

Saga, która stała się inspiracją dla twórców serialu

WSPANIAŁE STULECIE

DEMET ALTINYELEKLIOĞLU

TAJEMNICE
DWORU SULTANA

Hatidže

KSIĘGA VIII

Demet Altinyelekliođlu

**HATIDŹE.
ŹONA IBRAHIMA. KSIĘGA VIII**

Tajemnice dworu sultana

przełozyla Agnieszka Erdođan

XLI

Sześć lat później

Edirne

Posiadłość sułtanki Hatidże

Wrzesień 1520

Jeszcze nie wzeszło słońce, kiedy jeździec wjechał na dziedziniec posiadłości. Tętent kopyt przywołał służących. Iskry wydobywające się spod końskich kopyt, uderzających o kamienie, w ciemnościach wyglądały jak świetliki.

– Oszalałeś, człowieku? – wyszeptał podenerwowany służący, który próbował uspokoić konia, ściągając go za wodze. – Myślisz, że można o tej porze zakłócać spokój sułtance?

– To pilne – wydyszał jeździec, zeskakując z konia. – Muszę się natychmiast widzieć z sułtanką Hatidże.

– Pewnie – odezwał się drwiąco inny sługa. – A ja muszę się widzieć z czcigodnym padyszachem. I to zaraz! Jednak teraz pewnie śpi...

– Nie zatrzymujcie mnie, agowie – odparł konny, starając się wygładzić swój strój. – Jak najszybciej muszę się widzieć z sułtanką Hatidże. Mam dla niej wiadomość.

Kiedy mężczyzna już chciał ruszyć, kilku służących zastąpiło mu drogę.

– Hej! A dokąd to? Kim jesteś? Skąd przybywasz?

– Moje imię nic wam nie powie. Ale skoro musicie wiedzieć – powiem. Nazywają mnie Urwęcinos... – Nagle wyciągnął rękę i chwycił za nos służącego stojącego naprzeciwko niego. – Mówią, że kiedy go tak złapię, to po to, żeby go urwać.

Służący, którego nos przybysz ścisnął między palcami, wijąc się z bólu, zaczął się wyrwać.

– Czy to nie ty zapytałeś, skąd przybywam? Przybywam z Çorlu¹.

– Postradałeś rozum, człowieku? – syknął któryś, próbując pomóc cierpiącemu słudze. – Zostaw go. Nie widzisz, że biedak nawet nie może krzyknąć, żeby nie obudzić naszej sułtanki? Mamy przyprowadzić naszej pani jeźdźca całego pokrytego pyłem? Idź do kuchni i napij się zupy, a później się umyj. Przekażemy wiadomość dwórkom sułtanki i wezwie cię w odpowiednim czasie. Oczywiście, jeśli zechce.

– Co z was za nierozumni ludzie?! Mam urwać jeszcze kilka nosów? Przecież mówię wam, że to pilne. Nie mogę czekać, aż obudzą się damy dworu. Natychmiast przekażcie wiadomość. W przeciwnym razie po nosach wezmę się za dusze. Tylko nie mówcie, że nie ostrzegałem.

Jeździec puścił nos mężczyzny, którego twarz z bólu stała się cała czerwona. Kiedy zrobił krok w stronę pozostałych, ze strachem się cofnęli. Na nosie nieszczęsnego służącego pozostały dwa białe ślady po palcach jeźdźcy, które natychmiast podeszły krwią.

– Idźcie! – zawołał jeździec. – Obudźcie, kogo chcecie, tylko natychmiast przekażcie sułtance Hatidże, że przybył posłaniec wielkiego wezyra Piri Mehmeda Paszy.

Służący spojrzeli na siebie bez słowa. Mężczyzna był stanowczy. Już wiedzieli, co ich spotka, jeśli mu się sprzeciwią. Nos ich towarzysza spuchł, a sługa wciąż ronił łzy

z bólu.

– Spróbuję – odezwał się jeden. – Jeśli wstanie, to dobrze. Jeśli nie, poczekasz.

Podczas gdy służący wbiegł do środka, pozostali mężczyźni udali się na przeciwny kraniec dziedzińca, w stronę kuchni. Było to jedyne oświetlone miejsce. Wszędzie unosił się zapach gotowanej zupy. Ta woń sprawiła, że jeździec poczuł głód. Nie zaszkodzi jedna miska zupy, zanim sułtanka go do siebie wezwie.

Sułtanka Hatidże siedziała zaspana za parawanem.

– Skoro wywołaliście takie zamieszanie i podnieśliście nas o tej porze, musicie mieć do przekazania ważną wiadomość, efendi.

Po drugiej stronie Urwęcinos pokłonił się głęboko.

– Sułtanko...

– Podobno powiedzieliście, że przysłał was wielki wezyr. O co chodzi? Czy Piri Pasza nie oczekiwał naszego ojca w Çorlu? Ucieszyliśmy się, otrzymawszy wiadomość, że razem przybywają do Edirne. Ukończono przygotowania. Niecierpliwie wyczekujemy naszego bohaterskiego ojca. – Zza parawanu zauważyła wahanie na twarzy mężczyzny. – Mówże. Słucham.

– Ja... – zaczął cicho. – Nasz pan...

Nagle Hatidże drgnęła. Musiało stać się coś złego. Przerazenie, które niczym żelazna pięść przez lata ścisnęło jej serce, a ostatnio jakby zelżało, teraz powróciło z podwójną mocą.

– Dobry Boże – wydusiła z siebie. – Czy coś się stało naszemu padyszachowi, efendi?

– Nie... – próbował załagodzić mężczyzna, wyczuwając niepokój po drugiej stronie parawanu. – Nasz pan... opuścił stolicę i dotarł do Çorlu.

– Och! – Tym razem ściśnięte strachem serce Hatidże zatrzepotało z radości. – Słyszałaś, Nebile? Nasz ojciec sułtan dotarł już do Çorlu. Jest blisko. Biegnij i zbudź wszystkie dziewczęta. Niech wszyscy wezmą się do pracy. Niedługo przybędzie sułtan Selim Groźny. Niech nie zastanie wszystkich śpiących.

Słyszac szczebiotanie sułtanki, dziewczyna od razu się zerwała. Przez parawan posłaniec nie widział dokładnie jej twarzy, ale był pewien, że jest piękna niczym nimfa. Mógł dostrzec jedynie czarne włosy sięgające do bioder, które falowały z każdym jej krokiem.

– Nie ma powodu do pośpiechu, sułtanko... – odezwał się mężczyzna.

Nebile już miała wyjść, lecz przystanąła. Hatidże zawahała się. „Znów ogarnia mnie ten przeklęty strach”, przeszło jej przez myśl.

– Nie ma? Dlaczego? Çorlu jest przecież niedaleko, efendi. Kiedy nasz pan dosiądzie konia, będzie tu przed popołudniową modlitwą. – Ponownie zobaczyła niepewność na twarzy posłańca. Ogarnął ją gniew. – Mów, co masz do powiedzenia! Dlaczego tak się ociągasz? Mów.

– Czcigodny sułtan... nie może przyjechać do Edirne, sułtanko...

– Ale dlaczego? Çorlu jest blisko, po sąsiedzku. Od tylu dni czekamy na ten dzień. Nasz pan napisał nam, że porozmawiamy o ważnych sprawach. Dlaczego nie przyjedzie? Mężczyzna sięgnął do kieszeni. Wyciągnął z niej małą sakiewkę i podał paziowi,

który w jednej chwili pojawił się przy nim.

– Wielki wezyr polecił, żebym wam to przekazał.

Hatidze natychmiast wstała. Przewróciła parawan, popychając go ze złością. „O co w tym chodzi? – mruknęła w duchu. – Dzieje się coś złego, a ja zamiast czym prędzej udać się do Çorlu, siedzę tu i czekam, aż ten mężczyzna coś z siebie wydusi”.

Wściekła otworzyła sakiewkę, którą podał służący. Ręce drżały jej tak bardzo, że w żaden sposób nie mogła otworzyć listu, który z niej wyciągnęła.

– Nebile – jęknęła. Kątem oka zauważyła dziewczynę, która odkąd usłyszała słowa mężczyzny o tym, że nie ma pośpiechu, pozostała w komnacie, jakby coś przeczuwając.

– Błagam cię, otwórz to.

Dziewczyna natychmiast wykonała jej polecenie. Była to niewielka kartka. Podała ją sułtance. Hatidze odepchnęła ją.

– Nie mogę tego zrobić. Ty przeczytaj, dziecko.

Nebile spojrzała na papier. Kiedy przeczytała słowa skreślone ręką Piri Paszy, zaparło jej dech w piersiach. „To... To... To nieszczęście...”, pomyślała.

– *Nie żyje?* – spytała drżącym głosem.

Nebile, widząc, w jakim stanie jest jej pani, natychmiast ujęła ją pod ramię, żeby ją podtrzymać.

– Neeee... – odezwała się pospiesznie. – Cóż to za słowa? Boże uchowaj! Usiądźcie. Przyniosę wam chłodnej wody.

– Nebile! Co z Piri Paszą? Co napisał?

Dziewczyna jednym tchem odczytała wiadomość:

Nasz sułtan zamierzał czym prędzej dotrzeć do Edirne i spotkać się z Wami, sułtanko. Jednak w Çorlu dostał gorączki. Na wszelki wypadek przenieśliśmy się do obozu w okolicach wsi Sirt Köyü. Tutaj nasz pan chce przez jakiś czas...

Hatidze nie wysłuchała do końca.

– Jedziemy do Çorlu. – Pobiegła w kierunku drzwi. – Powiadomcie Hydyra Agę. Niech natychmiast poczyni przygotowania. Nie chcemy ruszać w drogę konno. Ty też jedziesz z nami. Pokaż, gdzie jest Sirt Köyü. Pospiesz się!

Hydyr Aga spiął konia, żeby ruszyć przodem i przekazać wiadomość o przybyciu sułtanki. Teraz kapitan z Didimoticho stał się oddanym sługą Hatidze. Po krwawych wydarzeniach w drodze do stolicy, kiedy obawiał się, że przyplaci to głową, sułtanka wzięła go pod swoje skrzydła, a nawet zabrała ze sobą do Edirne. Był odpowiedzialny za ochronę niewielkiego pałacyku wzniesionego dla córki padyszacha nad brzegiem rzeki. Wprawdzie nikt nie nazywał go kapitanem, ale jako najbardziej zaufany człowiek sułtanki Hatidze, Hydyr Aga z Didimoticho cieszył się poważaniem niczym pasza.

Historia jego konia, który wpadł do jeziora Sapanca i mimo opłakanego stanu odnalazł swojego właściciela, stała się prawdziwą legendą wśród mieszkańców Edirne. Niektórzy opowiadali o tym, jak kapitan Hydyr uratował sułtańską córkę z kipiącej topieli, inni mówili o tym, że koń kapitana sam rzucił się do jeziora i ścisnąwszy w zębach liny tratwy, dowlókl ją do brzegu. Baśń i rzeczywistość mieszały się ze sobą, ale nikomu to nie przeszkadzało. A ta historia była dalej opowiadana młodym przez starych podczas

gawęd nad brzegiem rzeki.

Kiedy ten bohaterski kapitan Hydyr na grzbiecie swojej legendarnej Włóczni dotarł do obozu rozłożonego w okolicach Çorlu, było już dawno po zmroku. Między namiotami paliły się ogniska. Nad paleniskami w samym krańcu obozowiska wisały czarne kotły, nad którymi unosiły się kłęby dymu. Hydyr i jego koń w tej samej chwili zwietrzyli smakowite zapachy gulaszu z cebulą i świeżego owsa.

Nagle janczarzy pełniący straż zastąpili im drogę.

Hydyr Aga natychmiast przekazał im wiadomość:

– Sułtanka Hatidże jest o dziesięć minut drogi stąd. Moja pani zaraz tu będzie.

– Przejeźdź tu z tym zwierzęciem.

W innej sytuacji kapitan pewnie by się oburzył, ale tym razem przyjął to spokojnie. To nie był czas na rozmowę. Żołnierze byli ponurzy i osowiali. Widać było, że są zbyt przygnębieni, żeby się przeciwstawić. Kapitan zsiadł z konia.

– Nasz sułtan...

Jak miał to powiedzieć? Nie potrafił. Żołnierze odwrócili głowy i wlokąc stopami po ziemi, wrócili na miejsce warty. Najwyraźniej nie mieli odwagi nic powiedzieć.

Stojący na samym środku namiot padyszacha był oświetlony, a wejście do niego uchylone. Wyszło z niego dwóch mężczyzn – jeden stary, drugi młody. Hydyr Pasza natychmiast rozpoznał Piri Paszę.

– Paszo! – zawołał.

Takie zachowanie nie było właściwe, ale w tej chwili nikt nie zwracał na to uwagi. Starzec spojrzał w jego stronę. Hydyr podszedł do niego pospiesznie i pozdrowił.

– Wiemy, że wam uchybiliśmy, paszo. Przypiszcie to naszemu pośpiechowi. Jedzie tu sułtanka Hatidże.

– Jedzie? Ale...

Wielki wezyr wymienił spojrzenia z towarzyszącym mu młodzieńcem.

– Napisaliśmy przecież czcigodnej sułtance...

Nie zdążył dokończyć zdania. Kiedy usłyszeli tętent zbliżających się kopyt, pojął, że to zbędne.

– Już tu jest – powiedział.

Kapitan zauważył, że młodszy mężczyzna szepnął coś do ucha wielkiemu wezyrowi. Mehmed Pasza skinął głową, przyznając mu rację. Później zwrócił się do Hydyra:

– Synu, jak sądzę, służysz czcigodnej sułtance. Przekaż więc swojej pani, że w tej chwili nasz sułtan odpoczywa. Nie niepokójmy go. Oczekujemy jej w swoim namiocie.

Kiedy Hydyr pospieszył do głównej bramy obozu, wielki wezyr i nieodstępujący go młodzieniec zniknęli w namiocie znajdującym się tuż obok namiotu padyszacha.

Gdy tylko Hatidże, w towarzystwie Nebile, weszła do namiotu, szybkim krokiem ruszyła w stronę Mehmeda Paszy.

– Paszo, przyjechałam natychmiast, kiedy dostałam wasz list. Czy czcigodny padyszach jest bardzo chory?

Wielki wezyr pominął milczeniem pytanie sułtańskiej córki.

– Jeśli pozwolicie, przedstawię wam nadwornego medyka Alego Czelebiego.

Hatidże, która zabroniła nawet wymawiać przy niej słowa „medyk”, nie zareagowała. Nic nie poczuła. Jej serce nie zabiło mocniej. Natychmiast zwróciła się do medyka, który był przynajmniej o trzydzieści lat młodszy od Piri Paszy.

– Jak się czuje nasz ojciec?

Pochwyciła ukradkową wymianę spojrzeń obu mężczyzn.

– Jego stan jest bardzo ciężki? Powiedźcie wreszcie. Co to za choroba? Postawiono diagnozę?

– Sułtanko...

– Skoro ma tak wysoką gorączkę, że nie może podróżować dalej...

– Sułtanko...

Hatidże widziała, że medyk próbuje jej przerwać, jednak nie słyszała jego głosu.

– Jakie podaliście lekarstwa?

– Sułtanko!

Tym razem zza zasłony medyk odezwał się głośniejszym tonem.

– Edirne jest stąd niedaleko. Powozem... W takim namiocie... Tam będzie lepiej...

Może jechać?

– Sułtanko Hatidże, dziecko.

W końcu wielki wezyr musiał ją uciszyć. Ujął ją za nadgarstek.

– To czas spokoju, dziecko. Spokoju i modlitwy za naszego czcigodnego padyszacha i jego pomyślne rządy na tej ziemi...

– Mój Boże... Mój Boże...

Hatidże zasłoniła usta. W jej wnętrzu rozległ się rozpaczliwy krzyk: „Czyżby jeden z dwóch mężczyzn w moim życiu mnie opuszczał? *Ojciec mnie zostawia?!?*”.

– Ali Czelebi przekaże wam wiadomości o stanie naszego pana. Jednak najpierw usiądźcie. Synu... – Natychmiast pojawił się służący czekający przy wejściu do namiotu.

– Przynieś wody czcigodnej sułtance.

Hatidże zajęła miejsce wskazane przez wielkiego wezyra. Nebile zaś natychmiast przyklękła przy niej, ujmując jej ręce między swoje dłonie. „Cevahir też tak robiła – w jednej chwili przeszło przez myśl Hatidże. – W trudnych dla mnie chwilach brała mnie za ręce... Ach, Cevahir, droga przyjaciółko. Widzisz? Cierpienie nie opuszcza twojej sułtanki”.

Nadworny medyk odchrząknął.

– Powstanie Dżelali² bardzo przygnębiło naszego pana – zaczął, a w jego głosie słychać było udrękę.

Hatidże kiwnęła głową.

– Poczul się lepiej, kiedy ten łgarz Bozoklu Dżelal, który ogłosił się Panem Czasów i Mesjaszem Przeznaczenia, został pokonany na przedpolach Ankary. Jednak wtedy na plecach naszego pana pojawił się ten uporczywy wrzód. Nasz sułtan się tym nie przejął. Nie uznał też za stosowne, żeby nas o tym powiadomić. Był przekonany, że to samo zniknie. Lecz kiedy czyrak stał się bolesny, zwierzył się z tego swojemu pokojowcowi Hasanowi Dżanowi. To on nam powiedział. Hasan Dżan, zbadawszy dłońmi plecy naszego pana, zauważył na nich obrzmienie wielkości gołębiego jaja. Kiedy odstłonił koszulę, zobaczył wrzód. Zgodnie z tym, co mówił, miał duży czarny czubek niczym

ptasie oko. Dookoła zobaczył czerwonopurpurową opuchliznę. Nawet przy najdelikatniejszym dotyku nasz pan podskakiwał z bólu. Hasan Dżan poradził, że będzie dobrze, jeśli zobaczy to medyk, jednak padyszach, jak to powiedzieć, wiecie...

Mężczyzna nagle zamilkł, jakby ktoś mu kazał. Kiedy Hatidże uniosła głowę, zauważyła, że Nebile też wpatruje się w Alego Czelebiego.

Dziewczyna siedząca u jej stóp słuchała mężczyzny z szeroko otwartymi oczami. Medyk jakby dopiero teraz ją dostrzegł i odebrało mu mowę. Przez chwilę Hatidże przenosiła spojrzenie między nimi.

Nebile była taka piękna. Miała świeże, zaróżowione policzki, orzechowe oczy, kształtne brwi i długie rzęsy, a usta jak czereśnie. Dziewczyna, bardziej niż słuchać mężczyzny, zdawała się pochłaniać wzrokiem twarz medyka z okalającą ją czarną brodą i jego sylwetkę.

„Nie”, jęknęła w duszy Hatidże. Wyrzuciła tę scenę z pamięci, a teraz odżyła na nowo, tylko tym razem aktorzy byli inni. Przed laty to ona była na miejscu Nebile, a rolę Alego Czelebiego grał jej słowik. „Boże – modliła się. – Nie rób mi tego. Nie dopuść do tego, żeby to dziecko, które tak kocham, podzieliło mój los”.

– Tak – przerwała przedłużające się milczenie. – Słucham.

Twarz Alego Czelebiego pokryła się rumieńcem. „Zupełnie jak on – pomyślała Hatidże. – Zupełnie jak on...”. Nebile też zrozumiała ton głosu swojej pani. Zawstydzona uciekła spojrzeniem od medyka i utkwiała wzrok w przestrzeni.

Medyk zaniósł się udawanym kaszlem, próbując znaleźć wymówkę dla tej ciszy.

– Czcigodny padyszach nalegał, żeby wycisnąć wrzód. Hasan Dżan twierdzi, że nie miał innego wyjścia. Zrobił to tydzień przed wyruszeniem do Edirne. Nasz pan poczuł się lepiej. Bóle ustały. Powiedział nawet pokojowcowi: „Masz uzdrawiające dłonie, Hasanie Dżanie. Jeśli chcesz, mianuję cię swoim medykiem”.

Hatidże zauważyła, że spojrzenie medyka znów wędruje ku Nebile. Rozgniewała się. „Co to za zuchwalstwo – żachnęła się. – My martwimy się o zdrowie naszego ojca, a Czelebi o swoje serce”.

– Myślicie o czymś? – wyrzuciła z siebie bezwiednie. – Wydaje nam się, że coś ukrywacie. Nie róbcie tego. Powiedzcie wszystko, jakkolwiek jest to bolesne. Wiemy, jak radzić sobie z cierpieniem i przeciwnościami losu.

– Nasz pan powiedział, że to stało się dwa dni przed wyruszeniem w drogę. Na wrzodzie znów pojawił się czubek i zaczęły się bóle. Tym razem jeszcze silniejsze. Surowo przykazał Hasanowi Dżanowi, żeby nikomu o tym nie wspominał. W tym stanie wyruszyli w drogę. Wczoraj zauważyłem, że coś mu dolega. Jakby zachwiał się na grzbiecie Białego Dymu. Nikt nie widział w takim stanie Selima Groźnego, który bez cienia zmęczenia przekraczał pustynie, żeby dotrzeć do duchowego domu naszego proroka³.

Wtedy wtrącił się Piri Mehmed Pasza.

– Kiedy nasz pan powiedział, że nie czuje się dobrze, zatrzymaliśmy się. Miał trudności, nawet zsiadając z Białego Dymu. Nagle zauważyliśmy, że padyszach jest cały rozpalony. Natychmiast wezwaliśmy medyków. Dopiero wówczas wszyscy dowiedzieliśmy się o wrzodzie.

Hatidże znów przyłapała medyka na tym, że ukradkiem przygląda się Nebile. Nie mogła już tego znieść.

– Czelebi! – Kiedy mężczyzna podskoczył, próbowała nadać swojemu głosowi łagodniejszy ton. – Jaką postawiono diagnozę? Co to za wrzód?

Nawet Nebile zauważyła naganę w jej głosie. Biorąc ją częściowo na siebie, powoli odwróciła się plecami do mężczyzny, żeby uwolnić się od czarnych oczu Alego Czelebiego. Głowę zaś oparła na kolanach swojej pani.

– Wąglik.

„Szpon lwa – jęknęła bezgłośnie Hatidże. Przypadłość Selima Groźnego odpowiadała hartowi jego ducha. – Losie – lamentowała – znów się na mnie uwziąłeś”.

– Jest bardzo niebezpieczny – powiedział medyk nieco przemądrzale.

Na jego twarzy malowało się przygnębienie. Jednak Hatidże upatrywała jej źródła raczej w tym, że Nebile odwróciła się do niego plecami, niż w chorobie padyszacha.

– Kiedy wyciśnięto wrzód, ten się uzłośliwił. Ropa przeniosła się w inne miejsca na ciele naszego pana.

– Och... Inne miejsca? Gdzie?

Ali Czelebi zawahał się. Posłał wielkiemu wezyrowi ukradkowe spojrzenie. Pierwszy wezyr wzruszył ramionami.

– Gdzie? – ponagliła go Hatidże.

– Wybaczcie – szepnął medyk. – Na przykład na lewą pachwinę naszego pana. Jeszcze dwa pojawiły się na plecach.

– Co zrobiliście?

– Czcigodny padyszach zażywa opium, żeby uśmierzyć ból. Zabroniliśmy mu tego. Opium rozjątrza wrzody. Oczyszcziliśmy ranę i przyłożyliśmy okład z dziegiem.

Kobietę ogarniała coraz większa złość.

– Czyli przykryliście ranę. Nieważne, co jest w środku, tak? Pozostawiliście naszego ojca na pastwę losu? To chcecie nam powiedzieć, Czelebi?

Zarówno Piri Pasza, jak i Ali Czelebi spojrzeli zdziwieni na Hatidże. Nie zrobili niczego, żeby zasłużyć na taki gniew, lecz jedynie uczynili to, co należało.

– Skoro zabroniliście mu też zażywać opium, oznacza to, że pozostawiliście go w bólach i cierpieniu.

Czelebi próbował coś powiedzieć, ale nie mógł wydusić z siebie słowa.

– Dziecko... – odezwał się szeptem wielki wezyr.

– Słucham, paszo?

– Medycy zastosowali wiele różnych eliksirów, żeby uśmierzyć ból czcigodnego sułtana. Padyszach poczuł się dużo lepiej. Spokojnie po nich zasnął.

– Chcemy go zobaczyć.

Hatidże szybko podniosła się z miejsca.

Nebile o mały włos się nie przewróciła. W ostatniej chwili złapała równowagę. Ona także pospiesznie wstała.

– Nasz pan śpi, sułtanko. Dajmy mu odpocząć. Przez całą noc nie mógł zasnąć. I przez cały dzień. Śpi dopiero od godziny. Nękały go silne bóle. Pozwólmy mu jeszcze trochę odpocząć.

– Okład z głogu – odezwał się cicho Ali Czelebi, próbując się bronić – przebije czubek wrzodu. Pozwoli, żeby wypłynęła ropa. Jeśli uda nam się ją całkowicie usunąć...

– Chcemy zobaczyć naszego ojca, Czelebi.

Mężczyzna bezradnie spojrział na Mehmeda Paszę.

– Chcemy zobaczyć naszego ojca, paszo. Jeśli spróbujecie nas powstrzymać, sprawię, że tego pożałujecie.

Wielki wezyr Piri Mehmed Pasza westchnął w duchu: „Ach, wielki Selimie, popatrz na swoją córkę. Kiedy się rozgniewa, jest taka podobna do ciebie. Czy ktoś znajdzie odwagę, żeby spojrzeć w te oczy?”

Pochylił głowę z pokorą.

– Ali Czelebi zabierze was do naszego pana.

Medyk ruszył przodem, a Hatidże i Nebile za nim. W pewnej chwili Hatidże złapała dziewczynę za nadgarstek i spojrzała jej głęboko w oczy.

Nebile nie wiedziała, co zrobić. Zrozumiała jej spojrzenie. Nie wiedziała natomiast, czy sułtance spodoba się to, co wyczyta w jej oczach. Czy rozpozna, że zakochała się w Alim Czelebim od pierwszego wejrzenia?

– Moja sułtanko.

Zawstydzona uciekła wzrokiem.

– Popatrz na mnie.

Spojrzała i wtedy zrozumiała. Zrobiła to, co nakazała jej pani. Przez chwilę patrzyły na siebie. Dla Hatidże była to chwila, ale dla Nebile wydawała się trwać tysiąc lat. „Boże Ojczy – jęknęła w duchu dziewczyna. – Moja sułtanka rozumiała. Wyczytała to w moich oczach. Wie, że się w nim zakochałam”.

Hatidże domyśliła się wszystkiego. Czy można było oprzeć się strzale przeznaczenia? Jej to się nie udało, a miałyby się udać pięknej i młodej Nebile? Pomimo przerażenia i niepokoju rysy jej twarzy powoli zaczęły łagodnieć. Pojawił się na niej uśmiech pełen miłości.

– Chodź ze mną – szepnęła. – Będiesz mi potrzebna, dziecko. Nie zostawiaj mnie samej.

Pochmurna twarz Nebile od razu się rozjaśniła. „Nie rozgniewała się! – wykrzyknęła w myślach. – Moja sułtanka nie rozgniewała się na moje uczucia!”

Medyk uchylił połę wejścia do namiotu sułtana, do którego wstępu bronili strażnicy stojący po obu stronach, i zrobił przejście dla Hatidże i Nebile. Kiedy Hatidże zerknęła ponad ramieniem, zauważyła, że Ali Czelebi idzie zaraz za Nebile.

– Wy nie, Czelebi. – Jej głos był srog i zdecydowany. Zerknęła na dziewczynę, żeby sprawdzić, jakie wrażenie zrobiły na niej te słowa. Wydawało się, że blask w oczach Nebile natychmiast zgasł. – Wy – podjęła – zostańcie tu z moją Nebile. Chcemy przez chwilę być same z naszym ojcem.

„Ale się ucieszyli”, pomyślała Hatidże. Wiedziała, że nie powstrzyma tego, co ma się stać. Nauczył ją tego los. Co ma być, to będzie. Ale tym razem będzie inaczej. Teraz już wiedziała, jak stawiać czoła przeznaczeniu. Może zbyt późno, ale nauczyła się tego. Nie wolno poddawać się losowi. Postanowiła nie spuszczać oka z nadwornego medyka. „Jeśli zobaczę coś, co mi się nie spodoba, nie chciałabym być w twojej skórze, Czelebi – mruknęła. – Możesz być młody i przystojny, a miłość mojej Nebile może opłynąć cię niczym woda, ale wiedz, że nie przymknę oczu na jej krzywdę. Nie pozwolę, żeby Nebile spotkał ten sam los”.

Jeśli będzie trzeba, odbierze życie, ale nie pozwoli, żeby Nebile cierpiała tak jak

ona i stoczyła się w ciemną pustkę, w którą sama wpadła.

Kiedy Ali Czelebi zrozumiał, że zostanie sam na sam z dziewczyną, podbiegł i uchylił zasłonę oddzielającą część, w której spał padyszach. Hatidże zobaczyła, że ktoś siedzi przy ojcu i czyta Koran. Hasan Dżan zaś klęczał i cicho płakał. Ali Czelebi dał im znak, żeby wyszli. Hodża dokończył ostatnie wersy i obaj opuścili namiot.

Hatidże rozejrzała się po wnętrzu. Uderzył ją pewien zapach – ciężki i przytłumiający wonie unoszące się z aromatycznych kadzideł roztaczających wokół cieniutką zasłonę dymu. To był odór ropy.

Podeszła i stanęła przy łożu ojca. Tęsknie na niego spojrzała. Miała ochotę objąć go, zawołać: „To ja!”, płakać, opierając głowę na jego piersi, ale nic takiego nie zrobiła. Była w stanie tylko stać i patrzeć, jakby była obca.

„Śpi”, domyśliła się.

Nagle zdziwiła się.

Czy to był orzeł pól bitewnych Selim Chan, który siał postrach na dwóch kontynentach, szedł jak burza przez egipskie pustynie, Mameluków i Safawidów? Czy ten blady, wychudzony mężczyzna był sułtanem Selimem Groźnym, przed którym na równinie Çaldıran uciekł szach Ismail, pozostawiając swój tron, który pokonał Al-Ashrafa al-Ghawriego pod Mardż Dabik, Dżanberdiego Al-Ghazali pod Ar-Rajdanijją, Tumanbaja na pustyni w Gazie i który zasiadł na tronie w Kairze?⁴ Przez chwilę Hatidże miała szaleńczą ochotę krzyknąć: „Wstań! Wstań, bohaterski sułtanie! Wstań, ty, który chwyciłeś sztandar islamu i przyniosłeś go do serca Imperium Osmańskiego! Wstań, największy z rodu Osmana, o najdzielniejszy! Wstań, niezrównany dowódco, który zdobyłeś to, co święte! Wstań i przypasz szablę! Czy to właściwe tak leżeć, kiedy państwo czeka na twoją służbę?”

Nie, to nie było właściwe. „Przeklęte zasady – zachnęła się w duchu Hatidże. – Nie przystoi ci tak leżeć!”

Oczy orła, w które nikt nie miał odwagi spojrzeć, były zamknięte. Tak bardzo się zestarzał, odkąd widziała go po raz ostatni. Tymczasem miał dopiero pięćdziesiąt lat. Podczas swojego ośmioletniego panowania dotarł tam, gdzie nie udało się dotrzeć wielu władcom, zatknął sztandar Imperium Osmańskiego z trzema półksiężycami w miejscach, o których wielu nawet się nie śniło.

Hatidże nie wytrzymała dłużej.

– Ojczy?

Była pewna, że wyszeptała to słowo, ale dla niej było jak krzyk.

Nie poruszył się.

– Ojczy, to ja.

Selim się nie poruszył.

– To ja, twoja córka, Hatidże. Twoja królowa Tomyris.

Nic się nie zmieniło. Sułtan Selim spał.

– Otwórz swoje orle oczy.

Coś stanęło jej w gardle. Zakryła usta, żeby stłumić szloch.

– Hatidże...

„Czy to naprawdę się stało?”

Szept! Dobry Boże! Jego powieki drgnęły. Głos był tak cichy, że nie była pewna, czy rzeczywiście go słyszała.

– Ojczy?

– Jechaliśmy do ciebie, Hatidze.

Tym razem zyskała pewność. Słyszała go.

– Nie mogliśmy się doczekać. Przyjechaliśmy do ciebie, ojczy. Chcieliśmy przywitać naszego czcigodnego padyszacha.

– Co zrobić? Siły wystarczyło nam, żeby dotrzeć tylko tutaj. – Na chwilę jego twarz ścisnął ból. – Jednak... wiedzieliśmy, że nasza córka pospieszy do nas.

Z wielkim trudem wypowiadał każde słowo.

– Nie przemęczajcie się.

Nagle ojciec otworzył oczy. Miała wrażenie, że cierpienie na jego twarzy na chwilę zniknęło.

– Hatidze?

– Słucham, panie.

– Ojczy... – Jego głos przeszedł w szept. – Nawet jeśli na to nie zasłużyliśmy, chcemy, żebyś mówiła do nas „ojczy”. Przynajmniej teraz.

Hatidze z miłością ujęła rękę padyszacha między swoje dłonie.

– Ojczy, jesteście moim ojcem dzielnym jak lew. Wczoraj, teraz i na zawsze.

Nagle przygryzła wargi, zdając sobie sprawę, jak niewłaściwe jest nazywanie lwem kogoś, kto nie jest w stanie nawet poruszyć głową.

– Jesteśmy sami?

Hatidze zdziwiła się.

– Słucham, tato sułtanie?

– Jesteśmy sami?

– Tak.

– Wiesz, gdzie jesteśmy?

– Niedaleko jest wioska.

Twarz Selima ściągnął ból. Powoli pokręcił głową.

– Tutaj... – westchnął. – Tutaj pokonaliśmy naszego ojca Bajazyda Chana i zrzuciliśmy go z tronu, Hatidze.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Czy los mógł być tak okrutny? „Czyżbyśmy byli przekłeci?”, przeszło jej przez myśl. Czy to przekleństwa jej dziada, stryjów i kuzynów tak w nich uderzały?

– Co za sprawiedliwość losu, Hatidze. Widziałaś? Powalił nas na równinie, gdzie pognębiliśmy naszego ojca.

Przez chwilę mrucał coś, czego Hatidze nie mogła zrozumieć. Wydawało jej się, że mówi: „*Oto, na co zasługuje ten, który odebrał życie swojemu ojcu*”. Drgnęła przerażona, ale nie miała czasu, żeby o to zapytać.

– Zbliź się i posłuchaj mnie uważnie. Nie sądzę, żebym był w stanie to powtórzyć. Córko...

Hatidze nachyliła się nad ojcem.

– Poczyniliśmy pewne przygotowania – mówił z trudem sułtan Selim. –

W tajemnicy. To dalece poufne. Nikt nie może się o tym dowiedzieć. Niektóre... Niektóre są tylko w naszej głowie. Rozumiesz? Hatidże... Tylko... Jest to też po części powód naszego przybycia w te strony.

Nagle Hatidże drgnęła. Jak to? Ojciec nie przyjechał z tęsknoty za nią, żeby się zobaczyć, ale żeby ukryć swoje sekretne plany?

Selim odczytał wyraz twarzy córki. Próbował się uśmiechnąć, a nawet unieść rękę i pogłaskać ją po policzku, ale mu się nie udało. Jego twarz ponownie ściągnął ból.

– Nie gniewaj się. – Spomiędzy jego warg wydobył się jękliwy szept. – Tak należało zrobić, królowo Tomyris.

– Nie przemęczajcie się.

Ponownie nachyliła się nad ojcem. „Królowa Tomyris, tak?”.

– Muszę to powiedzieć. Nie mamy zbyt wiele czasu. Jesteśmy u kresu naszej drogi. To, czego nie doprowadziliśmy do końca, musi dokończyć nasz syn.

– Ojcze! – Hatidże próbowała zasłonić ręką usta sułtana.

Selim ostatkiem sił oswobodził się spod jej dłoni.

– Każdy rodzi się i umiera. Królowa Tomyris dobrze o tym wie. *To państwo jest wieczne, ale nie jego sługa.* Niech trzymają naszą śmierć w tajemnicy, dopóki czcigodny padyszach sułtan Sulejman chan nie przypasze szabli i nie zasiądzie na tronie.

Zamilkł, żeby nabrać powietrza. Oddychał z coraz większą trudnością. Jego pierś unosiła się i opadała jak miech kowalski.

– Wielki wezyr posłał do naszego syna pięciu konnych. Każdy z nich pojedzie do Seruhanu inną drogą, żeby piąty dotarł na miejsce, jeśli czterem pozostałym coś się stanie. Sulejman musi natychmiast udać się do stolicy. Tron nawet przez jeden dzień nie może być pusty, Hatidże. Rozumiesz to? Nie może.

– Ojcze, ale... – Nagle na twarz padyszacha spadła pojedyncza kropla. Córka obmywała oblicze sułtana Selima swoimi łzami. – Tatusiu...

– Teraz, posłuchaj. Powiem ci najważniejszą rzecz. Nachyl się.

Hatidże zrobiła to, co polecił jej ojciec. Jej ucho niemal dotykało jego warg. Kiedy padyszach szeptał, ona słuchała z uwagą i niedowierzaniem.

– Zrozumiałaś? – zapytał w końcu sułtan.

– Tak.

– Weź je. Zrozumiałaś, gdzie są, prawda? Weź je, przeczytaj i daj Sulejmanowi. Niech pozna nasze słowa, zamierzenia i cele. Jeśli uzna to za przysięgę daną ojcu, zrobi to, co należy. Jeśli zaś uzna, że podąży własną drogą, takie będzie jego prawo jako sułtana. Niech będzie, jak zdecyduje. Niech to zostanie pomiędzy synem Selima Chana, sułtanem Sulejmanem, który wstąpi na tron, a jego siostrą sułtanką Hatidże. Dobrze?

– Ojcze... – jęknęła Hatidże.

Mogła jedynie płakać. Los odbierał jednego z dwóch mężczyzn jej życia. Z każdą chwilą ojciec był coraz słabszy.

– Jeszcze jedno – powiedział Selim. – Za moim pasem jest niewielka kartka. Weź ją.

Hatidże wyciągnęła zza ojcowskiego pasa skrawek papieru.

– Dobrze – mruknął Selim. – Daj ją mojej żonie, sułtance Hafsie, kiedy razem

z naszym synem przybędzie do stolicy. Niech w szczęściu i pomyślności odgrywa rolę *sultanki valide*.

Przez chwilę chciała rozwinąć zwój i go przeczytać.

– Nie teraz – odezwał się jej ojciec. Pomimo całego cierpienia próbował się wyprostować, żeby ją powstrzymać. Hatidze zamknęła list w dłoni. Sułtan Selim z jękiem opadł na posłanie. – Później. Później, kiedy to się skończy... – Spojrzał na nią gasnącymi oczami. – Zbliź dłoń do moich ust, Hatidze.

Nagle poczuła na dłoni rozpalone gorączką wargi ojca. Wszystko w niej zajęło się ogniem. „Nie!”, wykrzyknęła w duchu.

Padyszach całował jej dłoń. Był to pożegnalny pocałunek, prośba o wybaczenie, a może pocałunek pojednania z córką.

– Dzięki Ci, Boże – jęknął. – Dałeś swojemu słudze tyle życia, żeby doczekał wybaczenia naszej córki. W końcu pozwoliłeś nam być ojcem naszej Hatidze. Nie ma już nic ważniejszego, nic wyższego dla Twojego sługi Selima. Jestem gotów. Możesz teraz wziąć to, co mi powierzyłeś.

Utkwił oczy osnute cieniem śmierci w Hatidze. Dopiero teraz zrozumiał, skąd ta wilgoć na jego twarzy. Jego córka płakała. Łzy płynęły jej z oczu jak deszcz. Kołys trawiącą go gorączkę. „Boski deszcz”, przemknęło mu przez myśl.

– *Nie płacz* – szepnął. – *Królowa Tomyris nie płakała. Sultanka Hatidze też nie może płakać.*

Jakby brakowało mu powietrza. Walczył o każdy oddech.

– Teraz idź. Daj Sulejmanowi Adze to, co ci powiedziałem. Idź. Nie chcę, żebyś widziała, jak umieram. Zapamiętaj mnie na zawsze jako Selima Groźnego, o czarnych brwiach, oczach sokoła, orlim spojrzeniu i podkreśnionym wąsie, którego gniew jest po tysiącokroć gorszy od bicia. Tak będzie lepiej. Idź. Jedź prosto do stolicy.

Hatidze delikatnie uniosła rękę ojca, za którym tak tęskniła. Obsypała jego dłoń pocałunkami. Wyprostowała się. Ucałowała jego policzki, które obmyła swoimi łzami.

– Selimie Chanie – szepnęła – dopóki ta dusza będzie trwać w tym ciele, Hatidze zawsze będzie pamiętała cię jako jedyne, ukochanego ojca.

W tej samej chwili zobaczyła łzy w jego oczach.

Sułtan Selim płakał.

– Idź.

Nagle ich dłonie się rozdzieliły. Hatidze po raz ostatni spojrzała na ojca. Pragnęła ujrzeć na jego twarzy najmniejszy uśmiech. „Boże – modliła się. – Proszę, w tej ostatniej chwili rozjaśnij jego twarz uśmiechem. Takim go do siebie zabierz. Nie odmawiaj mojemu ojcu swojego raję”.

Rozległ się świst bicia i czterokonny powóz ruszył do stolicy, kołysząc się na wszystkie strony.

Hatidze nawet nie zauważała wstrząsów, które miotają ją na boki, a w większości sprawiały, że prawie uderzała głową w sufit.

Nebile siedziała naprzeciwko niej. Z oczu dziewczyny wciąż płynęły łzy. Kiedy Hatidze wyciągnęła rękę, żeby je otrzeć, poczuła ból prawej dłoni. Od jej ściskania paznokcie wbiły się w skórę. Gdy otworzyła dłoń, ujrzała niewielki skrawek papieru,

który wyjęła zza pasa ojca. Zapomniała o nim.

Próbowała się uśmiechnąć do Nebile patrzącej na nią przez rzęsy mokre od łez.

– Nie płacz, dziecko.

– Ale... ale ty płaczesz, moja sułtanko.

Naprawdę płakała? Nawet nie zdawała sobie z tego sprawy. Czuła tylko ból.

– Posłuchaj, ja też już nie będę płakać. Widzisz? – Znow próbowała się uśmiechnąć. – Dobrze? Już koniec. Mamy przed sobą długą drogę. Spróbuj się chwilę przespąć.

Nebile pokręciła głową.

– Nebile nie może spać, dopóki nie zaśnie moja sułtanka.

Hatidze nic nie odpowiedziała. Przymknęła oczy. Musiała jak najszybciej dotrzeć do Nowego Pałacu. Musi wziąć list ojca, który ma przekazać Sulejmanowi, zanim ktokolwiek go znajdzie.

Na chwilę przed jej oczami pojawili się Sulejman Aga i matka. Obraz twarzy dwojga ukochanych ludzi zdawał się koić jej ból.

Powoli rozłożyła kartkę, którą miała w dłoni.

Najdroższa córko!

Kiedy wczoraj w nocy bóle nieco ustały, myślałem o swoim życiu. O tym, co zrobiłem i czego nie zrobiłem, a może nie zdołałem zrobić... Sulejmanowi, Tobie, mojej żonie, matce mojej córki sułtanki. „Ach, Hafso – jęknąłem. – Ach, moja pełna poświęcenia, gazelooka Hafso”. Z moich ust wydobył się bejt:

Kiedy przed moją potęgą drżały nawet lwy,

Los sprawił, że stałem się niewolnikiem tych gazelich oczu.

Przekaż te słowa jako ostatnie pozdrowienie od Selima dla jego żony, moja sułtanko Hatidze.

Nagle Hatidze przestała się powstrzymywać i wpadła w rozpacz.

Nebile zerwała się z miejsca i usiadła przy niej.

– Moja sułtanko. – Schowała głowę w zagłębieniu jej szyi. – Nie płacz, moja najdroższa sułtanko. Nie płacz.

XLIII

Pałac w Seruhanie

Wrzesień 1520

Boże! Nie... Nie! Nie pokazuj mi jej! Ach! – Zerwał się z krzykiem pośród ciemności.

Z trudem łapał powietrze. Przez chwilę przyciskał dłoń do piersi, próbując uspokoić serce.

Zaklął w duchu. Znów ten sam sen! Ibrahim był zlany potem. Niemal co noc budził się z krzykiem. We śnie słyszał głosy. Budził się, sądząc, że pochodzą z zewnątrz, jednak pałac spowijała głęboka cisza. Co dziwniejsze, te głosy mu się nie przyśniły. Te przerażające dźwięki pochodziły z miejsca znajdującego się między jawą a snem. Jakby dzinny czy duchy pukały do jego drzwi, buntowały się i podnosiły wielki raban. Jednak kiedy otwierał oczy, wszystko spowijała cisza.

Były jeszcze te sny. Widział w nich tylko parę stóp, parę bosych stóp. Wydawało mu się, że to jego stopy. A może kogoś innego. Nie był pewien. Niczego innego nie dostrzegł. Nawet miejsca, gdzie znajdowały się te stopy. Stopy szły, nieustannie szły. I był jeszcze ten głos.

– Czas ją zobaczyć – mówił głos, przyprawiając go o gęsią skórkę.

Nie wiedział i nie widział, kto to mówi.

Stopy przystawały, gdy tylko zabrzmiał głos.

– Chodź – mówił tym razem. – Nie zatrzymuj się. Musisz ją zobaczyć. Chodź!

Chodź!

– Nie, nie chcę jej widzieć! – sprzeciwiał się inny głos.

„To musi być głos tego, do którego należą stopy”, myślał nawet we śnie.

– Musisz ją zobaczyć. Jak długo będziesz się ukrywał? Chodź. Spójrz tutaj. Chodź.

Stopy tkwiły w miejscu. Później poruszały się, jakby przyciągała je jakaś siła. Niechętnie, z oporem stawiały kroki. Nagle stopy, pozbawione ciała, przewracały się. Zsuwały się w pustkę.

– Chodź – powtarzał przekłęty głos. – Już niedaleko. Zaraz ją zobaczysz. To tuż za rogiem. Nie zamykaj oczu. Otwórz je. Patrz! Patrz! Patrz!

I dokładnie w tej chwili Ibrahim budził się z krzykiem.

Każdej nocy powtarzał się ten sam sen. Zaczynał się i kończył w tym samym momencie. Za każdym razem słyszał ten przerażający głos i te same słowa.

Pomyślał nawet, żeby zwierzyć się księciu i poradzić się medyka. Jednak natychmiast się wycofywał. Gdyby tylko ktoś o tym usłyszał, uznałby go za obłąkanego.

Wiedział, że to choroba. Choroba, która nękała go od tamtego dnia. Przekleństwo, które nie opuszczało go, mimo że minęło już sześć długich lat... od tej nieszczęsnej nocy, kiedy Czarna Morwa razem z dzieckiem w łonie pofrunęła do śmierci.

Już pierwszego dnia zauważono, że dziewczyna nagle zniknęła. Jednak nikt się tym nie przejął. Nie było to nic niespotykanego. Czasem dziewczęta zakochiwały się w kimś z zewnątrz, pakowały tobolek i uciekały z nim. Były też takie, które łapano i sprowadzano z powrotem. Również takie, które zostały porzucone i same wracały, po czym padały

sultance Hafsie do stóp, błagając o przebaczenie. Natychmiast rozniosła się plotka o tym, że Münire też z kimś uciekła.

Ibrahim, zastanawiając się nad tą nocą, doszedł do wniosku, że nie jest odpowiedzialny za tę tragedię. Jedyńm jego przewinieniem było uwikłanie się w ten związek tylko dla swojej przyjemności. Właściwie w tym też nie było jego winy. Gdyby Ferahşad nie rozpałiła w nim ognia namiętności, nawet nie pomyślałby o tym, żeby zabawiać się z Czarną Morwą. Czy w końcu Münire sama nie powinna pomyśleć, że to nie ma przyszłości? Ibrahim nie dawał jej żadnych nadziei, niczego jej nie obiecywał. Jedyne, co zrobił – tak bardzo tego żałował – to, że tamtej nocy powiedział: „Chodź”. Czy mógł przewidzieć, że sprawy zajdą tak daleko? Nie urodziłaby tego dziecka. Wyrzucono by ją z pałacu, gdy tylko urósłby jej brzuch. Co by zmieniło, gdyby go wydała? Wtedy oboje natychmiast znaleźliby się na bruku. Ibrahim nie wyobrażał sobie z nią życia. Gdyby to nigdy się nie wydarzyło. Ale stało się. Münire naprawdę go kochała. Poświęciła się, żeby przed Ibrahimem nie zamknęły się wielkie drzwi, które stały otworem. Dziecko w swoim łonie też.

Jego dusza stała się głucha na głos sumienia. Zamknął ten temat bez poczucia winy.

Tak było aż do dnia, gdy Sulejman powiedział:

– Słyszałeś? Znaleźli ją.

– Słucham, książę?

– Tę twoją czarnoskórą dziewczynę. Tę, którą posadzili, że uciekła do ukochanego.

Znaleźli jej ciało pod Płaczącą Skałą.

Ciało... Ciało Czarnej Morwy!

Po raz pierwszy od czasu niewoli na pirackim okręcie strach z taką siłą ścisnął gardło Ibrahima.

– Pewnie miała jakieś zmartwienie. Powiedzieli, że rzuciła się ze skały. Co powiedzieć? Niech spoczywa w pokoju. Nie wiadomo, ile dni tam leżała. Wilki i szakale rozszarpały biedaczkę. *Nawet rozpruły jej brzuch.*

Ibrahimowi zakręciło się w głowie. Gdyby się nie przytrzymał, być może upadłby przed Sulejmanem.

– Co zrobić? Widocznie to było jej pisane. Biedaczka nie zwierzyła ci się ze swojego kłopotu?

Ibrahim zdołał tylko pokręcić głową. Słowa Sulejmana odbijały się echem w jego głowie. „Czarna Morwa. Śmierć. Wilki. Szakale. Rozpruły jej brzuch”, myślał rozpaczliwie.

– Chodź, wyjdziemy i przespacerujemy się trochę. Zaczepniemy świeżego powietrza. Przyślą ci inną służącą.

– Co z nią zrobili?

– Powiedzieli, że nie można jej było przenieść. Pochowali ją na miejscu.

Tego wieczoru rozpoczęła się choroba Ibrahima. Tamtej nocy po raz pierwszy usłyszał te hałasy i ten głos. „Już niedaleko. Zaraz ją zobaczysz. To tuż za rogiem. Nie zamykaj oczu. Otwórz je. Patrz! Patrz! Patrz!”. On zaś zacisnął mocno powieki i po raz pierwszy zerwał się z łóżka, krzycząc: „Boże! Nie... Nie! Nie pokazuj mi jej! Ach!”.

Od sześciu lat śnił ten sam koszmar.

I teraz też te przerażające głosy zabrzmiały w jego głowie.

Jakby ktoś w coś stukał. Jakby krzyczały setki ludzi. Jakby płakały, wrzeszczały, śmiały się. Jakaś kobieta krzyczała. Dziecko płakało. Płakało nieustannie i niestrudzenie.

Ktoś cały czas stukał.

– Wstawaj! Wstawaj! Umarłeś czy co? Wstawaj!

Nagle Ibrahim zawahał się. To, co słyszał, różniło się od głosów, które były w jego śnie. Nie dochodziły z jego głowy, ale jakby zza ściany, zza drzwi.

– Ibraaamie!

Dobry Boże, co się dzieje?

Ibrahim zerwał się z miejsca.

– Wstawaj, mówię! Ibrahimie, wstawaj!

To był Sulejman.

Książę uderzał pięścią w drzwi jego pokoju. Tej nocy działo się to po raz pierwszy od ośmiu lat.

– Panie.

Podbiegł do drzwi. Miał na sobie koszulę nocną. Zawrócił pospiesznie, myśląc, że niewłaściwie będzie otwierać księciu w tym stroju. Jednak to sprawi, że każe mu dłużej czekać. Z szarawarami w ręku ponownie skierował się do drzwi.

– Już idę, książę!

Kiedy otworzył, pięść Sulejmana była podniesiona. O mały włos uderzyłby go w głowę.

– Zapadłeś w śmiertelny sen? Prawie wyłamaliśmy drzwi.

Po raz pierwszy widział go tak podnieconego. Twarz miał całą czerwoną. W oczach igrały świetliki. To dobra czy zła wróżba? Nie potrafił tego określić.

– Panie, ja...

– Daruj sobie tę jakaninę. Wkładaj te spodnie i ruszaj za nami! – krzyknął Sulejman, widząc szarawary w jego ręku.

– Panie – wydusił z siebie Ibrahim, jednocześnie starając się wciągnąć szarawary.

– Czy coś się stało?

Tym razem Sulejman odwrócił się i spojrzał na niego płonącym wzrokiem.

– Nadszedł czas, Ibrahimie! Nadszedł czas!

W pierwszej chwili Ibrahim nic z tego nie zrozumiał. „Nadszedł czas? – pytał siebie. – Nadszedł czas?”.

– Co?! – wykrzyknął bezwiednie. – Czyżby... Czyżby...

Nie miał odwagi zapytać: „Czyżbym stał teraz przed czcigodnym padyszachem?”.

Sulejman kiwnął głową.

– Dobry Boże!

Wyciągnął krucyfiks. Ibrahim nie zdawał sobie nawet sprawy z tego, co robi. Udało mu się wciągnąć dopiero jedną nogawkę. Drugą wciąż miał w ręku. Wyglądał śmiesznie, ale nie zważał na to. Padł przed Sulejmanem na kolana.

– Panie, niech was Bóg błogosławi.

Sulejman był dumny, jednak było mu żal, że stracił ojca – pana świata.

– Wstań. – Wyciągnął rękę do Ibrahima. – Nie spiesz się. Wciąż jeszcze nie

przypasaliśmy szabli i nie zasiedliśmy na tronie. Poza tym nikt nie powinien widzieć, że pierwszy przed nowym padyszachem klęka mężczyzna w koszuli.

W końcu Ibrahimowi udało się wciągnąć drugą nogawkę.

– Chodź – odezwał się książę. – Mamy dużo do zrobienia. Musimy porozmawiać. Uporządkujmy wszystko, co należy zrobić.

Cisza panująca jak zawsze w korytarzu, tak odmienna od hałasów, które słyszał, zdziwiła Ibrahima. Było już dawno po północy. Ale czy w taką noc pałac w Seruhanie nie powinien zerwać się na nogi? Czuwający w zaułkach strażnicy także zdawali się spokojni. Kiedy Sulejman przechodził przed nimi, pozdrawiali go jak zwykle. Tymczasem czy nie powinni paść mu do stóp, skoro mijał ich padyszach, ktoś, kto właśnie zasiadł na tronie?

„Ach, oczywiście – pomyślał. – Wstydzą się radować, że miejsce zmarłego padyszacha zajął jego syn, dopóki nie przeżyją żałoby. *Turcy!*”

Sulejman, nie zatrzymując się, rzucił przez ramię spojrzenie Ibrahimowi, który dosłownie biegł za nim. Natychmiast zrozumiał jego zaskoczenie.

– Jeszcze nikt nie wie. Tylko ja, moja matka i ty. Nawet nie powiedziałem jeszcze Gülbahar. Matka ostrzegła mnie: „Nie mów swojej żonie. Jest w połogu. Może stracić pokarm”. Mustafie potrzebne jest mleko matki, dopóki nie odda się go mamce.

Odkąd Mahidevran Gülbahar urodziła Mustafę, przez cały czas był na rękach. Jakby świat się zatrzymał wraz z narodzinami tego pulchnego chłopca o czarnych oczach i brwiach. Sulejman zniknął na całe dni, tygodnie i niemal cały czas spędzał z synem.

Nagle Ibrahimowi przyszło do głowy, że nie wyraził współczucia. Nie wiedział, jak powinien się zachować w takiej sytuacji. Kiedy był w majątku, składano kondolencje, a nawet płakano razem z bliskim zmarłego. Kobiety stawiały otoczenie na nogi swoim głośnym lamentowaniem. Ale co robiono tutaj, w pałacu? Nikt go tego nie nauczył. On też nigdy o tym nie pomyślał. Czy Sulejman nie niecierpliwił się, żeby zasiąść na tronie? Czy nie szeptali o tym, co będzie, „kiedy nadejdzie czas”? Właśnie nadszedł. Była to chwila, na którą Sulejman czekał od lat. Wyglądał, jakby się smucił. Przecież to był jego ojciec, ale tylko Ibrahim zdawał sobie sprawę, że od lat czekał na tę wiadomość. Podobnie jak Ibrahim nie wiedział, jakich słów użyć, żeby wyrazić swoje współczucie.

– Ja... – szepnęła, doganiając księcia. – Kiedy się dowiedzieliście?

– Przed chwilą. Wielki wezyr przesłał wiadomość, że w Çorlu nasz ojciec stanął przed obliczem Najwyższego. Piri Pasza napisał, że natychmiast mamy się udać do stolicy. Dopóki nie dotrzemy do Stambułu, utrzyma w tajemnicy śmierć naszego ojca.

– Dlaczego?

– Nie wiadomo, co zrobią janczarzy, Ibrahimie⁵. Jedna pogłoska, jeden podszept...

– Rozumiem, ale przecież nie ma innego spadkobiercy...

Sulejman zatrzymał się.

– Nie ma. Jednak zdrada nie śpi. Piri Pasza to doświadczony mężczyzna. Skoro uważa to za właściwe, my również.

– W takim razie natychmiast wyruszajcie w drogę, panie.

– Lecz najpierw poczyńmy przygotowania. Kiedy dotrzemy do stolicy, nie ośmieszajmy się przed paszami, wezyrami naszego ojca, zastanawiając się, co robić. Pokażmy im, kim jest syn Selima Chana. Niech nie szepczą nam za plecami: „To jeszcze

młokos. Utrapienie spadło na głowę Imperium Osmańskiego”.

Weszli do komnat księcia przez ciężkie drzwi, przy których wartę pełniło dwóch ogromnych gwardzistów. Szybkim krokiem przemierzyli trzy pokoje i dotarli do pomieszczenia położonego najdalej, pozbawionego okien. Ibrahim nienawidził tego pokoju, ale Sulejman przeprowadzał w nim rozmowy, których nikt inny miał nie słyszeć. Tutaj mury były grubsze. Kamienne ściany pokryte były trzema warstwami drewna, a na wierzchu ułożone były płytki ceramiczne.

– Sułtanka Hafsa jest załamana.

Sulejman, patrząc na Ibrahima, wyglądał na zamyślonego. Oczywiście nie było możliwe, żeby powiedział, że jego matka nie smuci się po śmierci męża, ale w jej oczach można było też wyczytać skrywaną radość. Nie będzie już zasypiała ze strachem, że Sulejmana dosięgnie gniew ojca. Hafsa nie będzie się już obawiała każdego cienia. Nie będzie badać ludzi, sprawdzając, czy któryś z nich jest zdrajcą, który pomówiwszy jej syna księcia, rozżłości Okrutnego⁶. Zawsze była dumna z tego, że jest żoną najsroźszego i najpotężniejszego mężczyzny na świecie. Jednocześnie bała się Selima. Nawet kiedy mu się oddawała, zastanawiała się, czy jej nie udusi. A teraz koszmar się skończył. Dopóki późnym wieczorem jej syn nie zapukał do jej drzwi i nie przekazał jej wiadomości, była żoną padyszacha i matką księcia. Teraz stała się matką padyszacha, sułtanką *valide*.

– Zamknęła się w swojej komnacie. Modli się.

Sulejman usiadł, a Ibrahim wciąż stał.

– Dokładnie zapamiętaj, co ci powiem. Dobrze?

– Co rozkażesz, padyszachu.

– Ibrahimie!

Obydwaj uśmiechnęli się na karcący ton w głosie Sulejmana.

– Natychmiast rozpocznij przygotowania do drogi. Powiesz, że ojciec wezwał nas do stolicy, żeby mianować nas swoim zastępcą, zanim uda się na kolejną wyprawę wojenną. Każ szykować powozy do długiej podróży dla naszej matki i Gülbahar. Potrzeba też powozów dla kuchni. Niech ich będzie tyle, ile trzeba. Niech będą gotowi na ich przyjazd w Starym Pałacu, żeby zapewnić im wygodę. Trzeba też uprzedzić medyków, że przybywają księżę i jego matka.

– Czym wy pojedziecie, panie? Czy dla was też kazać przygotować po...

– My dwaj pojedziemy konno.

– My dwaj?

– Obudź się wreszcie. – Sulejman podniósł głos.

– Panie...

– Poza tym – ciągnął Sulejman – kiedy dotrzemy do stolicy, w porcie będzie czekał gotowy okręt. Niech zgodnie z tym zostaną podjęte odpowiednie kroki.

Ibrahim skinął głową.

– Ceremonia pogrzebowa naszego ojca Selima Chana musi być godna jego chwały. Niech nadworny architekt rozpocznie już budowę grobowca w najodpowiedniejszym miejscu w Stambule. Chcemy, żeby w tym samym miejscu wzniesiono też meczet, Ibrahimie.

– Co rozkażecie.

– I jeszcze jedno – nasza siostra, sułtanka Hatidże, towarzyszyła naszemu ojcu przed śmiercią. Piri Pasza napisał, że Hatidże wyruszyła w drogę prosto do stolicy. Niech zostanie zrobione wszystko, żeby zapewnić jej wygodę. No i może najważniejsze... – Sulejman przyciszył głos. – Trzeba doprowadzić do końca to, czego nie zdążył zrobić nasz ojciec.

„To, czego nie zdążył zrobić nasz ojciec?”

Dobry Boże. Sulejman już teraz planował wojnę. I to z najzacieklejszym wrogiem!

Ibrahim miesiącami, latami strzępił sobie język, ale nie udało mu się go odwieść od tego pomysłu. Sulejman nieustannie wspominał o zniszczeniu państwa Safawidów i szacha Ismaila, który próbował zabić jego siostrę, sułtankę Hatidże. „Zobaczysz – mówił za każdym razem, gdy się spotykali. – Kiedy nadejdzie właściwy czas, zmieciemy tego gada z powierzchni ziemi”.

Wierzył, że jego ojciec popełnił błąd, prowadząc armię na Mameluków, nie rozprawiwszy się z szachem Ismailem. Największy wróg Imperium Osmańskiego znajdował się na wschodzie. Tyle razy szeptał o tym do ucha Ibrahimowi. „Zgoda, został orędownikiem islamu, kalifem, ale wąż wciąż syczy. I to ja zmiażdżę głowę tego węża. Będzie to mój pierwszy cel”.

Zatem Tebriz. Sulejman sięgnie po Indie jak Aleksander Macedoński.

– Zobaczysz, Ibrahimie. Przejdę drogami, którymi kroczył zdobywca, jakiego wzięłeś za wzór – mawiał, mrużąc oczy. Miał gotowy plan. Opowiadał mu o nim bardzo często. – Spójrz, przejdziemy tędy. Tutaj przekroczymy pustynię. Nasze siły stąd przeprowadzimy przez tę dolinę i zabezpieczymy tyły. Później zaciśniemy pętlę.

Obliczył nawet, ile będzie potrzebował dział, jeźdźców i piechoty.

Tymczasem Ibrahim uważał, że największe niebezpieczeństwo znajdowało się na zachodzie. On wbił sobie do głowy, że stworzy z Imperium Osmańskiego nowy Rzym, a z Sulejmana – nowego Cezara. Sułtan Selim, zmagając się z wrogami na Pustyni Arabskiej, nie zauważył niebezpieczeństwa rosnącego na zachodzie. Korona Rzymu miała nowego pretendenta – cesarza Karola. Przed tym człowiekiem królowie chylili głowy, a papież się go bał. Nieustannie rósł w siłę. Szykował nową wyprawę krzyżową przeciwko Imperium Osmańskiemu.

Ibrahim próbował się sprzeciwić, ale Sulejman natychmiast mu przerwał.

– Co mamy zrobić, Ibrahimie? Mamy czekać, aż ten gad zniszczy państwo osmańskie, ukradnie jego serca i dusze, podburzy przeciwko sobie świat islamu? Mamy puścić mu płazem cierpienia naszej siostry, sułtanki Hatidże?

– Nie, ale...

– Jeszcze coś – odezwał się padyszach, dając mu znak ręką, że temat skończony. – Mianujemy wezyrem naszego *lalę* Kasyma Agę. Niech przygotują firman.

„Z tego jestem zadowolony”, przyszło Ibrahimowi na myśl. Kasym Aga był dobrym i mądrym człowiekiem niczym ocean wiedzy. Przez te osiem lat wiele nauczył jego i Sulejmana. Być może dzięki niemu Ibrahim inaczej patrzył na świat, inne kraje, równowagę i zamierzenia. Kilka razy próbował go podpytać, co sądzi o dążeniach księcia związanych ze wschodem. Kasym Aga również był temu przeciwny. Przynajmniej na razie. „Nie należy dalej przeciwstawiać islamu islamowi”, powiedział mu na ucho

mężczyzna.

– A teraz słuchaj uważnie – mówił dalej Sulejman władcym tonem. – Jestem Sulejmanem, sułtanem Sulejmanem, synem świętej pamięci sułtana Selima Chana. Oto mój firman. Oświadczam, iż daruję wolność mojemu niewolnikowi Ibrahimowi z Pargi.

Ibrahim stracił oddech. Uniósł rękę do gardła. Przestraszył się. A zatem dotąd sięgała jego lojalność. Wszystko się skończyło. Wyrzucił go w kilku słowach. „Daruję wolność mojemu niewolnikowi Ibrahimowi z Pargi”. To wszystko. Tymi kilkoma słowami nowy padyszach przekreślił wszystkie jego marzenia i pozbawił go złudzeń.

„Na co się rozgniewał? – zastanawiał się Ibrahim. – Na to, że byłem przeciwny jego wyprawie na wschód? Na pewno dlatego. Że też nie mogłem trzymać tego przeklętego języka za zębami”.

– Pargańczyk nie jest już niewolnikiem. Darowaliśmy mu wolność... Od tej chwili Ibrahim Aga jest wolnym człowiekiem. Cieszy się najwyższymi względami na naszych włościach i tak pozostanie.

„Co? Co? Co? Wielki Jezu! Najświętsza Panienko! Wszyscy święci! Nie mogę w to uwierzyć!”.

Padł Sulejmanowi do stóp. Znów odruchowo wyciągnął krzyż. Wyzwolił się z niewidzialnych łańcuchów, które wciąż miał jednak przed oczami i których grzechot nieustannie słyszał.

To niesłychane. Nigdy nawet o tym nie marzył. Nie mógł uwierzyć. To było jak cud.

– Panie. Padyszachu.

Sulejman wyrwał mu z rąk swoją szatę, którą Ibrahim zamierzał ucałować.

– To jeszcze nie koniec. Niech dopiszą jeszcze to. Oto mój firman. Ibrahim Aga jest naszym sułtańskim pokojowcem. Nie mianowaliśmy go wezyrem, ale w Nowym Pałacu i Enderunie należy go traktować na równi z godnością wezyra. Niech odpowiednio do tego dostanie pracę. Niech otrzyma urząd, miesięczne wynagrodzenie i pieniądze na wydatki. Niech zostaną mu przydzieleni służący, służące i paziowie znajdujący się pod jego rozkazem. Niech odpowiednio do tego wyznaczone zostaną kuchenne racje...

Reszty nie słyszał. Na ciżmy padyszacha popłynęła z jego oczu pojedyncza łza.

W Imperium Osmańskim Justynian, ukochany syn Armanna, rybaka z Pargi, i pięknej Zeljeny... Dobry Boże... Czy powiedział: „Należy go traktować na równi z godnością wezyra”? Pargańczyk Ibrahim Aga!

Sulejman wyprostował się. Ujął Ibrahima za ramiona i go podniósł.

– Przez osiem lat byłeś nam przyjacielem, Pargańczyku. Widzieliśmy twoje zasługi, nie widzieliśmy uchybień. Daliśmy przyjaźń i przyjaźń dostaliśmy. Nauczyliśmy cię tego, co sami wiedzieliśmy, nauczyliśmy się od ciebie tego, czego nie wiedzieliśmy. Nie wywyższaliśmy się jako książę i nie poniżaliśmy cię jako niewolnika. Nie uznaliśmy ciebie za równych sobie, ale na równi z naszymi agami i panami, a z czasem nawet i ponad nimi. Otworzyliśmy przed tobą nasze myśli i czytaliśmy w twoich. Nie mieliśmy przed tobą żadnych tajemnic. Wspólnie snuliśmy plany na przyszłość, kiedy nadejdzie właściwy czas. Nie myśl, że zapomnieliśmy o pierwszej nocy na Płaczącej Skale. Teraz właśnie nadszedł ten czas. Czas, żeby uczynić marzenia rzeczywistością. Liczę na ciebie.

Oczekujemy od ciebie dobrej służby.

Padyszach odwrócił się, nie chcąc dłużej patrzeć na to, jak Ibrahim dwoi się i troi, żeby wyrazić swoją wdzięczność.

– Będziesz się zachowywał zgodnie z tym, co powiedzieliśmy ci osiem lat temu. Kiedy zostaniemy sami, nie będziemy padyszachem i sługą, ale przyjaciółmi. Ufamy, że nie będziesz szczędzić słów, jeśli zauważysz nasz błąd. Jednak wiesz, że państwo nie uznaje przyjaźni. W obecności naszych poddanych nie zapominaj, że jesteśmy padyszachem.

Ibrahim chłonął każde słowo sułtana, kiwając głową.

– Teraz idź, mój pokojowcu, Ibrahimie Ago. Masz dużo pracy. Niech to, co powiedzieliśmy, zostanie natychmiast wykonane.

Ibrahim po raz pierwszy tyłem opuścił pomieszczenie, w którym się znajdowali. Aż do dzisiaj ani książę nie oczekiwał czegoś takiego ani on tego nie zrobił. Nikt mu tego nie powiedział, nikt go nie nauczył, ale teraz czuł, że powinien się tak zachować.

– Pargańczyku!

Ibrahim uniósł głowę i spojrzał na padyszacha. Czyżby nagle urósł? Czy ramiona Sulejmana były aż tak szerokie? Czy jego spojrzenie było tak srogie, a postawa tak zdecydowana?

– Wezwij krawców! – rozkazał Sulejman. – Niech uszyją naszemu pokojowcowi kaftany, koszule i spodnie, które będzie mógł nosić, kiedy udamy się do stolicy. Mają trzy dni.

Ibrahim wycofał się w ukłonie. Przemierzając korytarze, z trudem powstrzymywał się, żeby nie biec.

„Boże, nie jestem już niewolnikiem! Nie jestem niewolnikiem! – miał ochotę krzyczeć ku świtającemu dniowi. – Nie jestem już towarem, który można kupić i sprzedać”.

Nagle stało się coś, czego zupełnie się nie spodziewał. Przed jego oczami pojawił się obraz tej nieszczęsnej nocy. Nocy, kiedy niebo z gniewem chlusnęło na ziemię. W strugach deszczu ujrzał Czarną Morwę, rozpacz na jej twarzy i nieopisane cierpienie w czarnych oczach. Stała na Płaczącej Skale. Obejmowała dziecko w swoim łonie i rozmawiała z nim: „Nie gniewaj się na swojego ojca. To moja wina, dziecko”.

Ibrahima przeszedł dreszcz, kiedy przypominał sobie Münire przygotowującą się do skoku. W jego uszach zabrzmiał głos stojącej u progu śmierci dziewczyny, która była symbolem szczęścia i radosnych śmiechów rozbrzmiewających w majątku wdowy po Kasymie Adze: „Pozwól, niech twój ojciec ocaleje, dziecko. Przynajmniej do jednego niewolnika szczęście się uśmiechnie”.

Stało się tak, jak przepowiedziała Czarna Morwa. Do jednego niewolnika szczęście się uśmiechnęło.

– Czarna Morwo – z jego ust wydobył się szept – zobacz, ocaliliście mnie. Nie mam już łańcuchów.

Coś utkwilo mu w gardle.

„Najświętsza Panienko – modlił się w duchu. – Jeśli patrzą na mnie z Domu naszego Boga, pozwól im zobaczyć moje szczęście. Niech zobaczą, że nie odeszli na

próžno”.

XLIV

Stolica

Przylądek Pałacowy

Wrzesień 1520

Hatidze była bliska utraty zmysłów ze zniecierpliwienia. „Gdzie jesteś? – powtarzała w duchu. – Przyjedź wreszcie. Spójrz, Sulejmanie Ago, czeka na ciebie tron Imperium Osmańskiego”.

Minęło osiem dni, odkąd Piri Mehmed Pasza wysłał do Seruhanu posłańców, którzy mieli powiadomić Sulejmana o śmierci padyszacha, a jego wciąż nie było widać.

Dłużej nie mogli czekać.

Szejk islamu Zembilli Ali Efendi powiedział zdecydowanie: „Wykluczone... Nie można dłużej czekać. To grzech. Z prochu powstaliśmy i w proch się obrócimy. Ciało niezwłocznie musi trafić do ziemi”. Wielki wezyr i nadworny medyk Ali Czelebi zgadzali się z nim. Tymczasowo pochowali padyszacha w dole, który wykopali w jego namiocie. Do tej pory udało im się ukryć śmierć jej ojca, ale jak długo miało to jeszcze trwać? Czy janczarzy nie zaczną się zastanawiać, co się dzieje z padyszachem, który już od tygodnia nie opuszczał swojego namiotu?

Hatidze obserwowała wybrzeże z altany w ogrodzie Nowego Pałacu. Od wielu dni wpatrywała się w białą wieżę wznoszącą się na środku morza⁷. To stamtąd miał przybyć Sulejman.

Po tym, jak odnalazła list w miejscu, które ojciec wyszeptał jej na ucho, i przeczytała go, jej zniecierpliwienie się wzmogło.

Imperium Osmańskie miało ważniejsze sekrety niż ukrywanie śmierci padyszacha. Gdyby wyszły na jaw, mogły doprowadzić do wielkiego nieszczęścia. Czym prędzej należało podjąć odpowiednie kroki. Sulejman musiał przejść do działania, zanim szpiedzy domyślą się rzeczywistej przyczyny opuszczenia stolicy przez jej ojca.

„Piri Pasza to sprytny człowiek”, przeszło przez myśl Hatidze. Nie poprzestał na ukryciu zwłok jej ojca. W przebraniu wojskowego posłańca dzień wcześniej wrócił do stolicy. Leciwy wielki wezyr był równie zaniepokojony. Tego ranka ostrzegł Hatidze:

– Czasu jest coraz mniej. Gdy tylko wróciliśmy, ambasadorzy Wenecji i Genui zapowiedzieli swoje wizyty. Najwyraźniej coś podejrzewają. Czcigodny padyszach musi niezwłocznie zasiąść na tronie.

Musiał, ale wciąż nie przyjeżdżał.

– Spiesz się, mój drogi ago. Spiesz się, mój sułtanie ago. Przybądź i zasiądź na tronie. Zrób, co należy, żeby spełnić wolę naszego ojca.

Tymczasem Sulejman jakby żył w zupełnie innym świecie. Bardzo się zmienił, odkąd Gülbahar urodziła mu syna. „Gdybyś tylko mogła go zobaczyć – pisał w swoim ostatnim liście. – Już teraz jest duży. Mustafa w połowie wdał się w nas, a w połowie w swojego dziada. Kiedy na ciebie patrzy, masz wrażenie, że to sam sułtan Selim Groźny”.

„Gülbahar pewnie rozpiera duma”, pomyślała Hatidze, ale zaraz rozgniewała się na siebie za takie myśli. Czy teraz, kiedy mają tak wielkie zmartwienie, jest czas na

zajmowanie się faworytą jej brata? Nic nie mogła na to poradzić. Nie lubiła jej. Wydawało się, że matka też za nią nie przepada. Była zadufana w sobie. Jakby to ona stworzyła góry, z których przybyła. Jednak dała Sulejmanowi syna. Syna? Skoro Sulejman został padyszachem, kobieta urodziła mu księcia! Mahidevran stała się matką przyszłego padyszacha. Tymczasem ona nie spełni się, bo nie wyda na świat żadnego życia.

Hatidże wzruszyła ramionami. Teraz nie powinna myśleć o takich rzeczach.

Jej brat w swoim liście wspominał też o nim. O tym mężczyźnie – Pargańczyku. Nie było listu, w którym by o nim nie pisał. Co to za człowiek? Zupełnie jakby zaczarował Sulejmana. A może był czarownikiem? Matka też kiedyś o nim napomknęła, ale krótko. „Wiele wycierpiał, Hatidże. Nawet jeśli nie mówi o swoich cierpieniach, zdradza go smutek w oczach”.

Niełatwo było przypodobać się sułtance Hafsie. Wiele trudu kosztowało Hatidże, żeby matka polubiła jej pierwszą damę dworu.

Na przykład, kiedy po raz pierwszy zobaczyła Gülbahar, powiedziała: „Jest bardzo wysoka. Co to ma być? Niech posadzą ją w ogrodzie”.

Później skwitowała: „Za bardzo zadziera nosa. Z takiej kobiety mężczyzna nie będzie miał żadnego pożytku. Kobieta powinna być pokorna i uległa, a także umieć wpłynąć na mężczyznę słodkimi słowami”.

Hatidże i bez słów matki wiedziała, że Gülbahar była zarozumiała. Czyżby to dlatego, że była taka piękna? Była smukła i pełna gracji. Szerokie biodra świadczyły o jej płodności.

– Ale ma szczęście – westchnęła Hatidże bezwiednie.

Ją los sprowadził na kolana, odebrał jej ukochanego, tymczasem Gülbahar w jedną noc uczynił faworytą padyszacha.

Wzruszyła ramionami. Nie będzie teraz myślała o Gülbahar. Postanowiła, że kiedy przyjedzie, będzie traktowała ją zgodnie z jej zachowaniem.

Najważniejszy był Sulejman. Jak przyjmie ostatnią wolę ojca? Podąży drogą, którą mu wskazał, czy wytyczy własną ścieżkę? Jako księżę Sulejman nigdy nie sprzeciwił się ojcu, nigdy nie powiedział słowa ponad jego słowo. Jeśli ojciec powiedział „wstań”, wstawał, jeżeli kazał mu usiąść, siadał. Kiedy Selim zbuntował się przeciwko swojemu ojcu, bez chwili wahania opowiedział się po stronie ojca. Ale teraz był padyszachem, a ten, kto był padyszachem, wydawał rozkazy.

O tym także postanowiła nie myśleć.

Będzie, co ma być.

Sułtana Selima już nie było. Los poskąpił mu nawet godnego pochówku w spokoju. Wielki Selim Groźny leżał ukryty w namiocie jak złoczyńca.

Oczy Hatidże zaszyły łzami, kiedy przypomniała sobie ojca u progu śmierci. Nagle wyprostowała się dumnie. Co powiedział ojciec, kiedy zobaczył, że płacze? „Nie płacz. Królowa Tomyris nie płakała. Sułtanka Hatidże też nie może płakać”.

Ojciec, który nigdy nie ukrywał, że chce, żeby była dzielna jak Tomyris, po raz pierwszy oddzielił ją od potężnej władczyni. Nie powiedział: „Tomyris nie płakała, ty też nie płacz. Sułtanka Hatidże też nie może płakać. Nie próbuj się już do niej upodabniać. Ona to Tomyris, a ty – Hatidże”. Co mogły oznaczać słowa ojca, jeśli nie: „Udowodniłaś,

że jesteś od niej dzielniejsza”?

– Ojczy – szepnęła w stronę morza. – Dziękuję ci, mój ojczy sułtanie. Spójrz, nie płaczę. Niech los zesła na mnie wszelkie możliwe cierpienia, zdradę i śmierć. Jeśli się zleknie, niech moja dusza będzie przeklęta.

– Słucham, moja sułtanko?

Nebile! Ukochana Nebile. Nieustannie była przy niej. Ilekroć wyraz jej twarzy zmienił się chociaż odrobinę, spieszyła do niej, próbując ją rozweselić. Jednak teraz ona też była myślami gdzieś bardzo daleko. Było tak od tamtego dnia, odkąd zobaczyła nadwornego medyka, Alego Czelebiego.

„Ciekawe, w jakim jest wieku”, zastanawiała się Hatidże. Nebile miała już osiemnaście lat. Kto wie, ile lat mógł mieć ten mężczyzna. Nie był stary, ale jednak znacznie starszy od Nebile. Czy była między nimi taka różnica jak między nią a mężczyzną, za którego wydano ją za męża? Ale przynajmniej Nebile była już młodą panną. Dawno minął czas, kiedy mężczyzna jawił się jej jako potwór. Hatidże postanowiła zatrzymać się nad tą kwestią.

– Co powiedziałaś, moja droga?

– Wydawało mi się, moja sułtanko, że powiedziałyście: „Niech będzie przeklęta”.

Coś was zmartwiło?

Ach, jakie z niej dziecko. Jaka jest świeża i piękna niczym hiacynt. Jak bardzo chciałaby być w jej wieku i tak jak ona – nietknięta, niezbrukana. Swojego słowika też nie powinna stracić.

– Nie wiem. – Uśmiechnęła się. – Musiałaś chyba źle usłyszeć. Wypatrujemy drogi, czekamy na naszego brata, więc pewnie powiedziałam: „Przyjedź nareszcie. Nie mamy już cierpliwości”.

Nebile roześmiała się dźwięcznie. Jeśli nic nie zmartwiło jej drogiej sułtanki, nic więcej jej nie interesowało.

Hydyr Aga biegł z dołu w stronę pawilonu, z trudem łapiąc powietrze, i wymachiwał ręką.

– Jada, sułtanko! Jedzie nasz książę Sulejman Chan!

Mężczyzna jednocześnie biegł i próbował pokazać jakieś miejsce na morzu.

Wiedział o śmierci padyszacha i że ten, który przybywa, jest jego następcą, ale udawał, bo tak nakazała mu Hatidże.

Hatidże wyteżyła wzrok. Zauważyła na przeciwnym brzegu jakieś kłębiące się zbiorowisko.

– Jesteś pewien, Hydyrze Ago?

– Spójrzcie w prawo.

Z miejsca, które wskazywał, unosił się dym.

– Wysłałem jednego z moich ludzi do Üsküdaru⁸. Miał rozpalić ogień, jeśli ich zobaczy. Ogień zapłonął. Jada. Widzicie to zamieszanie przy czarnym okręcie? Wsiadają na statek.

Hatidże, gdyby tylko mogła, pofrunęłaby na ten okręt.

– W takim razie chodźmy, Hydyrze Ago. Powitamy naszego pana na brzegu i ucałujemy jego dłonie.

– A oto Stambuł, Ibrahimie. Serce Imperium Osmańskiego i świata islamu.

Ibrahim był pod wrażeniem wspaniałości, które stanęły mu przed oczami. „Koronne miasto wschodniego Rzymu – mówił w duchu. – Miasto cesarzowej Teodory i cesarza Justyniana, którego imię nadała mu matka”⁹.

Patrzyli na miasto z końskich grzbietów, ze wzgórz Üsküdaru. Nie sposób było nie odczuwać podziwu, patrząc na jego sylwetkę skąpaną w złotym świetle jesiennego słońca. Jasnobłękitne morze wiło się niczym rzeka między dwoma brzegami. Zadrżał na widok ściany wzdłuż wzgórza rozciągającego się przed nimi. Mury! Mury Bizancjum! Pamiętał, że kiedy był dzieckiem, w rybackiej świetlicy starsi opowiadali, że w żaden sposób nie mogą zrozumieć, jak Turkom udało się je pokonać. „Doprawdy – zabrzmiał szept w jego głowie – jak przekroczyli ten mur?”. Nie będzie się nad tym zastanawiał. Nie miał zamiaru rzucać cienia na napełniający jego duszę radością wspaniały widok, który roztaczał się przed ich oczami.

Przed nimi rozciągały się wzgórza pokryte wszystkimi odcieniami zieleni i nadającym im majestatu złotym blaskiem. Ukoronowanie tej feerii barw, stworzonej przez drzewa, zdobione jesiennymi, żółtymi i czerwonymi liśćmi, stanowiła kopuła znajdująca się na wzgórzu naprzeciwko nich. Po dwóch jego stronach wznosiły się dwa minarety. Jednak było w tym coś dziwnego. Albo budynek wyglądał obco przy minaretach, albo minarety przy imponującej konstrukcji przykrytej olbrzymią kopułą.

– To Hagia Sophia...

Ibrahim zadrżał. „Nieśmiertelna bazylika Izydora z Miletu i Antemiusza z Tralles”.

Sulejman pominął milczeniem zachwyt, z jakim jego pokojowiec podziwiał widok roztaczający się przed nim.

– To pozostałość po Bizancjum. Mój pradziad Mehmed Chan przekształcił ją w meczet.

W jednej chwili obaj poczuli chłodny powiew. Jeden był pełen ekscytacji z powodu rychłego wstąpienia na tron. Drugi oczarowany magią tego, co miał przed oczami, wielkością, o której nawet nie marzył. „Hej, synu rybaka Armanno – powiedział w duchu. – Od teraz to będzie twój dom. Złote miasto Osmanów wznoszące się na popiołach wschodniego Rzymu. Ty teraz też jesteś jednym z nich. Nie zapominaj o tym, najbliższy przyjacielu padyszacha Imperium Osmańskiego”.

W pewnej chwili padyszach spiął konia i oddzielił się od niego. Ibrahim zauważył, że czeka, aż jadące za nimi powozy haremu ustawią się w porządku. Sulejman najpierw ucałował dłoń sułtanki Hafsy. Później skierował konia do powozu Gülbahar. Zasłona na tyłach powozu uchyliła się. Młody padyszach uniósł coś, co podano mu z wnętrza. Dziecko, które wziął w ramiona, poruszyło rączkami i nóżkami.

– Spójrz, mój książę – rozległ się głos Sulejmana.

Na widok maleńkiego księcia w rękach padyszacha służący i służące wykrzyknęli radośnie. Nikt nie miał odwagi zawołać: „Niech żyje padyszach!”. Nie ogłoszono tego oficjalnie, ale wszyscy już dawno zrozumieli, w jakim celu sandżakbej przybył do stolicy z tak liczną eskortą. Sułtan Selim stanął przed obliczem Najwyższego, a książę Sulejman został padyszachem. Książę sukcesor, razem ze swoją matką, faworytą, księciem w powijkach i ponad trzema setkami ludzi, mógł przyjechać do Stambułu jedynie po to,

żeby wstąpić na tron.

Kiedy Sulejman uniósł dziecko, tłum zakrzyknął radośnie:

– Niech żyje! Niech żyje!

Jego intronizacja oznaczała dla wszystkich otwarcie nowych horyzontów. Nowy padyszach mógł mianować na nowe stanowiska urzędników, z których usług był zadowolony w sandzaku. „Przynajmniej przypadnie nam coś z daniny rozdanej z okazji koronacji”, myślał każdy z nich.

Padyszach odwrócił się do miejsca, w którym stał Ibrahim. Ponownie uniósł dziecko, pokazując mu je.

– Spójrz, Pargańczyku! – zawołał. – Spójrz na naszego sokoła Mustafę. Spójrz na mojego księcia, spadkobiercę moich włości.

Ibrahimowi udzieliła się jego radość.

– Niech żyją książę i jego ojciec! – podniósł głos. Później wzniósł okrzyk, który jako dziecko często słyszał na wzgórzach Pargi: – Hurra!

W innej sytuacji być może leciwi weterani wojenni, towarzyszący Sulejmanowi, nie przyjęliby najlepiej pozdrawiania małego księcia okrzykami giaurów, jednak teraz zupełnie się tym nie przejęli. Co mogli rzec, skoro Sulejman Chan nie mówił nic na to, że jego księcia pozdrawia się okrzykiem, który wydawał z siebie wróg, kiedy na niego najeżdżał?

„Niech to szlag!”, zaklął w duchu Ibrahim. Skąd wzięło mu się teraz to chrześcijańskie wezwanie do ataku? Był świadomy swojego potknięcia. Czy to z ekscytacji, czy nie mógł się wyzbyć zwyczajów, które wyssał wraz z mlekiem matki? Teraz było za późno na żal. Natychmiast musiał coś zrobić.

– Życzę – krzyknął w stronę tłumu – żeby książę Mustafa Chan dołączył do armii nieśmiertelnych. Niech książę Mustafa, podobnie jak jego dziadowie i ojciec, nasz pan Sulejman Chan, przemierza na grzbiecie swojego rumaka drogi zwycięstwa!

– Amen! Amen!

– Niech Bóg da naszemu panu i naszemu księciu długie życie!

– Amen! Amen!

Miał nadzieję, że chociaż trochę podbudował swoją pozycję. „To drugi błąd – przeszło mu przez myśl. – Pierwszy popełniłeś, wyciągając krzyż przed Sulejmanem. I to dwa razy. Ten jest drugi”.

Nagle zdał sobie sprawę, że w ciągu setek godzin rozmów, które odbyli z Sulejmanem przez te osiem lat, chociaż dyskutowali o wszystkim, nigdy nie poruszali kwestii religii. A raczej książę nigdy nie zaczął tego tematu. Na przykład ani razu nie zapytał, czy został muzułmaninem. Może nie widział takiej potrzeby. Ale czy nie był chociaż ciekawy, jak to się stało?

Kiedy oddział księcia z trzema buńczukami zjechał na wybrzeże, zebrał się jeszcze większy tłum. Mężczyźni, którzy dowiedzieli się, że majestatycznym jeźdźcem na przedzie, trzymającym się dumnie na grzbiecie swojego wierzchowca, jest syn sułtana Selima, książę Sulejman, zaczęli zjeżdżać po zboczach niczym powódź. Kobiety wychylały się zza uchylonych zasłon, wołając:

– Niech żyje książę Sulejman!

XLV

Przyłodek Pałacowy

29 września 1520 roku

Przy kei czekała pomalowana na czarno galera. Przy sterze i linowej drabince okrętu stało wielu mężczyzn ubranych jedynie w sięgające do kolan spodnie i czerwone kamizelki założone na nagie ciało, którzy wyciągając przed siebie prawe ręce, wołali:

– Niech wielka będzie chwała Sulejmana Chana!

Padyszach pozdrawiał lud niemający pojęcia o tym, że ten przybył do stolicy, żeby objąć tron.

Ibrahim dyskretnie badał otoczenie. Na twarzy Sulejmana malował się taki wyraz, że nawet on miał ochotę krzyknąć wniebogłosy i wziąć go w ramiona. „To mój Aleksander – powiedział w duchu. – Mój Cezar. Mój sułtan Sulejman”.

Najpierw na okręt wsiadł Sulejman, za nim Kasym Aga, którego padyszach postanowił mianować wezyrem, a jako trzeci – Ibrahim.

– Chodź – zwrócił się do niego Sulejman, dając mu znak oczami.

Razem ruszyli w stronę sterburty. Widać było Stambuł. Morze wzburzyło się, jakby wiedziało, że właśnie narodził się nowy władca. Małe, spienione fale uderzały o pokład, witając padyszacha.

Powozy i konie pozostawiono na brzegu. Miały przepłynąć na drugi brzeg barkami. Po tym, jak na pokład wprowadzono sułtankę Hafzę i Mahidevran Gülbahar Hatun oraz ich damy dworu, rozległ się grzmiący głos kapitana:

– Zabrać liny!

Marynarze ruszyli pospiesznie.

– Liny zabrane, ojcie kapitanie! – odpowiedział męski głos.

– Flaga na maszt!

Ponad głowami rozległ się łopot tkaniny.

– Jest flaga na maszt, ojcie kapitanie!

Ibrahim ujrzał czerwoną flagę z trzema półksiężycami, powiewającą na wietrze.

– Wciągnąć kotwicę!

Podczas gdy głos kapitana odbijał się echem, marynarze zakrzyknęli jednym głosem:

– W imię Boga Litościwego i Miłosiernego! Bóg jest wielki!

Galera zachybotała się. Po chwili dziób skierował się w stronę południowego zachodu. Teraz wspaniała kopuła Hagii Sophii znajdowała się dokładnie naprzeciwko nich.

– Opuścić wiosła!

Głos kapitana znów odbił się echem.

Na tę komendę wiosła trzymane pionowo na lewej burcie okrętu opuściły się w morze. Ibrahim przyglądał się z pokładu, jak wszystkie jednocześnie zanurzają się i wynurzają, spieniając wodę. Nagle statek zwrócił się na zachód.

– Wiosła na sterburcie! Opuścić!

Tym razem Ibrahim usłyszał uderzenie wiosł o wodę po drugiej stronie.

„Boże – powiedział do siebie Ibrahim – pozwalasz, żeby twój sługa przeżył baśń. A może ja śnie?”.

– Ibrahimie – odezwał się padyszach wpatrujący się w morze z rękami opartymi o reling.

Stojący za nim agowie, bejowie i *lalowie* zwrócili się w jego stronę. „Znowu ten Frank”, wyraźnie mówiły ich zawistne spojrzenia.

– Co rozkażecie, panie.

– Chodź, podejdź do mnie.

Ibrahim zbliżył się do padyszacha, zostawiając za sobą ich nienawistny wzrok. On również oparł się o reling. Sulejman wskazał mu zbrocze po drugiej stronie.

– Widzisz tamten zagajnik? Rozciąga się od wybrzeża aż do Hagii Sophii.

– Tak. Na brzegu widać też mury.

– Właśnie tam za tymi murami znajduje się nasz pałac.

– Pałac, panie?

– Tak, pałac, którego budowę zlecił nasz pradziad po zdobyciu miasta¹⁰. Nasz dziad Bajazyd Chan także dodał coś od siebie. Nie wiem, co zrobił nasz ojciec, nie miał zbyt wiele czasu na siedzenie w pałacu, biegając po polach bitewnych. To właśnie serce Imperium Osmańskiego. Ty również będziesz tam z nami mieszkał.

Ibrahim, który wyobrażał sobie pałac jako olbrzymią konstrukcję, z trudem dojrzał budynki otoczone zagajnikiem. „Turcy”, przeszło mu przez myśl. Pomału zaczynał rozwiązywać ich zagadkę. Na co dzień nie byli zwolennikami przepychu. Na przykład Sulejman – zupełnie jakby to nie on za chwilę zasiadał na tronie, miał na sobie skromny kaftan. Jedyną ozdobą był pióropusznik znajdujący się na jego turbanie, a na nim szmaragd wielkości pięści. Jednak kiedy chodziło o państwo, nie znali umiaru. Robili wszystko, żeby ukazać jego siłę i potęgę.

Zwrócił wzrok na towarzysza, który zmienił jego życie. W kogo zmienił go z niewolnika ryjącego bruzdy, wkopującego tyczki i trzy razy dziennie sprawdzającego, czy winogrona już dojrzały? Obdarzył go pełnym podziękowania spojrzeniem.

– Panie – powiedział cicho. – Wasz sługa Ibrahim nie może znaleźć słów, żeby wyrazić swoją wdzięczność.

– Zrób to poprzez swoją posługę i lojalność, Ibrahimie Ago. – Sulejman uśmiechnął się delikatnie. – Ach, przy okazji, krawcy się spisali. Dobrze wyglądasz w tym czarnym kaftanie z tafty.

– Panie.

– Nie rozumiem tylko, dlaczego pozwolili, żeby końcówka turbanu opadała ci na kark. Czyżby nie ściągnęli go wystarczająco mocno i koniec się wysunął?

– Nie, panie. Ja tak poleciłem.

Sulejman popatrzył na niego ze zdziwieniem.

– Ty tak chciałeś?

Ozdobiony frędzlami, wyszywany drobnym czerwonym haftem koniec turbanu opadający na ramię Ibrahima, falował teraz na wietrze wiejącym od północy.

– Jeśli wam się nie podoba, natychmiast każę jeszcze raz go zawinąć.

– Neeee. – Padyszach uniósł rękę. – Wygląda inaczej. Mogę nawet powiedzieć, że

ładnie. Ale wiedz, że nadadzą ci przydomek „ogoniasty”.

Ibrahim wydał usta.

– Niech sobie nadają. To i tak nie będzie pierwszy. Odkąd zostaliśmy uhonorowani łaską naszego pana, nazywają nas Frankiem.

– Słyszałem, słyszałem. Ach, co zrobić. To nie kłamstwo. Pochodzisz od Franków¹¹. Nie przejmuj się tym.

Nie przejmował się. Przez chwilę stali w milczeniu.

– Udało ci się określić strony świata? – zapytał nagle Sulejman. – Tam jest północ. Bosfor wpływa do Morza Czarnego. Tam też znajduje się prowincja, w której po raz pierwszy pełniliśmy urząd sandżakbeja.

Ibrahim spojrział w tamtym kierunku. Przepływali właśnie przed białą wieżą pośrodku morza.

– Nie musimy tego mówić, ale po lewej stronie jest południe.

Południe! Ta myśl przyćmiła umysł Ibrahima. „Południe! Droga do mojego domu”.

– Cieśnina łączy się z morzem Marmara – ciągnął padyszach – które stanowi część Morza Egejskiego.

Dalej znajdowało się Morze Śródziemne. Gdyby obrócić ster na zachód, przy dobrych wiatrach taki okręt prawdopodobnie dotarłby do Pargi w mniej niż dwadzieścia dni.

„Pargo... Ach, Pargo...”.

– Co się stało? Nagle się zamyśliłeś.

Ibrahim ocknął się na głos padyszacha. Nigdy nie ukrywał przed nim swoich uczuć, teraz też nie miał zamiaru.

– To morze – szepnął, patrząc na południe – na chwilę zabrało mnie do domu, panie. Usłyszałem głos mojej matki. Zobaczyłem ojca machającego do mnie ponad skałami. Ujrzałem Pargę.

– Nigdy nic nie wiadomo, Ibrahimie Ago. Zobaczysz, pewnego dnia naprawdę to wszystko zobaczysz. Ale teraz zapamiętaj, twój dom jest tutaj. To ten pałac pośrodku zagajnika. Nie jesteś już Justynianem, synem rybaka. Jesteś ulubieńcem sułtana Sulejmana, jego pokojowcem. Jesteś Ibrahimem Agą z Pargi.

Kiwnął głową. Tak, był nim. Ibrahimem z Pargi. Ibrahimem mieszkającym w pałacach. Ibrahimem, który pragnął, żeby jego towarzyszy, który go przeniósł do tego snu, stał się większym zdobywcą niż Aleksander i Cezar.

– Ach, moja ukochana siostró!

– Słucham?

– Wspominałem ci o Hatidże. Nasza siostra sułtanka wyszła nas powitać, Ibrahimie Ago. Spójrz, ten mężczyzna w ogromnym turbanie to wielki wezyr, a ta kobieta stojąca obok niego, smukła niczym wierzbowa witka, to moja siostra. Moja Hatidże, na którą szach Ismail zastawił śmiertelną pułapkę.

„Ciekawe, kim jest ta dziewczyna przy niej – zastanawiał się Sulejman. – To pewnie Nebile, o której pisała w swoich listach”. Nebile, którą Hatidże wzięła pod swoją opiekę i traktowała jak siostrę, a nawet jak córkę. „Jak bardzo widać, że w naszych żyłach płynie ta sama krew – powiedział do siebie. – My także wzięliśmy tego Pargańczyka

i uznaliśmy go, może nie za brata albo syna, ale za przyjaciela”.

Padyszach z dostojenstwem dwukrotnie zamachał do niej.

– Cierpliwości, Hatidże – mruknął cicho, ale tak, że Ibrahim mógł go usłyszeć. – Poczekaj. Przypaszemy szablę i zasiądziemy na tronie, oddamy cześć czcigodnemu Eyüpowi Ensari¹². I ty, i cały świat zobaczycie, jak twój Sulejman Aga uwieńczy to, czego nie doprowadził do końca nasz ojciec, jak rzuci ci do stóp głowę tego węża Ismaila.

Wiedział, że Ibrahim jest przeciwny wyprawie na wschód. Kiedy na niego spojrział, twarz padyszacha rozświetlał radosny, ale tajemniczy uśmiech.

Hatidże minęła zagajnik i zostawiła za sobą mury po stronie Przylądka Pałacowego. Kiedy zeszła na nabrzeże, wielki wezyr już dawno tam czekał.

Piri Mehmed Pasza pokłonił się jej głęboko. Hatidże pozdrowiła go z gracją i dostojenstwem.

– Dzięki Bogu – wyszeptał pasza. – Przybywa nasz pan.

Hatidże, niemalże biegnąc, z każdym krokiem dziękowała Bogu. „Chodź, mój dzielny ago. Chodź, mój Sulejmanie Chanie. Chodź, mój bracie”, drżała po drodze.

Ile lat minęło, odkąd widzieli się po raz ostatni? Osiem? Dziesięć? Wtedy był jeszcze młodzieńcem. Na twarzy dopiero zaczynał pojawiać mu się wąs. Z pewnością stał się dorosłym mężczyzną. Z powodu zakazu zapuszczania zarostu przez księżąt nigdy nie widziała go z brodą. Ciekawe, czy teraz ją zapuścił. „Oby nie obcinał jej od chwili, gdy dostał wiadomość o śmierci naszego ojca – prosiła w duchu. – Kto wie, jak bardzo do twarzy będzie mu z brodą”.

Galera zbliżała się.

Okręt płynął jedynie na przednim żaglu, ale na wietrze powiewały czerwono-zielone flagi.

Minął Wieżę Leandra.

„Czy od razu powinnam przekazać nam wolę ojca? – zastanawiała się. – A jeśli inni to zobaczą?”.

„A niech zobaczą – zachnęła się. – Przecież nie będą pytać padyszacha, co to jest. Co dziwnego było w tym, że rodzeństwo coś sobie przekazuje? Kto mógłby coś podejrzewać? Sulejman powinien to niezwłocznie przeczytać. Tego chciał ojciec”.

Jednak mimo to pewnie nie byłoby to właściwe, żeby wciskać coś w dłoń padyszacha, który dopiero zszedł z pokładu statku. „Przeklęte zasady – zaklęła w duchu Hatidże. – Nigdy się od nich nie uwolnię”.

Wiatr szarpał chusty jej i Nebile. Z pewnością stojącym za nimi damom dworu też. Poleciała wszystkim dziewczętom zejść na nabrzeże.

Jeśli przybędą także jej matka i Gülbahar, natychmiast miały pospieszyć na ich usługi. Wszystkie, oprócz Nebile. Ona była serdeczną przyjaciółką Hatidże. Miała pozostać przy niej.

– Jakby frunął – odezwała się z radością Nebile, czytając jej w myślach.

Gdyby nie trzymała dłoni Hatidże, z pewnością by klasnęła.

Rzeczywiście tak było. Galera unosiła się na falach. Wiosła znajdujące się po dwóch stronach jednocześnie wznosiły się i uderzały o fale, po czym unosiły się, ponownie rozbryzgując wodę.

– Mój aga – powiedziała nagle Hatidże. Ujrzała go. – Mój Sulejman Aga. – Zauważyła, że patrzy na nią wielki wezyr. – Nasz pan.

Dobry Boże, był taki pełen majestatu. Ramiona jej brata stały się takie szerokie. Patrzył w jej stronę, opierając ręce o reling.

Hatidże nie mogła dostrzec, czy ma brodę. Przypuszczała, że nawet jeśli ją zapuścił, była jeszcze krótka. Podczas gdy okręt unosił się na falach, jego turban błyszczał w promieniach słońca. Sulejman musiał doczepić do niego pióropusz ze szmaragdem.

Galera zbliżała się.

Uniosły się wiosła. Okręt wykonywał manewr, żeby ustawić się wzdłuż kei. Dało się już nawet słyszeć okrzyki i komendy marynarzy.

Teraz Hatidże dokładnie widziała swojego starszego brata.

„Boże, jaki jest... jaki jest...”. Nie przypominał ojca. Oprócz ściągniętych brwi nie było w Sulejmanie nic, co odziedziczyłby po nim. Takim pamiętała go z dzieciństwa. Patrzył w dal lekko skośnymi oczami. Taaak. Sulejman nie ściał brody. Zaczął ją zapuszczać. Mimo to jego twarz była jasna. „Sulejman wdał się trochę w mojego ojca – mawiała sułtanka Hafsa, opowiadając jej o bracie. – Ma takie same oczy jak świętej pamięci Mengli Girej”.

Nagle Hatidże poczuła ucisk w sercu. Dopiero teraz zrozumiała, że matka mówiła tak, żeby nie powiedzieć: „Oczy ma po mnie”. Męski potomek powinien wdać się w męskiego przodka. Kobieta nie miała ani swojego miejsca, ani imienia. „Nos i usta zaś Sulejman odziedziczył po moim teściu, Bajazydzie Chanie”.

Nie miało znaczenia, w kogo wrodziła się Hatidże, ale zawsze chciała być podobna do matki.

Okręt nieco skręcił i wtedy go zobaczyła.

Kim on jest?

Za Sulejmanem znajdowały się dwa rzędy ludzi. Jednak ten mężczyzna stał tuż przy jej bracie.

Był od niego wyższy. Jak tyczka!

„To musi być on! – wykrzyknęła Hatidże w myślach. – Pargańczyk. Niewolnik, którego jej brat nieustannie wychwalał w swoich listach!”.

Jak miał na imię? Nie pamiętała. Czy był przystojny? Rozgniewało ją to pytanie. A co ją to obchodzi?! Może sobie być. I co z tego?

Jednak nie mogła przestać na niego patrzeć. A to co? Czy za jego głową fruwa wielki motyl?

Przyjrzała się uważniej.

Turban mu się rozwiązał. Pomimo całego cierpienia i niepokoju mimowolnie zachichotała w duchu. „Turban towarzysza naszego brata lada chwila odfrunie na wietrze”.

– Który to nasz pan?

„Co?”.

Drgnęła, słysząc pytanie Nebile.

– Słucham, moja droga?

– Który to nasz pan? Który z tych dwóch mężczyzn stojących obok siebie to nasz

książę?

Dziewczyna zadała właściwe pytanie. To, co czyniło Sulejmana Sulejmanem, to jedynie pióropusz ze szmaragdem, przypięty do turbanu.

Obaj wyglądali majestatycznie i dumnie.

Nawet stąd było widać, że są przyjaciółmi.

Jedynym, co ich różniło, było to, że Pargańczyk miał brodę, czarną brodę. Do twarzy mu z nią? Hatidże znów poczuła gniew. Chociaż rzeczywiście broda pasowała mężczyźnie.

– Ten po prawej – szepnęła do Nebile. – Mój brat to ten, z turbanu którego sypią się iskry. To Sulejman Chan.

– Yhy. A ten drugi to kto, moja sułtanko?

– Który? Ten obok naszego pana? Nie wiem. Pewnie jeden z jego służących. – Nagle zamilkła. – Ale śmieszne, prawda? – odezwała się ponownie. – Zauważyłaś, że turban tego mężczyzny zaraz się rozwiąże?

Nie wiedziała, dlaczego to zrobiła. Niespodziewanie poczuła do mężczyzny dziwną wrogość. Ośmieszając go przed Nebile, jakby się na nim mściła.

Tylko dlaczego to zrobiła?

XLVI

Stambuł

Nowy Pałac

29 września 1520 roku

Przywitanie przebiegło dokładnie tak, jak chciała, czyli bez zbędnych uniesień. Pograżonemu w żałobie rodzeństwu nie wypadało się radować.

Najpierw Piri Mehmed Pasza przyklęknął przed Sulejmanem.

– Moje wyrazy współczucia. Niech Bóg da wam długie życie, sułtanie.

Później pospieszył do niego Ahmed Pasza.

– Najjaśniejszy panie...

Mężczyzna chciał ucałować dłoń Sulejmana, który był w wieku jego wnuka, ale padyszach klepnął go delikatnie i cofnął rękę.

Właściwie Hatidże, odkąd postawiła stopę w pałacu, pojęła, że mężczyzna wychodził z siebie, żeby podstawić nogę Mehmedowi Paszy. Pewnego razu Ahmed Pasza znalazł jakiś sposób i podszedł do niej w ogrodzie.

– Sułtanko – szepnął – obawiam się, że wystąpiły pewne uchybienia w przygotowaniach związane z przeniesieniem ciała naszego zmarłego padyszacha z należytą chwałą.

Donosił jej na wielkiego wezyra.

– Z czego to wywnioskowaliście?

– Ze wszystkiego. Powóz, który ma przewieźć ciało... Jak to powiedzieć... Do Çorlu został wysłany zwykły powóz. Zupełnie jakby ktoś polecił: „Znajdźcie jakiś powóz i zapakujcie zwłoki”.

– To my chciałyśmy, żeby tak było.

To nieco zbiło mężczyznę z tropu, ale nie dał nic po sobie poznać.

– Wciąż nawet nie postanowiono, gdzie zostanie pochowany. Tymczasem...

– O tym także my zadecydowałyśmy. Miejsce spoczynku naszego ojca ma zostać obwieszczony, kiedy padyszach dotrze do stolicy. Uznałyśmy to za właściwe.

– Ależ oczywiście. – Mężczyzna się pokłonił. – Bardzo dobrze o tym pomyślałyście, sułtanko.

Hatidże nie przypominała sobie, żeby kiedykolwiek widziała kogoś tak dwulicowego i fałszywego. Napęliła ją radość, kiedy Sulejman nie podał ręki mężczyźnie. „W końcu to syn Selima Chana, sułtan Sulejman”, powiedziała do siebie. Charakter człowieka poznawał po oczach. Było jasne, że nie zatrzyma Ahmeda Paszy.

Skoro Sulejman nie chciał, żeby drażał od niego odstępował, na nim też musiał się poznać. Czyżby drażał był szlachetnym mężczyzną?

Hatidże zdziwiła się. „Dobry Boże, o czym ja myślę”, zbeształa się w duchu. Dlaczego ten czarnobrody mężczyzna w śmiesznym turbanie tak bardzo namieszał jej w głowie? Na szczęście drażał zniknął w tłumie.

Sulejman odsunął od siebie bejów próbujących obejmować jego dłonie i szaty i spojrzał na nią.

– Sułtanka Hatidże. Moja droga siostra.

Kiedy zmierzała do brata przez otaczające ich zgromadzenie, zauważyła, że on także do niej idzie. Pokłoniła się pospiesznie. Pociągnęła Nebile za nadgarstek, zmuszając ją, żeby zrobiła to samo.

– Panie, niech wasze panowanie będzie szczęśliwe i pomyślne.

Boże, Sulejman stał się wspaniałym mężczyzną. Tak właśnie powinien wyglądać padyszach – majestatyczny i surowy. Ale gdy zajdzie taka potrzeba jak teraz, umiejący pogłaskać spojrzeniem.

– Jak bardzo wydorosłaś, siostrze.

Wydoroślała? Oczywiście, że wydorosłała. Była dwudziestoczteroletnią wdową! Kobieta, która pochowała męża i ukochanego!

– Panie – odezwała się, pozostając w ukłonie – wy także... Wy także wyglądacie wspaniale.

Nagle przed oczami zobaczyła rękę. Czy Sulejman chciał, żeby ucałowała jego dłoń? Już zamierzała to zrobić, kiedy zrozumiała, że brat pragnie pomóc jej się podnieść. Ucieszyła się. „To właśnie on – powiedziała w duchu. – To właśnie mój Sulejman Aga. Mój aga poeta”. Hatidze nie mogła pojąć, jak mężczyzna o tak wrażliwej duszy mógł zakochać się w Gülbahar, która była zimna jak skała.

Kiedy się wyprostowała, zobaczyła jego. Stał za Sulejmanem. Na chwilę ich spojrzenia się spotkały. Oczy mężczyzny były czarne jak węgiel. Para czarnych oczu pod łukami brwi. Rzęsy miał niczym strzały o wygiętych ostrzach. Jego broda nie była ani za krótka, ani za długa. Wargi...

Hatidze była wstrząśnięta swoimi myślami. „Co ty wyprawiasz?”, skarciła się. Przed jej oczami pojawiły się twarz Fehima Czelebiego i jego rozkochane spojrzenie. „Co ty wyprawiasz? Zdradzasz pamięć uświęconej duszy? Zamierzasz bezwstydnie przyznać, że jest przystojny?!”.

Ale... ale właśnie tak było. Dlaczego stwierdzając, że ktoś jest przystojny, miałyby zdradzać swojego słowika?

Sulejman nie wiedział, co robi Ibrahim, ale złapał ukradkowe spojrzenie przyglądającej mu się Hatidze. Przesunął się nieznacznie.

– To mój pokojowiec. Pisałem ci o nim, moja Hatidze. Ibrahim z Pargi.

Hatidze uciekła wzrokiem i poprzestała na delikatnym uśmiechu.

– Pargańczyku, to zaś jest nasza ukochana siostra, nasza droga sułtanka Hatidze.

– Sułtanko.

Hatidze kątem oka zauważyła, że mężczyzna kłania się przed nią w pozdrowieniu.

– Chciałbym wyrazić radość, jaką czuję, mając honor poznać siostrę sułtana, którą nasz pan darzy tak wielkim uczuciem.

„Dobry Boże, co to za słowa? – zachnęła się w duchu Hatidze. – *Obłudnik*. Jest równie fałszywy co inni. Honor? Radość? Wcześniej nauczył się na pamięć tego, co ma powiedzieć. Najwyraźniej oczarował mojego Sulejmana Agę takimi słowami”.

Posłała mu niechętnie, a nawet karcące spojrzenie. I w tej samej chwili zobaczyła zwisający koniec turbanu Ibrahima. Dostrzegła w tym okazję, żeby poniżyć mężczyznę.

– Wasz turban – powiedziała z wyższością – zaraz się rozwiąże i odsłoni waszą głowę.

Ibrahim wcale nie poczuł się dotknięty.

– Nie, sułtanko – odparł z uśmiechem – mój turban jest dobrze zawiązany. Sam chciałem, żeby tak zostawiono koniec.

– Widzisz, sułtanka Hatidże też zwróciła na to uwagę – wtrącił się Sulejman, żeby rozwiać chłód, który nagle poczuł. – W pierwszej chwili każdy sądzi, że turban się rozwiąże.

– Nieważne. – Hatidże przeniosła spojrzenie na brata. – Nie będziemy zajmować się turbanem, kiedy jest tyle do zrobienia.

Sulejman i Ibrahim w jednej chwili pomyśleli to samo. Sułtanka Hatidże była jak beczka prochu. Jednak żaden z nich nie miał pojęcia, co jest tego powodem.

Padyszach natychmiast wskazał dziewczynę towarzyszącą jego siostrze.

– To musi być pani Nebile, o której wspominałaś.

Nebile pozdrowiła Sulejmana, klękając i pochylając głowę.

– Panie.

Tłum nagle zafalował.

– Hatidże.

To była jej matka. Sułtanka Hafsa pospiesznie kierowała się w stronę córki, której od lat nie widziała. Wyglądała dokładnie tak, jak ją zapamiętała. Sułtanka Hafsa nie szła, ale dosłownie płynęła.

– Matko.

Wpadły sobie w ramiona. Wciągnęły swój zapach. Może nawet by się ucałowały, ale zaskoczył je kobiecy głos.

– Ja też tu jestem.

– Gülbahar.

Obie kobiety obrzuciły ją chłodnym spojrzeniem.

– A Mustafa? Gdzie on jest? – zapytała Hatidże, próbując ratować sytuację.

– Już idzie – włączył się Sulejman. – A oto mój syn Mustafa.

Kiedy Hatidże brała go od piastunki, dziecko na chwilę zasłoniło rodzeństwo. Hatidże nie omieszkała wykorzystać tej sposobności i natychmiast wyszeptwała:

– Nasz ojciec chciał, żebym ci coś dała. To bardzo ważne i pilne. Przyjdź wieczorem do oranżerii.

Hatidże przyszła na umówione miejsce zaraz po wieczornym ezanie. Sulejmana jeszcze nie było. „Oby tylko nie przyprowadził ze sobą tego mężczyzny – pomyślała Hatidże. – Obłudnika”.

Było to miejsce, w którym jako dzieci oboje z Sulejmanem często się chowali. Kiedy byli wysyłani z wizytą do dziadka, towarzyszyło im tylu służących, że nie mogli swobodnie się wybiegać. To Sulejman odkrył to miejsce. Gdy tylko mieli taką sposobność, uciekali i chowali się pomiędzy donicami, które wielkością prawie im dorównywały. Udawali, że nie słyszą głosów szukającej ich służby. Kiedy robiło się ciemno, wspinali się na wzgórze, żeby choć raz, zanim zostaną złapani, zbiec z niego w szaleńczym pędzie, szeroko otwierając ramiona.

Z tego powodu skarżono się na nich do dziadka. Sułtan Bajazyd wbijał wzrok w ich pulchne, choć teraz już pobladłe policzki, i łajał ich:

– Wykluczone! Niech, nie daj Boże, coś wam się stanie! Nie ma żadnych ucieczek i chowania się. Powiedzcie no, gdzie się chowacie?

Oboje milczeli. Nigdy nie zdradzili swojej tajemnicy.

A teraz to miejsce znów miało się stać świadkiem sekretów rodzeństwa spragnionego miłości.

„Co zrobisz, jeśli przyjdzie z tym mężczyzną?”

Hatidže wyprostowała ramiona. Ten mężczyzna zaczynał ją denerwować. „Dlaczego cały czas o nim myślę?”, zachnęła się.

Sulejman przyszedł sam. Przynajmniej sam wszedł do oranżerii. Padli sobie w objęcia, nie zastanawiając się, czy to właściwe. Hatidže poczuła nieopisane szczęście, mogąc skryć się w silnych ramionach brata. Sulejman dosłownie upajał się zapachem młodszej siostry.

– Jaka szkoda, że nie mamy zbyt wiele czasu. Dlaczego prosiłaś o takie potajemne spotkanie?

Hatidže odwróciła się. Wyciągnęła małe zawiniątko, które ukryła w kieszeni.

– Dlatego.

Padyszach przez chwilę z bólem wpatrywał się w pergamin opatrzony tugrą. To była pieczęć jego ojca.

– Ojciec napisał to, zrozumiałwszy, że jest chory. Ukrył to w swojej komnacie. Oczywiście nie przypuszczał, że zakończy życie w drodze do Edirne. Miał ci to przekazać osobiście, gdy nadejdzie właściwy czas. Kiedy przybyłam do niego, zdradził mi miejsce. Powiedział: „Zabierz go stamtąd, zanim ktoś go znajdzie, i daj padyszachowi. To nasza wola, którą chcemy przekazać naszemu synowi Sulejmanowi Chanowi”. Nikt o tym nie wie, nawet Piri Pasza.

Sulejman wziął od niej pergamin. Zdziwił się, widząc, że pieczęć jest złamana.

– Jest otwarty...

Hatidže skinęła głową.

– Chciał, żebym go przeczytała. Uważał, że jeśli tobie coś by się stało, ja też powinnam o tym wiedzieć.

Sulejman podprowadził siostrę w stronę drzwi. Mógł go przeczytać dopiero w świetle latarni znajdujących się przy wejściu do oranżerii.

– Otwórz.

Rozłożył pergamin. Od razu rozpoznał charakter pisma ojca.

Sulejmanie, mój synu – chanie, mój synu – sokole!

Skoro czytasz te wersy, oznacza to, że nadszedł już czas. Niech Bóg błogosławi Twoje panowanie. Teraz uważnie przeczytaj moje słowa, żeby wskazały Ci drogę w służbie Imperium Osmańskiego. Jeśli postąpisz zgodnie z tym, co Ci napisałem, usłuchasz słów ojca. Jeśli zaś uznasz, że to Ty jesteś padyszachem, i postąpisz podług siebie, masz takie prawo.

Sulejman uniósł na chwilę głowę i spojrzał na Hatidže. Dziewczyna cierpliwie czekała, aż brat doczyta do końca.

Powiedzą Ci teraz, mój synu padyszachu, że Twój świętej pamięci ojciec popełnił błąd. Nie doprowadził do końca sprawy szacha Safawidów. Odebrał Ismailowi tron, ale darował mu życie. Zakończenie tej kwestii przypada Tobie. Tak długo jak Ismail tam pozostanie i trwać będą knowania Safawidów w Anatolii, Imperium Osmańskie i cały świat muzułmański nie zaznają spokoju. Poza tym wiadome jest, do jakich zdradzieckich czynów posunął się Ismail, żeby zabić Was i sultankę. Nie można być pewnym, że jutro nie zrobi tego samego. Niezwłocznie należy najechać Ismaila. Ponadto teraz, ponieważ świeżo zasiadłeś na tronie, nie przypuszcza, że go tak szybko zaatakujesz.

„Dokładnie tak, jak sam planowałem”, pomyślał Sulejman. Oczywiście rozumiał go. Jednak czytając list, odniósł wrażenie, jakby ojciec nie bronił tego pomysłu.

Wtedy postąpiliśmy tak, jak należało. Uczyniliśmy wiele, przypisując to rywalizacji między współplemieńcami, różnicom w wierze i wyznaniu. Poświęciliśmy z Ismailem wiele istnień. Jednak nie mogliśmy dojść ze sobą do porozumienia. To, co się stało, przytrafiło się ludziom o tych samych korzeniach, jednej religii. Odeszło wiele dusz, Sulejmanie. Jeśli zapytasz, dlaczego zostawiliśmy Safawidów i ruszyliśmy na Mameluków – tak należało, więc tak uczyniliśmy. Najwyraźniej Bóg Najwyższy zdecydował, żeby Osmanowie dzierżyli sztandar kalifatu. Tam skierował nasze kroki. Pomyśleliśmy wówczas: „Przynajmniej tę sprawę doprowadźmy do końca. Jeśli Ismail cały czas zajmował się intrygami, wtedy na niego ruszymy”.

Co to miało znaczyć? Choroba, wysoka gorączka i cierpienie zmąciły umysł jego ojca?

Jednak tak się nie stało. Po tym, jak zajęliśmy kalifat, Ismail wysłał do nas posłów. Powiadomił nas, że wraz z podbojem Egiptu zyskaliśmy tytuł władcy świętych miast. Jesteśmy człowiekiem, który uniknął tego, żeby mówiono o nas, że nie jesteśmy godni być władcą, lecz jesteśmy jedynie sługą. Tym razem Ismail oznajmił nam, że jesteśmy Aleksandrem tych ziem, że to, co było między nami, minęło i więcej się nie powtórzy. Napisał: „Wracaj do swojej ojczyzny, a ja wrócę do swojej. Nie przelewajmy między sobą krwi muzułmanów. Postąpię według Twojej woli”.

Zapytasz pewnie, czy wąż może przestać kąsać. Nie może. Jeśli na niego nie najeździesz, może odwrócić się i odejść. To, co chcę Ci przekazać, synu, to to, że Ismailowi nie można ufać.

– Taaak – powiedział mimowolnie Sulejman. – Powinien to przeczytać Ibrahim. Nasz ojciec nie ufał Ismailowi, podobnie jak my.

Jednak nie można też bezlitośnie go zaatakować. Miej oczy i uszy otwarte. Jeśli dotrzyma słowa i nie będzie knuł, moją wolą jest, żebyś skierował się na zachód, Sulejmanie.

Co? Przez chwilę Sulejman nie mógł uwierzyć własnym oczom. Obrócił pergamin w dłoniach i uniósł do światła. Czyżby źle przeczytał? Nie. Co więcej, ojciec dodał:

Prawdziwy wróg Imperium Osmańskiego znajduje się na zachodzie.

„Ach, Boże – westchnął Sulejman. – Zupełnie, jakby mówił Ibrahim”.

Pojawił się tam pewien człowiek, synu. Mówią, że ma na imię Karol. Twierdzą też, że podobno jego matka jest szalona, a może ojciec¹³. Musisz na niego uważać. Wszyscy królowie zaczęli się zbierać pod jego dowództwem.

Nie potrafił dokończyć czytania. To było coś niepojętego. Jakby tych wersów nie spisał jego ojciec, ale Ibrahim.

Nagle zawołał:

– Ibrahimie! Pargańczyku!

Skierował się do drzwi. Pospiesznie opuścił oranżerię.

– Znajdźcie mojego pokojowca. Znajdźcie Ibrahima z Pargi i sprowadźcie do mnie! Szybko!

Hatidże przez chwilę stała oszołomiona w oranżerii. Ibrahima? Co to miało znaczyć? Dlaczego Sulejman, czytając wolę ojca, zawołał nagle Ibrahima? Dlaczego chciał, żeby go znalezione? Co takiego było w tym Pargańczyku?

Sulejman już dawno się oddalił. Tymczasem służący, paziowie, kapykułowie, wszyscy, którzy akurat byli w ogrodzie, uwijali się, żeby znaleźć mężczyznę, z którym chciał się widzieć padyszach.

„Kim jest ten Pargańczyk?”, pytali się wzajemnie.

„Zdaje się, że to ten Frank, wybraniec naszego pana”.

„Giaur?”.

„Tego nie wiem – roześmiał się ktoś. – Nie zamierzam zaglądać mu w spodnie”.

Hatidże zdziwiła się. Właściwie bardziej rozgniewała, niż zdziwiła. Ruszyła aleją, złorzecząc pod nosem. „To czarodziej. Zaczarował padyszacha. Ale mnie nie zdoła zaczarować”, przeszło jej przez myśl.

XLVII

Stambuł

Nowy Pałac

Komnaty sułtana

Sulejman był zwrócony plecami do drzwi. Siedział na olbrzymiej sofie przed oknem i wpatrywał się w morze spowite mrokiem. Chociaż słyszał, że Ibrahim wszedł do środka, nawet się nie odwrócił, żeby na niego spojrzeć.

To nagłe wezwanie nie wróżyło nic dobrego. Kiedy służący odnaleźli Ibrahima, na ich twarzach malowało się tak wielkie współczucie, jakby wydano na niego wyrok śmierci.

– Panie – odezwał się szeptem Pargańczyk. Starał się, żeby jego głos zabrzmiał bez troski. – Życzyliście sobie widzieć waszego sługę.

– Dostaliśmy list od naszego ojca, ago.

„Boże – pomyślał Ibrahim. – List od zmarłego?”

– Zdziwiłeś się? Co w tym dziwnego?

Zauważył, że głos padyszacha wznosi się falami. „Już nawet nie mówi do mnie «Ibrahim» – powiedział do siebie. – Jakby wyrzucił to ze swojego słownika”. Nagle ogarnęła go panika: „Czyżbym stał się ofiarą pomówień?”. Nie minął nawet jeden dzień, odkąd przybył do pałacu. Ani mieszkańcy pałacu go nie znali, ani on ich. Kto mógł go oczernić, a nawet jeśli to zrobił, co mógł powiedzieć? Nic.

Padyszach, nie odwracając się, uniósł prawą dłoń. Trzymał w niej wielki arkusz pergaminu.

– To list naszego ojca. Widziałeś turgę, która się na nim znajduje? Chcę, żebyś go przeczytał.

„Sprawy nie mają się dobrze – przeszło Pargańczykowi przez myśl. – Dlaczego chce, żebym czytał list jego zmarłego ojca? Dlaczego nie patrzy mi w twarz i jest zagniewany?”

Ibrahim podszedł do niego na drżących nogach. Z ociąganiem wziął pergamin z ręki padyszacha, który uporczywie wpatrywał się w morze.

– Czytaj!

– Panie?

– Kazałem ci go przeczytać, ago. Przeczytaj go na głos, żebyśmy i my słyszeli. Kiedy powiem: „Przerwij!”, masz to zrobić.

Ibrahim zaczął czytać. Na początku głos mu drżał. Zdziwił się. Zdziwienie stopniowo przechodziło w niedowierzanie. „Wielki Jezu! – wykrzyknął w duchu. – To samo ja powiedziałem Sulejmanowi. Jego ojciec, podobnie jak ja, pokazuje synowi, że niebezpieczeństwo znajduje się na zachodzie”.

Jak to możliwe, że w liście Selima znajdowały się te same słowa, które sam wypowiedział? Myśl, która przyszła mu do głowy, sprawiła, że zadrżał: „Czyżby podejrzewał, że powiedziałem to jego ojcu? Ale to niedorzeczne. Całkiem niedorzeczne...”

– Nie rozumiem, panie. – Głos Ibrahima w pełni oddawał jego zaskoczenie. – To

niewiarygodne.

– Czytaj!

Pojawił się tam pewien człowiek, synu. Mówią, że ma na imię Karol. Twierdzą też, że podobno jego matka jest szalona, a może ojciec. Musisz na niego uważać. Wszyscy królowie zaczęli się zbierać pod jego dowództwem.

Czyż nie były to jego myśli, przekonania, o których niejednokrotnie do świtu opowiadał Sulejmanowi? Szatan musiał go usłyszeć i natchnąć padyszacha. W przeciwnym razie jak mógł napisać synowi o tych samych rzeczach, a nawet tymi samymi słowami?

Igra z Franciszkiem¹⁴. Nikt nie wie, czy są wrogami, czy sojusznikami. Jeśli jednak zdobędzie panowanie nad krajem Franków, zrobi się jeszcze bardziej niebezpiecznie. Posłużył się swoim bratem Ferdynandem jak sztyletem, który ma ugodzić w serce Imperium Osmańskiego, i ogłosił tego giaura królem Wołochów¹⁵. Stara się o firman od papieża, żeby ruszyć na nas z armią krzyżowców. Porozumiał się z weneckimi giaurami. Zaczęli tworzyć wielką flotę. Ku przerażeniu papieża wsparli go Hiszpanie, Francuzi, Wenecjanie i Genuńczycy. To, co chcę Ci powiedzieć, synu, to to, że niebezpieczeństwo się zbliża. Przy nim ten gad Ismail to błahostka. Niezwłocznie trzeba go zmiażdżyć albo źle się to skończy. Zamierzaliśmy wyruszyć, żeby temu zaradzić. Jednak skoro czytasz ten list, oznacza to, że Bóg nam nie pozwolił. Piri Pasza przekaze Ci wiadomości dotyczące naszych przygotowań. Lecz tylko my i Bóg wiemy, co obraliśmy sobie za cel. Teraz zaś nasze plany przekazujemy Tobie, młodemu padyszachowi Imperium Osmańskiego.

Sulejman uniósł rękę.

– Przestań. Zatrzymaj się na tym!

Powoli zaczął się odwracać. Ibrahim zastanawiał się, jaki będzie jego wyraz twarzy. Robił wszystko, żeby trzymać się prosto. W głowie miał mętlik.

– To twoje słowa, prawda? Czy nie dręczyłeś nas, przekonując, że przyszłość Imperium Osmańskiego jest na zachodzie?

Ibrahim pokiwał głową.

„Może ktoś nas podsłuchał, kiedy rozmawialiśmy – przeszło mu przez myśl. – Czy to nie Sulejman mówił, że wszędzie jest pełno szpiegów jego ojca? Być może jeden z nich usłyszał to, co mówiłem, i przekazał moje słowa Selimowi. Przecież to możliwe. Jak w przeciwnym razie mógłby ubrać te same przemyślenia w te same słowa?”

Sulejman patrzył na niego. Jego oczy płonęły. Najwyraźniej on też próbował zrozumieć sens tego zbiegu okoliczności. Z pewnością zastanawiał się, jak to możliwe, że ojciec w swojej ostatniej woli wyraził to, o czym wiele miesięcy temu mówił mu Ibrahim. Ich spojrzenia się spotkały. Ibrahim nie odwrócił wzroku.

– Nasz ojciec słuchał każdego, jednak postępował według własnego zamysłu. Gdybyśmy o tym nie wiedzieli, pomyślelibyśmy, że byłeś w zмовie z wielkim władcą Imperium Osmańskiego. Czy nasz świętej pamięci ojciec, który nie ustępował wezyrom ani paszom, miałby zapisać ten list zgodnie z zamysłem służącego księcia?

Ibrahim uznał, że najlepiej uczyni, jeśli będzie milczał. Wciąż jeszcze nie był

w stanie przewidzieć, jak potoczy się ta rozmowa. Wzruszył ramionami.

Sulejman długo mu się przyglądał.

– My cenimy zamysł. Nie oceniamy ludzi po urzędzie, ale po myśli. Czy kiedykolwiek nie poszliśmy za twoją radą?

„To dlatego, że jestem mądry”, pomyślał Ibrahim. Sulejman nienawidził, kiedy ktoś z jego świty mówił mu: „To nie tak, powinno być tak. To niewłaściwe. Należy uczynić w ten sposób”. Ci z jego otoczenia, którzy o tym wiedzieli, siedzieli cicho i cokolwiek rzekł, przyjmowali to, kiwając głowami. „Ale to nieuczciwe – powiedział do siebie Ibrahim. – Jeśli ktoś wie, jak należy postąpić, powinien o tym mówić i tak się przysłużyć”. Odkąd odkrył tę stronę charakteru księcia, on również zaczął przedstawiać swoje myśli, jakby to były pomysły Sulejmana. Na przykład zaczynał swoje wypowiedzi słowami: „Jak czcigodny książę doskonale wie...”. Nawet jeśli Sulejman pomyślał wtedy: „Zupełnie nie przyszło mi to do głowy”, nie omieszkał pokiwać głową. A teraz najwyraźniej mówił mu: „Skoro tak należy, postąpimy zgodnie z twoim zamysłem”.

Miejsce rosnącego w nim strachu zajęły radość i duma.

– Mój padyszachu – odezwał się cicho – przysięgam, nikt tak jak wy nie potrafi zjednywać sobie ludzi.

– Czytaj dalej.

– Ale czy to nie tajemnica?

– Tajemnica? Nie dla nas dwóch. Czytaj po cichu. Niech nawet ściany nie usłyszą.

Wiesz o tym, synu, że jeśli nie chcesz zostać pokonany w zapasach, nie możesz dać przeciwnikowi do zrozumienia, jaki wykonasz ruch. Udajesz, że chcesz go przerzucić ze stójki, a atakujesz z biodra.

Ibrahim miał mętlik w głowie. Zamilkł, zastanawiając się, co to może znaczyć. Jednak Sulejman się niecierpliwił:

– Dalej, dalej.

Teraz czas na atak z biodra, Sulejmanie. To, co Ci tu napiszę, to mój testament.

Kiedy wzrok Ibrahima ześlizgnął się na kolejne wersy, krzyknął w duchu ze zdumienia. Jeszcze bardziej przyciszając głos, pospiesznie czytał dalej.

Ruszaj i zdobądź Twierdzę Belgradzką, synu. Nam nie było dane podbić twierdzy, która wcześniej dwukrotnie oparła się Imperium Osmańskiemu i stawiała czoła nawet naszemu dziadowi Mehmedowi Zdobywcy. Nie starczyło nam życia. Ty zostań zdobywcą Belgradu. Nawet Piri Pasza nie wie o tym naszym zamierzeniu. Sądzi, podobnie jak gjaurzy, że sprowadziłem do stolicy kapitana Selmana i arabskich galerników z Morza Czerwonego, żeby wyprawić się na Rodos. Niech wszyscy tak myślą...

Ibrahim przerwał. Wykrzywił usta, żeby wyrazić swój podziw:

– Wasz ojciec był mistrzem taktyki, panie.

– Skup się na czytaniu.

Postępuj tak, żeby zwieść nawet szpiegów gjaurów. Niech flota osmańska rozwinie swoje żagle i pokaże bandery na morzach Egejskim i Śródziemnym. Niech będą

przekonani, że zaatakujesz Kawalerów Rodyjskich. Kiedy tylko wyruszysz, będziesz musiał zbudować mosty, żeby przekroczyć Dunaj i Sawę. Stracisz czas. Nie dawaj giaurom sposobności, by pospieszyli na pomoc. Zatrudnij architektów i budowniczych, żeby stworzyli takie mosty, które woły przewiozą wozami i wzniosą je, gdy tylko dotrzesz na miejsce.

Ibrahim powoli uniósł głowę i popatrzył na Sulejmana.

– Wprawdzie opowiadałem się za tym, żeby ruszyć na Wołoszczyznę, jednak wasz ojciec... Tak szczegółowo tego nie przemyślałem.

– Gdybyś tak dokładnie to obmyślił, byłbyś Selimem, Pargańczyku. Czytaj dalej. Zobaczysz, co jeszcze jest tam napisane.

Gdy tylko przekroczysz bramy Belgradu, nikt nie zatrzyma Twoich jeźdźców przemierzających węgierskie równiny. Zmiażdżysz Budę i Peszt. Zdobędziesz tron węgierskiego króla¹⁶. Niech korona Wołochów przejdzie na głowę Ferdynanda. Niech Rzym poczuje oddechy osmańskich koni. Przekonamy się, czy wtedy giaurzy pójdą po rozum do głowy.

Oto moja wola, Sulejmanie... Rodos tęskni za sztandarem z półksiężycem. Ruszaj i spraw, żeby z twierdzy na wyspie ściągnięto chorągiew z krzyżem, a na najwyższym maszcie zaczęła powiewać chorągiew z półksiężycem.

Powiedziałem, co miałem do powiedzenia, ale to Ty jesteś padyszachem. Władza jest w Twoich rękach. To Ty wydasz firman.

Ja już zrobiłem to, co miałem do zrobienia na tym świecie. Ty też zrób, co należy. Nie uchybiam w niczym matce. Jako starszy brat daj naszej córce sultance to, czego nie potrafiliśmy dać jej jako ojciec. Powierzam ci Hatidże. Liczę na Ciebie, synu. Niech Twoja sława przerośnie sławę Twojego ojca. Żyj długo, mój padyszachu. Błogosławiona niech będzie Twoja walka. Niech los Ci sprzyja.

Ibrahim spojrzał na Sulejmana. Wydawało mu się, że oczy sułtana zasły łzami. Przez chwilę w komnacie panowała cisza. Pargańczyk odczuwał teraz niekłamaną podziw dla ojca Sulejmana. Dopóki nie przeczytał tego listu, miał mylne mniemanie o sułtanie Selimie. „Był wielkim dowódcą i genialnym taktykiem – pomyślał. – Jaka to szkoda, że jego syn myślami jest na pustyniach safawidzkiego szacha”. Ibrahim czekał w milczeniu.

W końcu padyszach uniósł głowę. Kiedy go zobaczył, zdziwił się.

– Jeszcze tu jesteś?

– Ja...

– Niech wezwą wielkiego wezyra. Zapytamy naszego Piri Paszę, gdzie znajduje się galera, o której wspominał ojciec.

Ibrahim pozdrowił Sulejmana i szykował się do wyjścia, kiedy sułtan dodał:

– Niech powiedzą, że oczekujemy Piri Paszy. Niech przybędzie niezwłocznie. Do świtu my trzej musimy omówić wiele spraw. Niech słońce wzejdzie nad naszymi planami

podbojów.

„Powiedział: «My trzej?»”. Serce Ibrahima przyspieszyło. Miał rozmawiać z padyszachem i wielkim wezyrem o sekretach Imperium Osmańskiego. On – niewolnik Justynian, syn rybaka Armanna, Frank, służący padyszacha, świeżo upieczony obywatel Imperium Osmańskiego, Ibrahim z Pargi. Roztaczały się przed nim widoki na nowe życie. Właśnie wtedy postanowił, że przyjmie je z otwartymi ramionami, niezależnie od tego, ile go to będzie kosztować.

Gdy był przy drzwiach, Sulejman znów zabrał głos:

– Zdaje się, że nie przypadłeś do gustu Hatidże. Co o tym sądzisz?

Ibrahim zamarł. „Sultance Hatidże? Skąd mu się to teraz wzięło?”, pomyślał nieco urażony. Starając się nie okazywać swoich uczuć, pochylił głowę, udając zawstydylenie. Jednocześnie zastanawiał się: „Czy rzeczywiście nie przypadłem jej do gustu? A czy mnie się spodobała?”.

Właściwie pośród panującego zamieszania nawet nie przyjrzał się uważnie dziewczynie. Zauważył tylko jej włosy. A to tylko dlatego, że były kasztanowe. „Czy była ładna?”. Wzruszył ramionami. „Ładna czy brzydka – co mi do tego? Los dał jej to, co najpiękniejsze. Władzę! Siłę! Bogactwo!”.

Do wczoraj Hatidże była córką padyszacha. Teraz stała się siostrą panującego sultana.

A on? Uśmiechnął się w duchu z goryczą. Był bliski wycofania się z decyzji, którą podjął przed chwilą.

„Nie oszukuj się – przeszło mu przez myśl. – Wczoraj byłeś sługą i dziś też nim jesteś. Zostałeś tylko pokojowcem. Pokojowcem. To wszystko. Dlaczego miałbyś przypaść jej do gustu?”.

Kiedy powoli uniósł głowę, napotkał spojrzenie padyszacha czekającego na odpowiedź.

– Z pewnością czcigodna sultanka ma ku temu jakiś powód.

– A ty?

Zadrżał ze strachu. „O czym mówi ten mężczyzna? Mam powiedzieć, że mi się spodobała? A jeśli tak nie jest? A jeśli powiem, że czuję to samo? Czyżby Sulejman jednak postanowił mnie zgładzić? Sądzi, że nie wiem, że obcinają głowy tym, którzy rozmawiają o rodzinie padyszacha i jego haremie?”.

– Wybaczcie. Jakim prawem miałbym patrzeć na siostrę mojego czcigodnego padyszacha?

– Więc nie widziałeś Hatidże?

Ibrahim spojrzał przed siebie. W jednej chwili oblał go pot. Zaczął się jąkać, nie wiedząc, co powiedzieć.

– Nie mógłbym... zdobyć się na odwagę, żeby spojrzeć w twarz sultance.

Sulejman podniósł się z miejsca. Było oczywiste, że jest zamyślony. Splótł ręce za plecami i zaczął przechadzać się po komnacie. Zatrzymywał się co jakiś czas i spoglądał na niego, jakby miał zamiar coś powiedzieć, po czym znowu ruszał.

XLVIII

Hatidze spędziła noc w Nowym Pałacu, w komnacie przygotowanej dla niej na polecenie matki. Mahidevran Gülbahar, która właściwie powinna udać się do Starego Pałacu, również.

Kiedy zostały same, matka i córka nie padły sobie w ramiona, płacząc, ani nie zaczęły się wzajemnie wypytywać. Sułtanka Hafsa była zmęczona po podróży. Ucałowała włosy Hatidze, tak jak robiła to, kiedy była dzieckiem.

– Widzę, że dobrze się miewasz – wyszeptała jej do ucha.

„Dobrze?”. Co mówiło, że ma się dobrze? Cera? Spojrzenie? A może poza zdradzała stan jej ducha?

– Wcale nie mam się dobrze – odparła cicho.

– Trudno byłoby się spodziewać, że jest inaczej, bratowo.

Matka i córka z niedowierzaniem spojrzały na Gülbahar.

Kobieta mówiła dalej, przemądrzale kiwając głową:

– Tyle żalu i cierpienia. Czy to łatwe? Człowiek ugiąłby się pod tym, nawet jeśli byłby z kamienia. – Przez chwilę spoglądała na Hatidze z udawaną troską. – A do tego jeszcze życie bez mężczyzny... Kto by to zniósł? Naprawdę cię podziwiam, szwagierko. Ja bym tego nie wytrzymała. Czym jest życie bez mężczyzny...

– Gülbahar! – Mimo starań sułtance Hafsie nie udało się uciszyć kobiety.

– Nie mam racji? Kiedy człowiek dzieli z kimś łoże...

Tym razem to Hatidze prychnęła z niezadowoleniem.

– Nie gniewajcie się. Mówię prawdę. Przecież jesteś jeszcze młoda. Nie ma mężczyzny, który mógłby wziąć cię za żonę?

– Dość. – Hatidze bezskutecznie próbowała stłumić gniew. – Wystarczy, Gülbahar.

– Co w tym złego? Kto by nie chciał pojąć za żonę siostry wielkiego Sulejmana, nawet jeśli mężczyzna nie jest jej obcy? Nawet trochę się już rozejrzałam. Co powiesz o tym wysokim mężczyźnie, który stał u boku Sulejmana? Zdaje się, że nazywają go Ibrahim...

– Przestań – syknęła Hatidze. – Nie wstyd ci mówić o takich rzeczach w obecności naszej matki?

– Dobrze, dobrze – odparła Gülbahar, rzucając jej zdradzieckie spojrzenie. – Już nic nie mówię. Jednak wiedz, że jeśli będziesz zasłaniać się skromnością, uschniesz.

Zauważyła spojrzenie matki, w którym kryła się miłość połączona ze współczuciem. Ona najwyraźniej także obawiała się, że jej córka uschnie.

Tyle nocy wyobrażała sobie, że opowiada matce o słowiku. Na nic by się to nie zdało, ale chciała przynajmniej, żeby matka wiedziała, że w sercu jej nieszczęsnej córki rozwinął się kwiat. Zły los sprawił, że ten kwiat usechł, ale to nie szkodzi. Być może jej matka, wysłuchawszy jej, zdołałaby uleczyć w sercu ranę po tym, że nie przeszkodziła w wydaniu jej za mężczyznę o pajęczych łapskach i potwornej duszy.

– W moim sercu nie ma teraz miejsca na inne uczucia niż żal po moim ojcu, Gülbahar.

– Nie można umrzeć z umarłym, szwagierko. Niech Bóg czuwa nad waszym

świętej pamięci ojcem. Jeśli będziesz tak rozpaczać, jego dusza nie zazna spokoju.

Hafsa smutnym wzrokiem spojrzała na córkę. Dała jej znak, żeby nie przejmowała się tymi słowami. „Sama mam ją udusić czy nakazać to Hydyrowi Adze?”, przeszło jej przez myśl. Próbowwała się uśmiechnąć.

– Na szczęście ty jesteś z nami, Gülbahar – odezwała się. Jej głos był zimny jak lód. – Przynajmniej twoja radość ukoi ojca i jego dusza zazna spokoju.

– Nieważne – odparła kobieta spiętym głosem. – Tylko tyle chciałam ci powiedzieć. – A później mruknęła pod nosem, jakby do siebie: – Mówili nam, ale nie wierzyliśmy.

– Co mówili, Gülbahar? W co nie uwierzyłaś?

– O tobie... Mówili, że sułtanka uwielbia dwuznaczności.

Hatidze nawet nie starała się ukryć wrogości w swoim głosie.

– Ach, cieszę się. Przynajmniej sprawiłyśmy, że w to uwierzyłaś, Gülbahar.

Kobieta przez chwilę nie spuszczała wzroku z Hatidze. Było oczywiste, że jej myśli nie są życzliwe. Po chwili odrzuciła na materac robótkę, którą trzymała, i syknęła:

– Co zrobić, tę noc musisz się przemęczyć. Jutro powiem Sulejmanowi, żeby kazał przygotować dla mnie komnatę.

Mówiąc o padyszachu po imieniu, próbowała pokazać, jaka jest silna.

– Pewnie zamierzałaś powiedzieć: „Naszemu czcigodnemu padyszachowi”...

– Mam też zakaz zwracania się po imieniu do ojca naszego księcia?

Sułtanka Hafsa westchnęła.

– To nie zakaz, dziecko... – odezwała się. Wyraz jej twarzy był zimny jak lód. – To obyczaj. Pozostawianie faworyty naszego syna w Nowym Pałacu również jest niewłaściwe.

– Dlaczego?

– To też obyczaj – rzuciła Hatidze. – Kobiety mieszkają w Starym Pałacu. Tutaj wolno przejść matce, której syn został padyszachem.

– To się musi zmienić. Co to ma znaczyć? A jeśli Sulejman zechce wziąć w ramiona naszego księcia?

– Przybędzie do Starego Pałacu – odparła Hatidze. – Padyszachowie i tak spędzają noce głównie w haremie. Harem zaś jest w Starym Pałacu, czyli w miejscu, w którym powinnaś mieszkać.

– To też się zmieni. Nie interesuje mnie, co robili wcześniejsi padyszachowie. Sulejman będzie spędzał noce przy nas i naszym księciu.

Sułtanka Hafsa mruknęła z niezadowoleniem, rzucając jej zagniewane spojrzenie. Później odwróciła się do Hatidze.

– Opowiedz mi o tamtej nocy, dziecko. W jakim stanie był Selim Chan? Bardzo cierpiał? Co mówił? Co robił? Jak się pożegnaliście? Nie obawiaj się, że będzie mi smutno, będę rozpaczać i płakać. Jesteśmy Hafsą, córką Mengli Gireja, żoną Selima Chana. Dobrze wiemy, kiedy płakać, kiedy rozmawiać, a kiedy się śmiać.

Te słowa miały godzić w jej synową, ale Gülbahar nic sobie z tego nie robiła. Matka i córka przez chwilę mierzyły ją wzrokiem. Hatidze przysunęła się do matki i opowiedziała o tamtej nocy.

Na przemian pociągały nosami, płakały cicho i łkały. Mahidevran Gülbahar zaś przenosiła wzrok to na nie, to na tamburek, w który wbijała igłę.

W końcu Hatidże wyciągnęła niewielki skrawek papieru, który powierzył jej ojciec.

– Matko... – Nie mogła powstrzymać drżenia w głosie. – Zanim się pożegnał, chciał, żebym to schowała i oddała tobie.

– Co to jest? – zapytała sułtanka Hafsa.

Wzięła od córki kartkę, którą dziewczyna trzymała czubkami palców, jakby to była świętość. Rozłożyła ją.

Najdroższa córko,

kiedy wczoraj w nocy bóle nieco ustały, myślałem o swoim życiu. O tym, co zrobiłem i czego nie zrobiłem czy nie zdołałem zrobić... Sulejmanowi, Tobie, mojej żonie, matce mojej córki sułtanki. „Ach, Hafso – jęknąłem. – Ach, moja pełna poświęcenia, gazelooka Hafso”. Z moich ust wydobył się bejt:

Kiedy przed moją potęgą drżały nawet lwy,

Los sprawił, że stałem się niewolnikiem tych gazelich oczu.

Przekaż te słowa jako ostatnie pozdrowienie od Selima dla jego żony, moja sułtanko Hatidże.

Nie pozostało już nic do powiedzenia. Przez jakiś czas siedziały w milczeniu. Później sułtanka Hafsa ucałowała list, który dostała od swojego mężczyzny, i przyłożyła go do czoła.

– *Twoja Hafsa oddałaby za ciebie życie, Selimie Chanie.*

Położyła głowę na poduszce.

Hatidże długo głaskała matkę po włosach, które już przyprószyła siwizna. „Idź i odnajdź go”, powiedziała w duchu. Sen był błogosławieństwem jedyne Boga, który pokonał śmierć. Nie miał granic. Dobrze o tym wiedziała. Człowiek, doświadczony bólem, dopiero w snach łączył się z ukochanym. Ona tysiące razy spotkała się ze swoim słowikiem w snach. W jej snach Fehim Czelebi śpiewał najpiękniejsze pieśni, jakby wcale nie umarł. Hatidże w snach wyjawiała mu sekret, którego nie mogła zdradzić róża: „Kocham cię, słowiku. Twoja róża też cię kocha”. Teraz przyszła kolej na jej matkę. „Idź i odnajdź go. Idź i odnajdź swojego groźnego Selima. Powiedz mu, jak bardzo go kochasz. Tak bardzo potrzebuje to usłyszeć”.

Ibrahim zdziwił się na widok leciwego wielkiego wezyra, który pospiesznie wszedł do środka. Nie spodziewał się, że pojawi się tak szybko. Przecież dopiero przed chwilą posłaniec, którego wysłał, ruszył w drogę do domu Piri Mehmeda Paszy.

Był gotowy do swojego pierwszego obowiązku pokojowca.

– Witajcie – z szacunkiem pozdrowił wielkiego wezyra. – Powiadomię czcigodnego padyszacha, że przybyliście.

Powoli uchylił drzwi do komnaty Sulejmana.

– Czcigodny Piri Pasza, panie – odezwał się w progu.

Czekał, aż padyszach powie, żeby wszedł.

– Najpierw ty wejdź, Pargańczyku.

Był zaskoczony. Czy było to właściwe, żeby padyszach wzywał go do siebie, kiedy wielki wezyr czekał? Nie miał czasu się nad tym zastanawiać. Przekroczył próg i pokłonił się głęboko.

– Panie.

Sulejman zachichotał.

– Od razu będziesz spalony, Ibrahimie – wyszeptał mu do ucha. – Kiedy na spotkaniu Dywanu Piri Pasza opowie, że przyjąłem ciebie, a jemu kazałem czekać, natychmiast nadadzą ci nowy przydomek.

On też spodziewał się, że tak będzie.

– Powoli przyzwyczajam się, że dodają coś do mojego imienia, panie.

– Mniejsza o to – oznajmił Sulejman, kiwając głową. – Nie zapominaj, że nasz ojciec ukrywał pewne rzeczy nawet przed Piri Paszą. Zadam mu kilka pytań i powiem o mojej decyzji. Dowie się tego, co powinien, kiedy nadejdzie czas.

Ibrahim ponownie się pokłonił, wykonał gest, jakby całował swoją dłoń, i uniósł ją do czoła. Oznaczało to: „Co rozkażecie, panie”. Jednocześnie myślał o tym, że wydarzenia, które zaczęły kształtować jego życie, o mały włos nie doprowadziły do wydania na niego rozkazu śmierci.

Z podziwem przyglądał się, jak wielki wezyr kieruje się w stronę padyszacha. Na znak żałoby nawet o tak późnej porze Piri Pasza był w pełnym rynsztunku. Nawet wysoki turban miał owinięty czarnym tiulem. Ibrahim zdziwił się, że pomimo to głowa mężczyzny jest przechylona do prawego ramienia. „Jak mógł chodzić, utrzymując go na głowie? Ja chyba nigdy nie będę w stanie nosić czegoś takiego. Nawet jeśli włożę coś takiego, spadnie, zanim zdążę zrobić krok, i będzie pośmiewisko”.

Spotkanie z księciem nie było tym samym co przebywanie przed obliczem padyszacha. Przede wszystkim mężczyzna nie stanął na próg. Przeszedł nad nim, ale nie wyprostowany, lecz kłaniając się nisko. Kiedy go minął, uniósł się nieco, ale nawet na chwilę się nie wyprostował. Głowę wciąż miał przechyloną do prawego ramienia, ręce splecione na brzuchu. Jego kaftan, pas, koszula, szarawary, a nawet ciżmy, których czubki wystawały spod nich, były czarne. Ciągające się po ziemi poły sprawiały, że nie było widać, jak stawia kroki, dzięki czemu wyglądał, jakby dosłownie sunął po ziemi. Wzrok utkwiał w podłódze. Nie śmiał unieść głowy i spojrzeć na Sulejmana. Po przejściu kilku kroków zatrzymał się.

– Czcigodny panie. – Nawet Ibrahim ledwo mógł dosłyszeć jego głos.

– Zbliź się, wielki wezyrze.

Dopiero wtedy Mehmed Pasza ruszył w jego stronę.

– Czy żołnierze dowiedzieli się o śmierci naszego ojca?

– Jutro, kiedy nasz pan zostanie przepasany mieczem w meczecie Sultan Eyüp, zostanie złożony namiot okrywający zwłoki. W tym samym czasie w Çorlu pojawi się powóz, który zabierze ciało.

Sulejman pokiwał głową.

– Nasz pokojowiec, Ibrahim Aga, przekazał zapewne nasze życzenia związane z uroczystościami pogrzebowymi Selima Chana.

– Tak, panie.

– Skoro tak, to czy wybrano wzgórze, na którym złożymy naszego ojca do ziemi?

– Przejedziemy tamtędy w drodze do Sultan Eyüp. Jeśli uznacie to za właściwy wybór, natychmiast poczynione zostaną przygotowania. Będą tam nadworny architekt i inżynierowie. Zrobią pomiary do meczetu i grobowca, które zostaną wzniesione nad miejscem pochówku naszego pana, Selima Chana. Budowa rozpocznie się niezwłocznie.

– Dobrze. Gdzie odbędą się uroczystości pogrzebowe?

Wielkiego wezyra zdziwiło to pytanie.

– W meczecie Mehmeda Zdobywcy, padyszachu. Duch Selima Chana uraduje się, że jest w miejscu swojego dziada.

– Dobrze to pomyślano. Stosowne jest, żeby zdobywca w swojej ostatniej drodze stanął przed zdobywcą.

Nastąpi cisza.

– Niech przygotują miejsce dla kobiet w meczecie, naprzeciwko dziedzińca – odezwał się Sulejman zamyślonym głosem. – Tam będzie nasza matka. Jednak... – Zastanowił się chwilę. – Nasza siostra sułtanka Hatidze pożegna naszego ojca na dziedzińcu meczetu. Przy grobie też stanie tylko ona. Zrozumiano?

„Nie zrozumiano”, pomyślał Ibrahim, przyglądając się wyrazowi twarzy wielkiego wezyra. Piri Mehmed Pasza, usłyszawszy, że na dziedzińcu meczetu i przy grobowcu ma znaleźć się kobieta, wyraźnie się zawahał. Jednak nie zamierzał się sprzeciwić. Leciwy wezyr także uniósł dłoń do ust i przyłożył do czoła.

– Jak rozkażecie, panie.

– Niech z samego rana zostanie to przekazane szejkowi islamu, Zembilli Alemu Efendiemu. Niech przygotuje fatwę, żeby nie było żadnych przeszkód religijnych.

Mężczyzna ponownie uniósł rękę do ust, a potem do czoła.

– Skoro w tym się zgadzamy, przejdźmy do kwestii kluczowych. Wprawdzie nie zasiedliśmy jeszcze oficjalnie na tronie Imperium Osmańskiego, ale chcieliśmy, żebyś dowiedział się o tym już dziś. Paszo, z oddaniem i poświęceniem służyłeś naszemu ojcu.

Wielki wezyr zadrżał. „Zdejmuje mnie z urzędu – natychmiast przeszło mu przez myśl. – Mianuje pierwszym wezyrem tego złodzieja Ferhada albo mojego zaprzysięgłego wroga Ahmeda. Co zrobić, to już koniec”.

– Naszym obowiązkiem jest wam służyć. To dla nas zaszczyt.

Ibrahim nagle zauważył, że mężczyzna nie czuje się najlepiej. Twarz paszy stała się biała jak ściana. „Jeśli zamierzasz mówić długo, powiedz chociaż temu biedakowi, żeby spoczął”, pomyślał.

– Sądzimy, że – cedził słowa padyszach – niestabilność nie służy państwu. Wiesz, że mamy do ciebie zaufanie. Niech sułtańska pieczęć pozostanie u ciebie, paszo. Przekonamy się, że będziesz równie dobrze służył synowi.

Leciwy mężczyzna miał zamiar ucałować szaty Sulejmana, lecz padyszach na to nie pozwolił.

– Czcigodny sułtanie, twój sługa Mehmed jest gotów oddać za ciebie głowę.

– Głowa jest twoja, nam wystarczy twoja służba. Powiedz to także Zembilli Alemu Efendiemu. Jest spuścizną po naszym ojcu. Niech dalej rozświetla drogę Państwa Islamu. Wielki wezyr ponownie ucałował dłoń i przyłożył do czoła.

– Zapewne słyszałeś o Ibrahimie Adze – odezwał się padyszach, wskazując swojego pokojowca. – To mój *wybraniec*.

„Wybraniec, ha! – powiedział do siebie Mehmed Pasza. – Wybraniec sułtana Sulejmana”.

– Jest naszym powiernikiem – ciągnął padyszach, nie zważając na wyraz twarzy wielkiego wezyra. – Naszą pokrewną duszą. Mam wyliczać dalej? Nam nadzieję, że jego sława dotarła do stolicy. Jeśli tak się nie stało i wciąż nic o nim nie wiecie – oto on. Nie tylko stolica, ale całe Imperium Osmańskie powinno o nim usłyszeć. Darowaliśmy mu wolność i mianowaliśmy naszym pokojowcem. Nasze słowo jest słowem. Oczekujemy, że to uszanujecie.

W Seruhanie Ibrahim nauczył się wielu niespodziewanych rzeczy o życiu w pałacu, ale w pałacu sułtańskim było inaczej. „Wielki wezyr też ma okazywać mi szacunek?”, pytał siebie. Nie spodziewał się takiego rozkazu. Skinął głową, dziękując padyszachowi, jednocześnie kątem oka spojrzął na starca. Kiedy mężczyzna znów uniósł dłoń do czoła, pojął, że wielki wezyr nie zamierza się temu sprzeciwić. Zresztą jakby śmiał?

– Tym sposobem i to mamy załatwione – podsumował sułtan Sulejman. Sięgnął po kryształowy kielich ze stolika obok i upił łyk wody. – Tego wieczoru sułtanka Hatidze przyniosła nam ostatnią wolę naszego ojca, świętej pamięci Selima Chana, paszo.

Ostatnią wolę? Wielki wezyr był zaskoczony, ale starał się tego nie okazywać. Córka sułtana nic mu o tym nie wspominała.

– Przeczytaliśmy rady i pragnienia naszego ojca. Teraz mamy do ciebie pytanie.

– Co rozkażesz, czcigodny sułtanie.

– W jakiej kondycji jest flota mojego państwa?

Chociaż Ibrahim widział tylko profil wielkiego wezyra, zauważył, że jego twarz się rozświetliła. Niewątpliwie mężczyzna ucieszył się, słysząc to pytanie. W duchu dziękował Bogu. „Zatem nasze podpowiedzi, które przedstawiliśmy sułtanowi Selimowi, odniosły skutek. Wyplłyniemy flotą na Morze Śródziemne i nastraszymy wroga. Najwyraźniej sułtan Selim tylko udawał, że się rozgniewał, kiedy poradziliśmy mu, żeby podbić Rodos i złamać ostatni miecz krzyżowców na naszych ziemiach. Sam poradził synowi, żeby ruszał na Rodos”.

Już otworzył usta, żeby odpowiedzieć, kiedy padyszach uciszył go, unosząc dłoń.

– Wiedz, że ta rozmowa ma zostać między nami, Piri Paszo. Pomiędzy nami trzema. Ta kwestia nie będzie poruszana na posiedzeniu Dywanu. Jeśli dowiem się, że któryś z was pisnął o tym choćby słowo, policzę się z wami. Nie będę miał litości. Każę ściąć głowy wam obu.

Ibrahim głębiej nabrał powietrza. Ilekroć słyszał groźbę utraty głowy, jego ręka bezwiednie wędrowała ku szyi. Teraz też tak się stało.

– Zbliź się i mów tak, żebyśmy tylko my trzej to słyszeli.

Piri Mehmed Pasza przysunął się do padyszacha. Sulejman dał znak Ibrahimowi, żeby on też podszedł. „Tylko my trzej – pomyślał Ibrahim, rosnąc z dumy. – Sulejman

wyjaśni wielkiemu wezyrowi politykę, którą będzie prowadził. I to przy mnie!”.

– Panie – zaczął wielki wezyr – najpierw chcę podziękować Bogu. Już teraz życzę wam, żeby wasza walka była uświęcona, Sulejmanie Chanie. Podbicie Rodos przez Sulejm...

Padyszach uciszył go, ze złością unosząc dłoń. Ibrahim poczuł, że w nim też wzmagają się fale gniewu. „Niech to szlag! – mruknął w duchu. – Uparty Turek. Nie słucha nawet woli ojca. Co to za upór?! Zamierza najpierw zaatakować safawidzkiego szacha”.

– Nie twórz nam tutaj eposów, paszo. Powiedz, jak wielka jest nasza flota?

Wielki wezyr zdziwił się, ale mówił dalej. Jednak tym razem w jego głosie słychać było rozczarowanie.

– Na rozkaz świętej pamięci Selima Chana poleciliśmy rozbudować stambulską stocznię. Przenieśliśmy też pobliski cmentarz. Nasz pan wydał firman nakazujący budowę doków w Gallipoli.

– A okręty, paszo?

– W stoczni jest sto pięćdziesiąt galer, z których każda ma udźwig siedmiuset ton. Gdy tylko ukończą te w Gallipoli, będzie ich dwieście pięćdziesiąt. Jeśli doliczymy już istniejące...

– Na razie zatem nie mamy silnej floty. Musimy czekać, tak?

„Dzieje się to, czego się obawiałem – pomyślał Ibrahim. – Zanim budowa okrętów zostanie ukończona, zamierza ruszyć, żeby zmiażdżyć Ismaila”.

– Nie możemy czekać, paszo.

Ibrahima przeszedł dreszcz na dźwięk zdecydowanego tonu sultana Sulejmana. „Czyżbym się mylił? – ucieszył się. – Czyżby Sulejman...”.

– Zanim minie rok, chcemy wypełnić wolę naszego ojca.

Padyszach zerknął na Ibrahima. Zauważył, że pokojowiec ze szczęścia jest bliski utraty zmysłów, zrozumiał, że Sulejman w końcu przychylił się do zamysłu, do którego nakłaniał go od ośmiu lat.

– Nie pozwolimy, żeby ktokolwiek powiedział, że nie wykonaliśmy ostatniej woli naszego ojca. Budowa osmańskiej floty powinna zostać niezwłocznie ukończona. Niech do tego czasu okręty pod naszą banderą pływają po Morzu Śródziemnym.

Wielki wezyr też nie posiadał się z radości, jednak dręczyła go pewna wątpliwość. Stał na czele tych, którzy opowiadali się za wypuszczeniem statków na Morze Śródziemne, ale w głębi duszy obawiał się tego. Czy zwiększenie liczby osmańskich galer na Morzu Śródziemnym nie było dla wroga znakiem zdradzającym przygotowania do wyprawy na Rodos?

– Ja... – mruknął.

– Chciałeś coś powiedzieć, Piri Paszo?

– Zrobimy, cokolwiek rozkażecie, panie. Wasz sługa także popiera ten pomysł. Mamy jednak pewne wątpliwości. Obawiam się, że jeśli o nich nie wspomnę, uchybię służbie naszemu panu.

– W takim razie powiedz.

– Czy wysyłając flotę na Morze Śródziemne, nie wzbudzimy podejrzeń giaurów?

– Niech nas podejrzewają. Niech niewierni rycerze drżą przed nami. Po co mamy cokolwiek ukrywać? Ich szpiedzy już dawno wszystkiego się domyślili. Podejmij odpowiednie działania zgodnie z tym, co ci powiedziałem. Możesz odejść.

Wielki wezyr opuścił komnatę, przepelniony szczęściem z powodu dwóch pomyślnych wieści, jakie usłyszał. Nie tylko dowiedział się, że zatrzyma swój urząd, ale okazało się, że nowy padyszach szykuje się do wyprawy na Rodos.

Dziękując Bogu, wyruszył w drogę do domu.

Po wyjściu mężczyzny Sulejman przesłał Ibrahimowi przebiegłe spojrzenie.

– My zaś – zwrócił się do Pargańczyka – zajmiemy się drugą kwestią. Będziemy działać zgodnie z planem naszego ojca. Widziałeś? Przychylamy się do zamysłów naszych sług. Bierz się do pracy.

Ibrahim pokłonił się przed padyszachem.

– Ale najpierw czekają nas inne obowiązki. Udamy się do komnaty naszej matki, żeby ucałować jej dłoń. Pocieszymy ją. Ty dobrze się na tym znasz, Ibrahimie. A! I nie zapomnij o tym, co ci powiedziałem. Jutro podczas ceremonii pogrzebowej nie odrywaj wzroku od sułtanki Hatidże. Jeśli coś się stanie, ty będziesz za to odpowiedzialny. Sułtańska córka cierpi na pewną przypadłość. Jeżeli wyczujesz, że coś jest nie w porządku, natychmiast ją stamtąd zabierz.

XLIX

Meczet Mehmeda Zdobywcy
Koniec września 1520 roku

Dziedziniec był wypełniony po brzegi. Hatidże, stojąc nad trumną ojca, rozliczała się z przeszłością, gniewem, buntem, a jej serce krwawiło z bólu. Wtedy właśnie stało się coś, czego zupełnie się nie spodziewała. Usłyszała za sobą jakiś szept.

– Wybaczcie waszemu słudze, sułtanko.

Ten głos bardzo się różnił od wznoszących się z tłumu gwaru, modlitw i kondolencji. Był to ciepły, pełen uczucia, przejmujący i ściskający za serce szept. Nie musiała nawet spoglądać za siebie. Wiedziała, że ten głos należy do czarnobrodego Franka, o czarnych oczach i kształtnych brwiach, którego podczas ich pierwszego spotkania na Przylądku Pałacowym nazwała „draǵal” z powodu wzrostu i który wzbudził jej gniew, zanim go poznała. Nawet jeśli się myliła, pragnęła, żeby tak było. Zdziwiła się na tę myśl.

– Czego chcecie?

– Wybaczcie...

– Dopuszciliście się czegoś, co powinnyśmy wam wybaczyć?

Nie wiedziała dlaczego, ale miała ochotę go poniżyć, krzyknąć, a nawet rzucić się na niego z pazurami.

– Tak, sułtanko.

Boże! Był tak blisko. Tuż za nią. Hatidże czuła nawet jego oddech.

– W obecności naszego pana wstydziłem się wyrazić swoje uczucia. Nie mogłem złożyć wam kondolencji. Wiem, że wasze cierpienie jest zbyt wielkie, żeby można było was pocieszyć.

– Skąd mielibyście o tym wiedzieć? – syknęła znowu Hatidże. – Nikt nie potrafi odczytać tego, co kryje się w sercu kogoś innego.

„Tak – powiedziała w duchu. – Pokazałam mu, gdzie jego miejsce. Wie, jak wielkie jest nasze cierpienie... Sądzi, że oczaruje mnie jak mojego brata swoimi fałszywymi słówkami”.

– Ja potrafię, sułtanko Hatidże.

„Ach, Boże. Czy zwykłe, proste zdanie można powiedzieć w tak magiczny i pełen uczucia sposób?”. Miała mętlik w głowie. Próbowwała nadać swojemu głosowi jak najchłodniejszy ton:

– Wy też straciliście ojca?

– Tak – westchnął. To była chyba pierwsza jasna odpowiedź, jakiej udzielił. – Ja także zostałem bez ojca, pani.

Hatidże pomyślała, że w tym momencie tej sekretnej i niezwykłej rozmowy powinna nieco zmiękczyć swój głos.

– Przykro mi.

– Żeby wam coś powiedzieć, odważyłem się zbliżyć do was, łamiąc zasady określone tradycją. Dlatego chciałem, żebyście mi wybaczyły.

Chciał jej coś rzec? Co takiego? Co służący mógł oznajmić córce padyszacha?

Mógł jedynie przekazać jej coś, co miał jej do powiedzenia Sulejman. Tak, mogło chodzić tylko o to. Dobrze, tylko dlaczego była tak podekscytowana? Dlaczego serce łopotało jej w piersi jak gołębie skrzydła?

– Z pewnością doświadczyliście wielu trudów, zanim do nas przybyliście. – W tej samej chwili pożałowała swoich słów. Nie było możliwe, żeby mężczyzna nie usłyszał drwiny w jej głosie, a nie zrobił nic, żeby sobie na to zasłużyć. – W takim razie mówcie. Niech wasz trud nie pójdzie na marne.

– Chciałem powiedzieć, sułtanko Hatidze...

„Mój Boże, znowu to zrobił”. Cztery słowa w ustach Ibrahima zabrzmiały tak tajemniczo, że Hatidze ponownie zadrżała.

– Właściwie możecie uznać, że macie szczęście...

„Co?! Głupiec! W jednej chwili zniszczył cały czar. Szczęście? Ja? Po tym wszystkim, co przeżyłam? Mój ojciec leży tu w trumnie, martwy, a ja mam uznać, że mam szczęście?”

– A to dlaczego? – spytała zdziwiona.

Czy nie powinna oddalić się od niego urażona? Dlaczego pozwalała, żeby ta niedorzeczna rozmowa trwała? Na życzenie brata stała w tłumie w męskim przebraniu, ale mógł się pojawić ktoś, kto ją rozpozna. A wtedy dopiero rozpęta się burza. Po mieście rozniosą się plotki: „Siostra sułtana i wybraniec naszego pana szeptali sobie na ucho, agowie. Kto to słyszał, żeby kobieta rozmawiała z mężczyzną na środku ulicy? Czyżby nadchodził koniec świata?”

– Ponieważ wasz ojciec umarł. Niedługo trafi do miejsca, z którego przybył. Nie możecie mieć już nawet cienia nadziei, że jeszcze go zobaczycie. Tymczasem...

„Co on wygaduje?”, pomyślała Hatidze.

– Tymczasem mój ojciec żyje, mieszka w Pardze. Ja straciłem ojca, chociaż jest żywy, sułtanko. Nie widzieć ukochanej osoby, jednocześnie wiedząc, że żyje... Nie ma większego bólu niż stracić ukochanego człowieka za życia.

Hatidze nie była w stanie nic powiedzieć. Nie potrafiła znaleźć słów. Jego słowa tak bardzo ją wzruszyły. Miał rację. Śmierć była końcem. A rozstanie? Na śmierć nie było lekarstwa, nie było nadziei. Ale rozstanie, tęsknota... Z nimi wiązała się niekończąca i trawiąca człowieka od środka nadzieja. Rozstanie z kimś, kto żyje, nawet jeśli wiedziało się, że nie ma szansy, żeby go więcej zobaczyć, musiało być gorsze od śmierci. W tej chwili właśnie tak myślała.

– Tyle nocy... – usłyszała za sobą znowu ciepły, słodki szept.

Hatidze dostała gęsiej skórki na karku pod wpływem oddechu mężczyzny. Zadrżała. Gołąb w jej piersi zaczął jeszcze mocniej łopotać skrzydłami, żeby się z niej wydostać.

– ...tyle nocy miałem ochotę otworzyć drzwi i okna i krzyczeć w gwiazdy: „Ojcie! Matko! To ja... Jestem tutaj!”

Oczy Hatidze zaszyły łzami. Nie wiedziała, czy okrzyk tłumu: „Bądź błogosławiony!”, który rozległ się w tej samej chwili, miał być pozdrowieniem jej ojca, czy drągala. „Więcej go tak nie nazwę” – jedynie to przyszło jej na myśl. Źle postąpiła, drwiąc z kogoś tak pełnego cierpienia i wrażliwości. Kto mógł to czuć lepiej niż ona?

– Dlaczego? – zapytała cicho przez ramię. – Dlaczego do gwiazd?

– Dlatego, sułtanko, że ponad naszymi głowami wznosi się ta sama kopuła nieba. Może oni też w tej samej chwili unoszą głowy do tych gwiazd i słyszą moje wołanie.

Hatidze znów nie potrafiła znaleźć właściwych słów.

– Dlatego, sułtanko, przyszedłem wam powiedzieć, że możecie uważać się za szczęśliwą. Łączę się z wami w bólu. Ale jego już nie ma. Nie będzie. Nie wróci. Możecie go zobaczyć tylko w snach. Uważam, że razem z naszym panem powinniście pogrzebać swój ból. Pozwólcie, żeby ze śmierci narodziło się życie.

„Dobry Boże, cóż to za piękne słowa”. W swoim zdjętym cierpieniem sercu Hatidze pragnęła, żeby ta sekretna rozmowa, przynosząca jej dziwne ukojenie, wcale się nie kończyła.

– Ale jak wasz głos ma dosięgnąć gwiazd?

– Dzięki moim skrzypcom – odparł szybko Ibrahim, zupełnie jakby czekał na to pytanie.

„Ach tak”, pomyślała Hatidze. Jej matka nie mogła wyjść z podziwu dla instrumentu wydającego te czarowne dźwięki.

– Gram każdego wieczoru, przekonany, że usłyszą melodię moich skrzypiec. Wydaje mi się, że słyszę, jak moja matka wzdycha, wpatrując się w gwiazdy. Widzę, jak ojciec odwraca głowę w stronę fal uderzających o skały, żeby nie pokazywać swoich łez. Słyszę, jak odpowiada tym, którzy go pytają: „A co to, wielki Armanno? Czyżbyś płakał?”, „Płakał? Nie widzicie, że spienione morze rozbryzguje wodę?”.

– Podobno ci, którzy słyszeli waszą muzykę, są nią oczarowani.

Była zła, że jej głos był tak bezbarwny i pozbawiony uczucia. Nie chciała, żeby taki był.

– Tego wieczoru – wyszeptał mężczyzna – wezmę skrzypce i spróbuję poczuć wasze serce, sułtanko Hatidze.

– Żeby usłyszeli je wasz ojciec i wasza matka? – wypaliła Hatidze mimowolnie.

W tej samej chwili tupnęła ze złością. „Co się z tobą dzieje, Hatidze? – zbesztala się. – Dlaczego to robisz? Nie wstyd ci drwić z kogoś, kto otwiera przed tobą duszę?”.

Na szczęście Ibrahim udał, że tego nie zrozumiał.

– Nie, żeby wasz ojciec, który teraz jest w niebie, usłyszał to, co macie w sercu. Żeby powiedział do błyszczących wokół niego gwiazd: „Zamilczcie. Słuchajcie, zobaczcie, co mówi moja córka”.

Przez chwilę Hatidze miała wrażenie, że tłum wypełniający dziedziniec meczetu Mehmeda Zdobywcy zniknął. Nie było też jej brata padyszacha. Ani wezyrów, agów i paszów. Nie było nikogo. Tylko ona. I czarujący ją pięknymi słowami Ibrahim. „Ibrahim z Pargi”, poprawiła się natychmiast. Ibrahim skrzypek.

„Musisz go zobaczyć – odezwał się głos w jej wnętrzu. – Musisz go zobaczyć”.

Tak, odwróci się i spojrzy na niego. Jaki wyraz twarzy miał mężczyzna, który wypowiadał te słowa? Hatidze dobrze знаła wyraz twarzy mężczyzny jawiącego jej się jako potwór, krzykliwego i surowego, uważającego, że został stworzony jako boskie błogosławieństwo, a ona – mimo iż była córką padyszacha – po to, żeby mu służyć. Był samolubny, złowrogi, zuchwały, pogardliwy i brzydki.

Odwróciła się, ale go nie zobaczyła. Udało jej się dostrzec jedynie jego plecy, kiedy oddalał się, zatapiając w tłum.

Po chwili ujrzała go, jak razem z jej bratem padyszachem podpira trumnę sułtana Selima. Miała wrażenie, że jego brwi w kształcie półksiężyców były ściągnięte, a oczy zaszyły łzami.

Ibrahim był pewien wrażenia, które wywarł na sułtańskiej córce. Zauważył, że nie przybierała już dumnej postawy i nie spoglądała na niego z góry. Postanowił zaplanować kolejne kroki do zdobycia jej serca.

Padyszach go uwielbiał. Był jego towarzyszem i przyjacielem. Słuchał go. Ufał mu.

Nie będzie źle, jeśli zwróci uwagę, a nawet skradnie serce młodszej siostry padyszacha. Już wtedy, gdy był daleko od stolicy, zrozumiał, że potrzeba mu silnych sprzymierzeńców.

Sulejman stał za trumną, a Piri Mehmed Pasza i pozostali wezyrowie i paszowie po bokach. Przez chwilę poczuł niepokój, stojąc daleko od niego. Jednak sułtan tak sobie życzył. Powierzył mu swoją siostrę. Czy to nie było ważniejsze? Uśmiechnął się w duchu. „Jesteś wystarczająco mądry, żeby czerpać miłość z obowiązku, Pargańczyku”, powiedział do siebie. Na nabrzeżu widział, że Hatidze otacza gruby mur. Miała w sobie więcej dumy niż sam padyszach. Rozgniewało go to. „I co?”, mruknął do siebie. Wystarczyło kilka słów, żeby Ibrahim zburzył tę ścianę.

Nagle odwrócił się.

Boże! Czyżby mi się przywidziało?

Obok olbrzymiego gwardzisty zajmującego miejsce tuż za padyszachem ktoś stał. To był niewysoki mężczyzna. Skorpion. Skorpion ukryty pod turbanem! Nie, to szatan!

Czy to naprawdę był on?

Nie mógł dokładnie przyjrzeć się mężczyźnie z powodu poruszającego się tłumu i tumanów kurzu wznoszących się spod stóp.

Próbował przejść nieco do przodu. Jednocześnie obawiał się, czy padyszach nie ma mu za złe, że zostawił jego siostrę samą.

Lecz nagle ogarnęła go żądza zemsty.

Zaklął w duchu. Nie widział go.

Oczywiście mógł to być ktoś tylko do niego podobny. Ile to już lat minęło? Dziesięć? Piętnaście? Jednak niemożliwe było, żeby kiedykolwiek zapomniał tę gębę. Dokładnie wyryła się w jego pamięci. Brwi, oczy, wąsy, broda, bezkształtne ramiona, krótka szyja. Ostry jak nóż głos żmii. Wszystko. Przez tyle lat czekał w napięciu, żeby znów go zobaczyć. A w chwili, gdy go ujrzy, rzucić mu się do szyi. Ostatnim, co dostrzeże, miała być jego twarz. Twarz chłopca, którego bił, przeklinał i obrzezał tępym nożem, krzycząc: „Ja go obetnę!”, zamiast pozwolić zrobić to komuś, kto się na tym znał.

Czy ten diabeł mógł tak bardzo zbliżyć się do sułtana Sulejmana?

Uznał, że to niemożliwe. Kurz pod stopami wrzącego tłumu, zamiast opadać, coraz bardziej się unosił. Turban ukrywał jego twarz. Stanął pod trumną sułtana Selima i niósł ją u boku padyszacha.

– Znasz tego mężczyznę?

Mężczyzna, którego złapał za ramię, spojrział na niego oburzony. Czy to czas, żeby

zadawać pytania? Jednak zauważywszy wyraz twarzy Ibrahima, postanowił się nie opierać.

– Którego?

– Tego, który stoi obok naszego pana... Tego, któremu turban zsuwa się na oczy.

Tym razem mężczyzna popatrzył na niego zdziwiony.

– Chyba jesteś tu obcy.

– Skąd wiesz?

– Znałbyś go, gdyby było inaczej. Kto nie zna ministra skarbu? To Iskender Czelebi! Stróż skarbu naszego padyszacha. To pierwszy defterdar¹⁷. Przy nim nawet Krezusa¹⁸ można by uznać za biedaka.

To on! Boże, to on! Iskender!

Mężczyzna mówił jeszcze długo, ale Ibrahim już nic nie słyszał. Puścił ramię swojego rozmówcy i próbował zbliżyć się do niosących trumnę sułtana Selima. To nie pora na zastanawianie się, czy padyszach się rozgniewa.

Wybiła godzina zemsty.

– Wielki Jezu! – wykrzyknął, unosząc ramiona. Jego wołanie było jak szept wśród gwaru tłumu. – Postawiłeś na mojej drodze szatana. Dzięki Ci!

Od przepychania się przez zgromadzonych pot spływał mu po ciele.

– Idę, Iskenderze – powtarzał. – Nie uciekaj. Śmierć jest tuż-tuż.

Przypomniawszy sobie, że nie ma przy sobie broni. Nawet tępego noża. Zaklął w duchu. „Jak mam go zabić? Jak dokonam zemsty?”

„Rękami – odezwał się jego wewnętrzny głos. – Paznokciami! Zębami!”

Tak właśnie robi. Spojrzył mu w oczy i wbije paznokcie w gardło. Rozerwie mu krtań. Wyrwie mu serce i rzuci je na pożarcie psom kryjącym się pod murami meczetu.

Nagle znalazł się przy trumnie Selima Chana. Uniósł lewą rękę, żeby przytrzymać trumnę. Kolejno mijał tragarzy. Teraz był już za padyszachem. On stał po lewej stronie, po drugiej stronie trumny. Musi znaleźć sposób, żeby tam przejść. Za niego. Żeby mógł chwycić za jego grubą, krępą szyję.

Nagle stało się coś niespodziewanego. Sulejman spojrzał za siebie ponad ramieniem. Ujrzawszy Ibrahima, ściągnął brwi.

– Czego tu szukasz?

– Czy nie jest, panie, naszym obowiązkiem wesprzeć waszego świętej pamięci ojca? – odparł Ibrahim bez wahania.

Padyszach odwrócił się bez słowa. Szedł dalej, niosąc trumnę ojca na lewym ramieniu.

Jednak ta chwila sprawiła, że znów zaczął myśleć logicznie. „Będiesz w stanie go zabić? – zapytał głos rozumu. – Przyjmijmy, że chwycisz go za gardło. Czy nie pospieszą mu na ratunek? Kto wtedy umrze?”

Odpowiedź była oczywista.

„Ja!”

„Kto pożegna się z marzeniami? Iskender czy ty?”

„Ja!”

„W takim razie rusz głową, Pargańczyku! Pozwolisz, żeby diabeł kolejny raz cię

zranił? Jesteś na tyle głupi i ślepy, żeby nie usłuchać rozumu? Znalazłeś go. Teraz już ci nie ucieknie. Poczekaj na właściwy czas!”.

Prześlizgnął się na lewą stronę, jakby przepchnięty przez tłum.

Teraz stał tuż za nim. Wyczuwał nawet odór potu bijący z jego ciała. Wydał z siebie pełne cierpienia westchnienie. Powinien mieć teraz nóż. Nikt by nie zauważył. Wystarczyłaby mu chwila, żeby poderżnąć mu gardło. Nikt nawet nie pojąłby, co się stało. Iskender osunąłby się na ziemię pokrytą krwią, a on przeszedłby po nim. Ludność całego miasta zadeptałaby jego żalosne ścierwo.

Zbliżył się jeszcze bardziej. Dotknął jego ramienia. Wyciągnął głowę.

Iskender delikatnie obrócił się, żeby sprawdzić kto to.

Te oczy. Te przekrwione, zażawione oczy. Ta przeklęta gęba. Blizna po nożu nad prawą brwią.

Ich spojrzenia się spotkały.

„Drżij przed Azraelem, Iskenderze!”, wykrzyknął w duchu.

Jednak Iskender nie zadrżał. Odwrócił się i dalej niósł trumnę.

„*Nie poznał mnie!* – Ibrahim nieomal postradał zmysły. – Boże, nie poznał mnie! *Nie rozpoznał chłopca, którego obrzezał, zadając mu potworny ból, a potem podniósł, mówiąc: «Dalej, zawińcie mu to» i rzucił na ziemię!*”.

Ktoś uderzył go ramieniem, odpychając na bok. Napierający tłum, pragnąc pożegnać starego padyszacha i przypodobać się nowemu, przepchnął go prawie pod mur.

Został tam, stojąc oniemiały.

Unoszący się kurz gryzł go w oczy i nos.

– Nie myśl, że ujdzie ci to na sucho – mruknął. – Znalazłem cię, Iskenderze! Gdybym udusił cię tutaj, zostałbyś bohaterem. Tymczasem ty musisz umrzeć w niesławie. Pozwalam ci żyć, dopóki nie stanę się Azraelem i cię nie uduszę. Ale przysięgam, że od teraz będziesz przeklinał każdy dzień życia, Iskenderze.

L
Nowy Pałac
Kwiecień 1521

Hatidze nie mogła zapomnieć tamtego wieczoru, kiedy złożyła ojca do ziemi. Tamtego wieczoru po raz pierwszy inaczej spojrzała na gwiazdy. Co powiedział Pargańczyk? Boże, mówił tak piękne rzeczy, że zapisała je w pamięci słowo po słowie. Opowiadał jej, że teraz jej ojciec jest pośród gwiazd. Czyżby widział, jak Hatidze na niego patrzy?

Później usłyszała z daleka ten dźwięk. Ten czar. Ten lament. To westchnienie. Ten jęk. Ponieważ nie wolno było przechodzić na tę stronę pałacu, gdzie znajdowały się komnaty sułtanki *valide*, Ibrahim musiał grać w komnatach padyszacha.

Zatem to były te skrzypce, które oczarowywały tych, którzy je słyszeli. A Pargańczyk przeciągał smyczkiem po strunach, myśląc o niej. To dla niej jego palce błędziły po krótkim gryfie instrumentu. Hatidze przypomniała sobie nagle słowa Ibrahima: „Żeby wasz ojciec, który teraz jest w niebie, usłyszał to, co macie w sercu. Żeby powiedział do błyszczących wokół niego gwiazd: «Zamilczcie. Słuchajcie, co mówi moja córka...»”.

Gdy się wsłuchiwała w jego słowa, zyskała pewność. „To właśnie mam w sercu – powiedziała do siebie. – Jest w nim jęk, błaganie, tęsknota, poczucie winy, gniew, wybaczenie, ale i zawód, którego nie mogła się wyzbyć. A także samotność. Jest w nim wszystko. To właśnie głos mojego serca”.

Tamtego wieczoru przy dźwiękach skrzypiec rozbrzmiewających gdzieś w oddali uniosła oczy do gwiazd i wyszeptwała:

– Słyszysz, ojcze? Słyszysz głos mojego serca?

I wtedy stało się coś magicznego. Hatidze wydawało się, że jedna z gwiazd, największa, najjaśniejsza, najwspanialsza, mrugnęła do niej.

„Oto ona. – Serce załopotало jej z radości. – To musi być gwiazda mojego ojca”.

Teraz każdej nocy jej oczy wypatrywały tej gwiazdy.

Jej uszy nasłuchiwały natomiast dźwięków skrzypiec Ibrahima, ale on nie grał od wielu tygodni.

„Dlaczego? – złościła się w duchu. – Dlaczego nie grasz?”. Czy to właściwe dać komuś posmakować tej rozkoszy, żeby później go jej pozbawić?

Tymczasem ona tak bardzo potrzebowała tych dźwięków, tej harmonii, tej melodii. Nuty były jak balsam na rany w jej sercu.

– Hatidze?

„Czyżby się obraził? – Ogarnął ją strach. – Jeśli poczuł się dotknięty, miał rację. Jej opryskliwość na pewno ugodziła w jego jakże delikatne i wrażliwe serce. Hatidze żałowała, że chociaż raz się nie odwróciła i na niego nie spojrzała. Żałowała wszystkiego, co zrobiła i czego nie zrobiła od chwili, gdy ujrzała go po raz pierwszy.

– Stało się coś, dziecko?

– Słucham?

Matka spojrzała na nią z niepokojem.

– Stało się coś, córko? Zamyśliłaś się?

– Słucham? Nie. To nic, matko... Tak tylko rozmyślam.

Hafsa nie zapytała, o czym to rozmyśla jej piękna Hatidże, ponieważ przypuszczała, co to może być.

Hatidże zachowywała się inaczej od tamtego wieczoru, kiedy Sulejman razem z Pargańczykiem przyszli do jej komnaty, żeby ucałować jej dłoń.

Nie można powiedzieć, że jej matka się myliła. Hatidże zatopiła się w myślach. Jednak nie było tak od tamtego wieczoru, kiedy jej brat i Ibrahim przyszli do komnaty matki, a ona nawet nie spojrzała na Ibrahima. To zaczęło się wcześniej. Było tak od chwili, gdy Gülbahar powiedziała: „Nie rozumiem, jak możesz żyć bez mężczyzny”. W jej głowie wciąż odbijały się echem słowa: „Na pewno znajdzie się ktoś, kto cię zechce...”.

„Naprawdę się ktoś znajdzie?”, pytała siebie. Czy pojawi się mężczyzna, który będzie chciał wziąć do łóża jej ciało zbrukane dotykiem pajęczych rąk potwora?

„Znajdzie się – powiedziała Gülbahar. – Kto by nie chciał pojąć za żonę siostry wielkiego Sulejmana. Jednego już nawet znalazłam...”.

Jednego już nawet znalazła?! Kogo?

„Co powiesz o tym Franku, który na krok nie odstępował Sulejmana? Jak go nazywają? A, Ibrahim”.

Przez całą noc Hatidże ze złością przekręcała się z boku na bok. Żeby nie zasmucać Nebile swoim szlochem, wcisnęła głowę w poduszki.

Czy gdyby Gülbahar teraz wypowiedziała te słowa, też płakałaby i ze złości odchodziła od zmysłów? Nie była pewna.

Jedyne, czego była pewna, to ogarniający ją gniew. Powinna była pokazać Gülbahar, gdzie jej miejsce. Płonęła szaleńczym pragnieniem utarcia jej nosa, który tak wysoko zadzierała. Nie wiedziała, jak to robi, ale na pewno znajdzie jakiś sposób.

– Stęskniłyśmy się za naszym bratem padyszachem. Zastanawiałam się, matko, gdzie jest i co robi.

Kobieta spojrzała na córkę, westchnęła głęboko, ale się nie odezwała.

– Chyba zamierzałaś coś powiedzieć, matko, ale się wycofałaś.

– Co może ci mówić taka stara kobieta jak ja? To nic.

– Proszę, bo nie da mi to spokoju.

Przez chwilę Hafsa bez słowa przyglądała się szczupłej, bladej twarzy Hatidże.

– Znamy tę tęsknotę, dziecko – oznajmiła powoli. – Kiedy mężczyzna nagle znika...

Hatidże spojrzała na matkę podejrzliwie. Poczowała dziwną radość. Czyżby Sulejman zasmakował w haremie? Czy nie wzywał już Gülbahar do swojej komnaty? Zawstydziała się, zrozumiała, jak bardzo ją to ucieszyło.

– Harem? Powiedz, że Sulejman Aga zaczął odwiedzać harem, a Gülbahar podzieliła nasz los, a cię uściskam.

– Hatidże... Wstydz się. – Rozejrzała się, jakby chciała sprawdzić, czy nie usłyszały tego damy dworu.

Hatidże przysunęła się do matki.

– Co mam zrobić? – szepnęła. – Mam ukrywać przed tobą to, o czym wie Bóg? Nienawidzę tej Gruzinki. Nikt nie ucieszy się bardziej niż ja na wieść, że padyszach wziął sobie inną kobietę. Poza tym czy wielki Sulejman Chan ma do końca życia być z tą tyczką? Czy nie powinien mieć jeszcze jednej faworyty? Jednej, trzech, a może nawet pięciu?

Hafsa poczuła nieodpartą chęć, żeby pogłaskać córkę po policzku, ale się powstrzymała. Takie rzeczy nie były właściwe. Zarówno padyszachowie, jak i ich matki powinni zachowywać dystans wobec swoich dzieci. Szczególnie w obecności służących okazywanie uczuć dorosłej córce nie było odpowiednie.

– Ma inną ukochaną – rzekła powoli.

– Co?! Naprawdę? Kogo?

Matka spojrzała na nią, jakby chciała zapytać: „Jak możesz tego nie wiedzieć?”.

– Armie Imperium Osmańskiego, Hatidże – odparła. – *Ukochaną padyszacha jest armia*. Częściej niż swoją faworytę widuje żołnierzy. – Zamyśliła się na chwilę. – Kiedy twój świętej pamięci ojciec nagle zniknął, wiedziałam, że zbliża się wyprawa wojenna, że Selim Chan dosiądzie Czarnej Chmury i wyruszy na czele swojego wojska. Sypiał w garnizonie, żeby dodać otuchy swoim wojakom. Jadł z jednego kotła z janczarami i spahisami. Sulejman jest synem Selima, Hatidże. Przyszła kolej na niego. Sulejman i Ibrahim Aga z pewnością są teraz w garnizonie.

Hatidże nawet nie zdawała sobie sprawy, że matka spojrzała na nią, z uśmiechem wspominając o Sulejmanie i Ibrahimie. W jej głowie rozbrzmiewało jedno zdanie: „Zbliża się wyprawa wojenna”.

Czy padyszach zabierze go ze sobą na wojnę?

Jej serce ścisnął ból.

Nie musiała długo czekać na odpowiedź. Widząc pokrzykujące i uwijające się służące i damy dworu, zrozumiała, że Sulejman zmierza do komnaty matki.

– Padyszach. – Do pomieszczenia wszedł Sümbül Aga, z trudem łapiąc oddech. – Nadchodzi nasz pan, sułtanko.

Haremowy aga opadł na ziemię bardziej po to, żeby pozwolić odpocząć swojemu opasłemu ciału zmęczonemu biegiem, niż żeby okazać szacunek.

– Nadchodzi sułtan Sulejman Chan.

Hatidże była poruszona. Odrzuciła robótkę. „Czy on też przyjdzie? Skoro nawet na chwilę nie opuszcza mojego brata, powinien być przy nim”, karmiła się nadzieją.

Matka i córka wstały, żeby przywitać padyszacha. Jednak najpierw otworzyły się boczne drzwi, a w progu ukazała się Gülbahar.

– Idzie? Idzie Sulejman, prawda? Pytał o mnie? Na pewno słyszał, że przyjechałam do Nowego Pałacu.

Hatidże rozgniewała się. „Niech to szlag. Skąd wzięła się tu ta kobieta?”.

Hafsie udało się w końcu odesłać ją do Starego Pałacu, a teraz wpadła tu bez uprzedzenia i od razu zaczęła się wywyższać.

– Najwyraźniej sułtan nie mógł się powstrzymać na wieść, że tu jestem. Ale żeby przybiegać tak od razu? Wczorom i tak mieliśmy spotkać się w jego komnacie.

Matka i córka wymieniły spojrzenia. W ich oczach można było wyczytać to samo:

„Bezwstydna!”.

Gülbahar stanęła u prawego boku sułtanki Hafsy, prawie trącając ją ramieniem. Z pewnością sądziła, że dzięki temu Sulejman najpierw obejmie ją.

Wtem uchylły się drzwi naprzeciwko. Z zewnątrz dobiegł je grzmiący głos:

– Zrobić przejście! – Następnie ktoś wyliczył pochwały i tytuły padyszacha: – Czcigodny, błogosławiony i znamienity, władca Anatolii i Rumelii, siedmiu klimatów i trzech kontynentów, syn sułtana Selima Groźnego Chana, syna sułtana Bajazyda Chana, syna świętej pamięci sułtana Mehmeda Zdobywcy Chana, następcą Boga na ziemi, nasz pan Sulejman Chaaaan!

Padyszach przeskoczył przez próg.

Hatidże poczuła uczucie zawodu.

Nie było go.

Myliła się, sądząc, że przyjdzie. Co mężczyzna, z wyjątkiem padyszacha, miałby robić w haremowych komnatach? Jednak miała nadzieję. Pragnęła tego. Czy Ibrahima nie było z nim pierwszego wieczoru po ich przybyciu do pałacu, kiedy przyszedł ucałować dłoń matki? Dlaczego teraz go nie było? A może Pargańczyk nie chciał przyjść, ponieważ był na nią obrażony?

Sułtan Sulejman rozpromieniony popatrzył na trzy kobiety kłaniające się przed nim.

– Matko!

Sułtan ruszył prosto do Hafsy stojącej między jego siostrą a faworytą. Ucałowawszy dłoń kobiety, przyłożył ją do czoła. Wtedy Gülbahar poruszyła się niespokojnie, jakby chciała zwrócić uwagę, że ona też tam jest. Jednak padyszach przywitał się z matką i odwrócił do siostry.

– Sułtanko Hatidże.

Kiedy pochyliła głowę przed starszym bratem, Sulejman też delikatnie się pokłonił i wyszeptał:

– Z każdym dniem stajesz się piękniejsza, siostró.

Policzki Hatidże oblały się rumieńcem. Uśmiechnęła się.

– Pochlebstwa naszego pana – mruknęła.

Gülbahar, która została na koniec, pomimo iż czuła, że krew zastygła jej w żyłach, wyszła do przodu, starając się nie okazywać, jak bardzo jest zawiedziona.

– Mój panie, jakie to szczęście.

– Ty też tu jesteś, Mahidevran?

Twarz Gülbahar stężała. „Jak to? – pomyślała. – Zauważył, że tu jestem, dopiero wtedy, gdy się odezwałam?”.

– Jak się miewa nasz syn, książę Mustafa?

– Niecierpliwi się, żeby móc ucałować dłoń swojego ojca.

– Przed wyjazdem odwiedzę Stary Pałac. My także stęskniliśmy się za naszym synem.

– Przed wyjazdem?

Na twarzy sułtanki Hafsy pojawił się niepokój.

– Powiedzieliście „przed wyjazdem”, synu?

– Tak, matko. Przyszedłem po twoje błogosławieństwo. Pobłogosławcie nas. Wyprawa już blisko.

Wyprawa? Hatidże spojrzała na pobladłą twarz matki.

– Dokąd?

Sułtan Sulejman popatrzył na siostrę, uśmiechając się, ale nie odpowiedział. „Oczywiście”, zachnęła się w duchu Hatidże. Znowu postąpiła niewłaściwie. Nigdy nie miała do tego wyczucia. Kto pyta padyszacha, z kim wyrusza na wojnę?

Jednak ona pytała. Musiała zapytać. Była Hatidże, córką Selima. Była pierwszą osobą, która zgodnie z życzeniem ojca przeczytała jego ostatnią wolę. W takim razie powinna wiedzieć, dokąd wyrusza jej brat.

Wizyta padyszacha nie trwała długo. Ponownie ucałował dłoń matki i przyjął jej błogosławieństwo. Następnie odwrócił się do Gülbahar.

– Jutro przyjadę do Starego Pałacu, żeby wziąć w ramiona naszego księcia.

Tym sposobem przekazał Gülbahar: „Wracaj do domu”.

Później zwrócił się do siostry:

– Stąd wybieramy się do grobu naszego ojca, żeby się pomodlić. Przy okazji zobaczymy, jak architektom i budowniczym idą prace nad jego grobowcem. Jeśli chcesz, jedź z nami, Hatidże.

Kiedy razem wyszli na korytarz, Hatidże nie mogła się powstrzymać.

– Dokąd? – szepnęła do sułtana Sulejmana. – Dokąd ta wyprawa?

Padyszach, pomimo powagi na twarzy, serdecznie spojrzał na siostrę.

– Wiesz dokąd, moja siostrzyczko sułtanko. *Do miejsca, które wskazał nam ojciec!*

Belgrad!

Belgrad, którego mimo oblężenia nie byli w stanie powalić na kolana Murad II, chan Mehmed Zdobywca i jego dziad sułtan Bajazyd! Belgrad, na który szykował się jego ojciec, ale przeszkodziła mu śmierć.

Belgrad – strażnik Dunaju, Sawy i węgierskich równin!

– Wysłaliśmy naszego posła do króla. Powiedzieliśmy: „Oto nasze warunki bez rozlewu krwi. Przybądź i poddaj się. Nie podejmuj walki”. Jednak giaur, którego zwał Lajos¹⁹, odpowiedział, zabijając Behrama Czausza. Skoro tak, wypełnimy wolę naszego ojca, pozbawiając go głowy.

Hatidże z trudem powstrzymywała łzy.

– Niech twoja wojna będzie uświęcona, mój padyszachu.

Już czekając, aż Nebile wsiądzie do powozu, czuła, że dzieje się coś dziwnego. Dziewczyna, jakby bardzo zdziwiona, na chwilę zatrzymała się w drzwiach. Kiedy Hatidże zaraz za nią stanęła na stopniu, serce podeszło jej do gardła. W środku ktoś był. On.

Dobry Boże!

Natychmiast wsiadła. Drzwi się za nią zamknęły.

– Wy?

– Wybaczcie mi moją śmiałość.

Powóz się zakołysał. Wyruszyli w drogę.

Ibrahim siedział tyłem do woźnicy. Hatidże i Nebile, która ze strachem

pomieszonym z zaciekawieniem przywarła do swojej pani, zajęły miejsca naprzeciwko.

– Przy każdym naszym spotkaniu prosicie o przebaczenie.

– Nie chciałem tego, ale nie miałem wyboru. Wiecie, że to niemożliwe, żebym zbliżył się do was przez nikogo niezauważony.

– Więc teraz nikt was nie widział, jak wsiadaliście do powozu?

– Nikt. Podjęliśmy odpowiednie środki.

Jego odpowiedź sprawiła, że Hatidże miała mętlik w głowie. Sułtański pokojowiec wsiadł do powozu siostry wielkiego padyszacha i nikt go nie widział? To było coś niespotykanego. Nagle jej uwagę zwróciły ostatnie słowa Ibrahima. „Podjęliśmy odpowiednie środki”. Czy on też zaczął mówić zgodnie z pałacowymi zasadami? A może miał na myśli więcej niż jedną osobę?

– Podjęliśmy?

Niepewność w jej głosie sprawiła, że na twarzy mężczyzny pojawił się zawstydzony, chociaż promienny wyraz.

– Tak, sułtanko. Podjęliśmy. Wasz sługa i czcigodny padyszach.

Co?! Padyszach? Zatem jej brat także był uwikłany w te sekretne działania?

– Nie rozumiem, dlaczego uznaliście to za konieczne. Jeśli to się wyda, skończy się źle nie dla nas, lecz dla was. Czego chcecie?

– Pożegnać się, sułtanko Hatidże!

Westchnęła. Znów ten pieszczący, ogrzewający jej serce, wzywający do grzechu głos, który sprawiał, że każdego wieczoru zmuszał ją do usprawiedliwiania się przed duszą jej słowika.

– Niedługo wyruszamy na wyprawę razem z moim władcą. Nie chciałem wyjeżdżać bez pożegnania. Jest nam pisane jechać, ale nie wiem, czy dane nam będzie wrócić.

Hatidże poczuła ukłucie w sercu.

– Boże uchwaj – powiedziała pospiesznie.

Ibrahim uchylił delikatnie zasłonę i wyjrzał na zewnątrz.

– Muszę iść.

Trzykrotnie uderzył w ścianę powozu. Usłyszeli głos woźnicy. Konie z galopu przeszły w kłus, a potem w stęp. Powóz zwolnił.

– Tego wieczoru wyćście słuch – szepnął Ibrahim.

– Zagracie?

– Tak. Dla was. Tylko dla was. Żywiąc nadzieję, że popatrzyście w gwiazdy i wspomnicie waszego sługę.

Ibrahim zamilkł na chwilę.

– Jeśli... – zaczął cicho. – Jeśli na mnie poczekać...

– Tak? Jeśli poczekam...

– Będę miał powód, żeby wrócić, Hatidże.

Pospiesznie uchylił drzwi. Hatidże dojrzała, jak toczącym się ciężko powozem mijają platan. Pokojowiec dyskretnie położył jej coś na kolanach, wyskoczył z powozu i zniknął za drzewem.

– Wio! – zawołał z góry woźnica. – Ruszajcie, leniwe dziewczęta! Co to ma

znaczyć? Biegnijcie!

Przez chwilę obydwie patrzyły jak zaczarowane na to, co Ibrahim w mgnieniu oka położył Hatidze na kolanach.

– *Pierścionek* – szepnęła Nebile. – Ofiarował wam pierścionek, moja droga sułtanko.

Tego wieczoru Hatidze słuchała Ibrahima, wpatrując się w pierścionek, który włożyła na palec.

Nie wiedziała, czy jej brat i matka zdają sobie z tego sprawę. Nie sądziła również, że będzie mogła im powiedzieć. To... To było jak nieoficjalne oświadczenie. Z pewnością nie było to właściwe. „Do diabła”, przeszło jej przez myśl. Czy było to właściwe, czy nie, oświadczył jej się. I wkrótce jej *narzeczony* wyruszy na wojnę.

Rozliczyła się z rozumem, duszą i ze swoimi grzechami. Jej słowik zapewne też by tego chciał. Chciałby, żeby była szczęśliwa.

– Wybacz – wyszeptała w ciemność, bo czuła, że Fehim Czelebi patrzy na nią z gwiazd. – Jestem taka bezradna. Tak bardzo samotna. Tak bardzo. Wiesz o tym. Opierałam się. Ale... to, co się we mnie rodzi, to chyba miłość, mój słowiku. Po raz pierwszy od tylu lat kiełkuje we mnie nadzieja.

Później odszukała gwiazdę swojego ojca. Była tam. Gwiazdzie obok niej nadała imię Złodziej Serca. Od tej nocy była to gwiazda Ibrahima. Każdej nocy rozmawiała z nią, zwierzała się jej, przypominała sobie melodię skrzypiec.

– Przybądź – mówiła do niej. – Przybądź.

Słuchała, dopóki nie wybrzmiały ostatnie nuty. Nie poruszyła się, dopóki nocą nie zawładnęła cisza. Z daleka, gdzieś z bardzo daleka dobiegł krzyk nocnego ptaka. To musiał być znak. Wołał do niej słowik. Pewnie mówił: „Podążaj drogą swojego szczęścia, moja Hatidze”. Tak jak powiedział to on: „Spraw, żeby ze śmierci narodziło się życie”.

Powoli podniosła się z sofy.

– Będę czekać, Pargańczyku – powiedziała cicho. – Masz teraz powód, żeby wrócić. Wróć do mnie.

LI

Stary Pałac

Harem

Czerwiec 1521

Hatidze była zaskoczona. Czy była nieszczęśliwa? Nie mogła tego powiedzieć. Czasem myślała nawet, że była szczęśliwa. Być może to dziwne, niepełne szczęście, ale była szczęśliwa. Nie spodziewała się, że może czekać na mężczyznę. To uczucie było dla niej tak obce, że gdy po raz pierwszy zdała sobie z tego sprawę, całe jej ciało zapłonęło ogniem.

Odliczała dni. Armia Imperium Osmańskiego wyruszyła osiemnastego maja, zatem od jego wyjazdu minęło piętnaście dni. Tylko piętnaście dni. Piętnaście dni, które dla niej były jak tysiące lat. Gdzie teraz byli? Armia na pewno minęła już Edirne.

Przeniosła się do Starego Pałacu, żeby znaleźć sobie jakieś zajęcie. Dbła o porządek i dyscyplinę w haremie, każdego dnia wysłuchiwała też skarg Czuhudara Sümbüla Agi na dziewczęta, przy okazji niepostrzeżenie podjudzając mężczyznę.

– Kiedy nasz pan wróci, może chcieć ugasić wojenne cierpienie w haremie. Trzeba być na to gotowym.

Na początku mężczyzna nie zrozumiał.

„Przecież Gülbahar Haseki jest tutaj”, mówił do siebie. Jednak widząc błysk w oku sułtanki Hatidze, natychmiast pojął jej zaszyfowaną wiadomość.

– Sądzę, że mogę uszczęśliwić naszego pana posiłkiem w haremie razem z naszymi dziewczętami, sułtanko.

– To bardzo wskazane. Jak inaczej ma się pozbyć wojennych zgryzot? Jak ma o nich zapomnieć?

Zrozumieli się.

Ta umowa była powodem, dla którego Hatidze zaczęto widywać każdego dnia na dziedzińcu dla odalisek. Przemierzała go wzdłuż i wszerz, przyglądając się nowo przybyłym dziewczętom.

Kiedy tego dnia weszła na westybul, pojęła, że ma tam miejsce awantura.

Na haremowym dziedzińcu jakaś dziewczyna wykrzykiwała coś w niezrozumiałym języku. Dziewczęta wyglądające przez balustradę śmiały się i wołały:

– Co to za jedna?

– Co tak wrzeszczysz?

– Ucisz ją, Sümbülu!

Później znowu rozległ się głos dziewczyny wypowiadającej słowa w tym nieznanym języku i grzmiący głos Sümbüla Agi:

– *Aleksandra?* Powinnaś mieć na imię pluskwa. *Czerwona pluskwa.*

Następnie zza drzwi dochodziły świst i krzyk.

– Właśnie tak! – wołała jedna z dziewcząt stojących na antresoli. – Złóć jej skórę dereniowym kijem. Niech jak najszybciej dowie się, kto rządzi w haremie!

Dobry Boże! Bije dziewczynę! Hatidze słyszała o tym, ale w to nie wierzyła.

– Zrozumcie, sułtanko – powiedział jej kiedyś Sümbül Aga – tych dziewczyn nie można w żaden inny sposób nauczyć zasad i porządku.

Hatidże pospiesznie otworzyła drzwi wychodzące na dziedziniec.

– Sümbülu Ago!

Rozzłoszczony mężczyzna zamarł z długim kijem, którym właśnie zamierzał uderzyć dziewczynę.

Pierwsze, co zwróciło jej uwagę, to kosmyk włosów u stóp Sümbüla Agi. Po raz pierwszy widziała włosy w takim kolorze. Sięgające do talii włosy dziewczyny przypominały rudy wodospad. Twarz ukryła w ramionach. Najwyraźniej czekała na kolejny cios. Płakała też dziewczyna, która przyklękła obok niej na kamiennej posadzce. Była jeszcze jedna dziewczyna. Czarnowłosa, o skośnych oczach. Kiedy Hatidże ze złością weszła na dziedziniec, dziewczyna dopadła do stóp Sümbüla Agi, błagając, żeby nie bił rudowłosej. Kiedy mężczyzna przestał, puściła go i natychmiast odwróciła się do dziewczyny na podłodze. Zaczęła głaskać ją po włosach, starając się ją pocieszyć.

– Co się tutaj dzieje?

Aga haremu próbował coś powiedzieć, ale Hatidże nie dała mu ku temu sposobności. Wskazała dziewczynę leżącą na podłodze.

– Czyżbyś ją bił?

Mężczyzna spojrzął na swoją zastygłą w powietrzu rękę, jakby po raz pierwszy widział kij, który trzymał. Rozluźnił palce i upuścił go na ziemię.

– Nie można jej okiełznać. Minęło tyle tygodni i tylko Bóg jeden wie, ile przeszedłem...

– Co zrobiła?

– Odkąd tu przybyła, w haremie nie ma spokoju. Nieustannie krzyczy. Wszystkie dziewczęta mają jej dość.

W tym samym czasie dziewczyna próbowała podnieść się z podłogi. Przepętnym złością ruchem głowy odrzuciła do tyłu rude włosy przesłaniające jej twarz. Mruknęła coś niezrozumiale. Dziewczyna obok niej objęła ją za szyję.

Boże...

Hatidże nie pamiętała, żeby kiedykolwiek widziała tak piękną twarz. Jej uroda była wprost niewyobrażalna. „Jakie cuda potrafi stworzyć Bóg”, pomyślała. Dziewczyna była nawet piękniejsza od Nebile, o której myślała, że jej uroda nie ma sobie równych, a Sümbül Aga bezlitośnie ją bił. Poczowała rosnący w niej bunt. Twarz, którą okalały falami miedziane włosy, była jasnorożowa. Na jej czoło opadało kilka rudych kosmyków. Jej brwi były napięte jak cięciwa łuku. A jej oczy... Hatidże nie potrafiła zdecydować, jakiego są koloru. Zielone jak morze w pochmurny dzień? Niebieskie jak fale w miejscu, w którym spotykają się z niebem? A może granatowe jak morze, które zaczyna ogarniać mrok, kiedy skąpany w czerwonych i żółtozłoty promieniach słońca dzień zaczyna się chylić ku zachodowi? Były właśnie takie. Chociaż dostała nie wiadomo ile razy, z jej oczu nie popłynęła nawet jedna łza. Tylko po zaciśniętych perłowych zębach można było poznać, jak bardzo cierpi.

– Skąd przybyła?

– Byłoby lepiej, gdyby w ogóle się nie pojawiła. Z Krymu. Z Bachczysaraju. Wysiadła z okrętu, którym chan Krymu Mehmed Girej Chan przysłał naszemu panu podarki z okazji koronacji. To prawdziwe utrapienie.

Było oczywiste, że dziewczyna doprowadzała mężczyznę do szaleństwa. Ze sposobu, w jaki się do niej zwracał, widać było, że zupełnie zapomniał o tym, że stoi przed sułtanką.

– Dziewczyna obok niej to Tatarka, ale ona wygląda zupełnie inaczej. Spójrz: rude włosy, niebieskie oczy.

– *To Rusinka* – syknął haremowy aga.

Hatidze nie udzieliła mężczyźnie reprimendy, żeby nie zburzyć jego autorytetu przed dziewczętami. Jednak to, że z taką pasją okłada dziewczęta dereniowym kijem, doprowadzało ją do szału. W tej samej chwili przypomniało jej się, że Gülbahar też ma taki dereniowy kij. Tyle razy widziała dziewczęta wychodzące z jej komnaty zalane łzami i krzyczące z bólu. Ze środka dobiegał zaś wrzask Gülbahar: „Właśnie tak... Albo będziecie zachowywać się jak ludzie, albo oberwiecie kijem tak jak Fitnat!”.

Teraz zaś Sümbül dawał rudowłosej piękności lekcję człowieczeństwa.

– Możesz odejść, Sümbülu Ago – odezwała się Hatidze.

– Sułtanko...

Najwyraźniej mężczyzna nie chciał zostawiać jej samej z tą dziką dziewczyną.

– Sümbülu – ostrzegła go. – Przyślij do mnie Setaret Kalfę.

Hatidze czekała, aż aga haremu wyjdzie, mrużąc coś pod nosem z niezadowoleniem. Później, uśmiechając się, skierowała kroki w stronę dwóch dziewcząt. Jednak jej uśmiech na nic się nie zdał. Twarz rudowłosej dziewczyny nawet nie drgnęła.

– Kim jesteś, dziecko?

Wiedziała, że dziewczyna zrozumiała jej pytanie, ale wciąż zaciskała zęby. Ogień w jej oczach też nie gasł.

– Niech wam Bóg błogosławi – wtrąciła się skośnooka dziewczyna.

– Ocaliłyście nas przed tym potworem.

– Nie zna naszego języka? Dlaczego nic nie mówi?

– Zna, ale teraz jest bardzo rozgniewana.

Na tę odpowiedź Hatidze uśmiechnęła się bezwiednie.

– A więc jest rozgniewana.

Wtedy stało się coś niespodziewanego.

– Tak – mruknęła rudowłosa piękność, o której myślała, że wcale się nie odezwie.

– Rozgniewana, i to bardzo. Jak mogłaby go zabić. Gdyby był sztylet, jego gardło... – Wykonała gest, jakby podrzynała gardło. – Tak bym je rozcięła.

– Dlaczego cię bił?

– Ja stanęła mu na nogę.

Hatidze nie wiedziała, czy powinna się roześmiać, czy rozgniewać. Więc to dlatego Sümbül utykał, wychodząc.

– Dlaczego to zrobiłaś? Nie wstyd ci?

– Nie. Bardzo prosiła, bardzo błagała, ale mnie nie słuchać. Nie zabiera mnie do niej.

– Jakiej niej? Do kogo?

– Do mojej matki Hafsy.

Co? Hatidże była tak zaskoczona, że gdyby trzymała coś w rękach, na pewno by to upuściła.

– Do twojej matki Hafsy? Kto cię przysłał?

– Moja sułtanka matka. Sułtanka Güldane.

Hatidże próbowała zrozumieć, co dziewczyna chce jej przekazać. Sułtanka Güldane, żona krymskiego chana Mengli Gireja? Sądziła, że biedaczka nie żyje.

– Na łożu śmierci sułtanka matka powierzyła mnie... matce Hafsie. Tak powiedziała moja sułtanka matka.

– Więc przysłaś zobaczyć się z sułtanką Hafsą.

Dziewczyna utkwiała w niej spojrzenie zielononiebieskich oczu. Oparła ręce na biodrach. W tej pozie przypominała kotkę gotową do ataku. Przez chwilę dziewczyna milczała. Najwyraźniej ją oceniała.

– Nie – powiedziała w końcu zdecydowanym tonem. – Zobaczę się z nią, ale moje główne zadanie jest inne.

– Doprawdy? Możesz zdradzić jakie?

– Wypełnić ostatnią wolę. Kiedy umierała, powiedziała mi: „Idź, aby dzielić tron i koronę Osmanów. Weź to, co ci się należy”. Przybyłam więc, żeby je z nimi dzielić.

Hatidże poczuła, że policzki jej płoną. Nie wiedziała, czy to z powodu tego, co usłyszała, czy ognia w oczach dziewczyny.

Dzielić tron i koronę Osmanów? Dzielić! Co to za niedorzeczne słowa?!

Tron i korona były w posiadaniu sułtana Sulejmana z rodu Osmana. Jej brata.

A ta dziewczyna, świeża i piękna jak polne kwiaty... Myśl, która w tej chwili przyszła Hatidże do głowy, sprawiła, że serce szybciej jej zabiło.

Będiesz dzielić tron i koronę! Dzielić tron i koronę mojego Sulejmana Agi...

Bóg wskazał jej sposób, którego szukała. Wiedziała, jak utrzyć nosa Gülbahar. „*Już po tobie, Gülbahar Haseki* – syknęła w duchu. – *Już po tobie*”.

– Jak masz na imię?

Dziewczyna przez chwilę patrzyła zamyślona, zastanawiając się, czy odpowiedzieć. Wyprostowała głowę i wyrzuciła z siebie jednym tchem:

– *Aleksandra Anastazja Lisowska*. Córka popa Nikoli z Rusi. Tutaj nazywają mnie Rusłana... – Przez chwilę przyglądała się strojowi Hatidże. – A ty kim jesteś?

„Jestem sułtanką Hatidże”, miała ochotę odpowiedzieć.

– Hatidże. Tak mam na imię. Jeśli zastanawiasz się, kim jest Hatidże, powiem ci, Aleksandro. Jestem osobą, która zaprowadzi cię do matki Hafsy.

Hatidże musiała wszystko dobrze przemyśleć, dlatego się nie spieszyła. Pochopny krok mógł spowodować niewłaściwą reakcję. Musiała przygotować zarówno matkę, jak i dziewczynę do planu, który zaczynał kiełkować w jej głowie.

Nie była pewna, czy to jej się uda. „Nic nie stracę, jeśli spróbuję”, mówiła sobie. Najpierw powinna ochronić Aleksandrę przed gniewem Sümbüla i jego przed złością dziewczyny.

Od towarzyszącej jej kobiety dowiedziała się, że dziewczyna odebrała edukację w pałacu na Krymie. Jak ona miała na imię? Merzuka. Ale to jest pałac osmański. Miejsce, gdzie spotykają się tradycja, wychowanie, lojalność wobec państwa, dyscyplina oparta na

bezwzględny posłuszeństwie, dobro i zło, piękno i brzydota. Tutaj nawet muchy nie latały bezinteresownie. Każda ściana ma tu oczy i uszy, za każdym rogiem czają się zasadzki i zdrada.

Setaret Kalfa od czterech miesięcy zajmowała się dziewczyną. Kiedy pulchna, czarna służąca przybyła do niej, z trudem łapiąc oddech, Hatidže odciągnęła ją na bok i powiedziała:

– Posłuchaj mnie uważnie, kalfi. Nowa dziewczyna ma mieć dobrą opiekę.

– Która? Harem jest pełen nowych. Odkąd nasz pan wstąpił na tron, nawet wilki i ptaki przysyłają do haremu dziewczęta.

– Rudowłosa. Aleksandra.

– To Rusłana, sułtanka – poprawiła ją kalfa. – Tak ją nazywają.

– Nieważne. Właśnie o nią chodzi. Chcę, żeby nauczyła się tutejszych zasad i obyczajów. Wezwij hodźów. Niech nauczy się grać na jakimś instrumencie. Na przykład na oudzie albo kanunie. Sama nie wiem. Musi na czymś grać. Trzymaj ją z dala od Sümbüla. Wystrasż go, mówiąc, że sułtanka ma na nią oko. A, i chroń ją przed innymi odaliskami.

– Dobrze powiedziałaś, sułtanko. Wczoraj trzy dziewczyny zebrały się i zaciągnęły do wnęki na dziedzińcu pewną Greczynkę, o którą były zazdrosne. Zaczęły ją okładać kijem. Ledwie udało nam się wyrwać ją z ich rąk. Jednak...

– Jednak co, kalfi? Nie chcę, żeby coś złego spotkało tę dziewczynę.

– O to się nie obawiaj, moja różanolica sułtanko. Rusłanie nic się nie stanie. Sama świetnie radzi sobie pośród odalisek. Ma taki wzrok, że... Dobry Boże, nie sposób go znieść. Ta rudowłosa jest zdolna do wszystkiego.

Okazało się, że Setaret miała rację. Nie było rzeczy, której nie zrobiłaby przez te cztery miesiące. Wprowadzała chaos do haremu. Przewracała do góry nogami dormitorium odalisek. Hatidže pomijała to wszystko milczeniem. Słowa Setaret nieustannie odbijały się echem w jej głowie. „Ta rudowłosa jest zdolna do wszystkiego”.

To dobrze. Właśnie kogoś takiego szukała. Kogoś, kto jest w stanie zrobić wszystko.

– Jeśli o mnie zapyta, powiesz, że jestem Hatidže – przestrzegła surowo Setaret. – Powiedz, że zajmuję się edukacją odalisek, dobrze? To wszystko.

Nie było żadnej wiadomości. Oczywiście słyszeli, że armia Imperium Osmańskiego porusza się naprzód, pokonując wszystkie przeszkody na swojej drodze, ale nie tego potrzebowała Hatidže. Od Ibrahima nie przychodziły żadne wieści. Przecież mógłby napisać chociaż kilka słów.

„Czyżby prawdziwe było powiedzenie, że co z oczu, to z serca?”, zamartwiała się najpierw Hatidže.

Później zawiadnęła ją obawa, że Ibrahimowi coś się stało.

Czyżby zły los sięgnął Ibrahima? „Możliwe – mówiła ze strachem. – Biorąc pod uwagę moje szczęście”.

Pewnego wieczoru pomyślała: „Skoro on nie pisze, ja wyślę do niego list”.

W końcu uznała wszystkie swoje przemyślenia za nedorzeczne. Jak pokojowiec padyszacha miał wysłać list do siostry sułtana? To byłoby niesłychane. Gdyby coś mu się

przytrafiło, na pewno by o tym mówiono. Nie było też właściwe, aby to ona do niego napisała. Nic nie zostało ogłoszone oficjalnie. Jedno spojrzenie, pierścionek pospiesznie podarowany jej podczas ukradkowego spotkania w powozie.

A jeśli mężczyzna powie: „Źle mnie zrozumieliście, chciałem jedynie, żebyście miały po mnie pamiętkę”?

Ta ewentualność paliła duszę Hatidze. „Nic podobnego – pocieszała się. – Gdyby tak było, dlaczego mówiłby: «Pomyśl o mnie, pamiętaj o mnie»?”.

Więc myślała. Od czterech miesięcy myślała o nim każdego dnia, każdej nocy, w każdej minucie. Setaret regularnie przynosiła jej wieści o postępach rudowłosej dziewczyny, a Nebile, która z każdym dniem obserwowała ją z coraz większą troską, robiła wszystko, żeby ją czymś zająć. Pozostały czas upływał jej na rozmyślaniu o nim.

Nocami zaś wypatrywała gwiazdy Pargańczyka.

Tego wieczoru, kiedy dostała wiadomość, że matka wzywa ją do siebie, Hatidze nie była z tego zadowolona. Znow bujała w obłokach. Ściągała i obracała na palcu pierścionek, który Ibrahim rzucił jej na kolana i uciekł. Nebile, żeby tego nie widzieć, patrzyła przed siebie lub odwracała głowę w drugą stronę. „Ach, moja piękna Nebile – wzdychała Hatidze. – Wiem, że tęsknisz za swoją miłością. Nie obciążaj się moją zgrzyotą. Pozwól, żebym sama się z nią uporała”.

Nebile nie była sobą, odkąd nadworny medyk Ali Czelebi wyruszył razem z armią osmańską. Snuła się zamyślona, z trudem się uśmiechała.

Zanim zdołała się dowiedzieć, ile ma lat, Czelebi przeniósł się do garnizonu, później zaś udał się na wyprawę razem z żołnierzami. Ile mógł mieć lat? Trzydzieści, czterdzieści, pięćdziesiąt? „Jeśli między nimi jest taka różnica wieku, jaka była między mną a potworem o pajęczych łapskach, nic z tego nie będzie!”, powtarzała w duchu. Nie pozwoli, żeby Nebile zwiędła pod zimnym ciałem starca. „Nawet jeśli jest zakochana, przez trzy dni popłacze i mnie znienawidzi – mówiła sobie. – A czwartego dnia i tak o nim zapomni dla jakiegoś innego czelebiego”. Jeśli jednak wszystko będzie tak, jak powinno, znajdzie jakieś rozwiązanie. Ona nie zaznała uśmiechu, ale Nebile, którą powierzyła jej Dżevahir, będzie się uśmiechać. Żeby nie odbierać dziewczynie nadziei, udawała, że nad tym nie czuwa.

Boże, jak bardzo za nim tęskniła. Sama nie mogła uwierzyć, że znow kogoś pokochała. Każdego wieczoru kładła się wcześniej z nadzieją, że zobaczy go w snach, ale Ibrahim nie odwiedzał jej w sennych marzeniach tak często jak dawniej.

Ona zaś kładła się na plecach i wpatrując się w ścianę, na którą padał cień zdobionej okiennej kraty, rozmyślała o nim, o ich nieogłoszonych oświadczeniach, o chwili, gdy zobaczyła go po raz pierwszy na pokładzie galery, która przywiozła jej starszego brata na Przylądek Pałacowy, o ich spotkaniu na nabrzeżu, o tym, jak w jednej chwili poczuła, że ma mętlik w głowie, o tym pełnym uczucia męskim głosie, który usłyszała podczas ceremonii pogrzebowej ojca, zwłaszcza gdy mówił: „Tego wieczoru mnie posłuchaj. Zagram dla ciebie”, o melodii skrzypiec sięgającej gwiazd.

I właśnie wtedy, gdy wyobrażała sobie, że wojna się skończyła, sułtan Sulejman, wypełniając ostatnią wolę ojca, wciągnął na maszt Twierdzy Belgardzkiej chorągiew Imperium Osmańskiego, a Ibrahim wsiadł na konia i pędem wracał do stolicy,

przyniesiono wiadomość, że matka jej oczekuje.

Dlaczego sułtanka Hafsa ją wzywała? Coś usłyszała? Krzyki i wołania szalonej dziewczyny stawiającej na nogi wszystkich wokół mogły dosięgnąć jej matki. Być może Sümbül poskarżył się na wyczyny Rusinki buntującej się wobec dyscypliny w haremie. Biedak wciąż utykał.

Kiedy Hatidże weszła do komnaty, zastała matkę podekscytowaną i szczęśliwą.

– Chodź, moje dziecko. – Wskazała jej miejsce obok siebie. – Przyszła wiadomość od naszego syna padyszacha.

– Mam nadzieję, że nasz pan cieszy się dobrym zdrowiem.

Hafsa uśmiechnęła się.

– Dzięki Bogu. Cieszy się dobrym zdrowiem i zwycięstwem. Posłuchaj.

Minąwszy Edirne, ruszyliśmy przez Filibe²⁰ i Sofię do Niszu. Kiedy rozstawiliśmy tam obóz, dostaliśmy wiadomość, że akindzi sandżakbeja prowincji Smedereva, Sultanzade Gazi Hüstreva Beja są na drogach prowadzących do Belgradu. Czy coś mogłoby powstrzymać naszego Pargańczyka?

Serce Hatidże podskoczyło. „Pargańczyk? Boże, czyżby coś mu się stało?”

Ibrahim powiedział, że chcąc uniknąć najazdu wroga do środka, powinniśmy atakować punkty położone na peryferiach. Pomysł naszego pokojowca przekonał paszów i wezyrów. Nie udaje nam się rozgryźć tego mężczyzny, matko... To żołnierz zmyślniejszy od moich paszów, który wiedzą przewyższa moich wezyrów.

Hatidże starała się nie dać po sobie nic poznać, ale z trudem mogła usiedzieć w miejscu. Korciło ją, żeby zabrać list brata z rąk matki i sama go przeczytać. Matka odczytywała go tak powoli. Pargańczyk jeszcze bardziej urósł w oczach Hatidże. Tylko w jej? Z pewnością w oczach Sulejmana również. Padyszach uznawał, że Ibrahim przewyższa agów, paszów i wezyrów.

Hatidże tego nie zauważyła, ale sułtanka Hafsa zdawała sobie sprawę z ekscytacji córki. Spojrzała na nią kątem oka i uśmiechnęła się w duchu.

My także postanowiliśmy usłuchać rady Ibrahima. Wielki wezyr ruszy przodem. Jedna flanka przejęła twierdzę Zemlin. My podbiliśmy Böğürdelen²¹. Weszliśmy do niego razem z Pargańczykiem. Dobrze, że wcześniej pomyśleliśmy o mostach, matko. Bóg pozwolił, że dwudziestego szóstego czerwca przeszliśmy Sawę. Rozegrała się okrutna bitwa. Modlimy się za naszych poległych. Nasi gazi zwyciężyli. Ósmego sierpnia weszliśmy do Belgradu. Jednak twierdza, która stawiała czoła trzem padyszachom, nam również się opierała. Przez dwadzieścia jeden dni i dwadzieścia jeden nocy atakowaliśmy zamek. Bogu niech będą dzięki, matko. Twierdza Belgradzka, która nie ugięła się przed naszym świętej pamięci pradziadem Mehmedem Zdobywcą, sześćdziesiąt pięć lat później, dwudziestego dziewiątego sierpnia poddała się nam – jego prawnukowi, sułtanowi Sulejmanowi, synowi świętej pamięci Selima Chana.

– Dzięki Bogu! – Sułtanka Hafsa zatrzymała się.

Hatidże także składała podziękowania, chociaż myślami była zupełnie gdzie

indziej.

– Masz – powiedziała nagle kobieta. – Dalej ty przeczytaj, Hatidże. Mocno się już postarzałyśmy. Oczy nam się zmęczyły.

Z podnieceniem wzięła list.

Z pewnością nasza siostra, sułtanka Hatidże, się martwi. Powiedz jej, matko, że jej zwycięski brat niedługo wyruszy w drogę powrotną.

Hatidże nie mogła powstrzymać drżenia w głosie. „Wraca! – wykrzyknęła w duchu. – Wraca...”. Oczom sułtanki Hafsy nie umknęło poruszenie córki.

– Co dalej? – ponagliła ją. – Czytajże, Hatidże.

Przeczytałaby, gdyby tylko mogła złapać oddech.

Nie wiem dlaczego, matko, ale Ibrahim z Pargi upiera się, że należy czym prędzej wracać do stolicy. Według mojej rachuby będzie to w połowie września. Gdyby to zależało od Pargańczyka, ruszyłby na końskim grzbiecie nawet jutro. Cóż to za dziwny człowiek.

Hatidże przeczytała list do końca, ale w jej pamięci nie pozostało ani jedno słowo. „Wraca – powtarzała nieustannie. – Sułtan sułtanów, mój bohaterski brat wraca”.

„Ibrahim wraca...”, pomyślała i nagle się zawstydziła.

W połowie września!

Niespodziewanie ogarnął ją wielki niepokój. Niedługo wracają, a ona ma coś do zrobienia. Nie pozostało zbyt wiele czasu, żeby przyprowadzić Aleksandrę przed oblicze jej matki. Powinna zrobić wszystko, co zamierzała przed powrotem Sulejmana. Powinna sprawić, że rudowłosa podbije serce jej matki. Później przyjdzie kolej na kolejne podboje.

Gdy Hatidże wracała uradowana do swojej komnaty, chichotała w duchu.

Twierdza Belgradzka upadła. Teraz czas na następne. Najpierw zdobędzie sułtankę matkę, później gaziego Sulejmana Agę, a na koniec pargańską twierdzę. Gülbahar sama zdecyduje – albo sama się podda, albo ją obalimy.

LII

Nowy Pałac

Komnaty sułtana

Odkąd wrócili do stolicy, działy się dziwne rzeczy. Ibrahimem wstrząsnął dreszcz. „Znowu się zaczyna”, pomyślał.

Gdzieś daleko jakaś kobieta śpiewała piosenkę. I to po rusku!

Po raz pierwszy usłyszał ją tego wieczoru, kiedy wrócili z Belgradu, i zadrżał. Najpierw Ibrahim sądził, że to sen. Ale przecież nie spał. Natychmiast podniósł się i otworzył okno. Był to wzruszający, pełen uczucia, otulający kobiecy głos.

Czy to możliwe, żeby kobieta śpiewała ruską piosenkę w osmańskim pałacu?

Ale przecież tak właśnie było.

Ciągnij, ha, ciągnij, ha, ciągnij, ciągnij! Piosenka miała radosny, żwawy rytm. Później głos kobiety dźwięczał niczym źródło.

Połączcie siły, ramię w ramię, ciągnij!

Jeszcze trochę, a pokonamy Wołgę, ciągnij!

Wody Wołgi zabiorą nas do domu, ciągnij!

Ciągnij, ha, ciągnij, ha, ciągnij, ciągnij!

Kim była? Głos dochodził z haremu. Najwyraźniej była ruską odaliską. Niewolnicą. Miłosną niewolnicą. Odaliską, która trafiła bądź trafi do łoża Sulejmana!

Kobieta przelała w tę pieśń całą swoją tęsknotę. Zupełnie jak on. Czy on nie robił tego samego na skrzypcach?

Jednak ostatnio nie miał ochoty grać. Toczył wewnętrzną walkę, jakby wypowiadał wojnę przeciwko swoim uczuciom. Ktokolwiek śpiewał tę pieśń, co go to obchodziło. Jego myśli zaprzętała wyłącznie siostra padyszacha, Hatidże. Wiedział, że to przygoda o niepewnym zakończeniu. Być może ta miłość będzie kosztowała go głowę. Czy to naprawdę była miłość? Nie znał odpowiedzi. A raczej się jej bał.

Zakochał się w tej dziewczynie. Nawet jeśli nie przyznawał tego przed sobą, domyślał się, że *było to coś innego niż miłość*. To była pasja. Pasja, która zmieni jego przeznaczenie. Pasja, która wepchnie go w ręce kata albo uczyni z niego nową, błyszczącą gwiazdę Imperium Osmańskiego, szwagra wielkiego sułtana Sulejmana.

Wiedział, że serce Hatidże stoi przed nim otworem. Zrozumiał to, kiedy młoda sułtanka po raz pierwszy na niego spojrzała, a za jej urażonym spojrzeniem dostrzegł przelotny błysk.

Jednak miał przed sobą przeszkodę wielką niczym góra. Prawdę.

Nawet jeśli dostał wolność, był tylko sługą, pokojowcem. Hatidże zaś była siostrą sułtana Sulejmana.

Czy padyszach oddałby swoją siostrę sułtankę dawnemu niewolnikowi, nawet jeśli był jego przyjacielem?

Oczywiście, że nie.

Ibrahima wypełniało cierpienie. Od ich powrotu do stolicy minęło dziesięć dni, a on jeszcze jej nie widział. Nie wiedział też, kiedy ją zobaczy. Musiał coś zrobić, ale nic nie przychodziło mu do głowy. Co więcej, nie miał kiedy się nad tym zastanowić. Sulejman, zanim zdążył odpocząć po wyprawie, wydał mu rozkaz:

– Bądź gotowy, Pargańczyku!

Padyszach się spieszył.

– Chcę każdego dnia dostawać wiadomości o przygotowaniach floty. Pomyślałem, że razem zaczerpnijemy trochę morskiego powietrza. Co ty na to?

„Morskie powietrze” to była zaszyfrowana nazwa wyprawy na Rodos, którą wspólnie ustalili. Sulejman, po Belgradzie, był zdecydowany jak najszybciej zatknąć flagę w miejscu drugiego celu, który w swoim testamencie wskazał mu ojciec.

– Przynajmniej tym razem nie zaskoczmy naszego wielkiego wezyra, Ibrahimie.

Uśmiechnął się na wspomnienie dnia, kiedy powiedział Piri Mehmedowi Paszy, który ubiegłego roku czynił przygotowania do podboju Rodos: „Wyruszamy na Belgrad, paszo”. Mężczyzna całkiem oniemiał.

– Na Belgrad, panie? Ale...

– W piątek armia osmańska wyruszy na wyprawę wojenną, wielki wezyrze. Niech jutro żołnierze dostaną daninę. Niech podjęte zostaną odpowiednie działania.

Sulejman powiedział to w poniedziałek. W piątek armia ruszyła w stronę Edirne.

A teraz jego myśli zaprzętało Rodos. Ibrahim nie zdziwiłby się, gdyby jutro wezwał do siebie admirała floty Mustafę Paszę i powiedział: „Do piątku przygotuj żagle, paszo. Wyruszam na niewiernych rycerzy na Rodos”. Raz na dwa dni schodził do stoczni, uważnie badał galery znajdujące się w dokach i basenach portowych. Zaglądał do kwater leventów i rozmawiał z marynarzami.

Ale przez ostatnie cztery dni w zachowaniu padyszacha było coś dziwnego.

– Idź, Pargańczyku. Ja mam *inne sprawy*.

Inne sprawy?

Oczywiście Ibrahima bardzo to zdziwiło, ale nie mógł zapytać padyszacha, co to takiego.

Na szczęście tego ranka Mahidevran Gülbahar Haseki wezwała go do Starego Pałacu i dowiedział się, co to za „inne sprawy” zajmują padyszacha.

Kiedy siedział za parawanem, po odgłosach kroków domyślił się, że znajdująca się po drugiej stronie kobieta gniewnie krąży po komnacie.

– Niech wasza walka zostanie uświęcona, Ibrahimie Ago.

Mruknął coś pod nosem, nie wiedząc, jak powinien rozmawiać z faworytą. Gülbahar także nie miała głowy, żeby go wysłuchiwać.

– Ten zaszczyt przypadł wam. Wciąż jeszcze nie miałyśmy okazji przekazać wyrazów uznania naszemu panu – powiedziała rozgoryczona. – Przybył tu tylko na chwilę. Potrzymał tylko naszego księcia na kolanach w ogrodzie i odjechał. Chciałyśmy was zapytać, czy ma jakieś sprawy w Nowym Pałacu.

„Tutaj też mowa o tych «sprawach»”, pomyślał Ibrahim.

– Czy mogę zapytać, o jakich sprawach mówicie?

– Nie udawaj, że nie wiesz, ago. Nazywają cię Wybrańcem Ibrahimem. Jesteś powiernikiem naszego pana. Kto, jeśli nie ty, wie, co to za sprawy?

– Przysięgam, że nie wiem.

– Dostajemy wieści od Czuhudara Sümbüla Agi, że nasz pan, który nie przybywa do naszych drzwi, od trzech dni odwiedza komnaty odalisek.

– Ja również o tym słyszałem.

– Skoro słyszeliście, to czemu to przypisujecie? Czy nasz pan nie prosił was o nic? Nagle Ibrahim poczuł, jak na policzki wstępuje mu ogień.

– Wybaczcie, nie zrozumiałem.

– Daj spokój – syknęła kobieta zza parawanu. – Kto, jeśli nie pokojowiec, ma wiedzieć o odaliskach, które sułtan bierze do swojego łóża?

„Odaliskach? Do łóża? Kto? Sulejman?”.

– Nic takiego się nie wydarzyło. Nasz pan jest zmęczony. Wrócił z wyprawy wojennej. Wcześniej udaje się do swojej komnaty i idzie spać.

– Sam?

– Z tego, co mi wiadomo, to tak. Nikogo nie widziałem. Na pewno bym o tym wiedział. Usłyszałbym czy zobaczył. Poza tym dlaczego wielki padyszach miałby ukrywać coś przed swoimi sługami? Dlaczego uważałby to za konieczne?

Nastąpiła cisza.

– Tylko... – ciągnął Ibrahim. – Sądzę, że nasz pan, podobnie jak cały pałac, otwiera wieczorami okno i słucha tej niewiarygodnej pieśni. Jakaś kobieta śpiewa każdego wieczoru.

– Pieśni? Ach, tak. Ta przeklęta Rusinka. Nie wiem, dlaczego ta dzikuska stała się nagle wartościowa. *Hatidze wzięła dziewczynę do siebie*. Teraz jest w Nowym Pałacu.

Ibrahim ożywił się, usłyszawszy imię Hatidze.

– Sułtanka Hatidze?

Zauważył, że po drugiej stronie kobieta usiadła tuż przy parawanie. Teraz przez ażurową przesłonę widział jasną twarz Gülbahar.

– Tak, ona. Okazuje się, że od wielu miesięcy interesowała się tą Rusinką. W tajemnicy poleciła, żeby pobierała lekcje. A nawet... nawet zbesztła Sümbüla Agę za to, że zbyt surowo ją traktuje. Tydzień przed powrotem naszego pana do stolicy dziewczyna stąd zniknęła. Później dowiedziałam się, że ruską odaliskę zabrali do Nowego Pałacu.

„*Ruska odaliska!* Hej, co tu się dzieje, Pargańczyku? – pytał siebie. – Ruska odaliska! Rusinka o pięknym głosie”.

– Dlaczego sułtanka Hatidze się nią interesuje?

– Nie wiem.

Na chwilę za parawanem zapanowała cisza.

– Tego się dla mnie dowiesz. – Znów zamilkła. – Posłuchaj, Ibrahimie Ago. – Kobieta jeszcze bardziej przysunęła się do parawanu. Teraz Ibrahim dostrzegał nawet jej usta. – Powiem otwarcie. Chcę wieści o tej Rusince. Czego tutaj szuka? Hatidze nie bez powodu wzięła ją do siebie. Na pewno coś knuje. Muszę się tego dowiedzieć.

– Ale...

– Nie lekceważ naszych słów, Pargańczyku. Nazywamy się Mahidevran Gülbahar. Jesteśmy matką przyszłego padyszacha. Nie zdarzyło się, żebyśmy nie dotrzymały słowa. Twoja służba zostanie wynagrodzona. Dowiedz się, co tam się dzieje.

„Hatidże, Hatidże”. Być może Ibrahim mógł wykorzystać gniew Mahidevran, żeby ją zobaczyć.

– Jednak wiecie – wycedził. – Bez pozwolenia naszego pana nie mogę wejść do haremu. Ta... Powiedzieliście, że kto to jest?

– Ruska odaliska.

– Ach tak. Gdybym mógł się zobaczyć z sułtanką Hatidże, może... może udałoby mi się coś wyciągnąć od sułtanki. Ma wobec mnie... jak to powiedzieć...

„Proszę, proszę – pomyślała Gülbahar. Nie musiał nic mówić. Zrozumiała. – Jak to się stało, że o niczym nie wiedziałam? – mruknęła. – Hatidże ma wobec Pargańczyka... Ty zakłamana, szalona kobieto. I jeszcze udajesz niewinną, skromną wdowę!”

– To zostaw mnie. Wyprowadzę swoją szwagierkę do ogrodu różanego. Tam się z nami spotkasz. Przecież nie jest zakazane, żeby mężczyzna przechodził przez ogród.

Nie było.

Ibrahima wypełniła radość.

– Kiedy to zrobicie?

Gülbahar szybko pojęła, że mężczyzna także pali się do tego spotkania.

– Będziemy się dobrze rozumieć, Ibrahimie Ago – powiedziała, starając się ukryć śmiech.

Jednak ton głosu Mahidevran sprawił, że Ibrahim zadrżał. Był to wyrachowany, fałszywy, wzbudzający lęk śmiech. Ale teraz nie miał głowy do tego, żeby się nad tym zastanawiać.

– Skoro tak ci spieszo – podjęła Gülbahar. – Powiedzmy, że jutro. Jutro spotkasz tam nas przed popołudniową modlitwą. Wieczorem zaś będziemy czekać na wieści od ciebie. Dobrze?

Ibrahim nie musiał czekać na zaaranżowane przypadkowe spotkanie w ogrodzie różanym, żeby dowiedzieć się, co to za „sprawy” zajmują padyszacha.

– Pargańczyku – zwrócił się do niego niespodziewanie sułtan Sulejman tamtego wieczoru. – Od dawna czekam. Nic nie mówisz. Czyżbyś nic nie słyszał?

Ibrahim od razu pojął, do czego zmierza Sulejman, ale nie dał tego po sobie poznać.

– Wybaczcie, panie, jeśli popełniłem jakiś błąd – powiedział. – Jeśli jest coś, co powinienem był usłyszeć, a nie usłyszałem, dopuściłem się wielkiego przewinienia.

– Nie otwierasz okien?

– Od czasu do czasu.

– Nie wychodzisz do ogrodu i nie przechadzasz się przy fontannie?

– Bez rozmowy z naszym panem nie sprawia mi to przyjemności.

– Dobrze, Pargańczyku. Czy wiesz, czym jest miłość?

I właśnie teraz padyszach przeszedł do właściwego tematu.

– Miłość jest obca waszemu słudze, panie. „Co niewolnikowi po miłości”, mawialiśmy. A po tym, jak dostąpiliśmy łaski naszego pana, nie mieliśmy czasu, żeby się zakochać.

– Nikt też nie stanął na waszej drodze – przerwał mu Sulejman. – Jednak na naszej tak, Ibrahimie Ago. Pojawiła się gazela pukająca do domu naszej duszy.

– Sułtanie. – Ibrahim po raz pierwszy od dziewięciu lat widział ten wyraz w oczach Sulejmana. – Czy posunę się za daleko, jeśli zapytam, kto to?

Padyszach machnął ręką.

– Jeśli otworzysz okno, dowiesz się. Piękność, która każdego wieczoru oczarowuje mnie swoją pieśnią.

Nagle Ibrahim przypomniał sobie melodię wpadającą przez okno do jego pokoju:
Ciągnij, ha, ciągnij, ha, ciągnij, ciągnij!

– Też ją słyszałem, panie. Jakaś kobieta śpiewała ruską piosenkę.

– Tak... To właśnie ona, Pargańczyku. Oczarowująca mnie piękność, która sprawia, że zapominam nawet o twoich skrzypcach.

Piękność? Czyżby Sulejman znał właścicielkę tego głosu?

Padyszach, widząc pytające spojrzenie swojego pokojowca, wszystko zrozumiał. Kiedy o niej opowiadał, łatwo było dostrzec, że przepelnia go szczęście. Sułtanka Hatidze zobaczyła dziewczynę na dziedzińcu odalisek i zachwyciła ją jej urodą. Później przedstawiła dziewczynę matce.

– Dziewczyna – mówił dalej Sulejman – okazała się prawie krewną naszej matki, Ibrahimie – oznajmił z zadowoleniem. – Czy może istnieć aż taki zbieg okoliczności? Czyż nasza matka Hafsa nie znajdowała się pod protekcją sułtanki Güldane, matki Aisze, która również była żoną naszego ojca jeszcze w czasach, gdy był księciem?

W jego głosie był taki ton, że Ibrahim natychmiast pojął, iż padyszach uznał to za cudowne zrządzenie losu.

– Na łożu śmierci kobieta powiedziała jej: „Udaj się do Imperium Osmańskiego. Znajdź matkę sułtana Sulejmana, Hafsę. Przekaż jej moje pozdrowienia. Daj jej też list, który napisze do niej moja synowa Aj Bala. Jesteś powierzona Hafsie”.

– Dobrze, ale jak dziewczyna dostała się aż tutaj z pałacu na Krymie? To niełatwe. Poza tym, kiedy już tu przybyła, jak trafiła do pałacu, haremu? Aż trudno w to uwierzyć.

Sulejman pokiwał głową, przyznając rację Ibrahimowi.

– Została wsadzona na statek razem z prezentami chana Krymu Mehmeda Gireja z okazji naszej koronacji i wysłana do stolicy. Jej pani Aj Bala Hatun napisała do naszej matki list.

„I oczywiście wszystkie drzwi się przed nią otworzyły”, mruknął w duchu Ibrahim. Nagle zauważył, że nie lubi tej dziewczyny, chociaż jeszcze jej nie widział. Nie spodobało mu się, że miałby dzielić z kimś miłość i zainteresowanie Sulejmana.

– Wiadomo, skąd pochodzi, panie?

– Zgodnie z tym, co mówi Hatidze, to Rusinka.

Ibrahima ogarnęło słodkie drżenie na dźwięk imienia Hatidze. „Dalej, Gülbahar Haseki – powtarzał w duchu. – Przyrowadź do mnie Hatidze. Zobacz, ile mam ci do opowiedzenia”.

– Jako dziecko została porwana przez barbarzyńców. Wiele wycierpiała.

„Jak ja – pomyślał tym razem Ibrahim. – Mnie też porwali barbarzyńcy. Ja również

wiele wycierpiałem. I mnie przygarnęła pewna kobieta. A teraz jestem tutaj, a ta... dziewczyna... Czy to jakaś boska gra? Czyżbym miał dzielić z nią przeznaczenie? Dlaczego Bóg postawił ją na mojej drodze?”. Pomimo marzeń o Hatidże w żaden sposób nie mógł pozbyć się tego drażniącego uczucia.

– Później trafiła pod opiekę sułtanki Güldane, a teraz jest tutaj. Nasza matka oczywiście wzięła dziewczynę do siebie.

Błysk szczęścia w oczach padyszacha nie wróżył nic dobrego. Od wielu dni nie wspominał ani o flocie, ani o Rodos.

Ibrahim miał ochotę zapytać, co jakaś bliżej nieznana dziewczyna robi w sułtańskim haremie, ale nie mógł tego zrobić. Przełknął ślinę.

– Wiadomo, z jakiego rodu pochodzi? – zapytał tylko.

Padyszach zachichotał.

– Pytałem o to.

„Co? – wykrzyknął Ibrahim w duchu. – Poszedł na dziedziniec odalisek? Wielki Sulejman Chan poszedł do odalisek, żeby zobaczyć dziewczynę, której głos mu się spodobał?”.

– Powinieneś ją zobaczyć, Pargańczyku – mówił dalej Sulejman. Jego oczy napęły się miłością, jakby dziewczyna stała naprzeciwko niego. – Głowę miała opuszczoną. Kiedy zapytaliśmy: „Jesteśmy Sulejmanem, synem sułtana Selima, a ty – kim jesteś?”, wyprostowała swoją łabędzią szyję i ramiona. Dumnie uniosła swój mały, piękny nos. Jej oczy sprawiły, że postradaliśmy rozum, Ibrahimie. Nasze serce zaczęło łopotać jak skrzydła wróbla. „Ja – odezwała się. – Jestem Aleksandra Anastazja Lisowska. Córka popa Nikoli”.

– Więc ją widzieliście? Poszliście ją zobaczyć? Na dziedziniec odalisek?

Padyszach był tak zamyślony, że nie zauważył nawet pogardliwego tonu pokojowca.

– Nasza matka i Hatidże tyle o niej opowiadały. Tak bardzo chciały, żebym ją zobaczył... Dopóki nie usłyszałem tej pieśni, pomijałem to uśmiechem. Ale ten głos... Ta melodia... Porwały nas, Ibrahimie Ago. Nie kłamię. Najpierw zakochaliśmy się w jej głosie, a potem w różanym obliczu. – Nagle zaczął się śmiać. – Wiesz, niektórzy nazywają ją ruską odaliską. Inni zaś nadali jej imię Rusłana. Ja zaś...

– Wy, panie?

– Tak pięknie się uśmiecha, Pargańczyku, że masz wrażenie, jakby wschodziło słońce. W jej najmniejszym uśmiechu kryją się miliony diamentów, szmaragdów i rubinów. Powiedzieliśmy jej: „*Od teraz będziesz się nazywała Hürrem*”, co znaczy „o pięknym uśmiechu”.

Wzrok sułtana Sulejmana znów zasnuły marzenia. Nagle otrząsnął się.

– Za pośrednictwem *daye* wysłaliśmy chusteczkę, którą nam dała, Ibrahimie Ago. „Co?! Wziął odaliskę do...”.

Nagle Ibrahima ogarnęła panika. Nie zdążył dokończyć myśli.

Padyszach z wielką radością zrobił to za niego.

– Tego wieczoru pani Hürrem będzie naszym gościem, Pargańczyku. Jako pokojowiec powinieneś o tym wiedzieć. Podejmij właściwe działania – to po pierwsze.

Po drugie, każ przygotować w haremie odpowiednią komnatę dla Hürrem. Z Krymu przybyła razem z nią pewna dziewczyna, ale to za mało. Niech przydzielą do usług pani Hürrem kalfy, służące i paziów.

Ibrahima ogarnął nieopisany strach. Jego serce wypełniały sprzeczne uczucia. Z jednej strony nie mógł się doczekać poranka, żeby po wielu miesiącach móc spotkać Hatidze. Z drugiej – niecierpliwił się, żeby zobaczyć dziewczynę, która jak czuł, wyrwie padyszacha spod jego wpływu.

A może była tylko głupią ruską wieśniaczką?

Skoro Sulejman był nią tak zauroczony, było oczywiste, że jest piękna. Jednak padyszach nie był mężczyzną, który zadowalał się urodą. W osobie, którą miał pokochać, liczyły się dla niego też: serce, dusza, oczy, spojrzenie, umysł, odwaga i wiele innych cech. Ibrahim zdążył go poznać, znał jego duszę na wskroś. Wiedział, co powie, co pomyśli, zanim Sulejmanowi przyszło to do głowy. Tego wszystkiego szukał w człowieku, który stawał mu na drodze. Jeśli to miał, zostawał, jeśli nie, szybko o nim zapominał. Do tej pory tylko on mógł to wszystko zaoferować Sulejmanowi.

Padyszach zaczął nawet stronić od Gülbahar Haseki, mimo że dała mu księcia. To, czego szukał Sulejman, to niepozbawiona duszy nagość kobiety. Chciał kobiety, która zadowoli go nie tylko ciałem, ale też duszą.

Czyżby ta ruska pluskwa miała to wszystko?

Ibrahim nie sądził, że to możliwe.

Kiedy otworzyły się wielkie dwuskrzydłowe drzwi i do komnat sułtańskich oraz korytarza prowadzącego do sypialni padyszacha weszła *daye* Hatun, Ibrahim omal nie stracił zmysłów z ciekawości.

Na widok dziewczyny, która niemal płynęła za kobietą, pojął, że był w błędzie. Nie była piękna, ale bardzo piękna. Jej uroda nie miała sobie równych. Co więcej, wiedziała o tym. Kiedy Ibrahim zerknął na nią, gdy go mijała, zrozumiał, co padyszach miał na myśli. W jej niebieskozielonych oczach krył się ocean, biła z nich mądrość.

„To koniec rządów Gülbahar Haseki – powiedział do siebie. – Ta dziewczyna sforsuje wszystkie barykady Zdobywcy Belgradu. Dlaczego Hatidze podsunęła tę diablicę swojemu bratu?“. Nikt nie byłby w stanie się oprzeć tym oczom, tej pięknej i mądrej kobiecie. Nie było rzeczy, której by nie dokonała, szczytu, którego by nie zdobyła. Tymczasem ten szczyt należał się Pargańczykowi! Miał coś do zrobienia na tym szczycie! Miał uczynić syna rybaka, niewolnika Ibrahima, paszą Imperium Osmańskiego! Miał zostać *Ibrahimem Paszą z Pargi!* Jego imię miało zostać zapamiętane, podobnie jak nowego Cezara nowego Rzymu. Swoją sławą miał wyprzedzić nawet królów! Miał siedzieć na bogactwie! Negocjować z władcami! Ten szczyt był mu potrzebny. Nawet jeśli nie uda mu się spełnić żadnego ze swoich marzeń, ten porządek musi trwać przynajmniej, dopóki nie zemści się na tym diable Iskenderze.

Te marzenia sprawiły, że ogarnął go niepokój. Wyszło na jaw, że Hatidze była tylko miłosną grą. Była drogą na skrót, która miała zaprowadzić go na szczyt. „Pospiesz się, Pargańczyku – nakazał sobie. – Zdobądź Hatidze, zanim Sulejman się podda! W przeciwnym razie ta dziewczyna cię przewyższy”.

Spojrzał za Hürrem, która przepłynęła przed nim. Przez chwilę przyglądał się,

z jaką harmonią kołyszą się fale jej rudych, sięgających bioder włosów. „Nie ma żartów, rudzielcu – syknął w duchu. – Rzuciłaś kości, jutro moja kolej. Przekonamy się, kto wyrzuci więcej”.

Odwrócił się. Oddalając się do swojej komnaty, zamyślił się głęboko. Niecierpliwie wyczekiwał poranka. Pasję, którą wyczytał w oczach tej kobiety, mogły ugasić tylko pożądanie i miłość innej kobiety.

LIII

Nowy Pałac

Ogród różany

Hatidze była zła, że kobieta nieustannie przychodziła do niej bez uprzedzenia.

– A cóż to, szwagierko? – odezwała się Gülbahar w progu. – Nie cieszysz się, że nas widzisz?

– Ależ skąd – mruknęła niewyraźnie Hatidze.

Ten niechętny sprzeciw był jeszcze gorszy, niż gdyby przyznała: „Tak, nie cieszę się”, ale Gülbahar się tym nie przejęła.

– Boże, chyba oszaleję w Starym Pałacu. Wciąż tylko wrzaski, hałasy i kłótnie. Powiem naszemu panu, żeby kazał przenieść te odaliski w inne miejsce. Szczególnie nowicjuszki...

Przemierzyła pomieszczenie szybkimi, długimi krokami i usiadła naprzeciwko swojej szwagierki.

– Dziecko – odezwała się do Nebile – podaj mi sorbet.

Hatidze gniewnie uniosła głowę. Oczywiście Gülbahar wiedziała, że Nebile nie zajmuje się takimi sprawami, ale zrobiła to umyślnie, żeby rozwścieczyć siostrę padyszacha.

– Przekaż to dziewczętom, moja piękna Nebile – zaszczebiotała Hatidze głosem pełnym uczucia. – Niech przyniosą sorbet dla *haseki*.

Gülbahar podstępny wzrokiem odprowadziła Nebile do drzwi. „Co łączy Hatidze i tę dziewczynę? – zastanawiała się. – Co to za dziwna zażyłość?”. Postanowiła jednak wrócić do tematu.

– Jakby tego było mało, przybyła jakaś nowa dziewczyna. Nie widziałam jej, ale wrzaski tej awanturnicy roznoszą się z dormitorium nowicjuszek na cały harem. – Na chwilę spojrzała w oczy Hatidze. – Ty też musiałaś je słyszeć, moja droga... W końcu przez ostatnie miesiące często bywałaś w Starym Pałacu.

Hatidze poruszyła się niespokojnie. „Gülbahar próbuje mnie wypytać”, przeszło jej przez myśl. Na szczęście drzwi się otworzyły i do środka weszła jedna ze służących niosąca tacę z sorbetem, a jej udało się opanować rosnący w niej gniew.

– Nie było kryształowych? – oburzyła się Gülbahar na widok pucharów. – Nie pojmuję, jak możesz pić z czegoś tak wielkiego i ordynarnego. – Popatrzyła na tacę z obrzydzeniem, jakby znajdowało się na niej coś odrażającego. – Przyznam, że naprawdę jest mi przykro. Tyle razy przyjeżdżałaś, a nawet nie zajrzałaś do mnie.

– Czuwałam nad sprawami, które powierzyła mi moja matka, Gülbahar. Nie miałam czasu.

– Proszę, proszę, a cóż to za sprawy?

– Wydatki haremu, księgi, stan służby, sumpty na wychodzące z haremu dziewczęta. Sama wiesz.

– Jak mogłabym nie wiedzieć? Mówi się nawet, że wielka sułtanka Hafsa szuka mężów dla dziewcząt, którym zamierza darować wolność. Nie mogłam w to uwierzyć.

– A co miała zrobić, Gülbahar? Wypuścić biedaczki na ulicę, z kilkoma groszami

w kieszeni? Moja matka dba o to, żeby czekał je pomyślny los. Poza tym to dobry uczynek.

– Mniejsza o to... Zapewne słyszałaś tę dzikuskę przewracającą wszystko wokół do góry nogami. Jak ją nazywają? Ruska...

– Nie mam czasu zajmować się takimi rzeczami, Gülbahar. Jeśli powodem twojej wizyty była chęć poskarżenia się na tę dziewczynę, jesteś w niewłaściwym miejscu. Sądzę, że powinnaś porozmawiać o tym z moim bratem, padyszachem. Bardzo zainteresował się tą dziewczyną, nadał jej nawet imię – Hürrem. Moja matka zaś wzięła ją pod swoją opiekę.

Hatidze ogarnęła wielką radość na widok płomienia, który wystąpił na twarz Gülbahar. „Właśnie tak, Mahidevran Gülbahar. Właśnie tak”.

Najpierw kobieta spąsowiała, a po chwili zrobiła się blada jak ściana.

– Ależ, moja droga – udało jej się wydusić. – Przyszłam tu, żeby zabrać cię do ogrodu różanego. Widok na morze ze Starego Pałacu nie jest tak piękny jak ten tutaj.

– Trochę boli mnie głowa. Ty idź. Spaceruj, ile masz ochotę.

– Wykluczone. Naprawdę się obrażę. W porządku, nie przepadasz za mną, ale ja bardzo cię lubię, Hatidze. Pozwierzamy się sobie.

– Nie mam nastroju.

– Wiem, jak cię do tego zachęcić.

– Proszę, Gülbahar, jestem zmęczona. Poza tym...

– Poza tym co? Może spotkamy kogoś wysokiego, o brwiach jak półksiężyc i czarnych oczach.

„Opisuje jego – pomyślała Hatidze. – Ibrahima. Czy to on ją przysłał? Z pewnością tak musiało być”.

Faworyta i siostra padyszacha wychodziły do ogrodu. Kto mógłby powiedzieć o tym coś złego? To naturalne, że będą pozdrawiać i pytać o zdrowie ludzi, których napotkają.

„Głupia – zbeształa się. – Jak mogłaś na to nie wpaść?”.

O tej porze w ogrodzie było pusto. Wszystkich zajmowały przygotowania do kolacji.

Hatidze nie wiedziała, co było trudniejsze do zniesienia: pełne zawiści słowa Gülbahar czy czekanie na Ibrahima.

Nie zwracała większej uwagi na to, co mówiła kobieta.

Ilekroć słyszała kroki na kamienistej ścieżce, serce zaczynało jej bić mocniej.

Nadchodzi?

Kiedy okazywało się, że to ktoś inny, jej nadzieja ulatywała. Może się pomyliła? Może źle zrozumiała Gülbahar? Co Ibrahim miał wspólnego z faworytą padyszacha, że razem z nią zaaranżował to spotkanie? Poza tym dlaczego Gülbahar co chwila do tego nawiązywała? Co knuła ta Gruzinka? Hatidze wiedziała jedno. Najwyraźniej coś zaniepokoiło Gülbahar. Dowiedziała się, że ona i matka wzięły do siebie Hürrem. Poza tym domyśliła się, że to za ich sprawą padyszach, po powrocie z wyprawy wojennej, kilka dni z rzędu udawał się na dziedziniec odalisek i rozmawiał z dziewczyną. I mimo to pomagała w spotkaniu jej i Ibrahima? Dlaczego?

Hatidze miała ochotę wstać i odejść. Wymyśliła nawet wymówkę: „Zrobiło się chłodno, zmarzłam”, ale natychmiast zrezygnowała. A jeśli dobrze ją zrozumiała? Jeśli kobieta rzeczywiście próbowała jej przekazać, że Ibrahim przyjdzie do ogrodu różanego?

Czas ciągnął się w nieskończoność. „Przyjdź wreszcie – ponaglała go w myślach. – *Spójrz, mam na palcu twój pierścionek*”.

Ibrahim, z niecierpliwością wyczekując godziny spotkania, jednocześnie odchodził od zmysłów z ciekawości. Czy rudowłosa zdobyła ciało sułtana Sulejmana tak jak jego serce?

Może padyszach, ujrawszy ją, rozmyślił się. „Nie daj się zwieść pozorom, Ibrahimie. Czasem gazela okazuje się kuną”.

Podczas kontroli galer w stoczni jego myśli zaprzętały na zmianę Hatidze i Hürrem. Kiedy po południu chciał się czegoś dowiedzieć, powiedziano mu, że padyszach jest w swojej alkowie. „O tej porze? – zdziwił się. – Niedługo zabrzmi popołudniowy ezan. Czyżby dziewczyna wciąż z nim była?”.

Nieszczęście!

Daye, pomimo starań Ibrahima, nic mu nie zdradziła. Kobieta także sprawiała wrażenie rozdrażnionej.

– Wracaj do swoich zajęć, pokojowcu – mruknęła. – Myślisz, że coś ci powiemy? Udało mu się zasięgnąć języka u jednej ze służących.

– Nie przysłano pościeli.

„No proszę! Czyżby Sulejmanowi się nie powiodło?”.

Czarnoskóra służąca była w pałacu od wielu lat. Wiele przeżyła i widziała. W ogarniętych paniką oczach pokojowca odczytała, co mu chodzi po głowie.

– Nie – szepnęła. – To nie tak, jak myślisz, ago. Po śladach, jakie zostawiła gazela, wiadomo, czy lew zaryczał i wbił swoje pazury.

Spojrzała na niego, jakby chciała zapytać: „Zrozumiałeś?”. Ujrawszy wyraz jego twarzy, wyjaśniła:

– Po śladach krwi. – Zamilkła. Przechyliła się do Ibrahima. – Dziewczyna nie chciała oddawać pościeli *daye*. Sułtan również tak rozkazał. Zobaczono, co było do zobaczenia, zebrano ją i wyrzucono.

Stało się to, czego się obawiał. Sulejman oddał się Rusince, a dziewczyna jemu.

Teraz kolej na niego. Musi zdobyć siostrę sułtana.

Hatidze, usłyszawszy odgłosy kroków na kamiennej ścieżce, odwróciła głowę.

Serce omal nie wyskoczyło jej z piersi.

O mały włos, a wykrzyknęłyby: „Idzie!”.

Boże, był jeszcze przystojniejszy, niż gdy widziała go ostatnim razem.

Wcześniej drwiła z jego wzrostu, nazywając „dragalem”, teraz zaś wydawał jej się niczym cyprys. Złodziej Serc smukły jak cyprys.

Kiedy odgłosy kroków zaczęły się zbliżać, szepnęła:

– Czy to nie on? Ibrahim z Pargi...

Zdziwiła się, widząc, że krew znów odpłynęła z twarzy Gülbahar. Nie potrafiła nadać temu znaczenia. „Hej – powiedziała w duchu. – Co się z tobą dzieje? Dlaczego tak pobladłaś na widok Ibrahima?”.

– Tak, to on. – Nawet w głosie kobiety słyhać było ekscytację.

Ibrahim także je zobaczył. Jednak postąpił tak, jak powinien na widok kobiety z haremu. Zgodnie z pałacowym obyczajem przyspieszył kroku. „Dalej – błagał w duchu.

– Wezwij mnie wreszcie, przekłeta Mahidevran. Mam ci wiele do opowiedzenia!”.

– Ibrahimie Ago! – rozległ się głos Gülbahar Haseki.

Hatidze z pewnością też go zobaczyła. Co zrobiła? Czy jego widok ją poruszył? Nie mógł się doczekać, żeby się tego dowiedzieć, ale nie powinien od razu na nią spojrzeć.

– Czyżbyście byli obrażeni? Czy nagłą was jakieś pilne sprawy?

Odwrócił się powoli. Nawet nie zauważył Gülbahar. Hatidze siedziała obok kobiety. Ręce oparła na kolanach, jak przystało na sułtankę. Być może nikt nie zachwycał się jej urodą, ale w tej chwili jawiła się Ibrahimowi niczym leśna nimfa. Hatidze była wróżką, która wyniesie go na szczyt.

Znów ubrana była w szarości, ale tym razem talię miała przewiązaną szkarłatnym, jedwabnym pasem. Nie sądził, że czerwień i szarość tak bardzo do siebie pasują. Dłonie miała niewielkie. Na jej kolanach wyglądały jak dwa młode gołębie. I nieustannie się poruszały. Hatidze była podekscytowana. Poruszała palcami i nie wiedziała, co zrobić z dłońmi.

A jej oczy?

Nie mogła unieść głowy i na niego spojrzeć. To byłoby niewłaściwe.

– Nie słyszymy już... waszych skrzypiec...

To był jej głos. Nie pozostał w nim nawet ślad po dawnym chłodzie i surowości, a wybijało się w nim podniecenie. Z trudem wymawiała słowa.

– Wybaczcie, sułtanko – odezwał się cicho. – Gdybym wiedział, że nas słuchacie... Każdego wieczoru...

Gülbahar natychmiast się wtrąciła.

– Co wygadujecie, na litość boską. Wszyscy w tym pałacu są tacy zasłuchani. Niekiedy w waszych skrzypcach, a czasami w głosie tej nowej, pretensjonalnej Rusinki.

Oboje puścili jej słowa mimo uszu.

– Jeśli spytam, skąd lub dokąd zmierzacie, naruszę jakiś sekret?

Było to zdanie, które wspólnie ustalili. „Czekam na wieści”, mówiła Gülbahar. Umierała z ciekawości. A zaszyfrowana odpowiedź, którą zaraz usłyszy, z pewnością wprawi ją w osłupienie.

– Nie – odparł Ibrahim zawstydzony. – Gdyby to był sekret, nie zdradziłbym go. Moje usta są zapieczętowane. W tej sprawie udałem się do Złotego Rogu. Po powrocie miałem przekazać nowiny naszemu panu, ale go nie znalazłem.

– Doprawdy?

Gülbahar siedziała jak na rozżarzonych węglach.

Hatidze nie odrywała wzroku od Ibrahima, więc nie zauważyła wzburzenia kobiety.

– Rozpytałem o niego – ciągnął Ibrahim. Nadeszła chwila zadania ciosu Gülbahar.

– Powiedziano mi, że jest w swojej alkowie.

Przez chwilę miał wrażenie, że kobieta zerwie się z miejsca. „Poczekaj, jeszcze nie przekazałem zaszyfrowanej wiadomości”, pomyślał.

– Wieczorem nasz pan polecił, żeby mu nie przeszkadzać.

Na chwilę Gülbahar uniosła dłoń do gardła. Jednak później przycisnęła ją do piersi. To także był ich umówiony znak. Śmiercionośny szyfr. Coś stanęło jej w gardle. Padyszach wziął Rusinkę do łóża! Przeklęta ruda pluskwa!

Hatidze zdziwiła się, kiedy kobieta nagle się podniosła.

– Ja... – mruknęła Gülbahar. Jej twarz była trupio blada. – Okropnie rozboleła mnie głowa.

– Czy mogę coś dla was zrobić? – wyrzucił z siebie Ibrahim.

Hatidze przepisała to trosce Pargańczyka. Jednak Gülbahar pojęła ukryty sens tych słów: „Jestem z tobą przeciwko Rusince, Mahidevran”.

Kobieta fuknęła gniewnie. W czym mógłby jej pomóc pokojowiec?

– Nie. Najlepiej będzie, jeśli pójde i zrobię sobie okład. Może przyniesie mi ulgę.

Odwróciła się, nie czekając na odpowiedź, i oddaliła się pospiesznie.

Przez jakiś czas patrzyli za nią w milczeniu.

„Co jej się stało?”, zastanawiała się Hatidze. Wzruszyła ramionami. Nie chciała tracić nawet chwili na myślenie o Gülbahar. „Po raz pierwszy zostajesz z nim sam na sam, sułtanko – powiedziała do siebie. – Słuchaj swojego serca, ale używaj rozumu”.

Pargańczyk po raz pierwszy spojrział na nią swoimi zamyślonymi, rozmarzonymi, czarnymi oczami. Wiedział, że jego los zależy od tego krótkiego, ukradkowego spotkania. Przed nim było jedynie kilka chwil, które musiał dobrze wykorzystać. One zadecydują o jego przyszłości.

– Wasz palec... – Ibrahim uznał, że będzie to piękny i robiący wrażenie początek ich rozmowy.

Hatidze była zaskoczona.

– Słucham?

– Wasz palec... – Wskazał dłoń Hatidze. – Pierścionek. Założyłyście pierścionek.

Sułtanka z uśmiechem spojrzała na swoją dłoń, jakby widziała ją po raz pierwszy.

– Wcale go nie zdejmowałam.

Było to oczywiście kłamstwo, ale uznała, że Bóg nie poczyta jej tego za grzech. Przecież nikomu nie szkodziło. Miała powiedzieć: „Mogłam go zakładać tylko wtedy, gdy w samotności wieczorami marzyłam o tobie”?

– Bardzo wam... – Ibrahim sprawiał wrażenie, jakby z trudem łapał oddech, ale tak w istocie było. Z jakiegoś powodu nagle ogarnęła go ekscytacja. – Bardzo ładnie wygląda na waszej dłoni.

– Względy padyszacha także zdobyliście tymi słodkimi słowami?

„Słodkie słowa”? Tak, wyglądało na to, że jest na właściwej ścieżce.

– Jeśli w moich słowach kryje się choć cień obłudy czy kłamstwa, niech życie waszego sługi stanie się trucizną. Jakby wasza uroda tchnęła życie w ten kamień.

– Widzicie. – Hatidze dyskretnie zachichotała. – Znowu zaczęliście polowanie uzbrojony w słowa.

– Co mogę zrobić, sułtanko? Gdybyśmy mieli więcej czasu, długo bym to wam opowiadał. O moich myślach. O tym, co mówi moje serce. Ale... ale ktoś może nas zobaczyć. Nie martwię się o siebie, ale o was. Co może mi się stać? Co najwyżej wyrzucą mnie z pałacu albo pozbawią głowy. Lecz jeśli przez to spadnie na was niesława, wtedy

umrę.

– Porzućcie już te słowne akrobacje – powiedziała Hatidże z udawaną irytacją.

Wydeła usta. Nie mogła uwierzyć w to, co robi. Po raz pierwszy stroiła przed mężczyzną nadąsane miny, szczebiotała i chichotała. Zauważyła, że zamiast się wstydzić, czerpie z tego przyjemność.

– Nie wierzę. Nigdy w to nie uwierzę. Mówicie tak, lecz nie przesłaliście nam nawet krótkiej wiadomości.

– Nie mogłem. Jak mogłem przyznać, że nie ma chwili, w której bym o was nie myślał? Jak miałem napisać: „Jeśli jest mi pisana śmierć pod Twierdzą Belgradzką, pragnę, żeby moje serce zabrali do mojej sułtanki. Chcę, żeby powiedzieli, że nawet gdy umierałem, szeptało: «Hatidże»”?

Hatidże poczuła, że oczy zachodzą jej mgłą. „Boże – modliła się w duchu. – Jeśli to sen, błagam, spraw, żebym się nie obudziła. Jeśli umarłam, nawet jeśli jestem w piekle, nie zabieraj mnie stąd. Posłuchaj, co twoja służebnica Hatidże słyszy z ust mężczyzny”.

– Chociaż moje serce – mówił dalej Ibrahim – powiedziałyby wiele, rozum zadowolił się wspomnieniem mojego imienia w listach czcigodnego padyszacha. Przypuszczałem, że nasz pan o wszystkim pisze swojej matce, ona zaś daje wam to do przeczytania. Karmiłem się nadzieją, że moja sułtanka, przynajmniej odczytując moje imię, myśli o swoim słudze.

– Tak, myślałam o was.

Ibrahim miał ochotę krzyknąć i skakać z radości, ale westchnął tylko:

– Moja sułtanko...

Zwycięstwo było blisko.

– Sprawiliście, że waszego sługę przepelnia radość. Jednym spojrzeniem, jednym słowem wyrwaliście z naszej piersi tęsknotę, która towarzyszyła nam od wielu miesięcy.

– Robiliśmy, jak powiedzieliście. Patrzyliśmy w noc. Wydawało nam się, że słyszymy wasze skrzypce. Obok gwiazdy, którą dedykowałyśmy naszemu ojcu, jedną wybrałyśmy dla was. Modliłyśmy się o wasz pomyślny powrót.

– Gdyby nie marzenia o was, nie wiem, czy w ogóle byśmy wrócili, sułtanko.

Zamilkli. Ibrahim gorączkowo zastanawiał się, co mógłby jeszcze powiedzieć. Zaklął w duchu. Nic nie przychodziło mu do głowy.

– Dlaczego nie gracie od waszego powrotu? Od wielu tygodni wyczekujemy wieczorami waszych czarujących melodii.

– Bałem się, że moja sułtanka zapomniała o swoim słudze.

– Jak mogłabym zapomnieć, Ibrahimie?

Zakryła usta. Po raz pierwszy zwróciła się do niego po imieniu. Poczuła, że pąsowieje ze wstydu. To nie było właściwe. „Niech to szlag! Do diabła z tymi zasadami!”, mruknęła w duchu.

– Co zrobimy?

W tym pytaniu zawierało się wszystko.

Nic nie mogli zrobić. Przecież nie mógł iść do padyszacha i powiedzieć: „Proszę was o pozwolenie, aby poślubić waszą siostrę”.

– Porozmawiam.

Z niepokoju i podniecenia Hatidze nie mogła złapać tchu.

– Nie róbcie tego pod żadnym pozorem.

– Muszę.

– Może się rozgniewać i kazać was zgładzić.

Ibrahim uśmiechnął się.

– Co to za różnica? Czy życie bez was nie jest jak śmierć?

Nie można było żyć w pałacu, stroniąc od niebezpieczeństwa. Niebezpieczeństwo czyhało w każdym miejscu i o każdej porze. Nie wiadomo było, za którym rogiem ktoś knuje i pomawia.

Podczas gdy padyszach i Hürrem od wielu dni nie opuszczali jego komnaty, Ibrahim próbował dodać sobie odwagi. W tym samym czasie rozgrywała się bezwzględna walka o urząd wielkiego wezyra w miejsce Piri Mehmeda Paszy. Do sułtana Sulejmana na zmianę przychodzili Ahmed Pasza i Ferhad Pasza, starając się oczernić starego wezyra. Nie było oszczerstwa, którego by nie rzucili. Podczas gdy jeden mówił, że mężczyzna kusi niedojrzałe dziewczęta, drugi utrzymywał, że Piri Pasza interesuje się młodymi chłopcami. „Dom paszy po brzegi wypełniają młodzieńcy, panie...”.

Kiedy wielki wezyr dowiedział się o tym, nie pozostał im dłużny. „Do waszego sługi Ahmeda przybyło skądś dwadzieścia wielbłądów obładowanych złotem. Bardzo szybko się wzbogacił. Ahmed Pasza, *maszallah*, nie idzie, lecz biegnie”.

Następnego dnia pomawiał drugiego. „Słyszeliśmy, panie, że Ferhada tak bardzo pochłaniają biesiady, że nie może uczestniczyć w modlitwach. Nam nie wypada ostrzegać. Ale gdybyście powiedzieli o tym szejkowi islamu, wysłuchałby z uwagą. Bardzo lubimy Ferhada Paszę. Nie chcemy, żeby spotkało go coś niepomyślnego ani na tym, ani na tamtym świecie”.

Każde słowo tych trzech było jak zatruta strzała ozdobiona pomówieniami, kręctwami, intrygami, drwiną i kłamstwem. Chociaż wiedzieli, jak śmierny może być gniew padyszacha, wszyscy trzej tańczyli ze śmiercią, byleby dostać w swoje ręce sułtańską pieczęć. „Dobrze... A ty? Do czego ty dążysz, Pargańczyku? – pytał siebie wieczorami. – Czy nie do tego samego? Dlaczego i ty nie ruszasz w taniec z Azraelem?”.

Z Hatidze też już nie mogli się spotykać. Było dobrze, jeśli udało im się zobaczyć przez okno. Do Gülbahar również nie mógł się dostać. Mahidevran w końcu zrozumiała, że Sulejman zakochał się w rudowłosej. Była zdruzgotana, odkąd dowiedziała się, że Hürrem nie opuszcza prywatnych komnat sułtana. W Nowym Pałacu przygotowano dla niej komnatę, przydzielono na jej rozkazy służące, odaliski, paziów, piastunki i kalfy. Każdego dnia trzech krawców spieszyło do nowej faworyty padyszacha z ramionami pełnymi beli jedwabów, atłasów i tiulów.

Nie przyniosłaby mu żadnego pożytku. Musiał sam się tym zająć. Postanowił przy pierwszej sposobności ujawnić przed padyszachem tę kwestię, oczywiście w odpowiedni sposób.

Nie musiał zbyt długo czekać. Pewnego ranka powiedziano mu, że sułtan go oczekuje. Kiedy wszedł do korytarza prowadzącego do sułtańskich komnat, zza drzwi po prawej stronie dochodziły dźwięki kanunu. Usłyszał, jak jakaś kobieta mówi: „Wspaniale, pani Hürrem. Bóg niczego wam nie szczędził. Dał wam urodę, rozum i umysł. Tyle

talentu kryje się w tych palcach. Przeskakują po strunach jak wróbel. Czcigodny padyszach będzie upajał się z zachwytem”.

„Ha! – zadrwił w duchu Ibrahim. – Jest już wystarczająco upojony”.

Po wymianie uprzejmości sułtan przekazał mu wytyczne. Wysłuchał wiadomości o postępach w stoczni. Powiedział, że za kilka dni również ponownie uda się do marynarzy. Jednak nie poruszył tematu dziewczyny. Nie było zresztą takiej potrzeby. Sulejman ze szczęścia unosił się nad ziemią.

Kiedy spotkanie dobiegało końca, Ibrahim odchrząknął. Hatidze powinna dobrze wiedzieć, ile znaczyło to, co zamierzał teraz zrobić. Kładł przed Sulejmanem swoją głowę.

– Jeśli pozwolicie, chciałbym coś powiedzieć.

Padyszach spojrzał Ibrahimowi w oczy. Uniósł prawą brew, jak to zwykł robić w chwilach napięcia.

– Wiem, co chcesz powiedzieć, Pargańczyku. Pod żadnym pozorem nie mów tego teraz. Poczekaj, aż wrócimy, pokonawszy giaurów na Rodos.

Dobry Boże... Dobry Boże... Kiedy to wszystko się wydarzyło?”, powtarzała w duchu Hatidże.

Czas, który jeszcze niedawno tak bardzo się dłużył, teraz płynął jak górski potok. Przemknął nad jej głową niczym wiatr.

Nie mogła w to uwierzyć.

Sułtan Sulejman bez pamięci zakochał się w Hürrem, pisał dla niej wiersze.

Później pewnego dnia w pałacu wybuchła awantura.

Gülbahar Haseki, zrozumiawszy, że wypadła z łask, całkiem straciła panowanie nad sobą. „Posłuchaj, nazywają mnie Mahidevran Gülbahar Haseki. Nie zapominaj, że jesteśmy matką Mustafy, księcia naszego pana. Sądziłaś, że zostawimy ojca naszego syna jakiejś ruskiej pluskwie?!”, ryknęła i w tej samej chwili rzuciła się na Hürrem.

Nikt nie był w stanie wyrwać dziewczyny z jej rąk. Tymczasem Hürrem nawet nie próbowała się bronić, nawet nie jęknęła. Gülbahar dała się ponieść nerwom. Co więcej, podczas gdy spodziewała się, że Rusinka pobiegnie do sułtana Sulejmana, zalewając się łzami, ona postąpiła odwrotnie. „Jest od nas starsza. Miała do tego prawo”, powiedziała. Przez wiele następnych dni nie odwiedzała Sulejmana. Początkowo nawet Hatidże nie rozumiała, jak misterny to był plan, ale kiedy padyszach wpadł w gniew, wszyscy przejrzeni na oczy.

Gülbahar wyrzucono z pałacu, a Hürrem przeprowadziła się do Nowego Pałacu jako *haseki*. Czy pierwszego dnia, kiedy Hatidże ujrzała ją na dziedzińcu odalisek zalaną łzami, Rusinka nie powiedziała: „Przybyłam dzielić tron i koronę Osmanów”? To właśnie się działo!

Stała się teraz drugą kobietą w pałacu, drugą kobietą po sułtance Hafsie. Zajmowała nawet ważniejsze miejsce od Hatidże.

Hatidże wcale się na to nie skarżyła. Zarówno jej matka, jak i ona pokochały tę dziewczynę. Jej brat był szczęśliwy. Wszyscy to widzieli. Wprawdzie byli i tacy, którzy nie mogli znieść, że Rusinka gjaur, która jeszcze wczoraj na dziedzińcu odalisek dostawała razy od Sümbüla dereniowym kijem, w jednej chwili oczarowała padyszacha i stała się *haseki*, ale Hatidże do nich nie należała.

Hürrem też lubiła Hatidże. Tylko raz, rankiem po nocy spędzonej z Sulejmanem, wyrzuciła jej: „Dlaczego ukryłaś przede mną, że jesteś siostrą mojego czcigodnego sułtana?”. Hatidże jednak pogłaskała ją po policzku i pominęła to uśmiechem. Nie miała do tego głowy. Myślała tylko o tym, co tego dnia powiedział jej Ibrahim w ogrodzie różanym. To było jak sen.

Gdy okazało się, że nowa faworyta padyszacha jest brzemienna, Sulejman był w przeddzień wyprawy na Rodos. Cały pałac był poruszony. Padyszach wyjechał, lecz nie opuszczał jej myślami. Ku irytacji sułtana obłączenie się przedłużało, tymczasem Hürrem bardzo ciężko zniosła poród. Dla akuszerki był to zwykły poród, ale ona była pewna, że umiera. „Nie chcę umierać, dopóki nie dam mu księcia”, płakała, ściskając rękę szwagierki. Ona zaś robiła wszystko, żeby ulżyć jej w bólu, ale była bezradna.

Hatidże najpierw sądziła, że Hürrem przesadza. Później jednak zbeształa się

w duchu: „Głupia! Czy byłaś kiedyś w ciąży? Wiesz, czym są skurcze porodowe? Wydałaś na świat dziecko? Zostałaś matką? Wyszłaś! Skąd możesz wiedzieć, jak to jest rodzić?”.

Kiedy nadeszła wiadomość, że padyszach, rozgniewany zbyt długim oczekiwaniem na zwycięstwo, wskoczył na konia, przekroczył mury i niemal sam zdobył twierdzę Rodos, Hürrem urodziła. Natychmiast wysłano posłańców do Sulejmana: „Dobre wieści, bohaterski sułtanie. Urodził ci się książę”.

Tamtego dnia Hatidze nie zrozumiała błysku w oczach Hürrem. Nie był to zwyczajny blask szczęścia.

„Oczywiście – przeszło jej przez myśl. – Hürrem przypasała szablę. Szykuje się do wojny o to, żeby na tronie Imperium Osmańskiego zasiadł nie syn Gülbahar, ale jej. Już po tobie, Mahidevran. Już po tobie...”.

Gdy tylko sułtan wrócił z wyprawy wojennej, natychmiast pobiegł do komnaty Hürrem. Obsypał ją pochlebstwami i prezentami, a później wziął w ramiona maleńkiego księcia, ucałował w czoło, uniósł nad głowę i powiedział: „Niech mój syn nosi imię Mehmed, po moim przodku Mehmedzie Zdobywcy. Niech tak jak on święci triumfy”. W pałacu zapanował sielankowy nastrój, który ogarnął stolicę, a z czasem całe Imperium Osmańskie.

Wszyscy byli szczęśliwi. Z wyjątkiem trzech osób, niepewnych, co przyniesie im przyszłość – Hatidze, Ibrahima i Gülbahar.

Hatidze nie wystarczały już ukradkowe spotkania w ogrodzie różanym i pospiesznie wyszeptane słowa. Co więcej, dowiedziała się, że kiedy Ibrahim zamierzał poruszyć ten temat, jej brat uciszył go, mówiąc, że wrócą do tego po powrocie z Rodos. Wrócili, więc na co jeszcze czekał?

Już nie wierzyła, że zazna szczęścia. Po pierwsze, sułtan z pewnością nie pozwoli, żeby szeptano, że padyszach oddał swoją siostrę byłemu niewolnikowi. Po drugie, ważniejsze, jakiś głos szeptał jej do ucha: „Jesteś ułomna”.

„Nawet jeśli padyszach zgodzi się oddać cię Ibrahimowi, nie wiadomo, czy on cię zechce”, powtarzała sobie.

„Dlaczego ma nie zechcieć? – sprzeciwiała się natychmiast. – To on przemawiał do niej pięknymi słówkami, zostawił jej pierścionek, wyruszając na wojnę, a później w ogrodzie różanym...”.

„Daruj sobie te słowa. Nie oszukuj się – syczał niczym wąż diabeł w jej umyśle. – Pargańczyk powiedział ci to, nie wiedząc, że jesteś zbrukana”.

Zbrukana!

Tak, taka była prawda. Była zbrukana.

Jej czystość została podeptana przez zuchwałego potwora, za którego wydano ją za męża, zanim jeszcze dojrzała. Jego wielkie, pajęczce łapska błędziły po jej ciele. Czy Ibrahim o tym wiedział? Dowiedział się, że stała się kobietą, nie zasmakowawszy pożądania, że została mężatką, kiedy była dzieckiem?

Nie sądziła, że wie. Od kogo miałby się dowiedzieć? Kto mógłby mu o tym powiedzieć? Kto miałby odwagę, żeby rzec: „Pargańczyku, nie wiąż swojego serca z tą dziewczyną. To ułomna sułtanka”?

Kiedy zatopiła się w czarnych myślach, w jej głowie rozległ się paskudny śmiech. „To wszystko?”.

Diabeł nie dawał za wygraną.

„Jesteś zbrukana. Czy Ibrahim wie o twojej chorobie?”.

Chora!

To było drugie oblicze prawdy.

Była chorą i zbrukaną kobietą.

Zatem Gülbahar się myliła, mówiąc: „Na pewno znajdzie się ktoś, kto cię zechce.

Kto by nie chciał pojąć za żonę siostry wielkiego Sulejmana?”.

Nawet jeśli była chora i zbrukana?!

Ktoś mógłby ją zechcieć tylko ze względu na pozycję, sławę i bogactwo, jakimi obdarzyłby go padyszach.

Chora i zbrukana!

„Ale moja choroba minęła. To już się nie zdarza”, broniła się.

„Co z tego? – grzmiał głos w jej wnętrzu. – Masz pewność? Skąd wiadomo, że jutro nie zemdlejesz, że nie znajdziesz się na krawędzi śmierci?”.

Pewnego dnia, kiedy czarne chmury całkiem okryły jej duszę, pomyślała, czy nie zwierzyć się ze wszystkiego matce.

Co miała powiedzieć? „Matko, jestem chora i zbrukana. Czy Ibrahim mnie zechce?”?

Dobry Boże! Jak mogłaby powiedzieć coś takiego? A może zaczęłaby tak: „Wiesz, matko. Nie brakuje mi niczego, ale jestem chora i zbrukana. Czy pojawi się ktoś, kto zechce mnie pokochać i dzielić ze mną łożę, nie dlatego, że jestem siostrą padyszacha, ale dla mnie samej?”.

Wolała umrzeć niż przeżyć taki wstyd.

W takich chwilach Hatidże przychodziła na myśl Hürrem. A może jej mogła się zwierzyć? Czy to nie ona wyciągnęła do niej pomocną dłoń? Czy nie ona odmieniła jej życie, kiedy tamtego dnia na dziedzińcu odalisek uratowała ją od dereniowego kija Sümbüla Agi? Teraz kolej na nią. Ktoś powinien też uratować Hatidże. Dlaczego nie miałyby to być Hürrem? Gdyby szepnęła coś do ucha jej bratu, zanim zaśnie w jego łożu...

Jednak dziewczyna nie lubiła Ibrahima, a nawet go nienawidziła. Hatidże nie wiedziała dlaczego, ale gdy tylko była mowa o Pargańczyku, nazywała go „chorwacką świnią”. Co by zrobiła, wiedząc, że Hatidże oddała serce tej chorwackiej świni?

Kiedy Hatidże usłyszała, jak Hürrem nazywa go Chorwatem, sprzeciwiła się:

– Czy pokojowiec nie jest Grekiem?

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

– Do diabła z nim, kimkolwiek jest, Grekiem czy Chorwatem. Nie można spodziewać się po nim niczego dobrego. Spójrz na jego oczy. I ta lisia gęba. Tak przebiegle patrzy.

Przyglądała się Ibrahimowi, kiedy tylko miała sposobność się z nim spotkać. W dni, w które go nie widziała, marzyła o nim. Przebiegły? Jego oczy wydawały się takie ciepłe i pełne uczucia. Pieścił i obejmował ją swoim spojrzeniem.

Hatidze bardzo dziwiła ta skrywana wrogość. A Ibrahim? Co on o niej myślał? Nie miała pojęcia.

Jednocześnie nie umiała ocenić, na ile prawdziwe są uczucia Ibrahima. Odkąd jej umysł mąciły skryte lęki i niepokoje, zaczęła wątpić w szczerłość tych pięknych słów. Kłamał, żeby zrobić na niej wrażenie? Czy te czarowne słowa, które odebrały jej rozum, były fałszywe? Czy to możliwe? Czyżby Pargańczyk był jednym z mężczyzn, o których mówiła Gülbahar? Był *szalbierzem*, który udawał, że jest zakochany w chorej i zbrukanej siostrze padyszacha, żeby zbliżyć się do niego?

Nic nie wiedziała.

Jej serce rozpalał ogień miłości, a po chwili skuwał lód.

Hatidze czuła, że zbliża się ciemność.

– Boję się.

– Słucham, moja droga sułtanko?

Co?! Zauważyła, że Nebile przygląda jej się pełnym miłości, zatroskanym wzrokiem.

Najwyraźniej głośno wypowiedziała swoje uczucia i lęki.

– Boję się – powtórzyła mimowolnie.

„Zimno mi. Zamarzam”, pomyślałam.

– Nie bój się, moja droga sułtanko. Nebile jest tutaj. – Objęła ją. – Ja cię ogrzeję.

Pogłaskała po włosach dziewczynę, która oparła głowę na jej piersi.

– Nebile?

– Moja droga sułtanko?

Dziewczyna uniosła wzrok i spojrzała jej w oczy.

– Byłaś kiedyś zakochana?

Nagle na bladoróżowej twarzy Nebile pojawiły się rumieńce.

– Moja droga sułtanko... – usłyszała zawstydzony szept.

Ponownie położyła głowę na jej piersi.

Czy mogła być lepsza odpowiedź?

– On? W Çorlu. Kiedy mój ojciec...

Dziewczyna się nie odezwała.

Nie musiała. Hatidze wiedziała.

– Wiesz, ile ma lat?

Zapytała o to tylko po to, żeby zasiać wątpliwość w umyśle dziewczyny. Skąd miała wiedzieć? Jednak stało się coś, czego się nie spodziewała. Dziewczyna skinęła głową.

– Co? Więc wiesz?

Czyżby rozmawiała z nadwornym medykiem? Nie mogła w to uwierzyć.

– Spotkałaś się z nim?

Nebile znów przytaknęła.

– Yhy... Czterdzieści.

„Boże! Dlaczego tak się dzieje? Dlaczego są nam pisani ci, którzy są niewłaściwi, a nie ci właściwi? Nebile jest jeszcze taka młoda!”.

– On... To znaczy... Jest dużo starszy od ciebie, czyż nie?

Nebile nie odpowiedziała. Hatidże odczekała chwilę. W tym czasie przed jej oczami przesuwały się rozmaite obrazy. Bezradność dziewięcioletniej dziewczynki, odgłosy kroków za drzwiami, potwór, który ukazał się w progu, pajęczce łapska zrywające z niej ubranie, ściskające piersi, odrażająca gęba, ten przeklęty mężczyzna przygniatający ją swoim cielskiem!

Kiedy Nebile wciąż milczała, Hatidże szepnęła głosem miękkim jak aksamit:

– Posłuchaj... Spójrz mi w oczy, Nebile.

– Moja droga sułtanko... – Onieśmielona dziewczyna szepnęła słabo ze sprzeciwem.

– Proszę. Nebile powoli uniosła głowę. Hatidże najpierw spostrzegła perłowe łzy spływające po policzkach towarzyszki, a później deszczowe chmury zbierające się w jej oczach.

Boże, jakie piękne były oczy Nebile. Były takie pełne miłości. I... Hatidże nigdy nie uwierzyłaby, gdyby ktoś jej powiedział, że tak pomyśli. Tak, Nebile, nie miała już dziewięciu lat jak ona wtedy.

Ucałowała ją w czoło.

– Dobrze...

Pogłaskała ją po włosach. Nebile oddała się w miłosierne ramiona swojej pani.

– Skoro tak... – szepnęła Hatidże. – Obiecuję ci... Obiecuję ci, piękna Nebile, że się z nim połączysz. Obiecuję.

Nie poczuła gorących, wilgotnych ust dziewczyny na swoim policzku. Spływające z ich oczu strumienie łez połączyły się.

„Boże – modliła się Hatidże. – Obdaruj moją Nebile szczęściem. Miej ją w opiece. Błagam. Nie pozwól, żeby przeżyła to co ja”.

Ibrahima przepełniał niepokój. Nic go nie cieszyło. Nie mógł nawet grać na skrzypcach, chociaż wiedział, że Hatidze tego pragnęła. Była to jedyna łącząca ich nić. Tylko zakłęte dźwięki sprawiały, że dziewczyna była przekonana, że jego miłość jest wciąż żywa.

Działo się to, czego się obawiał. Odkąd powrócili z wyprawy na Rodos, sułtan prawie nie opuszczał swoich komnat. A kiedy już zdarzyło mu się wyjść, robił coś niezwykłego – spacerował po pałacowym ogrodzie, trzymając w ramionach księcia, którego urodziła mu Hürrem. Oczywiście Rusinka towarzyszyła mu podczas tych spacerów.

Ibrahim był przekonany, że odkąd pojawiła się Hürrem, jego wpływ na padyszacha zaczynał słabnąć. Oceniał ją już pierwszego dnia, kiedy zobaczył dziewczynę idącą do alkowy sułtana. Była niebezpieczna, bardzo niebezpieczna. Mogła wszystko zniszczyć. A przez nieposkromioną zazdrość i głupotę Gülbahar odaliska zburzyła cały porządek, zanim zdążył podjąć odpowiednie kroki.

Sulejman nie dostrzegał nikogo oprócz niej. Do tego kobieta znów była brzemienna. Wszyscy oczekiwali, że powije mu kolejnego księcia.

Co z tego, jeśli urodzi jeszcze jednego chłopca? Przecież był już księżę sukcesor, nawet jeśli przebywał na wygnaniu. Prawo stało po stronie Mustafy. On zaś dorastał w Seruhanie. Co oprócz kłótni o władzę mogły przynieść Imperium Osmańskiemu bękarty Rusinki? Nic. Nawet Ibrahim wiedział, że im więcej padyszach miał synów, oznaczało to tym większe kłopoty dla państwa. Sułtan Sulejman tego nie rozumiał? Nie wyciągnął lekcji z tego, co przeżył jego ojciec po tym, jak był zmuszony pozbawić życia swoich braci?

„Hürrem nie zamierza zostawić tronu synowi Gülbahar – pomyślał. – Będzie chciała, żeby na tronie zasiadł nie Mustafa, ale jej bękart. Zrobi wszystko, żeby do tego doprowadzić”.

„Nie – sprzeciwiał się głos w jego wnętrzu. – To wielki Sulejman. Oczekuje się od niego poszanowania prawa i porządku. Czy mógłby pogwałcić prawo swojego najstarszego syna dla młodszego księcia?”. Ibrahim chciał trzymać się tej nadziei, ale ta słabła z każdym kolejnym dniem. Rudowłosa skosztowała już potęgi i władzy.

„To tak jak ty – mruknął pewnego wieczoru. – Ty się w nich nie rozsmakowałeś? Czy nie to jest przyczyną twojego lęku? Nie boisz się, że odbierze ci władzę, którą chciałeś przejąć?”.

Mimo wszystko nie mógł nie przyznać jej racji.

Łączyły ich wspólny los i podobna przeszłość, zatem ich cele też powinny być zbliżone. Kobieta była niebezpieczna. I dopóki była faworytą Sulejmana, potrafiłaby go skłonić do wszystkiego. Czyżby była czarownicą? Jak inaczej mógł wyjaśnić to, że Sulejman godzinami siedział naprzeciwko Hürrem, wpatrując się w jej oczy?

Oprócz niej żadna kobieta w haremie nie zwróciła jego uwagi. Padyszach nawet nie spojrzał na półnagie huryski, jedną piękniejszą od drugiej, które w sekrecie przekazywały Sümbülowi łapówki, żeby móc zobaczyć sułtana. Była tylko Hürrem. Ta

ruda nierządnicą. Jakby cały świat kręcił się wokół niej. Jeśli kobieta urodzi jeszcze jednego chłopca, nie będzie już mógł nic zrobić. Państwo wymknie się z rąk Ibrahima.

Obserwując bieg wydarzeń, nie od razu okazał swoje prawdziwe uczucia wobec Hürrem. Wręcz przeciwnie – traktował ją serdecznie. Kiedy padyszach zabrał ją na polowanie, wychwalał jej wprawę w jeździe konnej. Nie mógł wyjść z podziwu dla jej talentu łuczniczego i fechtunku.

Kobieta także nie traktowała go ozięble. Jednak kiedy ich spojrzenia spotkały się na chwilę, tylko na krótką chwilę, odczytali to, co kryje się w ich duszach. Ibrahim wyraźnie dojrzał niechęć w jej oczach. „Ona jest twoim wrogiem, Pargańczyku – powiedział do siebie tamtego dnia. – Miałeś jednego wroga, teraz jest ich dwoje. Miej się na baczności. Ona jest bardziej niebezpieczna niż Iskender. Musisz o tym pamiętać”.

Był pewien, że Hürrem także właściwie odczytała płomień w jego oczach.

Byli wrogami. *Albo jedno odejdzie z tego świata, albo drugie. Oboje jednocześnie na tym samym świecie... To było niemożliwe.*

Przypomniał sobie, jaki był zaskoczony, kiedy pewnego dnia Sulejman zapytał:

– Jesteś Chorwatem, Pargańczyku?

Dlaczego akurat teraz, po latach, zaczęło go to interesować? Nie wiedział tego? Czy już w pierwszych dniach w Seruhanie nie powiedział mu, że jego matka miała greckie i chorwackie korzenie, a ojciec był Włochem? Poza tym, jakie to miało znaczenie? Czy Chorwacja nie znajdowała się pod panowaniem osmańskim? Przynajmniej połowa. Pozostałą część też uczyni osmańską. Tak sobie przypomniał.

– Nie wiem, panie – odparł. – Pamiętam, co powiedziałem naszemu panu pod Płaczącą Skałą. Sam dokładnie tego nie wiem. Jeśli zapytać mojego ojca, powie, że jestem Włochem, jeśli matki...

– Hürrem ma rację. Jesteś Chorwatem.

To był pierwszy znak. Najwyraźniej kobieta zaczęła już nastawiać padyszacha przeciwko niemu. Tak szybko?

Był zły na Hatidze. Skąd ściągnęła na niego tę kobietę? Gdyby się nią nie zainteresowała, nie przyprowadziła jej do sułtanki Hafsy, rudowłosa zgniłaby w haremie.

Zdziwił się, gdy przyszło mu do głowy, że mógłby w tej sprawie wykorzystać Hatidze. Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślał? Z pewnością między nią a Hatidze dobrze się układało.

Oczywiście, że tak było. Przecież zamiast ze sobą walczyć, mogliby stać się sojusznikami.

Ibrahim i Hürrem!

Boże! Tworzyliby wspaniały duet.

Odrzucił ten pomysł tak samo szybko, jak się pojawił. Pargańczyk dobrze wiedział, co jest możliwe, a co nie. Nawet gdyby kobieta na to przystała, nie zechciałaby dzielić z nim władzy. Poza tym czym była władza, której tak pragnął? Tym, co da Sulejman. On także nie mógł się tym z nią podzielić.

Te myśli sprawiły, że Ibrahim miał wrażenie, jakby jego duszę ścisnęły stalowe kleszcze.

„Jaka władza? – drwił z siebie. – Sulejman nic ci nie da. Wszystko dostanie

Hürrem. Nawet o Rodos powiedział: «Niech będzie naszym panem na szyi Hürrem». Nic dla ciebie nie zostanie. Wbij sobie to wreszcie do głowy. Wciąż trzyma na stanowisku wielkiego wezyra mimo jego nieudacznictwa na Rodos. Powiedzmy nawet, że usunąłby Piri Mehmeda Paszę. I co wtedy? Ciebie mianuje na ten urząd? Czy to możliwe? Nie jesteś wezyrem, nie jesteś sandżakbejem. Powiedział jedynie, że jesteś równy wezyrowi, a to były tylko słowa. Tylko słowa. Ahmed i Ferhad krążyli nad głową padyszacha jak sępy, żeby zagarnąć urząd wielkiego wezyra. A ty? Ty jesteś pokojowcem. Dbaj o jego wygody. Napełniaj kielich. Rozsmakuj się w stolicy”.

Taka była prawda. Gorzka prawda. Istniała tylko jedna osoba, która mogła to zmienić: Hatidze. Jeśli padyszach zgodzi się, żeby poślubił jego siostrę, przed Ibrahimem otworzy się droga. Może zostanie piątym lub szóstym wezyrem, a może sandżakbejem.

Jednak jego nadzieja na to także stopniowo topniała.

Kiedy próbował podjąć ten temat, padyszach powiedział: „Nie teraz, poczekaj, aż wrócimy z Rodos”. Czy Sulejman zrozumiał, że Ibrahim zamierza go prosić o rękę siostry? A może po prostu go zbył, bo nie miał czasu? „Mój los leży w rękach Hatidze i Sulejmana”, podsumował.

Tymczasem zbliżał się mrok. Słońce Pargi zachodziło, a słońce północy zaczęło wschodzić.

Trzecia nieszczęśliwa osoba przebywała w Seruhanie. Była to Mahidevran Gülbahar. Miała w stolicy swoich ludzi, a w pałacu – szpiegów. Każda kolejna wiadomość sprawiała, że jej wewnątrz stawało się coraz bardziej mroczne, a serce palił ból.

„Sułtan podarował ruskiej odalisce szmaragdy, rubiny i diamenty”.

„Padyszach nie zdejmuje z kolan chłopca, którego urodziła mu *haseki*”.

„*Haseki* każdego dnia chodzi do pawilonu odalisek, gawędzi z nimi i przynosi im prezenty. Rozniosła się plotka, że przekonała naszego pana, żeby zamknął sułtański harem. Nie wiem...”.

„Kobieta znów jest brzemienna”.

„Niech ją szlag – powtarzała Gülbahar. – To moja wina. Trzeba było urodzić jeszcze jednego syna po Mustafie. I jeszcze jednego, i jeszcze. Powinnaś mieć nie jednego, ale pięciu synów. Nie trzeba było spędzać płodu w obawie, że później Sulejmanowi nie będzie się podobało twoje ciało. A teraz co? Możesz sobie mieć ciało. Uschniesz bez mężczyzny”.

Kiedy nadeszła wiadomość, że Hürrem znowu jest w ciąży, zazdrość Gülbahar zamieniła się w niepokój, a gdy wcześniej dowiedziała się, że Rusinka urodziła syna, zawładnął nią strach.

Chłopiec oznaczał niebezpieczeństwo.

Myśli o tym, że ruska pluskwa spróbuje odebrać tron Mustafie i dać go swojemu bękartowi, spędzały jej sen z powiek.

Horyzont przesłaniały ciemne chmury.

Gülbahar przeczuwała zbliżające się niebezpieczeństwo.

A tutaj... Wiele dni drogi od stolicy nic nie mogła zrobić.

W takim razie musiała znaleźć kogoś, kto mógłby coś zdziałać.

Zajęło to wiele tygodni, aż w końcu wymyśliła.

– Zostaw to wreszcie! – Odepchnęła damę dworu machającą ogromnym wachlarzem wykonanym ze strusich piór. – Przynieś mi papier i kałamarz!

Dziewczyna pobiegła i przyniosła jej to, czego zażądała. Gülbahar wzięła pióro i zanurzyła je w atramencie. Zmrużyła oczy i przez chwilę zastanawiała się, jak zacząć. Musiała tak to napisać, że – gdyby wpadł w niepowołane ręce – nikt by się nie domyślił, kto jest nadawcą, do kogo jest adresowany ani czego chce. Jeśli zaś dotarłby do miejsca przeznaczenia, czytający zrozumiałby, od kogo przyszedł i jaki jest cel.

Mój – zaczęła. – Sprowadziły Cię róże. Ty jesteś Nim. Tym, który dał mi słowo...

Kiedy skończyła, w jej marzeniach krzyżowały się szable, ustawiano szubienice, ścinano głowy... Książę wyruszał do stolicy na grzbiecie kasztanowego konia. Ona zaś jechała za synem. Lud zebrał się wzdłuż drogi, witał go deszczem róż, oklaskami i okrzykami: „Niech żyje padyszach! Niech błogosławione będą rządy sułtana Mustafy! Witaj, Mahidevran Gülbahar! Witaj, sułtanko matko!”.

Na papier spadła pojedyncza łza.

LVI

Nowy Pałac

Pawilon pod Kopułą

Nasz pan udaje się do Pawilonu pod Kopułą. – Służący, który przyniósł wiadomość, z trudem łapał oddech. – Poleciał, abyscie i wy niezwłocznie do niego dołączyli, Ibrahimie Ago.

Pargańczyk zerwał się z miejsca, poprawił poły kaftana i włożył ciżmy.

„Kiedy on wyszedł ze swoich komnat?”

Coś musiało się stać.

Sulejman nie wybierał się zbyt często do Pawilonu pod Kopułą, a nawet jeśli, nie wchodził do sali zadaszonej kopułą, w której zbierała się Rada Pałacowa. Przechodził do części przesłoniętej kratownicą, która znajdowała się dokładnie nad miejscem zajmowanym przez wielkiego wezyra, i stamtąd przyglądał się obradom. Ani wezyrowie, ani wielki wezyr nie byli pewni obecności sułtana. A on albo słuchał w ciszy, albo – jeśli zdarzyło się coś, co mu się nie spodobało – grzmiał z góry: „Paszo!”, sprawiając, że zgromadzonym na dole serca podchodziły do gardeł.

– Czy nasz pan był zagniewany? – zapytał Ibrahim służącego biegnącego przy nim.

– Niee...

Przynajmniej to nic złego.

Nagle zaniepokoił się. Dokąd miał pójść? Nie mógł wejść do pawilonu. Kiedy padyszach wchodził do swojej części, on czekał przy drzwiach na rozkazy. To wszystko.

– Jesteś pewien, że czcigodny padyszach przeszedł do Pawilonu pod Kopułą?

– Tak powiedział.

– Niech cię diabli! Wejdzie do sali obrad czy pójdzie tam, gdzie zwykle?

– Nie wiem. Powiedziałem, co mi kazano, ago. Sułtan udaje się do Pawilonu pod Kopułą. Chce, żeby był tam też jego pokojowiec. Tak ci powiedziałem?

– Tak, tak. Dobrze.

Na widok pawilonu serce mu się ścisnęło. Przed wspaniałymi drzwiami ozdobionymi liśćmi i kwiatami z mosiądzu zobaczył tłum. Ustawili się w kolejce. „Chyba zgromadzili się tu wszyscy wezyrowie, paszowie i agowie w Imperium Osmańskim”, pomyślał Ibrahim. Kiedy pokonawszy schody, wszedł do westybulu, z trudem łapał powietrze. Kilku paszów zmierzyło go wzrokiem, po czym odwrócili się plecami, jakby chcieli powiedzieć: „A ten co tu robi?”. Usłyszał, jak jeden z nich, nie widząc go, szepcze: „Co za wstyd! Niedługo Wybraniec Frank wejdzie nam na głowy”.

Inny wezyr szturchnął go, spojrzał ponad ramieniem mężczyzny i pospiesznie uciekł spojrzeniem. Ibrahim, mijając ich, usłyszał: „Już niedługo Wybraniec Frank wejdzie do Dywanu”.

„Boże, co mam robić? Dokąd iść?”, zastanawiał się, krążąc niespokojnie. Nawet skrybowie stojący nieopodal wezyrów i paszów byli niezadowoleni z jego obecności. Wszyscy, którzy tam byli, daliby sobie uciąć rękę, żeby móc być tak blisko padyszacha jak on, ale to nie stanowiło przeszkody dla ich pełnych nienawiści i zawiści spojrzeń.

„Niech to szlag! To on! Ten szatański pomiot!”.

Zauważywszy wśród zgromadzonych Iskendera Czelebiego, o którym dowiedział się, że jest ministrem skarbu, poczuł, że jego serce skuł lód.

Snując się dookoła, nie wiedząc, co robić, o mały włos nie zderzył się z mężczyzną.

„Boże! – westchnął. – Dlaczego mi to robisz? Dlaczego stawiasz go na mojej drodze w miejscach, w których nie mogę go osiągnąć? Do tego znów nie mam innej broni niż paznokcie i zęby”.

Mężczyzna wyczuł obok siebie jakiś ruch i odwrócił się. Teraz stali twarzą w twarz.

Ibrahim zaklął w duchu. Nic się nie zmienił. Jego spojrzenie wciąż przypominało oczy szakala. Na twarzy miał ten wyrachowany, dumny, fanatyczny wyraz. Wargi rozciągały się w uśmiechu, przywodząc na myśl pysk żmii. Wydawało się, że za chwilę otworzy usta, a spomiędzy czterech ostrych zębów wyskoczy zaostrzony język.

Ich oczy się spotkały. Żaden nie odwrócił wzroku.

Ibrahim w jednej chwili odczytał spojrzenie mężczyzny: „Co to za jeden? Służący naszego pana nie zapuszczają się aż tutaj”. Nie rozpoznał go.

„Znów mnie nie poznał”. Był pewien, że właściwie zrozumiał spojrzenie Iskendera. Ibrahim dobrze je znał. Nigdy się nie mylił. Zawsze poznawał po jego oczach, kiedy Iskender porzuci ludzkie przebranie i przemieni się w diabła, kiedy wyciągnie nóż, pociągnie go za ucho, wrzuci pomiędzy rozżarzone węgle żelazne szczypcy, mówiąc: „Przypalcie mięso tego niewiernego bękarta”, kiedy przesuwając rozgrzane do czerwoności żelazo tuż przy jego piersi, zawyje: „Zrobisz to jeszcze raz? Sprzeciwisz mi się?”, kiedy opuści kij na jego plecy i wrzuci do piwnicy, pomiędzy szczury wielkości kociąt, szukające świeżego mięsa.

Śledził ruch jego oczu. Były takie szkliste, jakby w ogóle się nie poruszały. Jednak wiedział, że świdrują otoczenie. Iskender widział wszystko.

– Co tak patrzysz? Nie poznałeś mnie?

„Zmija syknęła”, przeszło mu przez myśl.

Ibrahim próbował się uśmiechnąć, mimo że wypełniało go pragnienie, żeby rzucić mu się do gardła i je rozszarpać.

– Poznałem.

– W takim razie odsuń się ode mnie!

– Ty jesteś nim – powiedział Ibrahim z naciskiem.

– Kim?

– Mężczyzną, którego widziałem, kiedy nioś trumnę świętej pamięci ojca naszego sułtana, Selima Chana.

Iskender zmrużył oczy i przyjrzał mu się uważniej. Najwyraźniej próbował sobie przypomnieć tę scenę.

– Dobrze – odparł. – Ale chyba nie będziesz tkwił tu przede mną tylko dlatego, że niosłeś ze mną trumnę? Wynosz się stąd!

Ibrahim pokręcił głową.

– A ty mnie poznałeś?

Nagle oczy Iskendera Czelebiego jakby zajęły się ogniem.

– A co mnie obchodzi, kim jesteś?!

Z trudem powstrzymał się, żeby nie powiedzieć: „Jestem człowiekiem, który

odbierze ci życie”.

Tymczasem przed drzwiami wybuchło zamieszanie.

– Idzie padyszach! Idzie padyszach!

Zatem nie przyszedł wcześniej. To ucieszyło Ibrahima. Dzięki temu będzie wiedział, gdzie jest sułtan. Jeśli wejdzie na górę, zajmie swoje miejsce. Jeśli wejdzie do sali pod kopułą, zostanie tu i będzie czekał, aż wyjdzie.

Sułtan Sulejman szybko pokonał schody i skierował się do mosiężnych drzwi.

– Pargańczyku! – odezwał się na jego widok. – Jak, na Boga, potrafisz się tak szybko przemieszczać?

– Panie.

Padyszach minął kłaniających się w pas dostojników i zatrzymał się przed nim i Iskenderem. Ibrahim kątem oka dostrzegł, że wąż natychmiast się zwinął. Pokłonił się tak głęboko, że prawie się złamał.

– Przesłaliśmy ci wiadomość. Oczekaliśmy chwilę przy fontannie, żeby dać ci czas, abys się przygotował. Stamtąd przyszliśmy tutaj. Jednak tobie znów udało się przybyć przed nami.

Uklonił się.

– Sułtanie.

Co innego mógł powiedzieć? Miał mętlik w głowie. Stał tuż obok swojego wroga. Mężczyzny, którego poprzysiągł zabić, choćby miała to być ostatnia rzecz, jaką zrobi w życiu. Każda cząstka jego ciała pragnęła zemsty. Nie wiedział, dlaczego padyszach go tu wezwał. Nie był pewien, czy dożyje jutra. Nie mógł ani go udusić, ani ochronić swojej przyszłości.

– Chodź, Pargańczyku.

Padyszach ruszył. Zauważywszy, że Ibrahim wciąż stoi nieruchomo, zatrzymał się. Odwrócił się do otaczających ich wezyrów i paszów z niedowierzaniem przyglądających się, jak padyszach rozmawia z Ibrahimelem jak z przyjacielem.

– Mój pokojowiec także wejdzie na obrady Rady Pałacowej. *Po raz pierwszy i ostatni*. Czy ktoś chce coś powiedzieć?

Kto śmiałyby się odezwać?

– Chodź – powtórzył sułtan do Ibrahima i skierował się do drzwi.

Ibrahim podążył za nim.

Nie był w stanie nic powiedzieć ani zebrać myśli.

Ma wejść do sali pod kopułą? Dlaczego?

I... co znaczyło „pierwszy i ostatni raz”? Dlaczego miał tam wejść po raz pierwszy i dlaczego po raz ostatni?

Uniósł głowę, żeby pochwycić spojrzenie Iskendera. Dostrzegł zdziwienie na twarzy diabła. Poczował, że wypełnia go radość.

Niemal ramię w ramię z padyszachem przeszli przed kłaniającymi się. Tylko wielki wezyr Piri Mehmed Pasza i jego śmiertelny rywal Ahmed Pasza zerwali się i weszli między niego a padyszacha. Był trzecią osobą wkraczającą po padyszachu do sali pod kopułą.

Kiedy Hatidze dostała wiadomość, że nadchodzi Hürrem Haseki, próbowała

odepchnąć od siebie czarne myśli.

Nie spała dobrze.

Wysłała damę dworu do *daye*, żeby jej przekazała, że wieczorem chciałaby odwiedzić swojego brata padyszacha.

Wiadomość od *daye* wystarczyła, żeby wyprowadzić ją z równowagi. „Powiedzcie sułtance Hatidże, że sułtan jest razem z *haseki*. Polecił, żeby im nie przeszkadzać. Jeśli opuszczą alkowę, przekażę mu. W przeciwnym razie nie mogę się do niego udać”.

Dopóki nie pojawił się jeden z paziów i nie obwieścił jej, że sułtan jej oczekuje, gotowała się ze złości.

Wiedziała, dlaczego idzie do swojego brata. Dla Nebile. Żeby powiedzieć: „Jeśli pozwolisz, wydam moją Nebile za mąż za nadwornego medyka”.

Tak naprawdę sama przed sobą bała się przyznać, jaki jest prawdziwy cel tej wizyty.

Kiedy weszła do jego komnaty, zauważyła, że jest zmęczony, ale w dobrym humorze. Zresztą nie było w pałacu nikogo, kto nie wiedziałby, że Sulejman w ostatnim czasie jest zmęczony. Wszyscy o tym szeptali, chichocząc za drzwiami.

Oboje poprzestali na krótkim pozdrowieniu. Było oczywiste, że Sulejman chce czym prędzej wrócić do Hürrem i oddać się słodkiemu zmęczeniu.

– Panie – zaczęła Hatidże, nie przeciągając wizyty. – Przyszłam do ciebie po pozwolenie w pewnej słusznej sprawie.

Padyszach zrobił coś zupełnie nieoczekiwanego. Wstał, żeby dać do zrozumienia, że chce, żeby to spotkanie nie trwało długo. Hatidże poszła jego śladem.

– Jesteśmy bardzo zajęci, Hatidże. Wierz mi, siostrze sułtanko, że najbliższe dni upłyną w napiętej atmosferze. Później o tym porozmawiamy, dobrze? We właściwym czasie.

Hatidże zaklęła w duchu.

„Do diabła ze wszystkim, co właściwe, z właściwymi mężczyznami, właściwym czasem, właściwymi strojami!”.

Była bliska płaczu. Czuła się gorzej, niż gdyby Sulejman wyrzucił ją za drzwi. Przecież ją kochał. Przecież była jego jedyną sułtanką Hatidże. Przecież ojciec powierzył mu ją w opiekę. Czy tak powinien ją traktować?

Co miało się wydarzyć w najbliższych dniach? Co to za napięcie?

Znowu przygotowania do wojny? Czy Imperium Osmańskiemu nie wystarczyło tyle podbojów, tyle ziemi, tyle majątku?

A ludzie? A trochę szczęścia? Połączenie kochanków? Na to nie było czasu?

Nie powiedziała Nebile, dlaczego wybiera się do padyszacha, ale dziewczyna z pewnością to przeczuwała. Czekwała na nią pełna nadziei. Kiedy wróciła do swojej komnaty, zastała ją siedzącą przy ścianie i czekającą na pomyślnę wieści. Wystarczyło, że spojrzała na swoją panią, i zrozumiała. Nie było pozwolenia!

Nebile nie odzywała się, ale Hatidże wiedziała, że dziewczyna w skrytości rozpacza. Widziała, jak jej delikatna Nebile z każdym dniem usycha, coraz niżej opuszcza głowę niczym polny kwiat.

Przypomniała sobie słowa Ibrahima o tym, że kiedy zaczął padyszacha przed

wyprawą na Rodos, ten odpowiedział: „Później o tym porozmawiamy”. Na początku mu nie wierzyła, ale teraz już wiedziała. Pargańczyk mówił prawdę.

Sulejman schował się w swojej skorupie i nie pozwalał nikomu nic powiedzieć.

Nie rozmawiał z nikim oprócz Hürrem, nikomu – oprócz Hürrem – nie pozwalał mówić. A teraz Hürrem zmierzała do niej. Chociaż Hatidze bardzo się cieszyła, nie była pewna, czy będzie w stanie znieść tę wizytę.

– Stęskniłyśmy się za wami, sułtanko – weszła dziewczyna, roztaczając wokół siebie lunę światła.

Boże, jaka była piękna.

Przez chwilę nie mogła nie przyznać bratu racji. Padyszach miałby zostawić taką piękność dla brodatych starców? To oczywiste, że pragnął być przy Hürrem i nie wychodzić z łoża.

Podniosła się, żeby ją przywitać.

– I kto to mówi. – Próbowała się uśmiechnąć, ale nie wiedziała, na ile jej się to udało. – To my się za wami stęskniłyśmy. Nie pokazujecie się od wielu dni.

Hürrem pochyliła głowę, niby zawstydzona, a fale rudych loków okryły jej twarz. Kiedy ponownie uniosła głowę, odrzucając włosy do tyłu, w jej oczach krył się tajemniczy blask. Hatidze zdała sobie sprawę, że odkąd pierwszy raz ujrzała Hürrem, nie potrafiła określić, jaką barwę mają jej oczy. Rankiem były szaroniebieskie, po południu przypominały bezchmurne niebo. Przed wieczorem były niczym błękitne morze okryte żółtozłotym lub czerwonym blaskiem, a gdy słońce znikало za wzgórzami, ogarniał je bezkresny granat. O tej porze oczy Hürrem przypominały bezchmurne niebo.

– Nie wiem, jak wam się odwdzięczę, Hatidze.

– To bardzo proste. Uszczęśliwiając naszego sułtana i dbając o księcia, którego dałaś Imperium Osmańskiemu.

Spojrzenia obu kobiet się spotkały. Znaczenie tego zdania było dla nich jasne: „Liczę na ciebie. Nie pozwól, aby tron trafił w ręce syna tej wiedźmy Gülbahar”.

– Jakie wieści od maleństwa? – zapytała Hatidze.

Od początku wiedziała, że w tej dziewczynie jest jakiś czar. Znow tak się stało. Swoim światłem i uśmiechem w jednej chwili rozproszyła chmury spowijające jej duszę.

– A jak sądzisz? Nieustannie kopie swoją matkę. Ale przysięgam, to też są kopnięcia księcia, sułtanko.

– *Inszallah!*

Po słowach modlitwy nastąpiła cisza. Pierwsza przerwała ją Hürrem.

– Mój czcigodny sułtan obudził się dzisiaj w wyśmienitym nastroju.

Hatidze mimowolnie zachichotała.

– Słyszymy, że sułtan każdego ranka budzi się w wyśmienitym nastroju, Hürrem.

Twarz dziewczyny znow się rozjaśniła.

– Tak, ale to co innego – odparła Hürrem. – Dziś mój czcigodny sułtan obwieści w Pawilonie pod Kopułą bardzo ważne decyzje. Niektórzy się ucieszą, inni zmartwią. Powiedział: „Znam takie dwie osoby, moja uśmiechnięta buzio, które – kiedy o tym usłyszą – ze szczęścia dostaną skrzydeł. I nie zdziwię się, jeśli wyfruną przez to okno”.

– Dobry Boże, co to za ważne decyzje?

– Nie pytałam. Wiesz przecież, że nie powiedziałyby, nawet gdybym zapytała. Mówi tylko wtedy, gdy chce. Tym razem milczał. Oświadczył tylko: „Długo czekali na to, co powiem. Bardzo na to zasłużyli. Zmienię przeznaczenie ich i Imperium Osmańskiego” i wyszedł. Ja zaś przybiegłam do ciebie.

Hatidze badawczo spoglądała w oczy dziewczyny i natychmiast zrozumiała. Hürrem wiedziała, ale nie mówiła.

LVII

Nowy Pałac

Pawilon pod Kopułą

Nawet na chwilę nie przyszło mu do głowy, że zobaczy to miejsce. „Jesteś w sercu Imperium Osmańskiego, Pargańczyku – pomyślał. – Otwórz oczy”.

Padyszach zajął swoje miejsce, a wielki wezyr Piri Mehmed Pasza stanął u jego prawego boku, opuścił głowę i splótł ręce przed sobą. Ibrahim natychmiast odszukał węża wzrokiem. Iskender znajdował się w pierwszym rzędzie. Stał obok Mehmeda Paszy. Na twarzy diabła malował się wyraz udawanego spokoju. Tylko on wiedział, że umiera z ciekawości.

Ibrahimowi wydało się, że wielki wezyr jest przygnębiony. Być może się mylił. Najwyraźniej jeszcze nie otrząsnął się po naganie, jaką usłyszał od sułtana za opóźnianie podboju Rodos. Jednak czy tylko on? Każdy został złajany. Iskender także.

– Czelebi! – krzyknął na niego Sulejman. – Wypłaciłeś żołnierzom za niski żołd, że tak niechętnie wymachują szablami?!

Czerwona twarz diabła w jednej chwili stała się blada jak ściana.

– Wszystko odbyło się, jak należy. Nie było żadnych uchybień, padyszachu.

– Skoro tak, idź i policz, ile akcze mam odciąć im od żołdu, jeśli wrócą, nie zdobywszy tej twierdzy. Nie dręcz nas, płacząc się pod nogami.

Iskender więcej się nie pokazał.

Może wsiadł na jeden ze statków towarowych i wrócił przed wszystkimi. Ibrahim nie wiedział.

Jedyne, czego był pewien, to to, że Sulejman bardzo się niecierpliwił. Nawet podczas walki było widać, że tęskni za Hürrem. Obleżenie zaś się przeciągało. Posłańcy krążyli między stolicą a wyspą, przynosząc listy sułtana do jego faworyty i *haseki* do jej pana. Im dłużej trwała wojna, tym większy był gniew padyszacha, który wyładowywał go na każdym, kto stanął mu na drodze. Nie patrzył, czy to wielki wezyr, kapudan pasza, czy minister skarbu. Tym, co doprowadziło do zwycięstwa, także był ten gniew. Któż mógłby uwierzyć, że wielki padyszach wskoczy na konia i sam ruszy na twierdzę rojącą się od wrogich żołnierzów, wołając do ich kapitana:

– Albo natychmiast oddasz mi twierdzę, a wtedy daruję życie tobie i twoim rycerzom, pozwolę wam odejść z waszą bronią z mojej wyspy, albo nie zostawię tu kamienia na kamieniu! Wybór należy do ciebie! Mów, co mam zrobić!

Kiedy Ibrahim dotarł tam z wojskiem, nie mógł uwierzyć, widząc rycerzy składających miecze przed rumakiem Sulejmana. „Turek – natychmiast przeszło mu przez myśl. – Nie wiadomo, czego się po nim spodziewać”.

Teraz też nikt nie miał pojęcia, co zamierza.

Pod znajdującą się nad ich głowami kopułą panowała niezmacona cisza. Nawet gdy ktoś z tyłu zakasłał, wszyscy odwrócili się i spojrzeli na niego z oburzeniem.

Kiedy Sulejman zaczął mówić, wszyscy wstrzymali oddech.

– Teraz, moi wezyrowie, paszowie, agowie, uważnie wysłuchajcie, co mam do powiedzenia. Postępujcie zgodnie z tym, co powiem.

„Jakby coś innego było możliwe...”, pomyślał Ibrahim.

– Dziś rano mieliśmy sposobność porozmawiać z wielkim wezyrem. Piri Pasza obwieścił nam, że jest już bardzo zmęczony i – jeśli pozwolimy – chciałby ustąpić ze stanowiska i przekazać sułtańską pieczęć komuś młodszemu i bardziej kompetentnemu.

Pod kopułą rozległ się szept. Ibrahim miał wrażenie, że Ahmed Pasza lada chwila zemdleje z ekscytacji. Nadeszła chwila, której przez lata wyczekiwał z niecierpliwością. Piri odchodził. W takim razie... W takim razie urząd wielkiego wezyra przechodził na niego. Oczywiście, jeśli padyszach nie powierzy go Ferhadowi Paszy.

Padyszach odchrząknął i pełne szacunku szepty ustały.

– Piri służył wiernie naszemu ojcu i nam. Wielkie są jego zasługi dla Imperium Osmańskiego. Jest w wieku naszego ojca. Przez szacunek dla jego wieku i dokonań zgodziliśmy się. Powiedzieliśmy: „Zarówno my, jak i państwo jesteśmy z ciebie zadowoleni. Idź i prowadź życie, jakiego pragniesz. Żyj długo w zdrowiu”.

Pod kopułą ponownie zaczęto szeptać. Zostało zatem postanowione – Piri Pasza odszedł. Oczywiście nie prosił padyszacha o pozwolenie. Sułtan powiedział tak, mając na względzie honor starego wezyra. Było jasne, że sam zdjął go ze stanowiska.

– Skoro tak się stało – podjął padyszach, podnosząc głos – urząd wielkiego wezyra się zwolnił. Państwo zaś nie może się na to zgodzić.

Zamilkł na chwilę. Najpierw powędrował spojrzeniem w stronę, gdzie znajdował się Ahmed Pasza. Później przeniósł wzrok na drugą stronę, na czekającego na tytuł wielkiego wezyra, Ferhada Paszę.

– My także nie chcieliśmy, żeby urząd wielkiego wezyra choć przez jeden dzień był wolny. Urząd ten należy się wezyrowi. Pierwszemu wezyrowi. Oznacza to, że zgodnie z prawem sułtańska pieczęć przypadnie naszemu słudze wezyrowi lub bejlerbejowi w randze wezyra.

Ibrahim mógł przysiąc, że w tej chwili kilka osób znajdujących się pod kopułą było bliskich omdlenia. Sulejman miał właśnie taki charakter. Uwielbiał przedłużać swoje mowy. Sprawiało mu przyjemność wzbudzanie w ludziach poruszenia. Niemożliwe, żeby padyszach nie dostrzegął tego, co widział Ibrahim. Turban Ferhada Paszy osunął się, a kaftan Ahmeda Paszy opadł z jego ramion. Kilka innych osób z trudem łapało oddech. Diabeł był jedną z nich. „Dobry Boże, czy Iskender też wierzył w to, że może zostać wielkim wezyrem?”.

– W takim razie pierwsze, co musimy zrobić, to sprawdzić, czy osoba, której powierzymy pieczęć, jest wezyrem lub bejlerbejem. *Wystąp, Pargańczyku. Stań tutaj!*

Co?

Ibrahim zachwiał się, jakby dostał cios w twarz.

Dlaczego go do siebie wezwał? Żeby podyktować mu firman? Od czego miał skrybów? Zauważył, że szeptki wypełniające kopułę zmieniły się w pomruki. Wszyscy zadawali sobie pytania: „Co się dzieje? Dlaczego kazał wystąpić pokojowcowi? Mało, że Wybraniec tu jest, jeszcze każe mu stawać przed nami?”.

– Ibrahimie Ago, od czasów, gdy byliśmy sandżakbejem, godnie nam służysz. Nie będziemy ci dłużni. *Oto mój firman: Zwalniamy Ibrahima Agę z funkcji sułtańskiego pokojowca. Od teraz będzie znany jako Ibrahim Pasza z Pargi. Ponadto mianuję go*

sandżakbejem Rumelii i wielkim wezyrem Imperium Osmańskiego!

„Co?! Co?! Co?!”.

Podłoga Pawilonu pod Kopułą zadrżała pod stopami Ibrahima, jakby trafiła ją kula giaurów.

Padyszach powiedział jeszcze wiele innych rzeczy, ale ani Ibrahim, ani pozostali go nie słuchali. Sulejman obwieścił wszystkim mieszkającym w każdym zakątku Imperium Osmańskiego i wszelkiego stanu, że został paszą, bejlerbejem i wielkim wezyrem. Każdy miał mu służyć i szanować go odpowiednio do jego urzędu.

„Wielki Jezu! – wykrzyknął w duchu. – Czy ja dobrze słyszałem? Pargańczyk został bejlerbejem i wielkim wezyrem? Hej, Sulejmanie! Hej, chwalebny władco Imperium Osmańskiego! Bądź pozdrowiony, Wspaniały Cezarze Nowego Rzymu!”.

Później pomyślał o Pardze. „*Ojczyzna* – westchnął z głębi serca. – *Matko. Spójrzcie, kim został Justynian!*”. Po raz pierwszy w swojej historii Pawilon pod Kopułą stał się świadkiem buntu. Zupełnie jakby zgromadzeni zapomnieli, że stoją przed obliczem padyszacha. Nie było możliwości, żeby Sulejman nie słyszał sprzeciwów, pomruków niezadowolenia i protestów, które dobiegały do jego uszu: „To niesłychane! Człowiek, który jeszcze wczoraj był niewolnikiem, dziś stał się paszą? Jakim paszą, ago? Wielkim wezyrem! Koniec świata jest blisko. To nagroda za twoją służbę dla Imperium Osmańskiego? Szkoda, że zamiast ryzykować życie na granicznych posterunkach jako młodzieniec, nie służyliśmy pod drzwiami komnaty księcia”.

Dwóch mężczyzn podtrzymało Ahmeda Paszę, żeby nie upadł. Nogi mu się trzęsły. Jego twarz to bladła, to stawała się purpurowa.

– Co za wstyd – mruknął mężczyzna.

To Ibrahim wyczytał z jego ust. Jednak mylił się. W rzeczywistości Ahmed Pasza powtarzał: „To zdrada! Zdrada przeciwko lojalności! Zdrada!”.

A on? Diabeł. Co on robił?

Ibrahim zdziwił się. „Czy ja dobrze widzę?”. Przyjrzał się uważniej. Iskender, który jeszcze pół godziny temu zbesztiał go w drzwiach do Pawilonu pod Kopułą, mówiąc: „Mamy pozdrawiać każdego, kto niósł z nami trumnę? Wynoś się stąd!”, teraz z daleka pozdrawiał nowego wielkiego wezyra.

Tylko on mógł być tak fałszywy. Tylko diabeł potrafił ukryć swoje szatańskie oblicze i odgrywać rolę anioła.

Sułtan Sulejman słyszał pomruki i widział ich twarze. Nagle uniósł rękę. Zrobił to w taki sposób, że jego ramię przypominało wszystkim raczej szablę lub siekiere wznoszącą się, żeby ściąć głowę. Zapadła cisza. Najwyraźniej zgromadzeni obawiali się teraz o życie, a nie o tytuły i urzędy.

– Czy ktoś chce coś powiedzieć?

Cisza. Nikt nie wydusił z siebie nic oprócz kilku niezrozumiałych pomruków. Wiedzieli, że posypią się głowy.

Tym razem padyszach zwrócił się do Ibrahima:

– A ty, co powiesz, Ibrahimie Paszo?

W chwili, gdy Sulejman ogłosił go wielkim wezyrem, całe życie przewinęło się Ibrahimowi przed oczami. Jeszcze raz pomyślał o przyszłych porachunkach. W tej chwili

stał się najpotężniejszy. Nie potrzebował już niczyjej pomocy i żadnego wsparcia, żeby przejąć władzę. Nie musiał też całować dłoni sułtana, prosząc go o ślub z jego młodszą siostrą, sułtanką Hatidze.

Teraz był paszą. Bejlerbejem Rumelii. Po padyszachu był najważniejszym człowiekiem na ziemiach, na których przyszedł na świat. Był wielkim wezyrem. Był Ibrahimem Paszą z Pargi. Jednak miał coś do powiedzenia. Pokaże tym pyszałkom w wielkich turbanach, wypełniających Pawilon pod Kopułą, kim jest Pargańczyk.

– Ty też będziesz milczał, Ibrahimie Paszo? Powiedz, co masz do powiedzenia.

Ibrahim postąpił krok do przodu i spojrzał Sulejmanowi w oczy.

– Jestem wdzięczny za łaskę mojego czcigodnego padyszacha. Jednak wybaczenie swojemu słudze, ale *nie chcę być wielkim wezyrem*.

Co?!

Przed chwilą Sulejman wywołał poruszenie. Teraz Pargańczyk.

Podniósł się gwar.

– Co on powiedział?

– Nie chce być wielkim wezyrem?!

– Co za beczelność!

– Nikt mu nie powiedział, że nie wolno sprzeciwiać się słowom sułtana?

Padyszach ponownie uniósł rękę, a wtedy głosy ustały.

– Dlaczego?

Na twarzy Sulejmana nie było cienia zdziwienia, a w jego głosie nie słyhać było gniewu. Spodziewał się tego.

– Pragniemy usłyszeć, dlaczego nie chcesz urzędu, którego tak wszyscy pragną.

– Twój sługa Ibrahim jest gotów oddać za ciebie życie, sułtanie. Wystarczy nam zaufanie naszego pana i ciepłe spojrzenie.

– Obawiasz się, że ci tego zabraknie, Ibrahimie Paszo?

– Najwyraźniej. Wszyscy tu zgromadzeni wiedzą, że jestem synem rybaka. Moja edukacja nie przypomina tej, którą odebrali bejowie w Enderunie. Urząd wielkiego wezyra to bardzo ważne stanowisko. Przez cały ten czas nauczyłem się, że w Imperium Osmańskim wielu było wielkich wezyrów, wielu też zostało zdjętych i odeszło. A jeśli okryjemy się wstydem, popełniając jakieś przewinienie, jeśli ściągniemy kłopoty na Imperium Osmańskie? Mój czcigodny padyszach będzie zmuszony odsunąć tego nieudolnego, nieporadnego byłego niewolnika. Oddamy życie za naszego sułtana, ale utrata jego zaufania i przyjaźni jest dla nas gorsza niż śmierć.

Kości zostały rzucone. Nie było już odwrotu. By pewien, że nie przegra tej rozgrywki. Imperium Osmańskie nigdy czegoś takiego nie widziało ani nie słyszało. Sulejman nie był człowiekiem, który wycofałby się ze swoich słów, mówiąc: „W takim razie znajdziemy sobie innego wielkiego wezyra”, a nawet jeśli miałby to zrobić, Ibrahim stanie się tym, który nie chciał poświęcić przyjaźni dla bycia paszą i wielkim wezyrem.

W Pawilonie pod Kopułą panowała cisza jak makiem zasiał. Każdy był oszołomiony, bo nikt nie spodziewał się czegoś podobnego. Wszystkie spojrzenia skierowane były na sułtana Sulejmana. Czekali, aż wpadnie w gniew i ryknie: „Ty giaurze! Wynoś się stąd!”.

Jednak nic takiego się nie stało. Padyszach przez chwilę wpatrywał się w oczy Ibrahima. Były to te same niewinne oczy, które zobaczył pierwszego dnia, kiedy przybył do pałacu w Seruhanie. Oczy przyjaciela. Oczy dziecka, które otworzyło się przed nim na Płaczącej Skale.

– A zatem – mruknął sułtan – obawiasz się, że zostaniesz zdjęty?

Ibrahim pochylił głowę i skłonił się lekko.

– Dymisja przyniesie mi śmierć, sułtanie.

Nagle padyszach wstał.

– Zbliź się, Ibrahimie Paszo!

Teraz będzie, co ma być.

Ibrahim podszedł do sułtana. Stanąwszy naprzeciwko niego, splótł dłonie przed sobą i czekał na rozkaz padyszacha.

– *Daję ci słowo sułtana Sulejmana, Ibrahimie Paszo!* – Padyszach mówił z naciskiem. – *Niech wszyscy usłyszą. Nigdy nie usunę cię z urzędu.*

Ibrahim zamierzał coś powiedzieć, ale sułtan uciszył go, unosząc rękę.

– Teraz zostaniesz wielkim wezyrem na moich ziemiach, dopóki sam nie powiesz: „Mam dość, zmęczyłem się. Skończyłem”.

Ibrahim zwyciężył.

– Panie.

Padyszach spojrzał na niego, jakby chciał powiedzieć: „Nie chcę już nic słyszeć”.

– Dałeś tu dziś wszystkim lekcję, Ibrahimie Paszo. Niech Bóg cię strzeże. W szczęściu i spokoju sprawuj urząd paszy, bejlerbeja i wielkiego wezyra. Służ z oddaniem Imperium Osmańskiemu. Przynieście paszy jego kaftan wielkiego wezyra.

Po chwili go ubrano.

Nie pozostało nic do dodania. Wszyscy usłyszeli, co powinni usłyszeć, zobaczyli, co powinni zobaczyć.

Najpierw dało się słyszeć ledwie słyszalne: „Amen”. Później głosów rozległo się więcej.

Ibrahim wydał w duchu okrzyk zwycięstwa. Wziął sakiewkę z pieczęcią, którą podał mu padyszach. Ucałował ją i przyłożył do czoła. Powtórzył to trzykrotnie, a później włożył za pas.

„Wielki Jezu, Najświętsza Panienko, dajcie mi siłę! Trzymajcie mnie. W przeciwnym razie rzucę się temu człowiekowi na szyję”.

– Poczekaj, paszo – zagrział Sulejman, kiedy Ibrahim zaczął się wycofywać. – Czyżbyśmy skończyli mówić, że już spieszysz do swoich zadań? – Spojrzał na pozostałych z promiennym uśmiechem. – Nasz dziad, świętej pamięci Bajazyd Chan, mawiał: „Nie wolno dawać pieczęci państwa temu, kto nie potrafi radzić sobie z kobietą”. Do dziś nazywaliście Ibrahima z Pargi Wybrańcem Ibrahimem. Od teraz będziecie mówić o nim Wybraniec Ibrahim Pasza. Dodajmy do tego jeszcze jedno: *Szwagier Ibrahim Pasza. Oddając wielkiemu wezyrowi rękę naszej siostry sułtanki Hatidze, bierzemy sobie paszę za szwagra!*

Ibrahim ponownie się zachwiał.

Dokładnie w chwili, gdy poczuł się naprawdę wolny, kiedy sądził, że wziął w dłoń

berło władzy, padyszach zarzucił mu pętlę na szyję. Teraz nawet jeśli zechce, nie będzie w stanie temu przeszkodzić. Hatidze dostąpi szczęścia!

LVIII

Nowy Pałac

Harem

Maj 1524

Hatidże nie uwierzyłaby, gdyby ktoś jej powiedział: „Dni będą mijały jak lata, a miesiące jak stulecia”. A teraz przeżywali dni, w których nawet chwile wydawały się trwać godzinami.

Czas się zatrzymał.

Nie wiedziała, ile minęło, odkąd jej brat wszedł nagle do komnaty i powiedział:

– Mianowaliśmy naszego Pargańczyka wielkim wezyrem.

Odchodziła od zmysłów ze zniecierpliwienia, jednak pamiętała wszystko, każde słowo.

– Mianowaliście Ibrahima Agę wielkim wezyrem?

– Co w tym dziwnego, sułtanko? Nie pozwolimy, żeby nasz szwagier był pokojowcem.

Szwagier! Szwagier? Ibrahim? Szwagrem padyszacha? Boże... Czyli... Czyli...

Nogi się pod nią ugięły. Pierwsza doskoczyła do niej wtedy Nebile. W końcu nigdy nie oddalała się od swojej drogiej sułtanki.

Teraz też siedziała przy niej i wyszywała wyprawę. Swoją wyprawę!

Imperium Osmańskie od miesiący przygotowywało się do dwóch wesel, które miały się odbyć w tym samym czasie. Pierwsze: wesele wielkiego wezyra, przyszłego szwagra padyszacha, Ibrahima Paszy, z siostrą chana nad chanami, sułtana Sulejmana, sułtanką Hatidże. A drugie – pięknej Nebile, na której ślub z nadwornym medykiem Alim Czelebim padyszach wyraził zgodę na prośbę Hatidże.

– Będzie, jak zapragniesz – powiedział Sulejman. – Jeśli chcesz, urządz ich ślub razem ze swoim lub oddzielnie. Skoro Nebile jest dla ciebie jak córka, postąpisz, jak będziesz uważała za stosowne.

– Co powiedzieliście, panie?

– Powiedzieliśmy, że postąpisz, jak będziesz uważała za stosowne, Hatidże. Źle powiedzieliśmy?

Nawet teraz dziwiła się, jak wśród takiej radości zwróciła na to uwagę.

– Wybaczcie, panie. Nie powiedzieliście: „Jak będzie właściwe”...

– I co z tego? Co w tym złego?

– Nie pomyślałam o tym...

„Głupia – zbeształa się w duchu. – Jak będzie stosownie. W końcu znalazłaś słowo zamiast tego przeklętego «właściwe». Stosowne... Tak, to odpowiednie słowo. Zamiast «to niewłaściwe» powiesz «niestosowne»”.

Serce z radości łomotało jej w piersi.

– Nieważne. – Nagrodziła padyszacha promiennym uśmiechem. – Mówię głupstwa. A co on powiedział?

– Kto?

– Ibrahim.

Sulejman uniósł brwi.

– Chyba chciałaś rzec wielki wezyr Ibrahim Pasza, Hatidże.

– Ach, tak. Co powiedział?

– Zostanie szwagrem padyszacha, bierze za żonę moją piękną siostrę sułtankę Hatidże. Co jeszcze miałby mówić? – Zamilkł na chwilę i spojrzał jej w oczy. – Zbliź się. Coś ci zdradzę i zapamiętaj to dobrze, Hatidże. Ten twój Pargańczyk ma coś nie tak z głową. Tylko nie mów później, że brat cię nie ostrzegał.

Zdziwiła się, a raczej zaniepokoiła.

– Coś nie tak z głową? Ale jak to, panie?

– Spodoba ci się, co zrobił w Pawilonie pod Kopułą, kiedy obwieściłem, że mianuję go wielkim wezyrem. Odmówił. Oznajmił: „Wybacz mi”. Wyobrażasz to sobie? Czy ktoś przy zdrowych zmysłach tak by postąpił? Bał się, że jeśli się nie sprawdzi, usuniemy go z urzędu. My zaś obiecaliśmy, że tego nie zrobimy. Czy mógłbym zdymisjonować człowieka, którego uczyniłem moim szwagrem? Dopiero pod tym warunkiem się zgodził. Jeśli nie nazwać go szaleńcem, to jak, Hatidże? Jednak kiedy powiedzieliśmy, że dajemy mu cię za żonę, nie wydusił z siebie słowa. Prawie padł mi do stóp. Przez chwilę miałem wrażenie, że się udusi. Stał się błydy jak ściana, a potem czerwony.

„Kiedy powiedzieliśmy, że dajemy mu cię za żonę”, te słowa odbijały się echem w jej głowie.

– Sam nie poprosił was o moją rękę?

Padyszach uśmiechnął się szelmowsko.

– Chciał, ale nie pozwoliłem mu mówić. Było to przed wyprawą na Rodos. Pargańczyk w ogóle się tego nie spodziewał.

– Ja też... – Hatidże chciała przypomnieć, że sama również próbowała podjąć ten temat.

– Tobie też nie pozwoliliśmy mówić. Chcieliśmy to zrobić wtedy, gdy to obmyśliliśmy.

– Więc... więc... wiedzieliście?

– Jeśli masz na myśli wasze ukradkowe spotkania w ogrodzie różanym, tak, siostrzo. O powozie też. Było kilka innych rzeczy, ale już o nich zapomniałem.

– Kazaliście komuś, żeby nas śledził?

Sulejman uśmiechnął się.

– Śledził. Po co mielibyśmy to robić, Hatidże? Czy to potrzebne? Nie wystarczą mury? Mury pałacu mają oczy i uszy. Jeśli chcą, mogą też przemówić.

Co jeszcze słyszały i widziały mury?

Czy opowiedziały bratu o jej krzykach, kiedy nocami dręczyły ją ataki? O tym, jak rzucała się w łóżu, odchodząc od zmysłów z pożądania? Jej twarz spłonęła rumieńcem.

– A moja matka? Ona się zgadza?

Oprócz pozwolenia padyszacha liczyła się zgoda matki. Jeśli sułtanka Hafsa mówiła „nie”, sprawa nie mogła dojść do skutku. Wprawdzie nie słyszała, żeby matki sprzeciwiały się pragnieniom swoich synów padyszachów, ale...

Sułtan skinął głową.

– Pewnie nie da ci to teraz spokoju, ale to ona jako pierwsza zaszczepiła mi tę myśl.

Jeszcze kiedy byłem w Seruhanie. Tego wieczoru, gdy usłyszała, jak Ibrahim gra na skrzypcach.

Boże, przez lata to przed nią ukrywali. Podczas gdy Hatidże tak bardzo cierpiała, oni, wiedząc o szalejących w jej duszy burzach, nie powiedzieli ani słowa.

– Nie miej żalu, Hatidże – odezwał się nagle Sulejman poważnym głosem. – Potrzeba było na to czasu. Teraz wybiła właściwa godzina, siostrze.

Hatidże nie mogła się zdecydować, któremu z nich zadać dręczące ją pytanie – bratu czy matce. Zapominali o najważniejszej kwestii. W końcu postanowiła, że skoro zaplanowali to lata temu, nie ma znaczenia, kogo o to zapyta. Byleby tylko zrobiła to, używając języka stosownego dla sułtanki – w końcu uratowała się od słowa „właściwe”, które rzucało cień na jej duszę.

– Ja... – mruknęła.

Padyszach, zauważywszy wahanie w głosie siostry, nadstawił uszu.

– Co się stało, Hatidże?

Nie miała odwagi powiedzieć: „Jestem zbrukana... Po moim ciele błędziły pajęczne łapska potwora...”. Policzki jej spłonęły.

– Czy on wie?

W pierwszej chwili Sulejman spojrzał na nią pytającym wzrokiem, ale zaraz zrozumiał. Pochylił głowę.

– Opowiedziałem mu – odparł cicho. – Po obradach w Pawilonie pod Kopułą wezwałem go do siebie i opowiedziałem mu o tym.

Hatidże wolala umrzeć niż zadać kolejne pytanie, ale musiała to zrobić.

– Co on na to?

– Dowiedział się. O wszystkim.

– Co powiedział, panie?

Czyżby Pargańczyk, który miał odwagę, ryzykując głowę, sprzeciwić się woli sułtana, gdy usłyszał, że ten mianował go wielkim wezyrem, nie odmówił poślubienia jego zbrukanej siostry?

– Powiedział: „To... nie jest wina sułtanki” – wymawiał z trudem słowa.

Miała ochotę krzyknąć: „Oczywiście, że nie”. Jednak jej bunt stłumiło inne uczucie. Dlaczego Pargańczyk zgodził się wziąć do łóża nieczystą kobietę? Dlatego że ją kochał? A może... Zakłęła w duchu. Może dla korzyści? Czy Ibrahim był jednym z mężczyzn, o których mówiła Gülbahar? Jednym z mężczyzn, którzy gotowi byli poślubić córkę padyszacha, nawet jeśli była zbrukana i wykorzystywana w niemal każdą noc przez trzy lata?

– Nie myśl teraz o tym – powiedział padyszach, opuszczając jej komnatę. – To wszystko należy do przeszłości. Teraz masz przed sobą szczęśliwe życie. Przygotuj się do niego. Przecież nie bierzecie ślubu już jutro. Kazaliśmy wybudować dla Ibrahima paszy dom przy Hipodromie. Napomniałem go: zbuduj pałac godny wielkiego wezyra sułtana Sulejmana i jego siostry. Im szybciej skończysz tę pracę, tym wcześniej odbędzie się wesele. Jeśli wolisz podwójne wesele, ty także spokojnie się do tego przygotujesz.

Słowa starszego brata były dla Hatidże jak kubeł zimnej wody, ale nie dała tego po sobie poznać. Czy tak łatwo było zbudować wielki dom? Poza tym jak długo jeszcze

będzie czekać? Jej młodość przemijała. Po ślubie z Ibrahimem mogłaby ją przeżywać. Dom też mogli powoli budować już po ślubie.

Ale przecież nie mogła zwrócić się do brata: „Chcę wyjść za mąż już teraz”. Spróbuje wypełnić ten niekończący się czas przygotowaniami.

Kiedy powiedziała: „Bierzmy się do pracy, Nebile”, dziewczyna spojrzała na nią pytającym wzrokiem.

– Urządzimy podwójne wesele, moja piękna. Obie będziemy miały wiele pracy.

– Moja droga sułtanko! – Hatidze nie zdążyła podtrzymać Nebile, która przed chwilą uratowała ją od upadku. – Moja droga sułtanko... – I dziewczyna padła na jedwabny dywan tuż u jej stóp.

Od tamtego dnia pracowały z zapałem.

Na czele przygotowań do ślubu stała Hürrem Haseki.

Brzuch kobiety był już okazałych rozmiarów, ale dzień i noc czuwała nad tym, żeby posagi Hatidze i Nebile zostały skompletowane bez zarzutów. Nowy Pałac kipiał od bławatników, krawców i złotników. Hürrem, chociaż była w ósmym miesiącu ciąży, włączała się we wszystko z niewiarygodną siłą: „Tutaj połóżcie atłasy na zasłony. Gdzie aksamity? Oddzielcie żakardy. Powiedziałam szare i złotożółte! Nie zrozumieliście? To jest czarny... Czerń w posagu sułtanki Hatidze? Przecież ona lubi szarości. Ciepłe szarości. Połóżcie obok też bele tego żółtego jedwabiu... Spójrzcie. Widzicie?”.

Przez chwilę Hatidze zawstydzila się, że sądziła, iż Hürrem nienawidzi Ibrahima. Czy gdyby tak było, oddałaby się sprawie z takim zapałem?

Ilekcio Hatidze mówiła: „Nie przemęczaj się, Hürrem. Pomyśl o dziecku”, podchodziła i całowała ją w policzek albo patrzyła na nią z daleka z tym swoim uśmiechem, który odwoził jej brata od zmysłów.

– Ty dałaś nam naszego czcigodnego sułtana, Hatidze. Czy to zbyt wiele, jeśli trochę ci pomożemy? Pozwól mi się tym zająć.

Przygotowania miały się ku końcowi.

Ibrahim dni spędzał w pałacu, a nocami nadzorował prace majstrów i robotników. „Wybuduję ci taki pałac, sułtanko – mówił Hatidze – że przy nim pałac naszego pana będzie wyglądał jak skromne domostwo. Minie tysiąc lat, a ludzie wciąż będą go sobie pokazywać, mówiąc: «To pałac siostry Sulejmana Chana, sułtanki Hatidze, i jego szwagra Ibrahima Paszy z Pargi. Znaleźli tam szczęście. Żyli w szczęściu i w szczęściu umarli»”.

Jednak Hatidze się bała.

Nie mogła wyzbyć się tego uczucia.

Obawiała się, że pewnego dnia los powie jej: „Stój, Hatidze. Dość tego. Nie jest ci pisane być szczęśliwą, żebyś tak się radowała. Wystarczy już”.

Umierała ze strachu, że w każdej chwili może ją spotkać jakieś nieszczęście.

Ją lub Ibrahima.

Ponieważ było *niestosowne*, żeby przed ślubem siadali razem na dłużej i rozmawiali, spotykali się niby przypadkiem w ogrodzie albo długich korytarzach sułtańskich komnat. Wymieniali kilka słów i kilka wieści. Oczywiście kilka czułych i wypełnionych tęsknotą słówek.

Tego tematu w ogóle nie poruszali.

Hatidze próbowała to zrobić następnego dnia po tym, jak jej brat ogłosił, że wydaje ją za Ibrahima, ale mężczyzna jej przeszkodził.

– Niech przeszłość zostanie z dala od nas. Wystarczy, żebyście wiedziały, że nic, co się wydarzyło, nie jest w stanie splamić obrazu mojej sułtanki w moim sercu. Nie poruszajmy więcej tej kwestii.

Nie wiedziała, na ile jego słowa są szczerze, ponieważ Ibrahim nie dał Hatidze czasu, żeby odczytała wyraz jego oczu. Odwrócił się w stronę morza i powiedział:

– Posłuchajcie, sułtanko. Myślcie o szczęśliwych latach.

Tymczasem Hatidze wydawało się, że dostrzegła w jego spojrzeniu jakiś cień, niczym widmo chwili, o której chciał zapomnieć.

Czyżby on też krył w sobie jakąś tajemnicę? A może jakąś niezabliźnioną miłosną ranę?

Nigdy się tego nie dowie.

Mogła zrobić tylko jedno – zapomnieć i nie myśleć o tym, tak jak poradził jej brat, tylko przygotować się na szczęśliwe lata.

Ibrahim nie wiedział, co mówić ani co o tym wszystkim sądzić. Czasami czuł się zapędzony w kozi róg, kiedy indziej serce rosło mu z radości i dumy.

To był cud. Jak kroczenie w cieniu Jezusa. Albo jak uzdrowienie trędowatych i chromych.

Z niewolnika stworzył półsułtana. Wielkiego wezyra, który mógł korzystać z uprawnień padyszacha! Prawdziwego władcę!

Jak Ibrahim mógł w to uwierzyć?

Co więcej, Sulejman w obecności wszystkich dał mu słowo: „Nie martw się, nie zdejmę cię z urzędu”.

Ibrahim dobrze go znał. Sulejman nie był człowiekiem rzucającym słowa na wiatr. Jeśli raz dał słowo, dotrzymał go, choćby przed nim wypiętrzyły się góry i wzburzyły morza.

Oświadczył, że nie chce stanowiska, którego wszyscy pragnęli. Na oczach wszystkich. Ibrahim odmówił. Opierał się. Postawił się sułtanowi Sulejmanowi, który jednym spojrzeniem pozbawiał głów.

A padyszach oznajmił: „Dobrze. Obiecuję. Nigdy cię nie usunę. Nigdy nie zdejmę cię z urzędu, Pargańczyku. Daję ci na to słowo Sulejmana”.

Podczas gdy Ibrahim zdążył już się ucieszyć, że nie będzie potrzebował planu, który stworzył, wykorzystując miłość sułtanki Hatidze, nie potrafił zdecydować, czy powinien się cieszyć, czy smuć z powodu tego, co się stało.

Padyszach oddał mu Hatidze, chociaż on nie poprosił o jej rękę.

Zastanawiał się, dlaczego Sulejman to zrobił. Czy po to, żeby zakuć człowieka, który wyzwolił się z niewolniczych kajdan, ślubnym łańcuchem? A może dowiedział się o ich sekretnym związku?

„Nieważne, z jakiego powodu to uczynił – pomyślał w końcu. – Jestem Pargańczykiem. Wybrańcem Ibrahimem. Wielkim wezyrem i szwagrem potężnego padyszacha Imperium Osmańskiego, sułtana Sulejmana”.

Ufał Bogu. Był jednak ciekaw, co jeszcze dla niego przygotował.

Ilekoć Ibrahim wchodził do Pawilonu pod Kopułą, mówił do siebie: „Tylko spójrz, ci, którzy mnie wyrzucali, odsuwali się ode mnie, jakbym był trędowaty, a teraz się przede mną kłaniają. Niegodziwcy. Szczególnie on – diabeł”.

Iskender wpatrywał mu się w oczy, żeby znaleźć sposobność i z nim porozmawiać. A Ibrahimowi coraz trudniej było siedzieć naprzeciwko człowieka, który był jego najgorszym wrogiem i któremu poprzysiągł odebrać życie. Pewnej nocy, zastanawiając się, co zrobi, jak to znieśie, jak wytrzyma, nie wrywając Iskenderowi serca z piersi, postanowił, że musi uzbroić się w cierpliwość. „Skoro on jest diabłem, ty też nim bądź. Pozbycie się Iskendera natychmiast byłoby dla niego wybawieniem. Zabij go powoli. Każdego dnia odbieraj mu część życia”.

Ta decyzja przynajmniej sprawiła, że trochę ochłonął.

Jednak Iskender nie próżnował. Pewnego dnia po obradach Dywanu podszedł do niego koślawym krokiem.

– Pozwolicie, czcigodny paszo?

„Waż syknął”, przeszło Ibrahimowi przez myśl. Mógł to wykorzystać do wymierzenia pierwszego ciosu.

– Chciałem porozmawiać z agą janczarów o sytuacji na Węgrzech i w Egipcie, Czelebi. Może innym razem.

Ibrahim nie mógł się doczekać, żeby ujrzeć na twarzy mężczyzny poniżenie. Deptał teraz jak muchę honor ministra skarbu Iskendera Czelebiego.

Jednak mężczyzna zupełnie się tym nie przejął.

– Wiem, że czcigodny pasza nie ma nawet czasu, żeby podrapać się po głowie. Z jednej strony sprawa Imperium Osmańskiego, z drugiej – przygotowania do ślubu. Powiem tylko dwa zdania. Nie zajmę wam dużo czasu.

„Nikczemnik”, mruknął Ibrahim.

– W takim razie słucham dwóch zdań, Czelebi.

Czuł teraz ogromną satysfakcję.

– Wybaczcie, wielki wezryze. Pomyślałem... W końcu niedawno objęliście ten urząd... Kwestie związane ze ślubem są nieco kosztowne. Szczególnie gdy panną młodą jest siostra naszego sułtana... Być może czcigodny pasza potrzebuje nieco – jak by to powiedzieć – wsparcia. Wasz przyjaciel minister skarbu jest zawsze na wasze rozkazy. Wystarczy, że powiecie słowo...

„Proszę, proszę. Diabeł chce kupić moją duszę”.

– Nie trzeba – odparł Ibrahim z wyższością. – Przecież nasz pan oddał skarb pod nasze rozkazy. Jednak nie zamierzamy wyciągać ręki do skarbcza imperium dla naszych prywatnych spraw. Ponadto za dary, które dostaliśmy od naszego pana przez te wszystkie lata, moglibyśmy wyprawić nie jedno, lecz dziesięć wesel, Czelebi. Wy już się tym nie kłopotcie.

Mężczyzna nie wiedział, co zrobić. Najwyraźniej był zbity z tropu. „Właśnie tak – pomyślał. – Krok po kroku, powoli odbierzesz mu życie”.

Usłyszał za sobą odgłos kroków. Diabeł biegł za nim. Albo pełzł za nim jak wąż, wystawiając swój ostry język.

– Chciałem, żebyście wiedzieli, że Iskender Czelebi jest waszym przyjacielem.

Ibrahim nagle się zatrzymał. Mężczyzna prawie na niego wpadł.

– Wiem – mruknął. – Nikt lepiej ode mnie nie wie, ilu macie przyjaciół. Nie obawiajcie się.

Iskender zdziwił się. Zawahał się.

– Wybaczcie, czcigodny wielki wezryze, nie zrozumiałem.

Pasza z drwiną popatrzył na diabła.

– Nie ma w tym nic, czego moglibyście nie zrozumieć. W końcu znamy się od dawna.

– Znamy się?

Ibrahim westchnął, dostrzegając na twarzy mężczyzny strach i niedowierzenie.

– Znamy się, znamy. Nieśliśmy razem trumnę świętej pamięci Selima Chana – powiedział, po czym odszedł, zostawiając za sobą zdumionego Iskendera.

Był pewien, że zadał mu celny cios. Wiedział, że teraz ból będzie się stawał coraz bardziej dotkliwy, nawet jeśli tego nie zauważy. Czasem będzie się czuł, jakby ktoś odcinał mu ciało. Dowie się, że słowa zadają głębsze rany niż bicz.

„Diabeł – syknął w duchu. – Jeszcze się nacierpisz, dopóki nie chwycę cię za rogi i nie wyrwę ogona. Sprawię, że śmierć będzie dla ciebie wybawieniem!”

Był tak zadowolony, że nastroju nie zepsuł mu nawet szpieg Gülbahar, który w tajemnicy przekazał mu list od swojej pani.

Patrz pod nogi, skrzypku – napisała Mahidevran. – Mamy tego samego wroga. Pluskwę! Nie daj się zaskoczyć. Żmije nie śpią!

Ibrahim spalił pergamin.

– Jest coś, o czym nie wiesz, Gülbahar – szepnął, wysypując popiół przez okno. – Skrzypek ma teraz taką władzę, że może zmiażdżyć pluskwę!

LIX

Stambuł

Hipodrom

22 maja 1524 roku

Rezydencja została ukończona. Jej budowa trwała około dwóch lat. Właściwie nazywanie rezydencją budynku, który Ibrahim Pasza kazał osadzić na bizantyjskich ruinach na Hipodromie, nie było właściwe. Ludność natychmiast nadała mu nazwę Pałac Wybrańca Paszy. Nawet znajdujący się nieco dalej Nowy Pałac, niknący w zagajniku, stał się drugorzędny.

Drogę prowadzącą do domostwa zacieśniały rosnące szpalerem drzewa. Na ich gałęziach powieszono papierowe lampiony. Dla tych, którzy przybędą, żeby oglądać pokazy zorganizowane na środku Hipodromu z okazji uroczystości weselnych, ustawiono rzędy wysokich, drewnianych podiów.

Dla sułtana Sulejmana Ibrahim kazał rozłożyć wspaniały namiot w najbardziej zacienionym i najchłodniejszym miejscu. Po prawej stronie wzniesiono mniejszy, ale niezwykle wystawny namiot dla Hürrem Haseki. W te sprawy kobieta nie ingerowała. Nawet o nic nie zapytała. Tymczasem wielki wezyr przykładał do tego wielką wagę.

– Namiot ma być w ulubionym kolorze *haseki* – upierał się.

Tkacze szukali, wypytywali, aż w końcu z samego Damaszku sprowadzono purpurową tkaninę namiotową. Natomiast wewnątrz namiotu udekorowano purpurowymi jedwabiami, złotymi altembasami²², tiulami, grubymi materacami i poduszkami.

Po lewej stronie sułtańskiego namiotu ustawiono jeszcze jeden, najmniejszy. Namiot pozostawał tajemnicą. Nikt nie wiedział, dla kogo go wzniesiono. Jednak gdy tylko zabezpieczono linami jego cztery maszty, ustawiono przed nim strażę.

Ibrahim był tak samo zaciekawiony jak mieszkańcy pałacu i ludność. Kto miał zająć ten namiot? Sułtanka Hafsa, bardzo już posunięta w latach, która jeśli jednego dnia poczuła się lepiej, kolejne trzy pozostawała w łóżu? Ale sułtanka powiedziała jasno:

– Nie potrzeba nam oddzielnego miejsca. Właściwe jest, żebyśmy siedzieli razem z *haseki* i naszymi wnukami.

„Dobrze – pomyślał Ibrahim. – Siedź sobie z rudzielcem i dwojgiem nieustannie wrzeszczących i płaczących dzieci. Co mi do tego?”

W końcu rozniosła się plotka, że namiot wzniesiono na rozkaz padyszacha. Miano tam złożyć ślubne podarki, jakie padyszach ofiaruje Wybrańcowi Paszy. Nie było chwili, żeby Sulejman nie zasypywał prezentami swojego szwagra i siostry.

Do stolicy spływały dary z czterech stron świata. Królowie i panowie przysyłali coraz to cenniejsze podarki, żeby zbliżyć się do Ibrahima Paszy, nowego wielkiego wezyra chana chanów Sulejmana Wspaniałego, którego sława powoli zaczęła obiegać świat. Stambuł pękał w szwach od zagranicznych poselstw i delegatur. Wszyscy prześcigali się, żeby dostać się na audiencję u Ibrahima Paszy i wręczyć mu dary od swoich panów.

Nawet Sulejmana dziwiło to zainteresowanie.

– No, Pargańczyku – powiedział nagle pewnego dnia – jeśli tak dalej pójdzie,

staniesz się bogatszy od nas.

Ibrahim nie wahał się ani chwili.

– Otóż już jestem bogatszy od was, panie.

Padyszach i obecni zamarli ze zdumienia. Ci, którzy nie znosili Ibrahima, zacierali ręce. Te bezmyślne słowa sprawiają, że wielki wezyr zapewne wypadnie z łask.

– Ponieważ ja – ciągnął Ibrahim, zupełnie się nie przejmując – mam przyjaźń mojego czcigodnego padyszacha. Czy istnieje większe bogactwo, panie?

Twarz Sulejmana rozjaśniła się. Pozostali zbledli.

Jeden z wezyrów odezwał się cicho do mężczyzny obok niego:

– Ago, żaden z nas nie może równać się z Wybrańcem.

Naprzeciwko sułtańskiego namiotu przygotowano zacienioną trybunę dla ambasadorów. Jednak ponieważ żaden dyplomata nie mógł siedzieć w obecności padyszacha wielkiego Imperium Osmańskiego, rzędy ustawiono w taki sposób, że można było tylko stać w cieniu.

Po lewej stronie znajdowały się jeszcze dwa wspaniałe namioty. Wyglądały identycznie. Okryte były białymi tiulami. Oddzielono je dwiema czerwonymi wstęgami. Były to namioty sułtanki Hatidže i drugiej panny młodej – Nebile. Jeśli zechciałyby oglądać pokazy, mogły zająć w nich wygodne miejsca.

Posiadłość udekorowała Hürrem Haseki. Miała swój udział w doborze każdego najdrobniejszego szczegółu. Nikt się w to nie wtrącał. Na fasadzie budynku z okien zwisały szare i złotożółte jedwabne pasy sięgające samej ziemi. Na marmurowym tympanonie nad głównymi drzwiami znajdował się olbrzymi węzeł z tafty. Oczywiście w kolorze szarym. Na środku umieszczono złotą tablicę, na której perłami wyszyto imiona panny młodej i pana młodego.

Po stronie zagajnika ustawiono przenośne kuchnie. Przyniesiono kotły z sorbetem. Na trzy dni przed rozpoczęciem uroczystości, zarówno te kuchnie, jak i kuchnia pałacowa pracowały bez wytchnienia. Do janczarskich garnizonów, marynarskich kwater, siedzib spahisów i gwardzistów noszono kotły zupy oraz tace wypełnione baklawą. Ludności wypełniającej plac, oniemiałej na widok wszystkich wspaniałości, także rozdawano zupę, *zerde*²³ i pilaw²⁴.

Dwudziestego drugiego maja, przed południowym ezanem, sułtan Sulejman udał się wśród wielkiego splendoru do pałacu swojego szwagra. Pargańczyk powitał padyszacha przed głównym wejściem. Chciał pomóc mu zsiąść z konia, jednak Sulejman nie dał mu ku temu sposobności. Wobec tego wielki wezyr przykląkł na prawym kolanie i czekał, aż władca zsiądzie. Kiedy stopy Sulejmana znalazły się na ziemi, Ibrahim chwycił poję jego kaftana i zanim sułtan zdążył mu przeszkodzić, ucałował ją i przyłożył do czoła. Kiedy padyszach wchodził w deszczu róż rzucanych z okien po marmurowych schodach, na których rozpostarto pasy szarego i żółtego jedwabiu, Ibrahim kroczył u jego prawego boku.

W południe ambasadorowie, którzy przybyli ze wszystkich stron Stambułu, zajęli swoje miejsca. Przez chwilę uwaga ludu skupiona była na tych dziwnie wyglądających mężczyznach w błyszczących, połyskujących strojach i czapkach z piórami. Kiedy do zebranych dołączyli też ludzie wychodzący z południowej modlitwy, Hipodrom pękał

w szwach. Orkiestra janczarów, umiejscowiona za namiotem padyszacha, uderzeniem w kocioł dała znak do rozpoczęcia uroczystości.

Z zapartym tchem oglądano zapasy w oliwie, popisy ekwilibrystów i inscenizacje scen wojennych. Stambulczycy podziwiali też przeróżne obce stworzenia. Największe zainteresowanie tłumu wzbudziły słonie o wielkich uszach, długoszyje żyrafy oraz oczywiście olbrzymi lew prowadzony przez dziesięciu mężczyzn. Później zgromadzonych bawiły występy kuglarzy i błaznów. Śmiechy dzieci wznosiły się pod stambulskim niebem.

Hürrem Haseki i sułtanka Hafsa siedziały w purpurowym namiocie. Front namiotu w całości przesłonięty był białym tiulem. One widziały wszystko, jednak było prawie niemożliwe, żeby zgromadzeni mogli je rozpoznać. Na szczęście nie było też słyhać dzieci Hürrem – księcia Mehmeda i sułtanki Mihrimah, którzy na dźwięk orkiestry janczarskiej wybuchli głośnym płaczem.

Pargańczyk nie śmiał wejść do namiotu padyszacha, stał po prawej stronie, w miejscu, w którym sułtan mógł go widzieć. Kiedy Sulejman choćby poruszył się na swoim miejscu, Ibrahim jako pierwszy, wyprzedzając służących, spieszył mu z pomocą.

Po lewej stronie namiotu stali pozostali bejlerbejowie, wezyrowie, agowie i paszowie. Diabeł też tam był. Trzeci od prawej. „Tak – powiedział mściwie Ibrahim. – Patrz, co robi bękart z Pargi. Napatrz się, aż zaprze ci dech w piersiach. Pęknij z zazdrości. Wciąż mnie nie pamiętasz, ale kiedy Azrael przybędzie po twoją duszę, przypomnisz sobie, Iskenderze. Raduj się tymi nielicznymi dniami, które pozostały ci na tym świecie. Później sprawię, że to wszystko jeszcze raz przemknie ci przed oczami”.

Ibrahim odwrócił się i spojrzał na namiot *haseki*. Ujrzał, jak damy dworu trudzą się, żeby usadzić Hürrem. „Jak ta kobieta przybyła tu w takim stanie? – zastanawiał się. – Jest tu jako przyjaciel czy jako wróg?”. Dziewczęta ułożyły jej za plecami grube poduszki. Robiły wszystko, żeby tylko było jej wygodnie.

A mały namiot po lewej stronie? Tam nie widać było żadnego ruchu. Przed nim stało dwóch strażników. Nie otwarto nawet przesłaniającej przód zasłony.

Stolica była całkiem wyludniona. Wszyscy bogaci i biedni, starzy i młodzi zebrali się na Hipodromie. Oprócz dwóch osób. Hatidże i Nebile.

– To niestosowne – powiedziała Hatidże.

Nie rozumiała, dlaczego kobieta nie mogła być na swoim weselu, ale tak było.

Obie z ekscytacją miały czekać, aż najbliższe dni miną, zamknięte w czterech ścianach. Miały jedynie słyszeć okrzyki, śmiechy, pieśni, orkiestrę janczarską, ale nie mogły ich zobaczyć.

Przed popołudniową modlitwą stało się coś zupełnie nieoczekiwanego. Powstał zamęt. Zanim zrozumiały, co się dzieje, do komnaty wtoczyła się otyła Setaret Kalfa:

– Wstawajcie! – zaczęła bez słowa pozdrowienia. – Hürrem Haseki uparła się: „Jeśli one nie przyjdą, my też nie będziemy oglądać tego wesela”. Sułtanka Hafsa zaś przysłała mnie, mówiąc: „Idź i przyprowadź naszą córkę sułtankę i Nebile. Jeśli ich nie przyprowadzisz, lepiej rzuć się do jakiejś studni”.

Kobiety spojrzały na siebie. Hatidże wiedziała, jak bardzo Nebile pragnie zobaczyć uroczystości. Ona też chciała je zobaczyć, ale pozostawała przecież kwestia zasad.

– Setaret, czy to stosowne, żeby kobieta oglądała swoje wesele?

– A skąd ja mogę wiedzieć, co jest stosowne, a co nie. Jeśli was nie przyprowadzę, gdzie znajdę studnię, do której zmieściłaby się taka wielka Setaret? Miej litość nade mną, moja piękna sułtanka. Nawet jeśli uratuję się przed studnią, kto mnie ocali przed językiem Hürrem Haseki?

Ponownie wymieniły spojrzenia.

– Moja droga sułtanko? – Kiedy Hatidže popatrzyła w oczy Nebile, od razu podjęła decyzję.

– Twoja droga sułtanka pójdzie tam, Nebile. Ruszaj za mną.

Do powozu dotarły niemal biegiem.

– Cieszyłam się, że uratowałam się od studni i języka *haseki*, tymczasem to one wpędzą mnie do grobu – dyszała Setaret, podążając za nimi. – Stójcie! – wołała.

Sądziły, że zabiorą je prosto do przygotowanych dla nich namiotów, ale tak się nie stało. Powóz zatrzymał się nieopodal namiotu Hürrem Haseki. Stamtąd aż do purpurowego namiotu przeszły pomiędzy służącymi, którzy utorowali im drogę, ustawiając się w dwa rzędy.

Kiedy Hatidže uniosła tiul i weszła do namiotu, w środku jakby wzeszło słońce. Hürrem Haseki się uśmiechała.

– O, właśnie tak – odezwała się. – Mężczyzna ma się bawić, a kobieta ma czekać za kratownicą na przyjście pana młodego? To wasze wesele. Kobieta też ma prawo do szczęścia. Hatidže, usiądź przy mnie. Tylko uważaj, księżę znów kopie swoją mamę.

Wszyscy się roześmiali.

Po popołudniowej modlitwie pokazy zaczęły się od nowa. Kiedy Ibrahim wrócił do sułtańskiego namiotu, zauważył, że sułtan wraz z grupą gwardzistów podążającą za nim kieruje się do tajemniczego namiotu. Szli jeden za drugim. Ktoś między nimi był, ale nie dało się go dostrzec spomiędzy włóczni.

W tej samej chwili dowódca orkiestry janczarskiej zagrział:

– Dalej!

Zabrzmiały bębny, rozdzwoniły się dzwonki, zadźwięczały tamburyny.

Sułtan Sulejman pojawił się przed namiotem.

Tego Ibrahim zupełnie się nie spodziewał.

Padyszach uprzedził go i podszedł do niego. Położył mu rękę na ramieniu. Naprzeciwno, na trybunie zajmowanej przez ambasadorów, powstało poruszenie. Wszyscy na własne oczy zobaczyli, jak bardzo Sulejman ceni wielkiego wezyra. Zebrany po obu stronach lud z zapartym tchem patrzył, jak czcigodny padyszach klepie Wybrańca Paszę po ramieniu.

– Czegoś takiego w Imperium Osmańskim nie widziano – mruknął jakiś starzec.

Ludzie pokiwali głowami.

Rzeczywiście, to niesłychane, żeby padyszach podchodził do wezyra, a jakby tego było mało, klepał go po ramieniu.

– Wybraniec to wybraniec, agowie – szepnął ktoś w tłumie.

Rozległy się chichoty.

Kiedy sułtan uniosł rękę, na wielkim placu zapanowała cisza.

– Ibrahimie – odezwał się padyszach – nie chcesz zobaczyć prezentu dla naszego szwagra?

„Więc o to chodzi – pomyślał Ibrahim. – Dobrze mi się wydawało. W małym namiocie był prezent od Sulejmana”.

– Wy jesteście moim prezentem, mój sułtanie.

Twarz Sulejmana pojaśniała z radości.

– To większy prezent niż my, Pargańczyku.

Właściwie nie obchodził go podarek padyszacha. Co to mogło być? Koń, bardzo drogi kaftan, perły, diamenty? Wszystko to miał. Co jeszcze mógł dostać?

– Czy na tym świecie jest coś większego od was?

– Tak – odparł padyszach zdecydowanym głosem. – Dla ciebie tak. To on.

Wskazał ręką mały namiot. Wśród dźwięków surm i klarnetów wnoszących się pod niebo powoli uniesiono zasłonę namiotu. W cieniu Ibrahim dostrzegł jakąś sylwetkę.

Postać zrobiła krok do przodu, wychodząc z cienia. Promienie słońca oświetliły jej twarz.

– *Ojcze!*

Ibrahim nie wiedział, co zrobić. Wielki Jezu, co za niewyobrażalna chwila. Czy miał podejść i paść do stóp tego wspaniałego człowieka, który gotował mu cud za cudem? Czy z tęsknotą tych wszystkich lat podbiec do pargańskiego rybaka Armanna, do ojca?

Sulejman na głos wypowiedział jego myśli.

– Nie zapomniałem, co powiedziałeś pierwszego wieczoru na Płaczącej Skale, Pargańczyku. Jak rzekłeś... Na tym świecie nie ma większego od nas. Jednak *dla syna nie ma nikogo większego od ojca i matki.*

Ibrahim przygryzł wargi, żeby się nie rozpłakać.

Ci, którzy zrozumieli, co się dzieje, nie kryli wzruszenia. Syn, z którego drwili, nazywając go niewolnikiem i wybrańcem, po latach połączył się z ojcem, któremu go odebrano. Nie mieli powodu, żeby wstydić się swoich łez.

LX

Pałac Wybrańca Ibrahima Paszy
15 czerwca 1524 roku

Był dwudziesty dzień maja, szósty poranek uroczystości weselnych. Hürrem Haseki urodziła złotowłosego chłopca.

Heroldzi wyszli na ulice i uderzając w bębny, głosili szczęśliwą nowinę: „Ludu! Bóg Wszechmogący dał chanowi chanów, sułtanowi Sulejmanowi, jeszcze jednego syna! Nasz pan nadał małemu księciu imię swojego ojca, świętej pamięci Selima!”.

Podwójne wesele i wieści o narodzinach cieszyły stolicę przez kolejne dziesięć dni. Ludzie jedli, pili i świętowali. Ubrano biednych, nakarmiono głodnych. Znów zupa lała się kotłami, wynoszono tace pełne baklawy. Do koszar zanoszono najrozmaitsze dania.

„W imię Boga, za chwałę padyszacha, naszego pana, sułtana Sulejmana i pomyślność naszego wielkiego wezyra”, modlono się, uderzając łyżkami o misy.

Dla małego księcia odczytano *Mevlid*, z minaretów rzucono cukierki i drobne monety.

Wszyscy w Imperium Osmańskim byli szczęśliwi. Wezyrowie, bejowie, agowie, fabrykanci ręcznie malowanych chust, wytwórcy chałwy, cukiernicy, rymarze, krawcy, kobiety i dzieci...

Tylko posłowie byli niezadowoleni. Zastanawiali się, jak mają opisać potęgę i przepych, których byli świadkami. Jakby tego było mało, powicie drugiego syna przez słynną faworytę padyszacha stało się powodem niewypowiedzianej radości w Imperium Osmańskim.

Była to potęga niemożliwa do pokonania. Nikt oprócz Boga nie był już w stanie powstrzymać wielkiego imperium. Który koronowany władca chciałby usłyszeć taką prawdę? Wszystkich przeszywał lęk.

Wesele Ibrahima Paszy i sułtanki Hatidże trwało piętnaście dni i piętnaście nocy. Hatidże oczekiwała swojego męża w swojej komnacie w Nowym Pałacu. Dwa dni wcześniej opuściła ją Nebile i spełniła swoje marzenia.

Piękna Nebile miała się zajmować porządkiem w nowym domu do czasu przeprowadzki Hatidże.

Gdy nadszedł piętnasty dzień czerwca, przed południem Ibrahim wyszedł ze swojego pałacu, którego sława rozniosła się już na wszystkie zakątki państwa. Z niewielką świtą ruszył do kryjącego się w zagajniku Nowego Pałacu.

Na czele jechało dwóch Pargańczyków. Ibrahim dosiadał czarnego wierzchowca, którego podarował mu Sulejman, kiedy został padyszachem. U jego boku zaś jechał rybak Armanno, jego ojciec. Były to chwile, o których nawet nie śmiał marzyć.

– Twoja matka ma się dobrze – powiedział mężczyzna, kiedy rzucili się sobie w ramiona na placu. – Nie martw się. Nie mogła przybyć. Chciała, żebym cię od niej ucałował. Nie mogliśmy uwierzyć w to, co usłyszeliśmy, Aleksandrze.

– Nazywam się Ibrahim, ojcze.

– Ach, tak.

– Jestem teraz władcą większym nawet od Aleksandra.

– Twoja matka i siostra...
– Niedługo je też sprowadzimy, ojcze. Moją siostrę też.
– Przywożę ci pozdrowienia i wyrazy miłości od całej Pargi. Wiesz, padyszach nazywa mnie Yusuf.

Ibrahim uśmiechnął się.

– Uwielbia nadawać wszystkim imiona.

Zadrżał, kiedy przekraczali Bramę Szczęśliwości zwieńczoną z obu stron dwiema ostro zakończonymi wieżyczkami. Janczarzy, gwardziści, spahisi, kapykułowie pozdrawiali Ibrahima i jego ojca.

„Najświętsza Panienko – powiedział Ibrahim w duchu. – Wybacz, że nie stanąłem przed Tobą i nie zapaliłem świeczki dla Ciebie i Twojego Syna. Wiem, że Jezus mnie nie opuszcza. Ty też. Jestem Wam wdzięczny, że otworzyliście przede mną te drzwi. Pozwoliliście mi zaznać boskiego rajy na tym świecie”.

Sułtan Sulejman przywitał Armanna z Pargi tak, jak należało przywitać ojca pana młodego przybywającego po swoją żonę. Ani w jego postawie, ani w słowach nie było dumy i arogancji.

Rybak Armanno oniemiał. Odkąd do jego drzwi zapukało czterech jeźdźców i oznajmiło: „Padyszach Imperium Osmańskiego oczekuje cię na weselu twojego syna”, czuł się jak we śnie. Kiedy przywieziono go do pałacu, spodziewał się zadufanego w sobie, wyniosłego władcy, tymczasem znalazł ujmującego, serdecznego przyjaciela.

– Chcemy zrobić niespodziankę wielkiemu wezyrowi, rybaku. – W jego głosie nie było cienia arogancji. – Twój syn był naszym przyjacielem i został naszym wielkim wezyrem. Władza Pargańczyka w Imperium Osmańskim jest druga po naszej. Sądzymy, że sprawiliśmy, iż zapomniał o tym, jak wiele wycierpiał. Ale nie mogliśmy sprawić, żeby zapomniał o Pardze ani o swojej matce i tobie. Kiedy zastanawialiśmy się, co moglibyśmy podarować Ibrahimowi w prezencie ślubnym, pomyśleliśmy, że nie może być większego daru niż połączenie ojca i syna. Jednak do dnia ślubu ukryjemy cię przed nim. Wiem, że wasza tęsknota trwała długo, Armanno, ale jeszcze przez jakiś czas bądź cierpliwy.

A teraz przyjechał do najpotężniejszego człowieka na świecie, żeby zabrać jego siostrę.

– Przybyliśmy zabrać to, co nam powierzyłeś – powiedział Armanno tak, jak go nauczono. – Twoja siostra jest teraz moją córką. Oddasz nam ją?

– Oddam – odparł z radością Sulejman. – Twój syn jest teraz naszym szwagrem.

Tego dnia Hatidze po raz pierwszy założyła swoją suknię ślubną. Naradziwszy się z Hürrem, spośród czterdziestu odcieni szarości wybrały najdelikatniejszy.

Matka okryła głowę Hatidze czerwonym welonem.

– Niech twoje stopy będą jeziorem, a głowa źródłem.

Później Sulejman przewiązał jej talię czerwonym, jedwabnym pasem, co miało oznaczać: „Bądź silna!”.

– Teraz dusza naszego ojca zaznała spokoju, moja sułtanka Hatidze – szepnął.

Na szyi zawiesiła własnoręcznie zrobiony naszyjnik z diamentów, pereł i rubinów wielkości laskowych orzechów.

– Jeśli twój brat w czymś ci uchybił lub zawinił, powiedz o tym teraz. Nie szczędź słów, ponieważ jest padyszachem.

– Oddam swoje życie za mojego brata. Niech jego panowanie będzie wieczne.

– Niech twoje życie zaś będzie długie i pomyślne.

Przyszła kolej na Hürrem. Nie minął jeszcze nawet dwudziesty dzień położu. Widać było wstrząs, jaki spowodował trzeci poród. Kobieta była blada.

Podeszła i ucałowała Hatidże w policzek.

– To za to – odezwała się cicho – że tamtego dnia na dziedzińcu odalisek uratowałaś mnie przed razami.

Później zrobiła coś, czego nikt się nie spodziewał. Objęła dłonie Hatidże i uniosła je do ust. Złożyła na nich delikatny pocałunek.

– To za koronę, którą włożyłaś na moją głowę.

Hatidże nie wiedziała, co powiedzieć. Zawsze tak było, kiedy czuła wzruszenie. Odbierało jej mowę. Tymczasem w głowie miała tyle rzeczy, które chciałaby przekazać Hürrem. Wieczorem pewnie będzie się pieklić: „Głupia! Jaką koronę? Powinnam była powiedzieć, że Imperium Osmańskie nie ma korony”, ale teraz mogła się tylko uśmiechać.

Hürrem wsunęła dłoń w kaftan i wyciągnęła purpurową sakiewkę wykonaną z aksamitu.

– Ja zaś chciałabym założyć ci szmaragdy i rubiny. Jednak nie są moje. Właściwie mam tylko to, co mogę dostać z łaski mojego pana. Tymczasem ja chciałam dać ci coś, co w całości należy do mnie. Jedyne, co posiadam.

Z trudnością rozwiązywała sakiewkę. Ręce jej drżały. W końcu jej się udało. Ostrożnie wyciągnęła z niej jakiś przedmiot i ukryła w dłoni. Powoli rozchyliła palce i pokazała go Hatidże.

Był to mały, nadpalony kawałek białego płótna. Krawędzie miał wystrzępione. Pod sadzą znajdował się niewyraźny motyw wyszyty czerwonymi i zielonymi nićmi.

– To – powiedziała Hürrem – pochodzi z bardzo, ale to bardzo daleka, Hatidże. Z Rusi. Ze stepów pokrytych janowcem. Jedyne majątek, który pozostał mi po domu mojej matki. Tylko to ocalało z naszego domu spalonego przez oprawców. Kawałek zasłonki przesłaniającej niewielkie okno domu, który kiedyś był szczęśliwy. *To mój posag*. Spójrz, mama to wyhaftowała... – Głos jej się łamał. – Chcę ci... – Jej oczy wypełniły się łzami. – *Daję ci to, co mam najcenniejszego, sultanko*. Proszę... Proszę, przyjmij mój dar.

Hatidże przygryzła wargi. Dłużej nie była w stanie się powstrzymać. Kochała tę dziewczynę, nawet jeśli Hürrem nienawidziła Ibrahima, mężczyzny, z którym dziś Hatidże po raz pierwszy będzie dzielić łóżę, jeśli nazywała go „chorwacką świnią”. Nie zważając na to, czy to stosowne, czy nie. Wzięła od niej mały kawałek tkaniny.

– Teraz jest moja... Stała się najcenniejszą częścią mojego domu.

Pochyliła się i ucałowała policzki Hürrem. Łzy obu kobiet się połączyły.

Kiedy rozluźniły objęcia, obie w tej samej chwili ujrzały rękę Ibrahima.

Hatidże zerknęła za Hürrem, ujmując dłoń mężczyzny. Obawiała się, że dostrzeże w jej spojrzeniu wrogość. Jednak ujrzała tylko oczy mokre od łez i uśmiech lśniący jak słońce. Może się pomyliła. Może nie było między nimi wrogości. Zdała sobie sprawę, jak

bardzo chciałyby, żeby się szanowali.

Za drugą dłoń wziął ją ojciec Ibrahima.

Kiedy wyszli na dziedziniec, zgodnie z tradycją z okien na ich głowy posypały się ryż i kasza.

Wsadzili Hatidże na grzbiet kasztanowego konia. Zgodnie z obyczajem Franków posadzono ją bokiem. Czerwony welon rozpostarto na końskim grzbiecie.

Uniosła głowę i po raz ostatni spojrzała na okna pałacu.

– Jedźmy – odezwał się Ibrahim. – Jedźmy do naszego domu.

Hatidże zdziwiła się, kiedy wyjechali z pałacu. Sądziła, że ludność, która przez piętnaście dni nie opuszczała Hipodromu, dawno rozeszła się do swoich domów. Myliła się. Po obu stronach drogi, wzdłuż której rosły w szpalerze drzewa, zebrał się tłum. Mieszkańcy powitali ją modlitwami i deszczem róż.

A ludzie wielkiego wezyra rzucali im drobne monety i cukierki owinięte w kolorowe papierki.

Zsiadła z konia na dziedzińcu domostwa przed marmurowymi schodami.

– Moja droga sułtanko!

Na widok szczęścia na twarzy dziewczyny Hatidże miała ochotę pofrunąć z radości.

– Witaj w domu, moja droga sułtanko.

Ucałowały się.

Później trzymając się za rękę, weszły po schodach. Kiedy przekraczały próg, Hatidże powiedziała w duchu: „Dżevahir, dotrzymałam słowa. Ocaliłam ją. Sprawiliam, że jest szczęśliwa. Niech twoja dusza spoczywa w pokoju”.

Kiedy znalazły się w wielkim holu, w którym pięły się masywne, marmurowe kolumny, odwróciła się i spojrzała za siebie. Służący trudzili się, żeby zamknąć ogromne, sięgające sufitu ciężkie, rzeźbione żelazne drzwi.

„Mój słowiku – pomyślała Hatidże. – Wybacz mi”.

Przeszedł ją dreszcz na dźwięk uderzenia o siebie żelaznych skrzydeł drzwi. Już nigdy nie usłyszy głosu słowika.

Hatidże bała się poruszyć, obawiając się, że czar pryśnie. „Nie mam racji? – powtarzała w duchu. – Niesłusznie czuję lęk? Siedzę w małżeńskiej komnacie i czekam, aż przyjdzie mój mąż i weźmie mnie w ramiona. Nie mogę się doczekać, żeby usłyszeć odgłos jego kroków. Chcę spłonąć w ogniu jego czarnych oczu, odejść od zmysłów z pożądania pod wpływem dotyku jego dłoni błędzących po mojej skórze. Czy to wszystko może być prawdą?”.

„A jeśli czar pryśnie, kiedy się poruszę? Jeśli wszystko w jednej chwili zamieni się w proch i zniknie? Jeśli wszystko przepadnie, kiedy poruszę dłonią albo wezmę oddech? Jeśli tak naprawdę czas wcale nie minął? Jeśli w chwili, gdy czar pryśnie, lęk, o którym byłam przekonana, że minął, odszedł do przeszłości, zacznie się na nowo?”.

Dobry Boże! Na łóżku, z rękami na kolanach, siedziała ona! Dziewięcioletnia Hatidże. Siedziała, modląc się, żeby mężczyzna, którego wzięła za męża, skrzyknął sobie kark, wspinając się po marmurowych schodach.

Anioły nie słyszą błagań małej panny młodej.

Usłyszała odgłosy kroków. Deski zaskrzypiały pod jego ciężkim, opastym cielskiem.

Ostatkiem nadziei zaczęła się modlić: „Niech nie przychodzi. Błagam, niech nie przychodzi”.

Ale zbliżał się... Był coraz bliżej. Usłyszała, że zatrzymał się po drugiej stronie drzwi.

Zamknęła oczy. Zgrzytnięcie. Drzwi zaczęły powoli się otwierać...

Dziewięcioletnia panna młoda wciąż trzymała czerwony welon zasłaniający obrączkę. Zobaczyła długi cień padający na dywan. Zmierzał w jej stronę.

– Hatidże?

„Dobry Boże!”

– Nie dotykaj mnie!

Hatidże próbowała uciec z krzykiem i uwolnić się.

– Hatidże?

– Nie zbliżaj się. Nie masz litości? Daruj mi!

– Nie bój się.

– Boję się! Jestem jeszcze małym dzieckiem. Małym. Nie jestem nawet pączkiem.

– Nie bój się, kochanie.

„Kochanie? Powiedział: «kochanie»? Potwór o wielkich pajęczych łapskach powiedział do mnie: «kochanie»?”

Przez przymknięte powieki próbowała zobaczyć potwora. Pierwszym, co ujrzała, były smukłe palce mężczyzny. Pająki zniknęły.

Nagle Hatidże otworzyła oczy.

– Ibrahim...

Sama nie wiedziała, czy jęknęła, czy wydała z siebie okrzyk. Nie była pewna, czy zdoła znieść oszalałe bicie swojego serca. To był on! Boże, to on!

Z oczu popłynęły jej strumienie łez.

– To ty, prawda?

– Ja. A kto inny?

Nie mogła powiedzieć: „Myślałam, że potwór wrócił”. Teraz znajdowali się w miejscu, w którym słowa się kończą.

Wyciągnęła do niego ramiona, jednocześnie dziękując Bogu. Czar nie przyszedł. Nie było potwora. „To... To... Złodziej Serc. Ten, który skradł moją miłość. Mój mąż”.

Ibrahim zmagął się z przepelniającymi go sprzecznymi uczuciami. To nie powinno się było tak zacząć.

„Sam tego chciałeś, Pargańczyku – zbeształ się w duchu. – To ty ją wybrałeś, żeby opierając się na jej ramionach, wspinać się na szczyt. Niepotrzebnie. Sam się na niego wdrapałeś, ale Bóg ci już ją zapisał”.

Poza tym co z tego? W końcu pewnego dnia i tak by się ożenił. Co mogło być złego w tym, że jego kobietą była siostra padyszacha? Co więcej, razem z nią... może... „Wielki Jezu! Dlaczego nie? Twoje cuda są nieskończone. To Ty mnie tu doprowadziłeś. Kto wie, dokąd jeszcze mnie pokierujesz”.

Wierzył w to. Bóg go wybrał. Pozwolił na to, że porwano go z Pargi... Kto wie, jakie jeszcze cuda szykował Wybawiciel dla swojego syna, który przeszedł przez próby cierpienia, bólu i tortur, który zmuszony, żeby go porzucić, nie zapomniał o nim i nawet pochylając się w meczecie na modlitewnym kobiercu, powtarzał w skrytości ducha: „Moje modlitwy są dla Ciebie”.

„W takim razie pozwól... pozwól, Pargańczyku, żeby Bóg zrobił to, do czego cię wyznaczył”, pomyślał.

Ich spojrzenia się spotkały. „To właśnie to – przemknęło przez myśl Hatidze. – Właśnie tego szukałam w oczach mężczyzny. Potęga, siła, wola, miłość, ale przede wszystkim czułość”. Była spragniona czułości jak młode kocię.

Ibrahim wziął ją w objęcia.

Hatidze poczuła, jak jego silne ramiona zamykają się w żelaznym uścisku na jej talii.

Przypomniała sobie, jak walczyła, żeby wydostać się z owłosionych łapsk potwora. Zamknęła oczy, żeby raz na zawsze wymazać z pamięci ten obraz. Skryła głowę w zagłębieniu szyi mężczyzny. Zachłysnęła się jego zapachem.

Ibrahim zadrżał, czując jej twarde piersi. „Wciąż ma jędrne ciało – przeszło mu przez myśl. – Jest jeszcze młoda. Całkiem niezłe, biorąc pod uwagę, że nie jest już nietknięta...”.

Zawstydził się na tę myśl. „Opanuj się! – pohamował wzbierające w nim męskie pragnienie nietkniętej dziewczyny, różanego pąka. – Popatrz, jak drży. Nawet dziewczyna nie byłaby tak płocha”.

Przed oczami pojawiła mu się jego pierwsza kobieta. „Ach, Feraḥşad... Feraḥşad o dobrym sercu, słodkim języku i spragniona miłości tak bardzo, jak pustynia jest spragniona wody”.

Ona nie była tak jędrna jak Hatidze. Jej ciało było pulchne. Ale Ibrahim wszystkiego nauczył się właśnie od niej. Był jej wdzięczny, ale nic więcej. Ona zaś potrzebowała więcej. Sądził, że spłacił swój dług. Użyźnił ją jak nieurodzajną glebę. Czy nie tego chciała Feraḥşad? Nie chciała znów czuć się świeża?

Nagle przed oczami stanęła mu Czarna Morwa. Boże, jaka była młoda, jaka pełna życia. Kiedy raz pogłaskał Münire, nie mógł jej powstrzymać. Miała wszystko, co mogło odwieść od zmysłów rozpalonego mężczyznę. Nasyciała ciało Ibrahima. Ale co z duszą? Kto miał wypełnić jego marzenia, pasje i pragnienia?

Ta kobieta. Kobieta, która mogła dać mu wszystko, czego mu brakowało, a nawet więcej – była teraz w jego ramionach. Hatidze oddawała mu nie tylko siebie, ale także potęgę Osmanów.

A może jeszcze więcej. Ibrahim nie tłumił swoich marzeń. Nawet przez chwilę nie próbował ich ostudzać. Czy to możliwe? A jednak. Był w miejscu, gdzie pragnienia stawały się rzeczywistością. Teraz mógł poważnie się na jeszcze śmielsze, mieć nadzieję na coś więcej. Być może Bóg postawił Hatidze na jego drodze, żeby podała mu na złotej tacy koronę Justyniana. Kto wie? Być może ta kobieta była jego Teodorą. Poza tym, czy pewnego dnia w ogrodzie różanym serce nie zabiło mu mocniej dla kobiety, którą teraz miał w objęciach? W takim razie dalszy rachunek sumienia nie był potrzebny.

Czerwony welon zsunął się z jej ramion.

Ujął w dłonie jej drobną twarz.

– Nie płacz – wyszeptał. – Zobacz, to już minęło. Jesteśmy razem. Po czym tu płakać?

„Jest tyle rzeczy, nad którymi warto zapłakać”, chciała powiedzieć Hatidze.

Na przykład nad skradzionym dzieciństwem. Nad jej stryjecznymi braćmi uduszonymi cięciwą łuku na rozkaz jej ojca. Nad losem księcia Emirhana, którego nie mogła ocalić z rąk katów, chociaż pospieszyła mu na pomoc. Nad anielską niewinnością zbrukaną przez odrażającego potwora cuchnącego jak świnia. Nad przepiękną Dzewahir, której zamiast niej odcięto głowę. Nad pierwszym słowikiem śpiewającym w ogrodzie jej serca.

– Nie płacz, moja sułtanko. Nie masz już łez.

Ona też nie chciała płakać. Jednak chciała to usłyszeć. Musiał patrzeć jej w oczy, mówiąc to. Pragnęła wyczytać to w jego spojrzeniu, kiedy jej odpowiadał.

Chciała otrzeć łzy płynące po policzkach, ale mąż jej nie pozwolił. Rozpalone wargi Ibrahima zaczęły powoli przesuwać się po jej twarzy. Spił jej łzy. Parzyły każde miejsce, którego dotknęły. Hatidze stanęła w płomieniach.

Teraz jego wargi zbliżały się do jej ust.

Wargi Hatidze były tak suche. Potrzebowały nawilżenia jak popękana ziemia. Czubek języka jej męża błędził po ustach Hatidze. Poczowała delikatny dotyk, ledwo wyczuwalny. Jakby musnęły ją skrzydła motyla.

Teraz dłonie Ibrahima także przeszły do działania. Hatidze pozwoliła, żeby smukłymi, subtelnymi palcami zsunął suknię z jej ramion. Każde odsłonięte miejsce Ibrahim obsypywał pocałunkami.

– Wiesz – jęknęła Hatidze.

W swoim głosie słyszała błaganie i namiętność. Zawstydziała się. Co miała dalej robić? Jak zdoła się oprzeć tym pocałunkom i dotykowi?

– Powiedział ci, prawda? – Coś stanęło jej w gardle. Z jej oczu znów popłynęły łzy. Poczowała w ustach słony smak. – Ja... Ja...

Nie mogła dokończyć. Jej mąż nie pozwolił jej powiedzieć: „Jestem zbrukana”. Przykrył jej wargi swoimi. Poczowała jego język. Hatidze też wyszła mu naprzeciw. Odwzajemniła mu się z całą tęsknotą i gorliwością. Ibrahim powoli się na niej położył. Boże! Czy ciężar mężczyzny mógł sprawiać taką rozkosz?

Nagle ich wargi się rozłączyły. Oboje z trudem łapali oddech.

– Ja... Ja... – wyjąkała Hatidze.

– Zapomnij o tym – wydyszał Ibrahim, całując jej białą szyję.

On zapomniał. O wszystkich cierpieniach i przysięgach. O Pardze. O diable. O Ferahşad. O pięknej Czarnej Morwie, która wyzwoliła go, rzucając się z Płaczącej Skały. O jego ziarnie w jej łonie. O wszystkim.

– Zapomnij o tym, co było przede mną.

Hatidze pozwoliła się porwać burzy namiętności. Mężczyzna głaskał jej skórę tak, jak fale głaszczą morski piach. Fale na wieczność wymazywały z jej umysłu przeszłość, napisy niestarannie nakreślone na piasku.

Cierpienie należało do przeszłości. Przed sobą miała szczęśliwą przyszłość.

Uwolniła się od przekleństwa. Nie obawiała się już nowego nieszczęścia. Nie wydarzy się. Ibrahim wymazał jej przeznaczenie, a w jego miejsce nakreślił nowy los.

– Kochany – szepnęła mu do ucha i go objęła. – Mój mężczyzno. Mój mężu. Mój paszo. Mój Ibrahimie!

LXI

Pałac Ibrahima Paszy

Podczas gdy Ibrahim zamierzał jej wyjaśnić, że miłość do państwa stoi ponad wszystkim, Hatidże z coraz większą gorliwością okazywała mu swoje przywiązanie.

Kiedy wychodził, była smutna, a kiedy wracał zbyt późno, dąsała się.

Jednak nie trwało to zbyt długo. Nawet jeśli mówił, że jest syty, klaskała na służących, żeby nakryli do stołu, a sama napełniała jego kielich winem.

Pewnego dnia zapytała go niespodziewanie:

– Naprawdę przeszedłeś na islam?

Ibrahim omal nie wylał na siebie wina.

– Skąd to pytanie?

– Nie wiem. Tak mi przyszło do głowy. Mój brat sułtan wyprawił ucztę, ale Hürrem nie pija wina od narodzin sułtanki Mihrimah. Będąc przy naszym panu...

– Hatidże! – Zauważył, że jego głos zabrzmiał srogo. Mówił dalej już nieco łagodniej. – Wykluczone. W obecności naszego pana... Nawet w Seruhanie, w czasach naszej młodości, piłem tylko wtedy, gdy nalegał. Odkąd przybyliśmy do stolicy, nawet raz nie umoczyłem ust. Poza tym, kto lepiej od ciebie może wiedzieć, czy jestem muzułmaninem?

Hatidże poczuła, że zaczerwieniła się aż po czubki uszu. Wiedziała, a raczej... widziała. Gryzło ją to od nocy poślubnej. W łóżu mężczyzny, którego wzięła za męża, prawie w ogóle nie otwierała oczu, dlatego obraz jego przyrodzenia nie był wyraźny. Ibrahim miał bliznę na całej jego długości. Od tamtej nocy chciała go o to zapytać, ale nie mogła. A teraz to po prostu wyrwało jej się z ust. Pożałowała tego.

W głowie Ibrahima zrodziła się wątpliwość. Nikt wcześniej go o to nie pytał. Nawet padyszach. Nawet w Seruhanie, w dniach, gdy rozmawiali o libacjach, cielesnych uciechach, kobietach, o wszystkim, nie podejmowali tego tematu. Tylko raz sułtanka Hafsa próbowała pociągnąć go za język: „Dzięki Bogu, wyznajesz prawą wiarę”, on zaś natychmiast odpowiedział: „Dzięki Bogu”.

Dlaczego po tak długim czasie Hatidże o to zapytała? Czyżby ktoś ją wypytywał? Na przykład Hürrem. To z pewnością za sprawą tej kobiety wciąż szeptano za nim *Giaur Pasza*. Jego twarz przybrała zadowolony, a nawet lubieżny wyraz.

– Dlaczego o to zapytałaś, sułtanko?

Hatidże miała ochotę zapaść się pod ziemię. „Niech to szlag – zaklęła w duchu. – Co z ciebie za nietaktowna kobieta”. Pochyliła głowę z nadzieją, że zamkną ten temat, i odparła z zawstydzieniem:

– Ibrahimie...

– Śmiało, powiedz. Chyba nie wstydzisz się swojego męża? Stało się coś?

„Czy się wstydzę?”, zapytała siebie Hatidże. Nie wiedziała. Wcześniej z tym potworem nigdy nie rozmawiała o takich sprawach. Ibrahim z pewnością wciąż patrzył na nią pytającym wzrokiem. Wydawało jej się, że milczenie było jeszcze gorsze niż rozmowa.

– Ja... – szepnęła. – Ja... Nie wiem... To znaczy... W sypialni nie jest zbyt widno,

dlatego wcześniej nie zauważyłam. Ale... ubiegłego wieczoru zsunęła się wam przepaska...

Wielki Jezu! Czy nie powinienem się tego wcześniej domyślić? Dlaczego nalegałem, żeby zapytała? Ibrahim miał wrażenie, jakby w jego umysł wbił się nóż. Przeszył go skurcz zupełnie jak tamtego dnia.

Zaklął w duchu. Miał nadzieję, że Hatidze tego nie zauważy, a nawet jeśli, to, że o to nie zapyta. Ale ona też uznała, że to dziwne. Tak jak pozostałe.

„Dobry Boże! – wykrzyknęła Ferahsad. – Jest taki od urodzenia?”.

Nie był.

Münire zasłoniła dłonią usta i szeroko otworzyła czarne oczy. Zapytała: „Kto ci to zrobił?”. Ibrahim nie odpowiedział.

Kilka innych kobiet, które znalazły się w jego łóżu, zawołało: „Hej! A to co?”. Na twarzy wszystkich malował się wyraz pełen współczucia, a co gorsza – obrzydzenia.

Najwyraźniej przyszła kolej na Hatidze.

Ibrahim nienawidził, kiedy ktoś mu współczuł. Jego kobiety powinny być równie dumne i wytrzymałe co on. Obrócił twarz żony w swoją stronę.

– To ten, który mnie obrzezał – szepnął. – Był nowicjuszem. Chyba miał tępy nóż. Hatidze pogłaskała męża po policzku, a potem ucałowała jego brodę i oczy.

– Oby mu ręka uschła.

„Uschnie – pomyślał Ibrahim. – Nie tylko uschnie mu ręka, ale spadnie głowa!”.

– Ile miałeś lat?

– Słucham?

– Chciałam... Ile miałeś lat, kiedy to się stało?

„To dobre pytanie – przemknęło Ibrahimowi przez myśl. – Ile miałem lat, kiedy diabeł tak bezlitośnie go obciął?”.

– Dziesięć.

– Kochanie. Mój paszo...

Hatidze domyśliła się, że jest mu ciężko. Każdy mężczyzna wstydził się niedostatków swojego ciała, szczególnie w tym miejscu, i pewnie nie chciał rozmawiać o tym nawet z żoną. Przytuliła go mocno, żeby pokazać, że i tak go kocha.

Mąż nie odrzucił tej bliskości. Chyba po raz pierwszy od dnia ślubu kochał się z nią z taką pasją. Hatidze była tak szczęśliwa, że nawet nie zauważyła, że Ibrahim myślami jest zupełnie gdzie indziej.

„Poczekaj, diable – mówił Ibrahim, pieszcząc Hatidze. – Zacząłem już tępić kosę Azraela. Przekonasz się, co to jest ból”.

Nagła ciekawość Hatidze zaskoczyła go, ale była niczym w porównaniu z tym, co przeżył tego dnia po spotkaniu Rady Pałacowej.

Spotkanie Dywanu właśnie się skończyło. Wielki wezyr wysłuchał tych, którzy przybyli do niego opowiedzieć o swoich troskach, i tych, którzy prosili go o rozwiązanie ich spraw. Te, które mógł, załatwił na miejscu, inne, wymagające gruntowniejszego zbadania, zlecił odpowiednim ludziom.

– Został ktoś jeszcze, ago? – odezwał się.

Szambelan pojawił się w progu.

– Jest jeszcze jedna kobieta, czcigodny paszo. Przyszła z córką. Zapytałem, o co chodzi, ale powiedziała, że wyjawi to tylko wam. Próbowałem ją zbyć, ale bardzo...

Zainteresowałem się, kiedy mężczyzna zamilkł.

– Bardzo co, szambelanie?

– Bardzo płakała, panie. Mówi, że koniecznie musi się z wami zobaczyć.

„Płakała? Kto wie, jakie ma zmartwienie”, przeszło przez myśl Ibrahimowi. Bardzo prawdopodobne, że była jedną z kobiet, które zostały same po tym, jak ich mężowie zginęli na wojnie. Bez domu i pieniędzy. Było ich tak wiele... Na szczęście sułtan Sulejman osobiście się nimi zajmował. Jedno dziecko zabrał do pałacu jako służącego, do kuchni pałacowej, a siedmioro wysłał do Ibrahima. Wszyscy paszowie i wezyrowie dostali wytyczne: „Nikogo nie zostawiajcie głodnego. Jesteście tu dla nich. Nie zapominajcie o tym”.

– Jak ma na imię?

– Nie powiedziała.

– Zawołaj ją, niech wejdzie – rozkazał, chociaż podejrzewał, że będzie to przygnębiająca rozmowa.

Kiedy drzwi ponownie się otworzyły, Ibrahim zbierał właśnie rozsypane dokumenty.

– Wejdz, kobieto – odezwał się, nie podnosząc głowy. – Szambelan powiedział, że płakałaś. Co cię trapi? Dlaczego płaczesz?

– Żeby cię zobaczyć.

Ibrahim znieruchomiał.

„Nie – powiedział do siebie, nie patrząc na kobietę. – To niemożliwe”.

Właściwie często miał to uczucie. Obrazy z przeszłości nieustannie stawały mu przed oczami. Zupełnie jak sen. Jakby wielokrotnie przeżywał przeszłość. Słyszał głosy. Głos potwora, który go uprowadził, korsarzy... Później tego diabła Ibrahima, Halila Agę, wołającego za nim: „Ibraaamie!”, Czarną Morwę. A teraz to. „Weź się w garść, wielki wezyrze – mruknął. – Zostaw wreszcie przeszłość za sobą. Co ci przyszło do głowy, że to głos tej kobiety...”. Nawet w myślach bał się wymówić jej imię.

Ponownie zabrał się do porządkowania dokumentów.

– Dlaczego?

– Nie chcieli mnie do ciebie dopuścić, Ibrahimie.

Najświętsza Panienko!

Nie było już sensu dłużej się pocieszać i zapewniać, że to niedorzeczne. Ten głos... *Ten głos... To był jej głos.* Obrócił głowę.

– Ty!

Mój Boże... To była ona. Nie mylił się.

– *Ferahşad!*

Kiedy szal przesłaniający połowę twarzy kobiety zsunął się jej na ramiona, poczuł skurcz. Czas obszedł się okrutnie z piękną wdową po Kasymie Adze.

– Poznałeś.

Gdzie podziały się te spływające falami na ramiona włosy Ferahşad? Włosy, których zapachem nie mógł się nasycić. Włosy, które spoczywały na poduszce, a on,

wtulając się w nie, spał do rana, napawając się ich wonią. Przerzedziły się, ściemniały. Zmarszczki na jej czole widział nawet z miejsca, w którym siedział. Światło w jej oczach zgasło. Patrzyła na niego jak z purpurowej studni.

Piękna Ferahşad, która wyratowała go z rąk diabła. „Moja pierwsza miłość. Moja pierwsza kobieta. Co ci się stało?“, z trudem powstrzymywał się, żeby nie powiedzieć tego głośno. Odruchowo zamierzał wstać.

– Nie rób tego. Teraz jesteś wielkim wezyrem. Tak nam dobrze.

Ibrahim pozostał na swoim miejscu. Obok Ferahşad stała dziewczyna. Czy to jej córka? Tak musiało być. Jej włosy falowały jak włosy jej matki w młodości. Oczy błyszczały tak jak niegdyś jej oczy. Jednak oczy Ferahşad nie były czarne. A dziewczyna miała czarne, wielkie i piękne oczy. „A więc wysłaś za męż“, przeszło mu przez myśl. Ibrahim ucieszył się z tego. Najwyraźniej po tym, jak zniknęła, sprzedawszy cały majątek, z kimś się związała.

Dziewczyna była szczupła jak witka. Trzymała matkę za rękę. Jednocześnie z uwagą przyglądała się mężczyźnie w wielkim turbanie, opływającym w jedwabie, perły i rubiny. W jej spojrzeniu było tyle samo ciekawości i podziwu co strachu.

– Kim jest ta piękna młoda dama?

– To moja córka. Dilşad.

„Pasuje – przeszło mu przez myśl. – Ferahşad. Dilşad”.

„Ach, nieszczęsna Ferahşad. Ferahşad, którą porzuciłem i poszedłem do Sulejmana, jakbym uciekał”.

Ibrahim natychmiast wziął się w garść. „Co ty wygadujesz?! – zbeształ się w duchu. – To nie miało przyszłości. Przycinałbyś winogrona, dopóki by cię nie sprzedała. Jesteś bożym wybrańcem. Podążyłeś drogą, którą wskazał ci Bóg. Daruj sobie tę nedorzeczną ckliwość”.

– Niech ją Bóg błogosławi. – Zwrócił się do dziewczyny: – Ile masz lat, Dilşad?

Dziewczyna spojrzała na matkę, jakby niepewna, czy powinna odpowiadać. Musiała dostać jakiś znak, bo odwróciła się do Ibrahima, delikatnie pochyliła głowę i ukloniła się.

– Dziesięć, panie.

„Brawo – pomyślał natychmiast Ibrahim. – Nie czekałaś długo. Ile lat minęło od naszego rozstania? Jedenaście? Dwanaście? Nieważne. Szybko wysła za męż. To dobrze. To już duża dziewczynka”.

– Kto jest jej ojcem? Czyżby ktoś, kogo znamy?

Właściwie zadał to pytanie nie dlatego, że był ciekaw, ale żeby Ferahşad przemówiła. Skoro przyszła do niego, musiała potrzebować wsparcia, a on dobrze ją znał. Była dumna i dostojna. Przyszła tu wiedzona bezradnością, ale najwyraźniej niełatwo było jej poprosić o pomoc. Spodziewał się, że powie, iż ojciec dziecka nie żyje. Później znajdzie jakiś sposób, żeby dowiedzieć się, czego chce.

Ponownie spojrzał na dziewczynę. Była piękna. Musiała przypominać Ferahşad z czasów młodości. Dlaczego kobieta milczała? Odwrócił się. Ujrzał cierpienie na jej twarzy.

– Co? – mruknął mimowolnie.

„Dlaczego Ferahşad tak dziwnie na mnie patrzy? – zastanawiał się. – Chyba jest chora. Jest taka przygarbiona i blada. Zmizerniała. Czyżby cierpiała biedę? Nie było trudno popaść w niedostatek z córką, która wchodziła już prawie w wiek do zamążpójścia”.

– Jej ojciec – zaczął powoli – umarł?

Kobieta pokręciła głową.

W takim razie co ją trapiło?

– Dobrze, a czym się trudni?

– Jest urzędnikiem państwowym.

– To dobrze.

Pewnie poprosi o awans dla męża. A może o zwiększenie miesięcznej pensji?

– Muszę wiedzieć, żebym mógł pomóc. Kto jest ojcem waszej pięknej córki, pani Ferahşad?

Zauważywszy, że Ferahşad przygryza wargi, żeby stłumić płacz, poczuł ukłucie w sercu. Przypomniał sobie noc, kiedy oddawała się w jego ramiona, obsypywali się pocałunkami i obejmowali się w szaleńczym pożądaniu. Nie chciał traktować kobiety, która stała przed nim, jakby była obca.

Usłyszał jakiś szept, a może jęk.

– Ty!

– Co?!

„Przesłyszałem się?”. Błyskawicznie uniósł głowę i spojrzał na Ferahşad.

Szeroko otwierała oczy w nadziei, że powstrzyma łzy.

– Ty... – powtórzyła szeptem.

Zwrócił wzrok na Dilşad. W jej oczach także zaczęły się zbierać deszczowe chmury. Zaciskała teraz obie ręce na dłoni matki i próbowała dodać jej otuchy.

Ferahşad próbowała powiedzieć coś jeszcze, ale pojęła, że nie jest w stanie dłużej nad sobą zapanować. Szybkim ruchem odwróciła głowę i skierowała się do drzwi, ciągnąc za sobą Dilşad.

– Mieszkamy – wydusiła z siebie – w Güzelcehisar. Żółty dom. Łatwo go znaleźć. Wieczorem. Ibrahimie... Proszę... Tego wieczoru...

Wyszły, nie dając mu sposobności powiedzenia czegokolwiek.

Ibrahim był załamany. Nie mógł w to uwierzyć. Odchodził od zmysłów. „To niemożliwe – powtarzał nieustannie. – To niemożliwe”.

„Dlaczego nie? Czyżbyś nie mógł mieć dzieci?”, sprzeciwiało się jego sumienie.

Dilşad... Przyszły mu na myśl wielkie, czarne oczy dziewczyny.

„Są takie podobne do twoich, prawda? – rzuciło sumienie. – A owal twarzy? Ty odziedziczyłeś go po matce, a ona po tobie. Usta? Nos? Cały ty. Chyba zapomniałeś, jak wyglądasz, kiedy zapaściłeś brodę, Pargańczyku. Nawet podbródek ma po tobie. Kto wie, co jeszcze wzięła od ciebie?”.

Ile ma lat?

Ona... Dilşad...

„Twoja córka”, upierało się sumienie.

Najświętsza Panienko, czy to mogła być prawda? Zaczął liczyć. Minęło dziesięć

lat, odkąd opuścił majątek, a Ferahşad wyjechała z Seruhanu. Jeśli dziewczyna ma dziesięć lat... Dobry Boże!

Dlaczego przyszła? Po to, żeby po dziesięciu latach powiedzieć: „To twoja córka”? Musiał być inny powód tej szalonej wizyty.

Nie szukała go przez jedenaście lat. Choć wiedziała, że jest wielkim wezyrem, nie zrobiła nic, żeby się ujawnić. Ale teraz... Nagle stawała przed nim i mówiła: „To twoja córka. Dilşad”.

To było coś przerażającego. Hańba, o której nie mogli dowiedzieć się ci, którzy tak bardzo nie znosili wielkiego wezyra.

„Słyszeliście, agowie, że Wybraniec Pasza spłodził córkę wdowie?”

Co powie na to sułtan Sulejman? A Hatidże?

Wprawdzie padyszach podejrzewał, że w owym czasie coś go łączyło z jego panią, ale nigdy nie powiedział mu tego w twarz.

Jednak teraz... okazało się, że potężny wielki wezyr ma córkę, o której nikt do tej pory nie wiedział. To wystarczyło, żeby wypaść z łask sułtana. To dodawało siły jego wrogom. „Boże – jęknął Ibrahim. – Mój upadek będzie równie nagły co nobilitacja”.

Po chwili próbował stłumić ogarniający go lęk. Dlaczego Ferahşad nic nie powiedziała? Dlaczego uciekła? Był tylko jeden sposób, żeby się tego dowiedzieć... Udać się do Güzelcehisar i odnaleźć dom pomalowany na żółto.

Nie chciał jechać powozem. Bąknął coś o tym, że ma ochotę zaczerpnąć świeżego powietrza.

– Powiadomcie sułtankę Hatidże. Niech się nie martwi. Niech na mnie nie czeka i pójdzie spać. Wrócę późno.

Konno udał się na wybrzeże. Minął pałacową przystań, później skręcił w lewo i puścił luzem konia wzdłuż cieśniny, dopóki jego oczom nie ukazała się skapana w mroku sylwetka Güzelcehisar. Natychmiast zauważył jej dom. Był to niewielki budynek stojący nad brzegiem potoku wpływającego do morza.

Drzwi otworzyły się, zanim zdążył zapukać.

Ferahşad przyjęła go w izbie przy podwórzu.

– Gdzie ona jest?

– Na górze. Musimy porozmawiać na osobności.

– Ferahşad... To... To, co zrobiłaś... Mówisz prawdę?

Wyblakłe oczy kobiety nagle błysnęły. Popatrzyła na niego ze złością.

– A co myślałaś? – prychnęła.

– Ale dlaczego... po tylu latach... i dlaczego teraz?

– Tyle lat to ukrywałam, ponieważ nie chciałam wchodzić ci w drogę. Rozstanie z tobą było jedną z najlepszych decyzji w moim życiu. To i tak skończyłoby się któregoś dnia. I z pewnością rzuciłabym cię na ciebie i twój los. Ale teraz... Kiedy dziś zobaczyłam cię w pałacu, pomyślałam: „Brawo, Ferahşad. Spójrz, to twoje dzieło. Twój wielki wezyr. Twój...”. Nieważne... Nie wzięłam pod uwagę, że znajdę w ciąży. Uważałam, ale Bóg tak chciał. Kiedy dowiedziałam się, że jestem brzemienna, nie mogłam zostać w Seruhanie. Wszyscy by się domyślili. Mówiliby: „Pani Ferahşad, wdowa po Kasymie Paszy, nosi w sobie bękarta. Wiecie czyjego? Niewolnika...”

Pamiętacie tego przystojnego Ibrahima? To jego. Pani Ferahşad zaciągnęła młodego chłopaka do łóża. Dziwka Ferahşad!”.

– Ferahşad...

– Pozwól mi dokończyć. Nie mam zbyt wiele czasu. Chcę powiedzieć, że rozstanie z tobą było słuszną decyzją. Moja ucieczka z Seruhanu też. Sprawiałam, że ślad po mnie zaginął. Przyjechałam do stolicy i urodziłam Dilşad. Nie wiedział o tym nikt oprócz Halila Agi. Zarządca zaś rozpuścił plotkę, że mąż jego pani umarł w drodze. Tym, którzy pytali, skąd przybyłam, odpowiadał: „Z daleka. Z bardzo daleka”.

– I nie próbowałaś mnie odnaleźć.

– Po co miałabym cię szukać? Co bym ci powiedziała? „Ulituj się, urodziłam twoje dziecko”? A nawet gdybym ci to wyjawiała, co byś zrobił? Służący księcia... Pokojowiec padyszacha, Ibrahim Aga... Poślubiłbyś mnie? To się skończyło. Gdybym cię odnalazła, nie przyniosłoby nam to nic oprócz cierpienia. To była moja córka. To ja miałam ją wychować, wydać ją za mąż.

– Dobrze, więc dlaczego teraz?

– Nie bój się. Chciałam tylko, żebyś wiedział. Nie zamierzam mówić o tym nikomu innemu.

– Nie to miałem na myśli. Dlaczego po dziesięciu latach stanęłaś przede mną i powiedziałaś: „Oto twoja córka”. Skoro przez tyle lat mnie o tym nie powiadomiłaś, dziś też nie musiałaś przychodzić. Dlaczego to zrobiłaś?

– Ponieważ... – zaczęła Ferahşad.

Spojrzała na Ibrahima i do oczu napłynęły jej łzy.

Ibrahimowi natychmiast stanęła przed oczami winnica w Seruhanie. Podobnie czarne winogrona po nocnym chłodzie rankiem były takie wilgotne. On zaś całował Ferahşad, mówiąc: „Moja piękna o oczach jak zroszone winogrona”.

– *Ponieważ twoja pani umiera.*

Co?

Kobieta miała wrażenie, że coś nieustannie staje jej w gardle.

– Umieram i... i... Dilşad...

Z trudem łapała powietrze. „Boże, daj mi siłę, żebym mogła to powiedzieć”, błagała.

– Oprócz ciebie nie mam na tym świecie nikogo, komu mogłabym zostawić Dilşad. Dwa lata temu Halil Aga... Gdyby żył mój zarządca, nie przyszedłbym do ciebie, wielki wezyrze.

Kiedy Bóg coś dawał, ofiarował wszystko naraz. I ból, i szczęście. W życiu Hatidže cierpienie odeszło do przeszłości. W jej domu pojawiały się kolejne powody do radości.

Najpierw Nebile wyszeptała jej do ucha:

– Moja droga sułtanko, chyba jestem brzemienna.

– Chyba?

– Yhy. Wstydziłam się... Nikogo nie mogłam się poradzić.

Hatidže wezwała do posiadłości wszystkie akuszerki w mieście. Zbadały Nebile, wypytały ją. W końcu jednogłośnie doszły do wniosku:

– Mamy dobre wieści. Niedługo zostaniesz mamą.

Hatidže oszalała ze szczęścia. Zapomniawszy, że jest sułtanką i żoną wielkiego wezyra, podskakiwała i klaskała w dłonie.

Nebile... Jej ukochana róża wydała pączek!

Od tego dnia, gdyby mogła, nosiłaby ją na rękach.

Boże, z ciążą było jej tak bardzo do twarzy.

– Kogo chciałabyś urodzić?

– Dziewczynkę.

– Dlaczego? Twój mąż nie chce chłopca?

Na twarzy Nebile pojawił się nieśmiały uśmiech.

– Ali pragnie tego, czego ja bym chciała.

„No proszę – radowała się w duchu. – Mała Nebile dorosła, wyszła za mąż i przywiązała do siebie mężczyznę do tego stopnia, żeby powiedzieć: «On pragnie tego, czego ja bym chciała». A teraz szykowała się do zostania matką”.

– Kiedy zauważyłaś?

– Minał tydzień.

Hatidže ściągnęła brwi, udając obrażoną.

– Przez tydzień ukrywałaś to przed swoją drogą sułtanką?! Jak mogłaś?

Dwa domy na dwóch krańcach Hipodromu opływały szczęściem. Z jednej strony sułtan i jego najpiękniejsza z pięknych Hürrem, z drugiej zaś – ona i Ibrahim.

Ibrahim zachowywał się wobec Hatidže dojrzałej, uprzejmiej i delikatniej, niż się spodziewała. Hatidže nie była pewna, czy postępował tak, ponieważ ją kochał, czy dlatego, że była siostrą padyszacha. Ale już się tym nie przejmowała. Nie zamierzała przyćmić swojego szczęścia obawami, lękami i wątpliwościami.

Padyszach zatrzymywał Ibrahima u siebie do późna. Natomiast Pargańczyk, kiedy wracał do domu, nawet jeśli jego żona już spała, nie zapominał złożyć pocałunku na jej policzku. Hatidže budziła się z uwodzicielskim uśmiechem na ustach i zarzucała ręce na szyję swojego mężczyzny.

Od czasu do czasu zastanawiała się, czy postępuje słusznie. Wiedziała, że jej mąż pracuje do północy, a rankiem, jeszcze przed porannym ezanem, spieszy do Pawilonu pod Kopułą. Czy mimo to powinna tak kusić go w łóżku?

Jednak Ibrahim raczej na to nie narzekał. Natychmiast brał ją w objęcia i obsypywał pocałunkami. Sprawiał, że Hatidze ogarniała nieopisana rozkosz. Czasem jego dłonie muskały jej skórę jak wiosenny wiatr, który nagle zmieniał się w rozszalałą burzę. Z trudem łapiąc oddech, razem osiągali szczyty przyjemności.

Pewnego ranka, kiedy się obudziła, Ibrahim już dawno wyszedł. Czarnoskóra służąca dyskretnie weszła do sypialni i rozsunała zasłony. Wzięła jedwabny szlafrok leżący w nogach łóżka, żeby przykryć jej plecy. Hatidze zakręciło się w głowie, kiedy się podnosiła. Trudno było jej ustać na nogach. Ponownie się położyła. Zrobiło jej się ciemno przed oczami, więc je przymknęła. Mimo to ujrzała wirujące białe smugi.

– Sułtanko?

Hatidze słyszała ją, ale nie mogła otworzyć oczu. Zaciśnęła mocniej powieki w nadziei, że jasne kształty znikną, ale na próżno.

Poczuła, że ogarniają ją mdłości.

– Miskę – jęknęła. – Przynieś miskę.

Podczas gdy służąca wybiegła na korytarz, wołając o pomoc zaniepokojona, Hatidze przejrzała na oczy.

Dobry Boże! Czy to możliwe? Ta myśl sprawiła, że wszystkie dolegliwości ustały. Już nie kręciło jej się w głowie i nie mdliło.

Kiedy do jej komnaty wbiegły służące, znalazły Hatidze siedzącą na łóżku.

– Już po wszystkim – odezwała się. – Nic mi nie jest. Czuję się dobrze.

Nie omieszkała też dać im wyraźnie do zrozumienia, żeby nikomu o tym nie wspominały.

– Trochę zakręciło nam się w głowie, to wszystko. Teraz czuję się dobrze.

Jednocześnie w duchu modliła się: „Boże, oby to było to, o czym myślę! Proszę”.

Ona również, podobnie jak Nebile, przez jakiś czas nikomu tego nie wyjawiała. Nawet jej nie wyszeptwała. Gdyby tylko dziewczyna się o tym dowiedziała, wykrzykując radośnie, ściągnęłaby jej na głowę wszystkie akuszerki, tak jak zrobiła to ona. „Ale ty jesteś sułtanką Hatidze – powtarzała sobie. – Siostrą sułtana Sulejmana. Poślubioną żoną wielkiego wezyra Ibrahima Paszy. Musisz być pewna. Nie możesz poderwać na nogi Imperium Osmańskiego przez jeden zawrót głowy i lekkie mdłości”.

Nudności i zawroty głowy stały się częścią jej życia. Robiła wszystko, żeby nikt nie zauważył, że wymiotuje.

Brzuch Nebile zaczął już być widoczny. A jej? Stawała przed lustrami oprawionymi w srebrne ramy i sprawdzała swój stan. Czyżby się pospieszyła? Czy brzuch rósł już w pierwszym miesiącu?

W końcu postanowiła.

– Chodź – powiedziała do Nebile. – Jedziemy do pałacu.

W powozie zwierzyła się dziewczynie szeptem. Wybrała się w tę drogę, żeby uniemożliwić jej okrzyki i podskoki radości, ale na nic się to zdało.

– Moja droga sułtanko! – wykrzyknęła Nebile tak głośno, że woźnica o mało co nie spadł z kozła.

– Coś się stało? – zawołał z góry.

Hatidze zakryła dziewczynie usta.

– Nic, jedź dalej!

Objęły się i ucałowały.

Policzki obu kobiet zaróżowiły się z radości i szczęścia.

Myśl, że nosi w sobie życie, przyprawiała Hatidże o drżenie. To było niewyobrażalne uczucie.

W niedługim czasie znalazły się na dziedzińcu haremu Nowego Pałacu. Hatidże skierowała się prosto do komnaty Hürrem. Gdy tylko stanęła w drzwiach, położyła ręce na brzuchu.

– *Jestem w ciąży.*

Hürrem nawet nie słuchała jej dalej.

– Merzuko! – zawołała swoją pierwszą damę dworu. – Dowiedz się, czy można odwiedzić matkę Hafse. Jeśli nie śpi, chciałybyśmy z sułtanką Hatidże ją zobaczyć.

Na widok szczęścia na twarzy dziewczyny zimne jak skała oblicze sułtanki Hafsy rozjaśniło się. Ściągnięte brwi się rozluźniły, a policzki nabrały koloru. Jej zimne szarzące się oczy rozbliły.

– Hatidże?

– Matko.

Hürrem zachichotała.

– Powiedzże.

Nebile, która nie odstępowała ich nawet na krok, podbiegła i padła sułtance Hafsie do stóp.

– Moja droga sułtanka jest brzemienna, sułtanko matko. Moja droga sułtanka zostanie matką.

Sułtan Sulejman dowiedział się o ciąży swojej siostry przed jej mężem.

– Szwagrze – zwrócił się do Ibrahima. – Hatidże przyjechała do pałacu. Hürrem się z nią nie rozstaje. Chcemy wieczorem usiąść całą rodziną. Od dawna nie słyszeliśmy twoich skrzypiec. Przez ostatnie miesiące ty też byłeś zmęczony i zatroskany. Odpoczniemy trochę.

Ibrahim dziękował Bogu, że padyszach nie zapytał, co jest przyczyną tego strapienia.

Co by wtedy powiedział? „Po dziesięciu latach dowiedziałem się, że mam córkę z moją dawną panią. A Ferahşad... nieszczęsna Ferahşad umarła. Moja córka mieszka teraz w pomalowanym na żółto domu w Güzelcehisar. Ukrywam ją. To znaczy tam się nią zajmuję. W domu, który pozostał po Ferahşad. Przychodzę tam w sekrecie. Powinniście ją zobaczyć, panie. Jest delikatna jak polny kwiat. Moja Dilşad jest skromna jak hiacynt”. To miał wyznać padyszachowi?

Głosy dzieci wypełniały wewnętrzny dziedziniec oświetlony latarniami i pochodniami. Książę Mehmed zaczął już biegać. Sułtanka Mihrimah siedziała na kolanach ojca i bawiła się jego brodą. A żółtogłowy książę Selim wydzierał się wniebogłosy.

Hatidże przyjrzała się każdemu z nich.

Ibrahim był szczęśliwy, dumny i odprężony.

Starszy brat ukradkiem puszczał oko do Hatidże.

Twarz sułtanki Hafsy przybrała spokojny wyraz.

Hürrem nie odrywała wzroku od swoich książąt. Jeśli Mehmed przewrócił się, biegnąc, ona pierwsza, przed piastunkami, spieszyła do niego. Hatidże ani razu nie przyłapała jej spoglądającej na Ibrahima niechętnym wzrokiem. Teraz była już pewna, że myliła się, sądząc, że jest wrogiem jej męża. Dlaczego Hürrem, matka trojga dzieci, miałyby pielęgnować w sobie nienawiść do Ibrahima? Czym zawinił jej jej mąż?

Nebile siedziała u boku Merzuki, powierniczki Hürrem, niczym różowa, świeżo rozkwitła róża. Padyszach ze względu na Hatidże zezwolił też na obecność męża Nebile – Alego Czelebiego, na wewnętrznym dziedzińcu.

– Podczas gdy wokół jest tyle brzemiennych kobiet, byłoby nierozważnie nie mieć przy sobie medyka – roześmiał się.

„A ja? Ja też jestem szczęśliwa”, powiedziała w duchu Hatidże.

Bała się. Czy los przymknie oko na takie szczęście?

Kiedy sprzątnięto ze stołu, padyszach rozsiadł się wygodnie na otomanie.

– Więc, Pargańczyku... – odezwał się. Jego głos był beztroski i radosny. – Masz ze sobą skrzypce?

– Tak, panie.

– Jeśli powiesz, że wielkiemu wezyrowi nie wypada chwycić za smyczek, masz prawo. Nie obrazimy się... Ale twój syn tak.

Ibrahim wyprostował się nagle, jakby ktoś uderzył go biczem po plecach.

– Panie?

Hatidże drgnęła na dźwięk głosu męża przypominającego krzyk.

– Mój syn?

Hatidże nie wiedziała, co zrobić.

– Tak, twój syn – zachichotał Sulejman. – Jeśli poczuje się urażony, że aby uczcić zostanie ojcem, nawet nie zagrałeś na skrzypcach, to twoja sprawa.

Ibrahim nie mógł w to uwierzyć. Przez chwilę stał nieruchomo ze skrzypcami w dłoni. Później zerwał się z miejsca, zapomniawszy, że nie należy wstawać, kiedy padyszach siedzi.

– Mój syn?

Odwrócił się do Hatidże.

– Mój syn, sułtanko?

Hatidże zauważyła, że nawet w dniu ich ślubu jego oczy nie lśniły tak bardzo. Iskry w oczach Ibrahima przypominały fajerwerki, które rozświetlały niebo podczas wesela.

– Mój syn?

Chciała powiedzieć: „Ważne, żeby było zdrowe, a czy to syn, czy córka, wie tylko Bóg”. Może nawet to mówiła, ale z radości i podniecenia nie słyszała swojego głosu.

– To chłopiec. To na pewno chłopiec. Przecież siostra padyszacha nie urodzi mojemu szwagrowi Pargańczykowi córki?

Nagle Hürrem uniosła się na kolana.

– Wybaczcie, czcigodny sułtanie. Wielki wezyr tak bardzo ucieszył się z tej radosnej wiadomości, którą mu przekazaliście, że zapomniał, iż nie należy stać, podczas gdy nasz pan siedzi. Pozwólcie, że wszyscy wstaniemy. Nie tylko nie uchybimy

obyczajom, ale nie pozostawimy czcigodnego paszy samego z jego potknięciem.

Jej głos był tak słodki, jak zabójcze było każde wypowiedziane przez nią słowo.

Właśnie w tej chwili Hatidže zauważyła wyraz twarzy Hürrem. Poczowała, że ogarnia ją chłód. Więcej – że zamarza. Zadrżała.

„Wiedziałałam – przeszło jej przez myśl. – Wiedziałałam, że przekleństwo nie da mi spokoju”. Mrok znów zaczął się zbliżać. Coś się stanie. Coś złego.

LXIII

Pałac Ibrahima Paszy

Wrzesień 1524

Stało się tak, jak obawiała się Hatidże. Pewnego wieczoru Ibrahim wrócił z pałacu do domu zamyślony. Była do tego przyzwyczajona. Często wybiegał gdzieś myślami. Szczególnie przez ostatnie miesiące. Zupełnie jakby się czegoś obawiał albo coś ukrywał. Jakiś sekret, który ciążył mu na sercu. Ponieważ wiedziała, że nie będzie opowiadał o sprawach państwowych, tego wieczoru także o nic nie zapytała.

Próbowała go nieco rozweselić:

– Wiecie, nawet na chwilę nie mogę zostać sama. Od wesela minęło tyle czasu, a wizyty z gratulacjami wciąż trwają.

Jej mąż nic nie odpowiedział. Może nawet jej nie słyszał.

– Wiesz, kto dzisiaj przyszedł?

– Kto?

Hatidże ucieszyła się, że w końcu udało jej się zwrócić uwagę męża.

– Nigdy nie zgadniesz.

– W takim razie powiedz, Hatidże.

– Żona tego weneckiego kupca. Donna Giritti.

W ostatnim czasie Giritti często odwiedzał Ibrahima. Wzajemnie próbowali pociągnąć się za język. Był to sposób, który znalazł Ibrahim na nieoficjalnie kontakty między Imperium Osmańskim a Wenecją. Wenecja przemawiała ustami Girittiego, a Ibrahim dawał odpowiedź Imperium Osmańskiego. Po spotkaniu, jeśli było trzeba, Ibrahim przekazywał informacje Sulejmanowi, Giritti zaś, gdy tylko przekroczył próg swojej tajemniczej rezydencji w Galacie, siadał, żeby napisać raport dla doży weneckiego. W ten sposób dwa wrogie państwa, nie wiążąc się słowami, składały propozycje i odpowiadały na nie.

– Szkoda, że jej nie widziałeś, paszo. Donna Giritti umalowała się wszystkim, co miała. Założyła wszystkie kosztowności. Jej naszyjnik był tak ciężki, że nie mogła unieść głowy.

Hatidże zaczęła udawać ruchy kobiety, ale Ibrahim się nie roześmiał.

– Czego chciała?

– Powiedziała, że jej mąż cię uwielbia. Władca Wenecji...

Ibrahim wiedział, czego chce mężczyzna – traktatu pokojowego między Imperium Osmańskim a Wenecją, sekretnego porozumienia z cesarzem Karolem, a nawet z papieżem w Rzymie.

– Nieważne, Hatidże – odezwał się Ibrahim. – Nie przemęczaj tym swojej pięknej główki.

Najwyraźniej był bardzo strapiony.

– Przyszła też żona człowieka, który stoi na czele skarbu. Nie pamiętam jego imienia.

– Iskender – syknął Ibrahim.

– Ha! Tak, Iskender Czelebi... Czy naprawdę jest tak bogaty, jak mówią?

– Mówią, że jak bardzo jest bogaty?

– Oho! – Hatidze wciąż miała nadzieję, że jej radość udzieli się mężowi. – A czego nie mówią? Poczynając od tego, że mężczyzna jest bogatszy nawet od padyszacha, a kończąc na tym, że jeśli majątek Imperium Osmańskiego można by załadować na czterdzieści wielbłądów, to do załadowania jego majątku nie wystarczyłoby czterystu wielbłądów.

Wydawało jej się, że zauważyła dziwny błysk w oczach Ibrahima. Jakąś iskrę, coś jak światło odbijające się od zimnej stali sztyletu.

– Ludzi nie uciszysz. Niech mówią. Co powiedziała kobieta?

– Czelebi darzy cię ogromnym szacunkiem. Powtarza: „Nasz pan postąpił najwłaściwiej, mianując Ibrahima Paszę wielkim wezyrem”. Musicie znać się od dawna. Przez chwilę Ibrahim stał zbity z tropu.

– Co ty mówisz? – syknął. – Znamy się od bardzo, ale to bardzo dawna.

Zaniepokoił się, zauważywszy, jak bardzo wrogość w jego głosie zaskoczyła żonę.

– Skąd miałbym go znać? Po raz pierwszy zobaczyłem go na uroczystościach pogrzebowych twojej świętej pamięci ojca Selima Chana.

Hatidze nie zatrzymywała się nad tym dłużej.

– Jak można być tak bogatym? Bogatszym nawet od padyszacha? Podobno Iskender ma swoją armię. Naprawdę ma tak wielu ludzi?

– Tak – odpowiedział Ibrahim, znudzony.

– Po co mu tylu ludzi?

Ibrahim nagle się podniósł.

– *Wyjeżdżam, Hatidze.*

W głowie kobiety rozległ się krzyk: „Stało się to, czego się obawiałam!”.

W końcu los powiedział „dość”. Zaznała już wystarczająco dużo szczęścia. Postanowił pozbawić ją radości, a zamiast tego rzucić ją w ciemność.

Serce jej się ścisnęło.

– Wyjeżdżasz? Dokąd?

– Sytuacja w Egipcie jest zła.

– Dlaczego?

– Hatidze, nie będę ci o tym teraz... – Po chwili żał mu się zrobiło, że tak potraktował żonę. – Przepraszam, przykro mi, że was zostawiam. – Wskazał na jej brzuch.

– Dlaczego?

– Ahmed Pasza pragnął zostać wielkim wezyrem. Co więcej, był to powód zacieklej rywalizacji między nim a Ferhadem Paszą, mężem twojej przyrodniej siostry sułtanki Beyhan²⁵. Kiedy padyszach odsunął z urzędu Piri Paszę, Ahmed sądził, że to on zajmie jego miejsce. Jednak jak wiesz, sułtan mianował go bejlerbejem Egiptu. Był to rodzaj wygnania...

– I?

– I Ahmed Pasza nie próżnuje. Knuje zdradę. Do tej pory nasz padyszach miał cierpliwość. Wysyłał do niego posłów i delegatów. Przestrzegał go, żeby spokorniał, ale to nie pomogło. Teraz mnie do niego wysyła. Niedługo wyruszę.

– Ale... Ale to niesprawiedliwe. Ja...

Nie była w stanie dokończyć. Zaczęła płakać.

Ibrahim wziął Hatidże w ramiona.

– Nie smuć się, Hatidże. Jesteś córką padyszacha i siostrą padyszacha, kobietą wielkiego wezyra. Przyzwyczaisz się do tych rozstań.

– Ale, Ibrahimie, ja...

– Wiem, sułtanko, urodzisz, kiedy mnie nie będzie. Życzę zdrowia tobie i naszemu synowi. Na imię... – Nagle zamilkł. O mały włos nie wymknęło mu się imię jego ojca, Armanno. – Niech padyszach nada mu imię. Tak będzie właściwie. Oby jego ojciec pomknął jak wiatr, rozgromił to szachrajstwo i równie szybko wrócił!

Tej nocy Hatidże do późna siedziała w oknie, wpatrując się w nieprzeniknioną ciemność. Szukała gwiazdy swojego ojca, ale nie znalazła.

Nie widziała też gwiazdy, którą zadedykowała Ibrahimowi pierwszego wieczoru, kiedy słuchała jego skrzypiec. Najwyraźniej obie zasłoniły chmury.

„Chmury w letnią noc? – myślała. – To mroczny los kłębił się nad nią. Ach, nieszczęsny losie – jęknęła. – Mnie nie chcesz odpuścić, ale czego chcesz od tego dziecka, które Bóg umieścił w moim łonie? Chociaż jemu mógłbyś darować, żebym mogła podać go jego ojcu w ramiona w dniu jego narodzin. Żeby ojciec mógł wyszeptać mu do ucha jego imię”.

Dlaczego Sulejman to robił? Dlaczego rozdzielał ich tak świeżo po ślubie? Do tego przecież wiedział, że jest brzemienna. „Dlaczego, Sulejmanie Ago? Dlaczego nas rozdzielasz? Dlaczego chcesz, żeby moje dziecko urodziło się bez ojca? A jeśli ojciec tam polegnie?”.

Ta myśl odwoziła ją od zmysłów.

Jeden pocisk. Jedna kula. Jedna zdradziecka strzała. Ostrze szabli!

Z przerażeniem uniosła głowę do nieba. „Boże – miała ochotę krzyczeć – pomóż mi. Chroń Ibrahima. Jeśli nie masz litości nade mną, miej litość nad tą istotą, którą noszę w sobie!”.

Nie była pewna, czy to nagle chmury się rozstały. W ciemnościach zabłysła gwiazda Ibrahima. Świeciła jasno. „Błyszczysz jak jego oczy”, przeszło jej przez myśl.

To musi być znak. Boski znak.

Poczuła, że umysł jej się rozjaśnia.

„Tym razem nie wolno ci się ugiąć, Hatidże – nakazała sobie. – Twój brat jest padyszachem, ale ty jesteś sułtanką. Postaw się. Sprzeciw się. Błagaj. Padnij mu do stóp. Zawstydz go. Krzycz: «Jeszcze się nim nie nasyciłam!». Jęcz: «Boję się»”.

Nagle w jej wnętrzu rozległ się śmiech.

„Jeśli będzie trzeba, oszukaj go!”.

Zawahała się.

„Mam go oszukać?”.

„O co chodzi? Dlaczego się zdziwiłaś? Wcześniej nie odgrywałaś scen?”.

Nagle poczuła, że przepelnia ją gniew.

„Kim jesteś?!”, wrzasnęła.

„*Twoim samolubstwem*. Jestem tobą. Oszukaj ludzi”.

„Nie rób mi tego. Nie przypominaj mi”.

„Dlaczego? Wiesz, jak to się robi. To proste. Nie udałaś omdlenia, żeby twój słowik przyszedł do twojego pokoju w chanie? Jeśli człowiek czegoś bardzo pragnie, zrobi to. Znow to zrób!”.

To nie mógł być jej umysł. To na pewno diabeł, który chciał ją zwieść i doprowadzić do szaleństwa.

– Nie! – syknęła w ciemność. – Żadnych więcej wybryków!

Udawane omdlenie stało się przyczyną nieszczęścia. Była wystarczająco dojrzała i doświadczona, żeby nie korzystać ze sztuczek. A do tego była w ciąży. Nikogo nie będzie oszukiwać. Ktokolwiek spróbuje rozdzielić ją z Ibrahimem, stanie przed nim dumna i prawa. Nie pozwoli mężowi wyjechać.

Ponownie spojrzała na gwiazdę Ibrahima.

– Tak – szepnęła. – Nie pozwolę ci wyjechać. Nie zostawię cię, dopóki ty mnie nie zostawisz.

Wiedziała, co zrobić, do kogo się zwrócić.

Pobiegnie do jedynej osoby w Imperium Osmańskim, która potrafiła odwieść sultana Sulejmana od jego decyzji.

Kiedy obudziła się następnego ranka, Ibrahim już dawno udał się do Dywanu. Zaczęła się przygotowywać, żeby jechać do pałacu. Nebile też natychmiast zaczęła się szykować.

– Ty zostajesz.

Dziewczyna zdziwiła się, słysząc rozkazujący ton swojej pani. Hatidze nigdy jej nie rozkazywała.

– Moja droga sultanko...

Smutek w głosie i na twarzy Nebile ścisnął ją za serce, ale nie uległa.

– Nie tym razem – szepnęła. – Tym razem muszę jechać sama.

– Ale... Ale...

– Nebile!

Dziewczyna opuściła głowę i bez słowa odsunęła się na bok.

Kiedy powóz wjechał na dziedziniec, Hatidze czuła, że jest niewiarygodnie spokojna. Sądziła, że szalejąca w jej wnętrzu burza powiedzie ją wprost do komnaty Hürrem Haseki. Nie od razu weszła do środka. Na chwilę usiadła przy fontannie i zapatrzyła się w morze.

Nic nie widziała, nic nie słyszała. Po prostu patrzyła. W rzeczywistości nie patrzyła na morze, ale na swoje życie. Twarz matki lękającej się nawet cieni, która bladła na wieść o przybyciu ojca, jej ukradkowe łkanie, jego głos niczym trzask bicia, nawet kiedy ich do siebie wzywał, zagniewana twarz, ślady krwi na szabli, którą kiedyś w tajemnicy wyciągnęła z pochwy, szczebiotanie matki w dniach, gdy Selim Chan wyjeżdżał na polowanie, pajęczę ręce... Wszystko przesunęło się przed jej oczami.

– Hatidze?

Głos Hürrem wyrwał ją z zamyślenia. Odwróciła się w stronę, z której dochodził.

– Powiedziano mi, że przyszłaś. Dlaczego nie weszłaś? Martwiłam się.

Natychmiast zauważyła zbierające się w oczach Hatidze chmury łez.

– A co to? Czyżbyś płakała?

Pokręciła głową.

– Ta... Ta... chorwacka... – Nawet Hatidże domyśliła się, że z trudem powstrzyma się, żeby nie powiedzieć „świnia”. – *Ten Chorwat coś ci zrobił?*

„Czy popełniam błąd, licząc na jej pomoc?”, natychmiast przeszło przez myśl Hatidże. Jednak nie miała innego wyjścia. Tylko Hürrem mogła jej pomóc. Nadeszła jej kolej, żeby się odwdzińczyć. Nadeszła kolej, żeby to Hürrem ją uratowała. Ujęła ją za rękę.

– Zatrzymaj go.

Głos Hatidże nawet ją przyprawił o drżenie.

– Kogo?

– Padyszacha. Zatrzymaj Sulejmana, Hürrem. Błagam cię, zrób to.

– Chodź. Usiądź tu. – Hürrem przyciągnęła ją do siebie. – Uspokój się. Nic nie zrozumiałam. Co chcesz, żebym zrobiła?

Hatidże znów zmieniła zdanie. „Jestem niesprawiedliwa wobec tej dziewczyny”, pomyślała tym razem. Kobieta, która tak pięknie się uśmiechała, była taka wrażliwa, dobroduszna i serdeczna, nie mogła być wrogiem jej męża. Może w przeszłości tak było, ale teraz... Hürrem z pewnością wszystko zapomniała Ibrahimowi po tym, jak się z nią ożenił.

– *Padyszach wysłał Ibrahima do Egiptu.*

– A tak, wiem.

Hatidże zabrała rękę z dłoni Hürrem, jakby ukłuła ją igłą.

– Wiesz?

– Tak. Mój czcigodny sułtan powiedział mi o tym wczoraj wieczorem. O tym, że bardzo się smucisz, również. Ale powiedział także, że nie ma innego wyjścia.

– Wcale nie! – rzuciła Hatidże. – Nie ma innych wezyrów, paszów, dowódców? Hürrem... Niedawno się pobraliśmy. Minęło tak mało czasu. A do tego jestem w ciąży.

Pokiwała głową.

– Tak. Co mogę zrobić?

– Porozmawiaj z sułtanem. Tobie nie odmówi. Niech tym razem odpuści Ibrahimowi. Kiedy urodzę dziecko, chcę oddać je w ramiona ojca. Nie chcę rodzić, podczas gdy mój mąż będzie na wojnie.

Hürrem zamyśliła się. To zaniepokoiło Hatidże.

– Obawiam się – odezwała się cicho – że obie musimy się do tego przyzwycząić. Nasi mężczyźni często będą wyruszać na wyprawy wojenne. Często będziemy musiały rozstawać się z nimi na długie miesiące.

– Ale ja jeszcze...

– Wiem, sułtanko. Wiem, moja piękna Hatidże. Ja też to przeżyłam. Zapomniałaś? Kiedy urodziłam Mehmeda, czcigodny padyszach był na Rodos.

– Dlatego do ciebie przybiegłam. Ty najlepiej mnie zrozumiesz. Powiedz mojemu bratu. Niech raz, tylko jeden raz go...

– Hatidże... – W jednej chwili głos Hürrem stał się szorstki. – *Nie mogę tego zrobić.*

Hatidże czuła, jak przenika ją chłód.

– Nie możesz tego zrobić? – Spojrzała jej w oczy. – A może nie zrobisz? – Teraz w głosie Hatidże też nie było serdeczności.

– Czcigodny pasza musi jechać, Hatidże. Padyszach ufa tylko jemu.

To było tylko głupie pocieszenie. Za kogo miała ją ta kobieta? Za dziecko, które może oszukać?

– Wygląda na to, że nasz brat jest bardzo biedny. Nie wiedziałam, że wokół niego nie ma nikogo poza moim mężem, komu mógłby zaufać.

Hürrem próbowała się uśmiechnąć.

– Nie rozumiesz, że Ibrahim Pasza ma więcej wrogów niż przyjaciół?

„Ty też należysz do wrogów?”, przeszło Hatidże przez myśl.

– Nie liczę już zazdrośników, którzy nie mogą go znieść. Uważają, że padyszach podeptał prawo i tradycję, mianując go wielkim wezyrem. Nieustannie działają na jego niekorzyść. Podburzają ludzi, powtarzając, że grajek pokojowiec został wielkim wezyrem. Są nawet tacy, którzy szepczą naszemu panu, że janczarzy szykują się do buntu.

– Co nam do tego? – zniecierpliwiła się Hatidże.

– Nasz pan wysyła go do Egiptu, żeby udowodnił swoją wartość, Hatidże. Czcigodny padyszach wybrał go na wielkiego wezyra, ale twój mąż stanie się nim dopiero wtedy, gdy zdławi powstanie w Egipcie i zaprowadzi tam porządek. Dopiero wtedy będą chylić przed nim czoła. Nie chcesz tego?

Hatidże milczała.

– Chcesz, żeby twój mąż był w stanie utrzymać się na stanowisku tylko dzięki pomocy padyszacha? Nie chcesz, żeby stał o własnych siłach? Gdybym była na twoim miejscu, moja piękna sułtanka, wybrałabym tę drugą drogę. Nie wyrządzaj paszy tego zła tylko dlatego, żeby się z tobą nie rozstawał. Pozwól, niech jedzie. Niech jedzie jako Wybraniec Pasza, a wróci jako Ibrahim Pasza. Ty zaś powij mu piękne dziecko. Oddasz je w ramiona jego ojca gaziego, kiedy powróci.

Hatidże z niedowierzaniem patrzyła na Hürrem. „Kim jesteś? – pomyślała. – Przyjacielem czy wrogiem?”

Wciąż nie wiedziała. Jeśli wziąć pod uwagę jej słowa, była przyjacielem. Jednak błysk w jej oczach nie wróżył nic dobrego. Tylko jedno było pewne: mówiła prawdę. Hürrem miała rację. Na własne uszy słyszała, jak jeden ze stajennych powiedział do drugiego: „Daj spokój z tym niegodnym paszą”. Mężczyzna powiedział tak na dziedzińcu jego domu. Wprawdzie Hatidże poleciła natychmiast go wyrzucić, ale wszyscy myśleli tak samo.

Ibrahim był tylko ulubieńcem padyszacha, jego wybrańcem.

Tymczasem Pargańczyk był może jeszcze silniejszy, zdolniejszy, mądry i dzielniejszy niż jej starszy brat... A nawet jeśli tak nie było, jakie to miało znaczenie? Ibrahim był jej mężem, ojcem jej dziecka.

Tym razem Hürrem niepewnie ujęła jej dłoń.

– Dobrze, droga sułtanko?

Pokiwała głową.

– Jeśli przez swój smutek powiedziałam ci coś złego, wy...

Zamierzała unieść ręce Hürrem do ust i ucałować je, przepraszając, ale kobieta nie

dała jej ku temu sposobności.

– Wstań, wejdziemy do środka. Zabawa z Selimem poprawi ci humor. Poza tym musisz się przyzwyczajać.

Zachichotała.

– I jak? Zaczęło już kopać?

– I to jak.

Maleńki książę Selim sprawił, że Hatidże zapomniała o wszystkim przez czas spędzony w haremie. A raczej nie dawała sobie możliwości do myślenia o czymkolwiek. Chłopiec nie schodził z kolan ciotki, a kiedy już zszedł, płakał, żeby usiadła z nim na podłodze. Dopełnił dnia, biorąc palec Hatidże do ust i gryząc ją z całej siły wyrzynającymi się zębami.

Hürrem odprowadziła ją aż na dziedziniec. Machając za nią, zawołała:

– Hatidże!

Siostra padyszacha zatrzymała się na stopniu i odwróciła.

– Kiedy Ibrahim Pasza następnym razem będzie wysyłał list do Gülbahar Hatun, niech ją od nas pozdrowi.

Tego dnia Hatidże po raz drugi zakręciło się w głowie.

Na twarzy Hürrem wciąż malował się ten nieopisany uśmiech, ale jej oczy... Jej oczy płonęły. Płonęły niczym ogniska rozpalone w górach, pośród tajemniczych, nocnych ciemności. Gorące, ale napawające strachem.

Ibrahim prowadził korespondencję z kobietą przebywającą na wygnaniu? Nie miała o tym pojęcia. Jak Hürrem dowiedziała się o tym, czego ona nie wiedziała? Poza tym... czy padyszach się na to zgodził? A może pisał do niej w tajemnicy?

– Stęskniłyśmy się za naszym synem Mustafą – ciągnęła Hürrem. W jej głosie nie można było nic wyczuć. – Gdyby Gülbahar Hatun wysłała księcia do stolicy, mogłybyśmy go wyściskać. Pobawiłby się z moimi książętami.

– Przekażę. – Nie była w stanie powiedzieć nic innego.

Najwyraźniej Gülbahar nie próżnowała. Dlaczego faworyta, która utraciła względy padyszacha, pisała listy do jej męża? Co mu pisała? Co odpowiadał jej Ibrahim? „Co ty knujesz, Gülbahar?”, mruknęła w duchu. Była pewna, że nic dobrego. Nikt lepiej niż ona nie znał tej kobiety. Z pewnością knuła coś złego. Nie sądziła, żeby padyszach zgadzał się na tę korespondencję. Z pewnością Gülbahar i Ibrahim pisali do siebie w tajemnicy. Najwyraźniej listy dostarczali im ich zaufani słudzy. Hatidże odchodziła od zmysłów z niepokoju i ciekawości, a Hürrem wiedziała o tym niejawnym sojuszu.

„Dlaczego to robi – jęknęła strapiona. – Dlaczego Ibrahim nie odtrącił Gülbahar?”.

To niebezpieczne rozgrywki. To bardzo niebezpieczne.

Tego była już pewna. Hürrem na to nie pozwoli. Czekala tylko na właściwy dzień. A kiedy on nadejdzie, nie odpuści nikomu, kto bierze udział w tej grze.

– Nie... – mruknęła nagle do siebie w powozie. – To niemożliwe. – Jednak w jej umyśle zrodziła się wątpliwość. Hürrem tak zapalczywie broniła wyjazdu jej męża do Egiptu. Było jasne, że nawet jeśli nie jest wrogiem Ibrahima, nie lubi go. W takim razie dlaczego nagle tak wspierała wielkiego wezyra? Myśl, która przyszła do głowy Hatidże, jeszcze wzmogła jej obawy. Zupełnie jakby to ona zaszczepiła w umyśle padyszacha

pomysł, żeby do stłumienia powstania w Egipcie wysłać wielkiego wezyra. Z pewnością ubrała to w piękne słowa. Hatidże wydawało się, że słyszy głos Hürrem: „Uważam, że mój czcigodny padyszach chciałby powierzyć to zadanie Ibrahimowi Paszy. Taka szkoda, dopiero niedawno się pobrali. Sułtankę Hatidże bardzo zmartwiła ta wiadomość”. Nie omieszkała pewnie westchnąć głęboko i utkwivszy w Sulejmanie spojrzenie swoich odbierających mu zmysły oczu, uśmiechnąć się do niego. „Jednak nasz pan jak zawsze ma rację. Tak będzie najlepiej. Ibrahim Pasza ugasi ten ogień. Jednocześnie zaś odbierze oręż tym, którzy rozsiewają plotki, że nie jest godzien urzędu wielkiego wezyra”.

Hatidże nawet nie zauważyła, kiedy nastał wieczór. Ibrahim znów wrócił późno. Był przybity i zamyślony. Od razu przeszła do rzeczy:

– Hürrem Haseki – zauważyła, że jej mąż drgnął na dźwięk imienia kobiety – ma do ciebie prośbę.

– *Haseki* tu była?

– Nie, ja pojechałam do niej. Mówi, żebyś pozdrowił od niej Gülbahar Hatun, kiedy znów będziesz do niej pisał.

Twarz Ibrahima nagle skamieniała. „Wie – przeszło mu natychmiast przez myśl. – Ten przeklęty rudzielec o tym wie”. Ale jak? Tak bardzo był pewien ludzi, którzy przewozili listy. Wprawdzie, gdyby padyszach o coś zapytał, miał gotową odpowiedź: „Miała kilka próśb w związku z potrzebami czcigodnego księcia i jego nauczycielami”.

Jednak skoro Hürrem wie o ich korespondencji, mogła przechwycić listy i je przeczytać...

Co prawda oboje posługiwali się szyfrem, ale inteligentny człowiek domyśliłby się, do czego odnoszą się ich słowa: „Ta sprawa musi się skończyć. Mój kwiat rośnie, ale kto zadba o osty? Jeśli zapragnie nie jednego, nie dwóch, ale tysiąca?”. Nie trzeba było długo się głowić, żeby zrozumieć, że tym kwiatem jest syn Gülbahar, Mustafa, a ostami – synowie Hürrem.

Na chwilę jakby odzyskał spokój, ale nagle przypomniało mu się, jak kobieta mu napisała: „Wczoraj ktoś opowiedział nam baśń o Szahmeran²⁶. Ponieważ nie lubimy węży, jesteśmy ich wrogami i dążymy do tego, żeby zmiażdżyć im głowę, ale są też takie węże, które mogą uratować życie”.

Dobry Boże! Wprawdzie napisał jej, że nie powinna słuchać takich opowieści spędzających sen z powiek, ale... „Przeklęte babsko”, mruknął w duchu Ibrahim. Zamierzała nawet podrzucić do pałacu żmiję, żeby zabić Hürrem i jej księżętę. Nie, to było zupełnie niepotrzebne. Ibrahim znał Sulejmana. Padyszach szanował prawo, a ono stało po stronie syna Gülbahar. Niezależnie od tego, jak bardzo kochał Hürrem, nie dałby księciu Mehmedowi tego, co należało się Mustafie.

Zapadła śmiertelna cisza. Pargańczyk nie podniósł głowy, żeby spojrzeć jej w oczy. Całą uwagę skupił na swojej dłoni, jakby coś w niej trzymał.

„Pisze do niej – pomyślała Hatidże. – Koresponduje z tą przeklętą dzikuską z gór. Głupiec. Zamiast walczyć o przychylność Hürrem, on słucha rad Gülbahar”.

– Piszesz do niej, prawda, Ibrahimie?

Ibrahim skinął głową.

– Kochanie, kobieta napisała do mnie raz, żeby mi pogratulować. Mnie zaś

wypadało odpisać i jej podziękować. Jeśli znów będę musiał do niej napisać, przekażę jej pozdrowienia *haseki*.

Hatidże westchnęła.

– Znając moje uczucia względem Gülbahar, nie uważałeś za stosowne powiedzieć mi o tym, że do ciebie napisała? Nie zapytała o mnie ani o moją matkę? Nie rozumiem, dlaczego Gülbahar, która nie raczyła nawet skreślić kilku wersów, nie wspominając już o tym, że zapomniała o prezencie z okazji naszego ślubu, pomyślała, żeby do ciebie napisać. Nie pojmuję też, dlaczego jej odpisałeś. Ani twoich słów, że przekażesz jej pozdrowienia.

– Hatidże...

– Dlaczego mi to robisz, Ibrahimie? Lina, po której kroczysz, jest bardzo cienka. Nie udźwignie was obojga.

– Lina? Na litość boską, o czym ty mówisz?

– Sądzę, że bardzo dobrze mnie zrozumiałeś. Lina, po której dąży się do władzy, jest cienka. Nie mów później, że cię nie ostrzegałam. Nie udźwignie ciebie i Hürrem. Nie zniosę tego. Nie jestem w stanie.

Z oczu popłynęły jej łzy. Ibrahim pospieszył, żeby pocieszyć żonę.

– Skąd bierzesz te słowa? – odezwał się uspokajającym tonem. – Nikt nie spadnie. Nie obawiaj się.

Tak naprawdę sam obawiał się tego jeszcze bardziej niż Hatidże. Stał się narzędziem w rękach Gülbahar. Musiał to przyznać, on również nie chciał tego sojuszu powodowanego zazdrością o Hürrem. „Egipcie, mój ukochany Egipcie, bądź moim wybawieniem”, błagał w duchu.

Tak, powinien na jakiś czas opuścić stolicę. A przynajmniej trzymać się z dala od walki między Gülbahar a Hürrem! Musiał też znaleźć kogoś, komu mógłby powierzyć Dilşad.

Tę sprawę załatwił dzięki dwóm sakiewkom. Pewnego wieczoru w pomalowanym na żółto domu pożegnał się z córką.

– Nie bój się – powiedział. – Wrócę.

Następnego dnia wypadał trzydziesty dzień września. Ibrahim oraz pięć setek janczarów i dwa tysiące regularnego wojska wsiedli na dziesięć galer i opuścili stolicę. Stojąc na mostku kapitańskim admirałskiego okrętu i tęsknym wzrokiem wpatrując się w sylwetkę Sambułu, nie wiedział o zdradzie, którą szykował drugi wezyr Ayas Pasza, pozostający na miejscu. Mógł przewidzieć tylko, że jeśli jego misja się nie powiedzie, padyszach mianuje Ayasa wielkim wezyrem. Oczywiście, jeśli w ogóle wróci.

Powiedział Hatidże i Dilşad: „Pomknę jak wiatr i powrócę jak wiatr”, ale nie był pewien tego powrotu.

Minął miesiąc, kiedy Ibrahim dotarł do Marmaris. Stamtąd postanowił poruszać się lądem.

Kiedy tylko opuścił pokład galery, dostał wiadomość, że zdrajca Ahmed Pasza ogłosił się sułtanem. Mężczyzna zabił ponad tysiąc osmańskich żołnierzy. Nie mogło to być nic innego niż bunt. Pożar, który rozpełtał się w Egipcie, mógł pochłonąć inne ziemie. Nie miał wątpliwości, że Sulejman wysłał go na te pustynie, żeby go sprawdzić. Kiedy

dostał wiadomość, pomyślał: „Nie masz wyjścia, Pargańczyku. Musisz zdać ten egzamin. Nie możesz zrobić nic innego”.

LXIV

Droga do Egiptu

Grudzień 1524

Jak miał wyciągnąć Ahmeda kryjącego się za murami Kairu? Pięcioma setkami janczarów?

Kiedy Ibrahim dotarł na palestyńskie pustynie, wiedział, że czasu jest coraz mniej. Tej nocy, kiedy rozstawiwszy namiot, wpatrywał się w gwiazdy wyglądające jak złote i srebrne gwoździe przybite do ciemnej materii nieba, rozciągniętej nad zimnymi piaskami, zdarzył się cud. Agamemnon²⁷!

Jeśli to nie był cud, to co? Skąd przyszła mu do głowy Troja? Zrobi to, co zrobił Agamemnon. Skoro Ahmed nie otwiera bram Kairu, podobnie jak Agamemnon wprowadzi do środka drewnianego konia.

Rankiem, zanim jeszcze pustynne piaski zaczęły się nagrzewać, Ibrahim miał gotowy plan.

W tajemnicy wysyłał najbardziej zaufanego z czauszów do Kadızade Mehmeda Beja, którego Ahmed Pasza mianował wielkim wezyrem. Czauszowi udało się prześlizgnąć za mury Kairu, który był tak pilnie strzeżony, że Ahmed Pasza nawet ptaki kazał wypytywać, skąd lecą i dokąd zmierzają. Mężczyzna znalazł też sposób, żeby dostać się do Mehmeda Beja.

– Przyniosłem ci wiadomość od Wybrańca Ibrahima Paszy, wielkiego wezyra sułtana Sulejmana, syna sułtana Selima, którego chwala, imię i potęga są wielkie, a gniew nieskończony.

Bej wiedział, że Imperium Osmańskie nie podaruje Ahmedowi Paszy. Właściwie sprawiał wrażenie, jakby służył Ahmedowi ze strachu, że ten mógłby kazać go zabić. Dał do zrozumienia, po której jest stronie, zanim czausz zdążył cokolwiek powiedzieć. Lepsza od stracenia głowy w pogoni za przygodą była sekretna służba Imperium Osmańskiemu i oto nadarzyła się ku temu okazja.

– W takim razie mów.

– Pasza powiedział: „Jeśli Mehmed Bej jest tym Mehmedem Bejem, którego znamy, to na pewno rozumny człowiek. Zapytaj go, czy jest wierny swojemu dobroczyńcy, czy jest zdrajcą. Jeśli jest wierny Imperium Osmańskiemu, przekaż mu, że nadszedł czas, żeby zdrajcę pozbawić głowy. Powiedz też bejowi, że wierności i służby Imperium Osmańskiemu nie zapomina się ani na tym, ani na tamtym świecie. Jeśli zaś zdrajca stoi po stronie Ahmeda, jego sprawa. Położymy głowę jednego zdrajcy obok drugiej i tak wrócimy do stolicy”.

Fałszywy wielki wezyr szeptem zaświadczył o swojej lojalności. Wszystko poszło po myśli Ibrahima. Po tym, jak Ahmed Pasza wyszedł z pałacu, mężczyzna znalazł odpowiednią chwilę i wprowadził do kairskiej łaźni setkę swoich najbardziej zaufanych ludzi, zanim dotarł do niej pasza. Otoczyli zdrajcę przy wannie i na miejscu odcięli mu głowę.

LXV

Hipodrom

Pałac Ibrahima Paszy

Marzec 1525

Pod koniec lutego Nebile zrobiła się ociężała. Hatidże odchodziła od zmysłów na widok akuszerok mamroczących między sobą nad głową dziewczyny.

– Co się dzieje? Czy to coś złego?

Ledwie udawało im się ją uspokoić.

W tych dniach Hatidże była jak oszalała. Zapomniawszy, że sama jest w ciąży, uwijała się po pałacu, biegała po schodach w górę i w dół. Nawet na chwilę nie pozostawiała dziewczyny samej. Mimo że zmobilizowała całą armię akuszerok i medyków, nie mogła zaznać spokoju. Słyszała, jak służące szepczą za drzwiami: „Nie wiadomo, czy to Nebile urodzi, czy sułtanka”, ale nic nie mówiła. Miały rację, ale nic nie mogła na to poradzić. Tylko kiedy akuszerki upominały ją: „Tyle ruchu to niewłaściwe, sułtanko. Jeśli nie myślicie o sobie, pomyślcie o dziecku, które nosicie”, siadała na godzinę, żeby odpocząć. Jednak gdy tylko usłyszała na korytarzu jakieś głosy, natychmiast z powrotem się zrywała.

– Co się stało? Czy coś się stało, Nebile? Odeszły jej wody?

W końcu Nebile urodziła zdrową dziewczynkę.

Dobry Boże. Dziewczynka wyglądała jak anioł. Była taka maleńka.

– Nimfa może urodzić tylko nimfę. – Hatidże ucałowała wyczerpaną Nebile.

Założyła jej ogromny naszyjnik z pięciu rubinów wielkości kciuka, umieszczonych pomiędzy dwoma rzędami pereł. Biżuteria rozbłysła w lutowym świetle czerwonym blaskiem.

Dziewczyna była zbyt wyczerpana, żeby rozmawiać, ale resztką sił szepnęła:

– Moja droga sułtanko, wiesz, jakie imię nadam mojej córce?

Hatidże uśmiechnęła się. Był to dług, który obie miały do spłacenia. Chwyliła dziecko, które od chwili narodzin wypełniło dom zgiełkiem, i wzięła je w ramiona.

– Witaj, Dżevahir. Swym przyjściem napełniłaś nas radością. Mój aniołku...

Dziewczynka umilkła. Poruszając maleńkimi rączkami, próbowała chwycić Hatidże za nos.

– Dżevahir... – mruknęła Nebile, nie unosząc głowy z poduszki. – Dżevahir wróciła z raj.

Hatidże z radości nie wiedziała, co zrobić. Gdyby Nebile urodziła chłopca, ucałowałyby go i uniosła nad głowę, ale z dziewczynką było inaczej. Chociaż żadna z nich o tym nie mówiła, to, że Nebile urodziła dziewczynkę, miało dla nich obu ukryty sens. Tak bardzo się modliła się, żeby Nebile urodziła córkę.

Oddała Dżevahir w ramiona matki i pobiegła do swojej komnaty. Natychmiast rozłożyła sadzdzadę i odmówiła modlitwę dziękczynną. Dziękowała Bogu, że ofiarował jej Nebile, a w jej ramiona zesłał anioła z nieba. „Ocal także mnie i moje dziecko – błagała bezgłośnie. – Spraw, żebym urodziła mu syna”.

Prawie każdego tygodnia wysyłała list do Ibrahima. A raczej pisała listy każdego

dnia, chowała je, a w dniu, gdy pałacowy posłaniec wyruszał w drogę, przekazywała mu je wszystkie razem. Dzięki temu Ibrahim w jednej chwili dostawał od niej kilkanaście listów.

„Ciekawe, czy czyta każdy z nich”, zastanawiała się.

Ibrahim zwykle odpowiadał jej, skreślając pospiesznie kilka linijek. Hatidze nie smuciła się z tego powodu. Mając tyle na głowie, jej mąż nie miał czasu, żeby siadać i pisać wielostronicowe listy. „A czy pisałby je, gdyby miał na to czas?”. Tego też nie była pewna.

Pierwsze listy Hatidze wypełniały pytania o stan zdrowia i samopoczucie męża, wiadomości o niej i o tym, co się dzieje w domu, oraz wyrazy jej tęsknoty za nim.

Nie wiem, ile dni minęło, odkąd wyjechałeś. To takie złe. Gdybym wiedziała, kiedy wrócisz, mogłabym odliczać dni, ale nie wiem. Dodaję więc godzinę do godziny, dzień do dnia.

Dziś ósmy stycznia – zaczął Ibrahim swój pierwszy list. – Dni tutaj są bardzo gorące. Noce natomiast zimne jak lód. Nawet gwiazdy zamarzają.

Kolejne listy Hatidze także pełne były miłości i tęsknoty. Pisała mężowi o dziecku rosnącym w jej łonie. Jednak jego odpowiedzi były jak raporty wojskowe.

Otrzymałem Twój list. Mam się dobrze. Nie martw się o mnie. Zostawiliśmy za sobą Damaszek. Idziemy w kierunku Palestyny. Żołnierzy zaczyna ogarniać strach przed pustynią.

Ten strach ogarnął też Hatidze. Pustynia! Płonące piaski, pochłaniające ludzi żywcem. Piaskowe burze. A jeśli spotka go jakieś nieszczęście? A jeśli zgubi drogę? A jeśli zachoruje?

Poszła do swojej komnaty. Otworzyła wieko skrzyni. Zaczęła liczyć kreski, które wydrapywała na wewnętrznej stronie pokrywy od dnia rozstania z Ibrahimem. Później linie zaczęły się rozmywać przed jej oczami i przestała to robić.

Minęły miesiące.

Podczas gdy ona wciąż regularnie pisała i przysyłała mu listy, od dłuższego czasu nie dostała od Ibrahima żadnej odpowiedzi.

Na początku nie przejmowała się tym zbytnio. „Jest bardzo zajęty”, pocieszała się, tłumiąc tęsknotę.

Minął tydzień. Później dziesięć dni. Nie była już w stanie pozbyć się rodzących się w niej wątpliwości.

– Jedną linijkę – żaliła się do Nebile. – Czy mój pasza nie ma czasu, żeby napisać, choćby: „Mam się dobrze. Nie martw się”? Może nie za dnia, ale w nocy? Mógłby napisać w nocy. Niedbalec.

Nebile wyszukiwała przeróżne wymówki, ale jedno słowo nie dawało jej pani spokoju: „Noc!”. Co Ibrahim robił nocami? Słyszała opowieści o niezwykłej urodzie arabskich dziewcząt. Widziała je też w haremie. Czyżby na widok arabskich hurysek zapomniał o Hatidze?

Szczególnie po tym, jak pewnej nocy we śnie zobaczyła arabską dziewczynę

odzianą w tiul, wykonującą przed jej mężem taniec brzucha, dręczące ją podejrzenia stały się nie do wytrzymania. Kiedy tylko się obudziła, zabrała się do pisania:

Czy nasz pan nie ma choćby odrobiny litości? Nie jest mu żal żony płonącej z tęsknoty? Dlaczego szzczędzicie mi jednej linijki wiadomości o Was? Czyżbyście nie mieli czasu napisać, spędzając czas z arabskimi pięknosciami? Ach, bezduszny... Jeśli sami nie piszecie, polećcie komuś, niech skreśli kilka słów o Waszym zdrowiu.

Na koniec listu nie omieszkała także uronić pojedynczej łzy. Zakreśliła kontur wyschniętego śladu, a obok napisała: „Oto jedna z łez, które z tęsknoty spływają z oczu Waszej Hatidże”.

Tym razem nie musiała długo czekać na odpowiedź. Nie minął miesiąc, kiedy posłaniec przyniósł list od Ibrahima.

Hatidże, perło mojej duszy... Mój kwiecie – pisał. – Czy Pargańczyk mógłby powąchać inną różę oprócz Ciebie?

To wszystko.

Choć dostała ten krótki list, Hatidże przeczuwała, że jednak coś się zmieniło. Nie chciała też jechać do pałacu, żeby dowiedzieć się, czy przysłała od niego jakaś wiadomość. Zdała sobie sprawę, że z jakiegoś nieokreślonego powodu nie miała ochoty spotykać się z Hürrem. Nie chciała zadreżać się pytaniami za każdym razem, gdy ją widziała: „Czy mogę przyjaźnić się z wrogiem mojego męża?”. Tymczasem wiedziała, że odpowiedź była tylko jedna: „Nie powinnam przyjaźnić się z wrogiem mojego męża. To niewłaściwe”.

Pewnego dnia stało się coś, czego zupełnie się nie spodziewała. Hürrem przyjechała do niej bez zapowiedzi. Każda z nich dobrze odegrała swoją rolę.

Hatidże przywitała ją na szczycie schodów.

– Dobry Boże! – wykrzyknęła Hürrem. – Co robisz na schodach w takim stanie?

Rozmawiały o nic nieznaczących sprawach. Hürrem zapytała ją o wieści od Ibrahima Paszy.

– Pisze co tydzień – skłamała.

Oczywiście Hürrem w to nie uwierzyła.

– Wczoraj wieczorem zapytałam mojego czcigodnego sułtana – powiedziała nagle kobieta – czy wielki wezyr dotarł do Egiptu. Nasz pan odrzekł, że większą część drogi ma już za sobą i niewiele mu zostało. Nie przestaje wychwalać jego sukcesów. „Przesłaliśmy w prezencie naszemu szwagrowi konia arabskiego – oświadczył. – Miał wartość dwustu tysięcy złotych dukatów”. „Niech nasz szwagier pasza dosiądzie go w drodze powrotnej”, napisał.

Hatidże ogarnął entuzjazm.

– Zatem Ibrahim nie pozostanie tam długo?

– Ja też tak zrozumiałam. Dlatego właśnie chciałam przybyć do ciebie z gratulacjami. – Zamilkła na chwilę. – Ale oczywiście wielki wezyr ci o tym napisał. – Kątem oka spojrzała na Hatidże.

– Taak... – mruknęła. – Co nieco napisał. Wiesz. Mało mówi, mało pisze.

Hürrem zrozumiała. Ibrahim tak naprawdę nic nie pisał żonie.

Przez chwilę haftowały bez słowa. Przeciągnęły nici. Hürrem odcięła swoją nić

małymi nożyczkami o złotych końcach. Hatidże urwała swoją zębami, jak to robiła od dzieciństwa.

– Hatidże?

„Teraz okaże się, jaki jest prawdziwy powód tej wizyty”, przeszło Hatidże przez myśl.

– Słucham.

– Chcę cię o coś zapytać. Jesteśmy do siebie bardzo podobne. Jesteśmy dumne. Nie tolerujemy niesprawiedliwości. Jesteśmy zakochane. A co najważniejsze, mówimy wprost to, co mamy do powiedzenia.

Naprawdę takie były? Pokiwała głową.

– Jestem pewna, że na moje pytanie odpowiesz zgodnie z tym, co masz w głowie i sercu.

– O rety! – Hatidże próbowała obrócić jej słowa w żart. – Nigdy nie widziałam cię tak poważnej.

Hürrem odłożyła robótkę i spojrzała na nią z całą uwagą.

– Oto moje pytanie: *Czy mały może przewyższyć wielkiego?* Albo inaczej: *Czy wielki może pozostać w tyle za małym?*

Co to miało znaczyć?

– Ale to nie jest pytanie. Brzmi raczej jak zagadka. Mały wielkiego...

– Masz rację. Zabrzmiało to trochę skomplikowanie. Chodzi mi o to, czy wielkiemu należy się to, co jest wielkie, a mały skazany jest na to, co małe?

„No proszę”, powiedziała Hatidże w duchu. Natychmiast rozwiązała szyfr. Hürrem chodziło o to, komu należy się tron – Mustafie czy Mehmedowi.

Hatidże starała się sprawiać wrażenie, jakby nie rozumiała.

– Wydaje mi się, że wielkie jest dla wielkich.

– Hatidże! Nie zasmucaj mnie. Wiesz, co mam na myśli.

– Czy nie lepiej pytać padyszacha o kwestie związane z prawem?

– O to nie mogę zapytać – odparła Hürrem, wciąż nie odrywając od niej oczu. Zbliżyła się jeszcze bardziej. – Gdybyś była na moim miejscu – szepnęła – pozwoliłabyś, żeby wielki należący do kogoś innego zabrał to, co należy się jemu – wskazała na widoczny już brzuch Hatidże – tylko dlatego, że jest mały?

– Prawo, tradycja...

– Nie mów mi teraz o prawie i tradycji. Czy matka odda dziecku innej to, co powinno należeć do jej potomka?

Hatidże straciła cierpliwość.

– Czy tak powinnam odczytać to pytanie: *„Kto powinien być następcą tronu Imperium Osmańskiego? Syn Gülbahar czy twój?”*. Dobrze zrozumiałam?

– Widzisz. – Hürrem uśmiechnęła się. – Miałam rację. Powiedziałaś to wprost, bez owijania w bawełnę. A odpowiedź?

Obie długo milczały. Wpatrywały się w siebie, nie mrugając.

– Nie mam prawa odpowiadać na to pytanie – odparła w końcu Hatidże.

– Więc kto je ma? Ta kobieta?

Hatidże pokręciła głową.

– Obie matki.

– Zganisz mnie, jeśli powiem, że nie zamierzam oddawać mu tego, co należy się mojemu księciu, tylko dlatego, że urodził się po nim?

– Czy to ważne, czy cię zganię, czy nie?

– Tak.

– Dlaczego?

– Potrzebuję wsparcia. Ty najlepiej wiesz, że ta kobieta to żmija. Poza tym... Poza tym...

– Tak? Co jeszcze?

Hürrem nagle wyprostowała głowę.

– Kiedy wielki wezyr wróci... powiedz mu... – Zamilkła. Uważnie wpatrywała się w oczy Hatidże. – Oczekujemy, że stanie nie po jej, ale po naszej stronie. Tylko niech nie mówi nam o prawie. Prawo to nie boski rozkaz. Można napisać nowe.

Hatidże nie mogła uwierzyć w to, co słyszy. Hürrem szykowałą się do wojny. Z niczym się nie kryła. Potrzebowała Ibrahima. Jeśli jej mąż stanie po stronie Hürrem, będzie jej przyjacielem, jeśli zasłoni się prawem – wrogiem. Proste. Zadrżała. Nagle poczuła się, jakby letnie słońce rozświetlające komnatę zniknęło, a zamiast niego niebo zasnuły czarne chmury.

– *Sprawiedliwość jest po mojej stronie* – syknęła Hürrem. – *Prawo też powinno za mną stać.* Nie oddam jej prawa do dziedziczenia tronu tylko dlatego, że była przed nami i przed nami urodziła. To ja tu jestem. Przy czcigodnym padyszachu. A ona? Gdzie ona jest? Nie ma jej. Została wyrzucona. Jest na wygnaniu.

– Jednak... – mruknęła Hatidże, ale Hürrem nie pozwoliła jej dokończyć.

– To ja go kocham. Ja sprawiam, że jest szczęśliwy. Czy znajdzie się w Imperium Osmańskim choć jeden sługa boży, który powie, że pan nas nie kocha?

Hatidże pokręciła głową. Nie było. Jej starszy brat wciąż do szaleństwa kochał Hürrem.

– Dałam naszemu panu dwóch książąt i sułtanę. – Poglaskała brzuch. – Jeszcze jedno jest w drodze...

Siostra padyszacha zdziwiła się. Szeroko otworzyła oczy.

– Co?! Dobry Boże! Hürrem, tak się cieszę!

W duchu zaś powiedziała: „Znowu?”. Kobieta co roku rodziła dziecko, a ona nie urodziła nawet jeszcze pierwszego. Jakby te dziewięć miesięcy miało nigdy nie minąć.

– Powiedz wielkiemu wezyrowi: „Spokojnie. Nie wyprzedaj Hürrem. Stańcie się jednością. Razem stwórzcie następcę tronu czcigodnego padyszacha Imperium Osmańskiego”.

– Hürrem – sprzeciwiła się bezwiednie – mój brat sułtan jeszcze żyje. Jest zdrowy. Niech Bóg obdarzy go długim życiem.

– Amen.

Nagle wstała.

– Pójdziemy już. Dziś trzeba zawałczyć o jutro.

Uśmiechnęła się, zupełnie jakby to nie ona wypowiedziała te przeraźliwe słowa. Ujęła twarz Hatidże w dłoń.

– Powiedziałyśmy, co miałyśmy powiedzieć. Co do reszty niech on postanowi. Czy chce przyjaźni Hürrem Haseki... – Nie dokończyła. Reszta była jasna: „Czy wrogości?”.
– A ty lepiej się pospiesz, moja piękna sułtanko.

Zostawiła Hatidże i oddaliła się szybkim krokiem.

Hatidże zaczęła boleć głowa. Nie spodziewała się tego ataku. To było jak wypowiedzenie wojny. Hürrem chciała przyznać następstwo tronu swojemu najstarszemu synowi – Mehmedowi, chociaż zgodnie z prawem należało się Mustafie. Dlatego oczekiwała wsparcia Ibrahima. Mówiła: „Jeśli to zrobi – wspaniale, jeśli nie – sam się przekona”.

Przyjaźń lub wrogość Hürrem.

Co wybierze jej mąż?

Kiedy nastała noc, Hatidże zadała sobie to samo pytanie: „A ty, po której stronie jesteś? Przyjaźń czy wrogość?”.

Nie odpowiedziała, ale w głębi duszy wiedziała, co by wybrała. Nienawidziła Gülbahar. Być może tylko przez tę kobietę nie żywiła żadnych ciepłych uczuć do swojego najstarszego bratanka, Mustafy. Ona wybrałaby przyjaźń.

Poszła za radą Hürrem. Pospieszyła się. Pewnej nocy krzyknęła pod wpływem skurczu, który przeszył jej ciało.

Nebile i akuszerka natychmiast przybiegły. Powiadomiono sułtankę Hafse i Hürrem Haseki, że sułtanka Hatidże zaczęła rodzić.

Urodziła, zanim nastał świt.

Kiedy usłyszała łkanie, zapytała cicho:

– I co się urodziło?

– Dobre wieści, moja droga sułtanko – odpowiedziała Nebile. – Macie syna.

Dzięki Bogu! Jej modlitwy ponownie zostały wysłuchane. Kiedy Ibrahim wróci, da mu w ramiona syna.

Jednak wszystkie kobiety były zdziwione.

– Nie widziałam jeszcze takiego porodu – przyznała naczelną akuszerka. – Sułtanka Hatidże jest niezwykle wytrzymała i niezłomna. Nawet raz nie krzyknęła.

Tak było. Stłumiła w sobie ból i krzyk.

Pominęła uśmiechem zaskoczenie obecnych. Co było w tym godnego podziwu? Kobieta taka jak ona, która tyle razy balansowała na krawędzi śmierci, staczała się w bezdenną ciemność, nauczona, jak nastawiać pierś i znosić niegojące się rany i ból, miałyby nie wytrzymać skurczów porodowych? Ona dobrze wiedziała, jak pogrzebać ból.

Sułtanka Hafsa i Hürrem przybyły czym prędzej. Hürrem zachowywała się, jakby nigdy nie wypowiedziała tamtych słów. Nie wypuszczała chłopca z objęć.

Kiedy po nocnym ezanie przyjechał jej starszy brat, dziecko spało.

Padyszach wziął je w ramiona i długo mu się przyglądał.

– Jest podobny do nas – rozsądził. – Po Pargańczyku odziedziczył tylko oczy.

„To wystarczy”, przeszło przez myśl Hatidże.

– Skoro nasz szwagier pasza chciał, żebyśmy to my nadali mu imię, tak zrobimy – powiedział sułtan Sulejman. Wyrecytował siostrzeńcowi do ucha basmalę i trzykrotnie wyszeptał jego imię: – Mehmed Szach! Mehmed Szach! Mehmed Szach! – Oddając

chłopca Hatidže, modlił się: – Niech Bóg da mu długie i szczęśliwe życie. Niech będzie zdobywcą tak jak mój dziad Mehmed Chan, którego imię mu nadałem.

LXVI
Kair
Maj 1525

Ibrahim minął Gazę. Koniec drogi był już blisko. Pewnego dnia, kiedy przemierzał bezkresne pustynie, a powietrze drżało rozgrzane palącym słońcem, dostrzegł Wielką Piramidę²⁸. W jego duszy rozpętała się burza. Zsiadł z konia. Padł na kolana na gorący piach i dziękował Bogu. „Boże, po raz kolejny uwierzyłem, że mnie wybrałeś. Zsadziłeś mnie z drewnianego konia i posadziłeś na tego wierzchowca. Odebrałeś mi drewniany miecz, żeby włożyć mi w rękę szablę wysadzaną drogimi kamieniami. Kierowałeś mnie na drogi Aleksandra Macedońskiego, Juliusza Cezara i Marka Antoniusza. Ale pozwól, żebym dokonał tu takich czynów, że tak jak ich zapamiętają mnie na zawsze w tym kraju faraonów”.

Wjechał do Kairu niczym wojownik zwycięstwa. Ludność przywitała różami osmańskiego paszę, który wybawił ich od krótkich, ale krwawych rządów okrutnego Ahmeda. Uprzątnął pozostałości po buntownikach. Ustanowił sądy i dopilnował, żeby wybrani przez społeczność kadiowie osadzili wspierających Ahmeda arabskich szejków. Oddzielił winnych od niewinnych. Nie patrzył na skarby, które winni rozkładali u jego stóp, nie słuchał, jak błagają o wybaczenie.

– Wy, niegodziwcy! – ryknął. – Za kogo macie nas, wielkiego wezyra siedzącego na wszystkich skarbach świata, kalifa, czcigodnego sułtana Sulejmana, skoro śmiecie próbować przekupić nas złotem i diamentami? Waszych skarbów nie wystarczy nawet, żeby kupić najbiedniejszego z jego sług, a co dopiero wielkiego wezyra, naszego pana, najwyższego z najwyższych.

Cały Kair wsłuchiwał się w głos Ibrahima, przypominający grom, i w krzyki buntowników. Przez następne trzy dni na szubienicach ustawionych wzdłuż drogi wisiąły ciała zdrajców.

Powstanie zostało stłumione, przywrócono porządek publiczny zburzony przez buntowników. Ibrahim dokonał takich rzeczy, że jego chwała i wielkość napełniły radością nie tylko ulice Kairu, ale nawet stoły biedoty w stolicy.

Sporządził rejestr wszystkich wdów i sierot i przydzielił im zapomogi. Uwolnił wszystkich biedaków, którzy trafili do więzień z powodu długów, a ich zobowiązania spłacił ze skarbu państwa. Wpłacił do budżetu dużą sumę na edukację dzieci ubogich. Za własne pieniądze kazał odbudować meczet Amr Ibn al-Asa²⁹. Obniżył wysokie podatki.

Minęły zaledwie dwa miesiące i dwa dni, odkąd przybył do Kairu, kiedy ukończył wszystkie działania. Kazał sprowadzić do miasta bejlerbeja Damaszku, Hadıma Sulejmana Paszę, i mianował go bejlerbejem Egiptu.

Całe dni krzątał się po mieście, spieszył z pomocą każdemu, kto był w potrzebie. Był zmęczony i wyczerpany, ale nie mógł spać. Bał się zasnąć. Odkąd przybył do Kairu, coś się z nim stało. Miał dziwny sen. Jakaś dziewczyna podała mu złotą koronę faraonów.

– *Kleopatra!*

Mógł przysiąc, że piękność, którą widział, to ona.

– Ibrahimie! Oto korona Egiptu licząca trzy tysiące lat. Teraz należy do ciebie.

Nawet we śnie kobieta pozostawała dla niego nieuchwytna.

– Czy nie dałaś jej Cezarowi i nie obiecałaś Markowi Antoniuszowi?

– Tak, ale żaden z nich nie zasługiwał na nią tak jak ty. Nikt po faraonach nie uczynił na tych ziemiach tego co ty. Stałeś się synem Nilu. Synu Horusa³⁰, sięgnij po swój tron i koronę!

Nagle kobieta stanęła przed nim całkiem naga. Wolnym krokiem podeszła do niego. Ich usta zbliżyły się do siebie.

Boże! Nagle Kleopatra zmieniła się w Czarną Morwę. Korona leżała na jej ciemnych dłoniach.

– Weź ją – mówiła Münire. – Czy nie pragnąłeś korony? Oto korona. Weź ją. Teraz należy do ciebie.

Ibrahim chciał uciec, ale nie mógł. Korona przyciągała go do siebie z niewiarygodną siłą. Kiedy on się zbliżał, Czarna Morwa oddalała się. Münire śmiała się jak oszałała. Wyrzucała z siebie przeraźliwe salwy śmiechu.

– Na co czekasz, Pargańczyku? Korona jest tutaj. Weź ją.

Dokładnie w chwili, gdy miał chwycić koronę... Wielki Jezu! Czarna Morwa zmieniła się w wielkiego węża, ogromną kobrę wpatrującą się w niego z uniesioną głową.

Ibrahim obudził się złany potem. Ten sen powtarzał się każdej nocy.

W nadziei, że uwolni się od nawracającego snu, opuścił Kair i udał się do Aleksandrii, ale także tej nocy koszmar nie dał mu spokoju. Kobra znów hipnotyzowała go wzrokiem. Po raz pierwszy zauważył brzuch węża. „Jest taki nabrzmiały – myślał we śnie. – Jakby... Jakby...”.

Kiedy wąż wyciągnął w jego stronę swój ostry, rozdwojony język, Ibrahim wyskoczył z łóżka, miotając przekleństwa.

– Coś się dzieje w stolicy. Moi wrogowie zaczęli działać.

Kiedy nadeszła wiadomość, że kapitan Selman przyплыł galerą ze stolicy, Ibrahim wciąż pozostawał pod wpływem snu. Bał się. Czyżby Sulejman usłyszał, że powiedział: „Jeśli nie jesteśmy zdobywcą Egiptu, jesteśmy zdobywcą serc”? Rozgniewał się, że nie wymienił jego imienia?

Zszedł na nabrzeże. Kapitan z szacunkiem pozdrowił wielkiego wezyra, po czym wyciągnął jakiś rulon i ucałował go trzykrotnie i przyłożywszy do czoła, podał go Ibrahimowi.

– Wiadomość od sułtana Sulejmana.

Z taką estymą traktowano tylko listy od padyszacha.

„Tutaj zapisana jest moja przyszłość”, przeszło mu przez myśl. Z lękiem rozwinął list.

Paszo...

Nie mylił się. Sulejman zwracał się do niego oficjalnie. Nie napisał „Ibrahimie”, „Pargańczyku” ani „szwagrze”. Zdjęty coraz większym strachem, czytał dalej:

Od miesięcy jesteś daleko. Z pewnością w pierwszej kolejności chciałbyś dostać wiadomości o swojej żonie. A teraz trzymaj się mocno, Pargańczyku. Masz zdrowego i pięknego syna. Chciałeś, żeby to padyszach nadał mu imię. Tak też uczyniliśmy.

Nazwaliśmy go Mehmed Szach. Niech rośnie w siłę wraz ze swoim imieniem. On i Hatidze mają się dobrze.

Ibrahim poczuł, że kleszcze ściskające jego serce w jednej chwili się rozluźniły. Wiedział, że przyczyną szczęścia i ulgi, jakie go ogarnęły, nie była wiadomość o narodzinach syna, ale raczej myśl, że padyszach wciąż darzy go troską i miłością.

Szwagrze, stolica ogromnie za Tobą tęskni. Dźwięki Twoich skrzypiec odbijają się echem w naszych uszach. Jest tu wielu ludzi, którzy czekają na Ciebie z utęsknieniem. My też do nich należymy. Brakuje nam rozmów z Tobą i Twoich rad.

To wystarczyło, żeby napęłnić go radością. Wszystko było w porządku. Sulejman wciąż nazywał go szwagrem. Pisał, że za nim tęskni. „Po co mam czytać resztę”, przeszło mu przez myśl, ale mimo to czytał dalej.

Pewnie zastanawiasz się: „Być może ja tutaj zabiłem zdrajcę Ahmeda, ale co sułtan uczynił z okrutnym Ferhadem?”

Co mogło się stać z Ferhadem Paszą? Miał silnego obrońcę. Był mężem siostry padyszacha, przyrodniej siostry Hatidze – sułtanki Beyhan. Nie ukarano go nawet wtedy, gdy z niechęci do Ali Beja Dulkadiroğlu³¹ wymordował całą jego rodzinę.

W nadziei, że nasz szwagier Ferhad zmądrzeje, uspokoje się i przestanie niepotrzebnie przelewać krew, odebraliśmy mu tytuł wezyra i mianowaliśmy sandżakbejem Smedereva³².

„No proszę – skupił uwagę Ibrahim. – Padyszach zсадził mężczyznę z konia i posadził na muła”.

Jednak nie wyciągnął z tego lekcji. Nie pozostawił nam wyboru. Ten, kto szkodzi państwu, nie uniknie kary, dlatego że jest szwagrem sułtana. Hatidze i Hürrem próbują teraz pocieszyć owdowiałą sułtankę Beyhan, lecz nie sądzimy, żeby bardzo się smuciła...

Takie zatem było przesłanie płynące ze snu Ibrahima.

Pytania o zdrowie, słowa o tęsknocie i pochwały były tylko wymówką. Ta wiadomość była głównym celem listu, który miał w dłoniach.

Ibrahim poczuł, że zbierają się nad nim czarne chmury. „Patrz pod nogi, Pargańczyku. Jeśli nie była to przestroga, że bycie sułtańskim szwagrem nie ochroni twojej głowy, to czym?”

Na końcu listu padyszach napisał: „Wróć szybko”. Najwyraźniej padyszach obawiał się, że poparcie, jakie zyskał w Egipcie, może odebrać rozum Ibrahimowi, rozbudzić w nim myśli, jakie doprowadziły Ahmeda do zdrady i nieprawości. Martwił się, że skarby Egiptu, chwała i władza, z której samodzielnie korzystał, mogą zawrócić Ibrahimowi w głowie.

Zwinął list, ponownie ucałował i przyłożył do czoła.

– Uczynimy to, co należy, kapitanie – odezwał się. – Sułtan chce, żebyśmy wrócili. Kapitan roześmiał się. Ibrahim nie potrafił nadać temu znaczenia. Dlaczego

mężczyzna się śmiał? Czyżby zapomniał, że stoi przed wielkim wezyrem?

– Czcigodny padyszach pomyślał o tym i przesłał wam pewien dar.

Mężczyzna odwrócił się w stronę galery stojącej za nim. Dopiero wtedy Ibrahim ujrzał wspaniałe stworzenie prowadzone po drewnianym trapie.

– Koń arabski – oświadczył kapitan Selman. – Jest wart dwieście tysięcy złotych dukatów. Sułtan przesyła go, ponieważ uznał, że będzie to właściwy koń dla jego szwagra.

Ibrahim nigdy nie widział czegoś podobnego. Sierść zwierzęcia lśniła w palącym egipskim słońcu. Miał nawet na sobie uprząż wysadzaną złotem i srebrem i przesywaną złotą nicią. Barwę jego kasztanowej sierści dopełniał szmaragd umieszczony pośrodku czoła wierzchowca.

Wielki wezyr natychmiast podszedł do konia. Nie mógł w to uwierzyć. Widać było każdy mięsień zwierzęcia, które chciało stanąć dęba. Kiedy czterech marynarzy pociągnęło je za cugle, zarżało wściekle.

– Puśćcie.

– Czcigodny paszo...

– Wypuśćcie cugle.

Marynarze zrobili, co im powiedział. Zwierzę popatrzyło na niego swoimi czarnymi ślepiami. Wciągnęło w nozdrza jego zapach. Uderzyło kopytem o brzeg.

– Masz jakieś imię? – zapytał go Ibrahim, nie przestając go głaskać.

– Czarny Proch – odpowiedział mu jeden z marynarzy. – W drodze nie pozwolił nikomu się do siebie zbliżyć. Kopnął dwóch naszych towarzyszy. Jeden z nich wciąż leży ze złamanym żebrem. Dlatego tak go nazwaliśmy.

– Czarny Proch!

„Nie – powiedział w duchu Ibrahim. – Teraz ma na imię Bucefał. To koń Aleksandra Macedońskiego”. Przypomniawszy sobie drewnianego konia, którego dosiadał w Pardze. On także miał na imię Bucefał. A teraz Bóg przysłał mu prawdziwego konia.

– Bucefał – szepnął, wyciągając rękę w stronę zwierzęcia.

Koń postawił uszy. Odwrócił się i jeszcze raz na niego spojrzął. Jego nozdrza rozszerzyły się w głębokim oddechu. Pomimo przestróg marynarzy Ibrahim wsunął lewą nogę w srebrne strzemię i przerwuciwszy prawą nogę przez koński grzbiet, usiadł na siodle wysadzonym drogimi kamieniami i pokrytym kunsztownymi zdobieniami.

Dobry Boże!

Napis na przednim łęku³³ siodła, ułożony z pereł, palił go w oczy: „Róże dla zdobywcy...”.

LXVII

Pałac Ibrahima Paszy

Listopad 1526

Po jedenastu miesiącach Ibrahim powrócił z Egiptu całkiem inny. Hatidże czekała rok w nadziei, że coś się zmieni, ale nic nie było jak dawniej. Ibrahim nie mógł usiedzieć w miejscu. Czasem spędzał noce w pałacu, tłumacząc, że zatrzymał go padyszach. Często wychodził na inspekcje armii. Dwa razy zniknął bez słowa. Później dowiedziała się od brata, że widziano go w Güzelcehisar.

– Co robi w okolicach twierdzy?³⁴

Sulejman roześmiał się.

– Przecież nie będziemy pytać o to wielkiego wezyra, Hatidże. Z pewnością miał tam jakieś sprawy. Ty zajmij się Mehmedem Szachem.

Kilka razy nawet poskarżyła się mężowi.

– Mój paszo, tęsknimy za tobą nawet, gdy jesteś w stolicy...

– Masz rację, moja Hatidże. Jednak tak długo, jak ten gjaur Karol próbuje podburzyć Europę do ataku na nas, nie ma dla nas wytchnienia.

Ibrahim uczynił, jak powiedział: niczym wiatr pomknął do Egiptu i niczym wiatr z niego powrócił, ale teraz był jak huragan.

Jakby do Egiptu udał się Ibrahim, a wrócił z niego ktoś inny.

Hatidże z trudem udało się znaleźć czas, żeby opowiedzieć o wizycie Hürrem. Kiedy opowiedziała, jak przestraszyła się jej słów, mąż odparł:

– Nie bój się. *Haseki* ma rację. Chce, żebyśmy opowiedzieli się po jej stronie. Tak długo jak ona stoi po stronie naszego pana, nasz wybór jest oczywisty.

– W takim razie pomożesz jej w tej kwestii?

– Obóz Ibrahima jest obozem czcigodnego padyszacha, Hatidże.

Pomyślała, że jeśli pobiegnie i przekaże, co powiedział Ibrahim, Hürrem się ucieszy. Ale odpowiedź nią wstrząsnęła.

– Co mogę rzec, Hatidże. To jej sprawa. Teraz każdy martwi się o siebie.

– Ale ona...

– Określiła już swoje zamiary.

– Nie cieszysz się? Mówi, że jest po stronie padyszacha. To...

– Bycie po stronie padyszacha jest jej obowiązkiem. Bycie po naszej stronie to zupełnie coś innego.

Dopiero wtedy zrozumiała. Nawet jeśli jej brat ogłosi swoim następcą nie jej syna – księcia Mehmeda, ale syna Gülbahar – Mustafę, Hürrem nie zrezygnuje z walki.

Ona już postanowiła. Każdego, kto zawróci ją z tej drogi, uzna za wroga. Jeśli to będzie Ibrahim, to Ibrahima, jeśli padyszach – padyszacha, jeśli świat, to świat.

I nikt oprócz Hatidże o tym nie wiedział.

Nie minął rok od dnia, gdy sułtan Sulejman wziął syna Ibrahima w ramiona i wyszeptał mu do ucha: „Mehmed Szach”, a znów wyruszyli na wojnę. Ibrahim dosiadł Bucefała, chociaż wszyscy sądzili, że koń nazywa się Czarny Proch.

Tym razem Hatidże nie narzekała na brak wiadomości.

Padyszach często pisał do Hürrem, a Ibrahim – do Hatidże. W listach Sulejmana znajdowały się wiersze podpisane pseudonimem Zakochany. Hürrem zaś pisała do swojego sułtana o tym, jak płonie z miłości i usycha z tęsknoty.

Wiedziała, ponieważ czytała je Hatidże.

Listy Ibrahima brzmiały natomiast: „Jak się masz? Ja czuję się dobrze. Nie martw się. Ucałuj ode mnie Mehmeda Szacha”. Opowiadał też o miejscach, które przemierzali, mostach, które budowali, zdobytych twierdzach i o tym, jak bardzo padyszach go kocha, jak go chwali, jak pozostali paszowie szaleją z zazdrości.

Hürrem o tym nie wiedziała. Hatidże nie dzieliła się z nią treścią tej korespondencji.

Wieści o zwycięstwach przychodziły jedna po drugiej.

„Armia Imperium Osmańskiego dotarła do Dunaju. Spahisi poją swoje konie w Dunaju”.

„Przemierzyli wzdłuż i wszerz Równinę Węgierską”.

„Dobre wieści, Ibrahim Pasza zdobył twierdzę w Petrovaradinie”.

„Wojska Sulejmana Chana i armia krzyżowa węgierskiego króla Ludwika Jagiellończyka, którego nasłał na nas giaur Karol, stanęły naprzeciw siebie pod Mohaczem”.

„Wielki wezyr szwagier Ibrahim Pasza w porę zauważył czterdziestu rycerzy krzyżowych, którzy zbliżywszy się do sułtańskiego namiotu, próbowali zabić padyszacha, i porzebił ich szablą”.

„Zwycięstwo! Zwycięstwo... Sulejman Chan w dwie godziny rozgromił madziarską armię krzyżowców. Tym, którym udało się uciec, nie wybaczyły węgierskie bagna. Król Ludwik i jego ciężkozbrojna jazda utknęli w grzędawisku i się potopili”.

„Armia osmańska idzie na Budę”.

„Nadeszła wiadomość, że wdowa po królu Ludwiku, siostra Karola, królowa Maria³⁵ uciekła z Budy”.

„Kiedy spahisi wypasali swoje konie nad brzegiem Dunaju, z Budy i Pesztu przybyli posłowie, żeby prosić o litość. Zdobywca Budy, czcigodny padyszach, polecił swoim żołnierzom, żeby nie nastawali na ich życie, honor i własność, a wielki wezyr Ibrahim Pasza wjechał do Budy. Ludność przywitała naszego księcia różami i goździkami”.

„W Święto Ofiarowania nasz pan modlił się w Budzie, w bazylice, którą kazał przekształcić w meczet. Życzenia świąteczne przyjął w pałacu Ludwika. Na tronie węgierskim zasiadł Jan Zápolya, wojewoda siedmiogrodzki”.

„Nasz padyszach wydał rozkaz, żeby szykować armię osmańską do powrotu”.

„Nasz padyszach gazi i jego bohaterska armia są w Sofii...”.

„Nasz sułtan dotarł do Edirne”.

Hatidże to nie interesowało. Ten, który wyruszył, nie był jej Ibrahimem. Ten, który powróci, też nim nie będzie.

Ibrahim miał tajemnicę. Może nawet więcej niż jedną. Sekrety, które go przygnębiały, dusiły i przerażały. I Hatidże była już pewna, że nie były to tajemnice państwowe, jak mówił jej mąż.

Wiedziała, że jej brat pospiesznie wyruszył w drogę powrotną, porzucając nawet kilka niezdobytch twierdz pozostałym w tyle żołnierzom. Uczynił tak, ponieważ Hürrem napisała mu: „Wróć”.

Panie mojego serca, ojczyźnie moich książąt i mojej jedynej sułtanki, okaż litość swojej służce, która nie może już znieść Twojej nieobecności. Każdy dzień bez naszego pana jest dla nas, Hürrem, jak trucizna. Moje łóżko, które przy Was jest jak ogród różany, porosły kolce. Proszę, panie... Proszę...

Hatidze zaś tylko dwa razy napisała o wybrykach Mehmeda Szacha. To wszystko. „Musisz rozwiązać tajemnicę Güzelcehisar”, nieustannie powtarzał jej wewnętrzny głos. Ale Hatidze bała się to zrobić. Czuła, że w chwili, gdy odkryje sekret, zerwie wszystkie łączące ich więzi, a jej przecucie nigdy nie myliło.

Po raz pierwszy od wielu lat zobaczyła we śnie swojego słowika.

– Nie smuć się – powiedział do niej z uśmiechem.

Hatidze tak bardzo za nim tęskniła.

W stolicy wrzało, a pałac drżał w posadach. Wszyscy wszędzie rozmawiali o Ibrahimie.

Hatidze mogła być na niego zła, mogła się na niego obrażać, ale przecież był jej mężem, ojcem jej dzieci³⁶. To, co mówili o Ibrahimie, bolało ją. Jakby było mało, że przezywali go Frankiem, Wybrańcem, szwagrem, to teraz mówili o nim *Pasza Bałwochwalca*.

Nawet Hürrem wyglądała na smutną, kiedy przyszła do niej z wizytą.

– Wiem, że to irytujące, Hatidze – westchnęła – ale mówiąc między nami, mają rację.

Oczywiście, że mieli rację. Po co stawiał te bożki na Hipodromie? Mówiła o posągach bogów, o których Ibrahim długo opowiadał jej po powrocie z Budy. Tak bardzo je wychwalał, że Hatidze przez chwilę ogarnęły wątpliwości: „Czyżby mój mąż nie przeszedł na islam? Udaje?”. Nie pamiętała, żeby kiedykolwiek wcześniej rozmawiał z nią o czymś tak długo i z taką pasją.

– Powinnaś je zobaczyć, Hatidze. Kiedy wszedłem do pałacu Ludwika, nie mogłem uwierzyć własnym oczom. Jakby na wielkim dziedzińcu w jednej chwili zabłyśły trzy słońca.

– Trzy słońca?

– Tak, trzy słońca starożytnej Grecji.

Było oczywiste, że Hatidze nie rozumie ani słowa z tego, co mówi mąż.

– Trzy wspaniałe posągi, Hatidze. Trzy wspaniałe posągi wznoszące się na długich wspaniałych nogach.

Posągi? Wizerunki idoli? Tego wieczoru nie powiedziała Ibrahimowi o swoich rozważaniach. Ale teraz słyszała, że wszyscy myślą tak jak ona.

– Artysta tchnął duszę w grecką mitologię, sułtanko. Był tam posąg Apollona. Nie mogłem oderwać od niego wzroku. Zupełnie jakby Apollo, bóg światła, muzyki, poezji, sztuki, miał wziąć w dłonie swoją lirę i zagrać. Naprzeciwko niego ustawiono posąg Heraklesa. Syn boga Zeusa i córki króla Myken, Alkmeny, wyglądał, jakby był gotów

zeskoczyć z piedestału i walczyć z potworami. Nadał jego twarzy taki wyraz, że przyprawiał człowieka o drżenie.

– Kogo przedstawiał trzeci... posąg?

– Boginię Artemis, siostrę Apollona. Najświętsza Panienko, powinnaś widzieć, jak niewiarygodną całość tworzyła ze stojącą u jej boku łania.

– „Najświętsza Panienko”? „Łania”?

Z podniecenia Ibrahim nawet nie zdawał sobie sprawy z tego, co powiedział. Na jej twarzy odmalowało się niewiarygodne zdziwienie. Hatidże wstydziła się zachowania męża.

– Powiedziałem „łania”, Hatidże? Dobry Boże, łania to symbol Artemis. Artemis jest córką boga Zeusa i bogini Leto. To bogini dzikich zwierząt, łowów i księżyca. Bogini łuku i strzały. Pięknolica dziewica.

– Dziewica? Artemis nie wyszła za mąż?

– Zgodnie z mitologią pomagała swojej matce podczas porodu Apollona. Widząc jej cierpienie, przyrzekła, że pozostanie dziewicą³⁷. Artemis nosi w sobie światło dziewictwa i naturalności.

Zamilkł na chwilę, żeby złapać oddech. Ujął dłonie Hatidże.

– Obojętnie, jak długo będę ci o tym opowiadał, to bez znaczenia. Nie ożywię tego piękna. Sama musisz to zobaczyć.

– Skoro nie mogę pojechać do Budy, to nie zobaczę.

– Nie, moja pani. Zobaczysz. Poprosiłem naszego pana o pozwolenie i przywiozłem je. Kazałem spakować je do skrzyń wypełnionych słomą, żeby się nie zniszczyły.

– Przywiozłeś je do stolicy?

– Tak. – Później rozejrzał się zagniewany. – Są tutaj i pozostają zamknięte w skrzyniach. Tyle razy błagałem czcigodnego padyszacha. Dajcie mi je, ustawię je przed swoim domem. Niech wszyscy je zobaczą. Niech dodadzą naszej stolicy bogactwa i piękna. On zaś ciągle powtarza, żeby zostały w skrzyniach. Ale ja się nie poddam. Uratuję je z piwnic. Zobaczysz.

„Zrobił, jak powiedział”, mruknęła Hatidże. Kazał ustawić posągi Apollona, Heraklesa i Artemis dokładnie naprzeciwko ich domu. Teraz Hatidże, ilekroć obróciła głowę, widziała Artemis. Piękne nogi kobiety, której przepaska niewiele pozostawiała wyobraźni. Piersi też miała odkryte. A ten, którego Ibrahim nazywał Heraklesem... Dobry Boże, Hatidże wstydziła się nawet na niego spojrzeć. Wszystko było widać. Wszystko!

Thumy mieszkańców przychodziły na Hipodrom, żeby zobaczyć idoli. Niektórzy krzyczeli, inni rzucali przekleństwa, jeszcze inni odwracali się od bożków i modlili albo recytowali Koran.

Wszyscy zdawali sobie sprawę, że posągi wywołały ogromną falę gniewu. Oprócz jej męża. Kiedy pewnego razu temat ten podniesiono na Dywanie, wielki wezyr odparł:

– Przyzwyczają się. To symbol wielkości potężnego władcy Imperium Osmańskiego. Przypieczętowanie tego, że Imperium Osmańskie jest spadkobiercą starożytnej Grecji, Rzymu i Bizancjum.

– Ależ, paszo, dla ludu to złote cielce. I muszę przyznać, że nie są niczym więcej. W islamie nie ma przyzwolenia na coś takiego.

– Złote cielce? Idole? Boże, Turcy! Paszo, to nie idole, ale sztuka. Sztuka!

Ale społeczeństwo tak nie mówiło. Wezyrowie, paszowie i ulemowie też nie. Nawet uczniowie w Enderunie mruczeli pod nosem. Tymczasem większość z nich, jeszcze kilka lat wcześniej, w swoich ojczyznach wyciągała krzyże przed posągami Jezusa i Maryi. W koszarach janczarów także panowała gniewna atmosfera. Tylko wśród lewentów nie było żadnej reakcji. „Marynarze są bardziej otwarci na świat i nowości”, mówił Ibrahim.

Kilka razy Hatidże słodkimi słowami próbowała go przekonać:

– Może zabralibyście je stamtąd, panie. Moglibyśmy postawić je na swoim dziedzińcu. Skoro lud tego nie rozumie, nie ma potrzeby, żeby je widzieli.

– Nie, moja pani, jest. Przyzwyczajają się. Za miesiąc nie będą nawet zauważać, że tam są.

Nie przyzwyczaili się. Co więcej, ludzie zaczęli powtarzać między sobą wersy:

Na świat przyszło dwóch Abrahamów,

*Jeden pozbył się idoli, drugi sprowadził je z powrotem*³⁸.

Wtedy wielki wezyr wybuchł gniewem:

– Idę do naszego pana! – krzyknął do Hatidże bawiącej się z dziećmi w haremowych komnatach. – Najwyższy czas, żeby zakończyć te prowokacje.

– Co powiedział? Co powiedział?

Sułtan Sulejman był w wybornym nastroju. Uśmiechał się do Ibrahima, głaszcząc się po brodzie.

– Przeczytaj to jeszcze raz, szwagrze.

– „Na świat przyszło dwóch Abrahamów,/ Jeden pozbył się idoli, drugi sprowadził je z powrotem”.

– Pięknie to napisał. Powiedziałaś, że kto jest autorem?

– Jakiś biedak, którego zwa *Figani*³⁹.

– A, Figani... Zmyślnie skomponował te wersy, Ibrahimie. Bóg obdarzył go talentem.

– Ależ, mój sułtanie, to... to... prowokacja... Podburzanie ludu do buntu... Porównuje mnie do Abrahama, który usunął idoli. Rzekomo on się ich pozbył, a ja ustawiłem z powrotem. To...

– A nie postawiłeś?

– To nie idole. To sztuka.

– Poeta mówi co innego. Lud wierzy poecie, a nie wielkiemu wezyrowi. Nie wpadaj w gniew. Taki jest lud. Jeśli jeden uwierzy padyszachowi lub wezyrowi, to tysiąc – poecie czy literatowi, Pargańczyku. Tak to już u nas jest.

Kiedy Ibrahim rozstał się z padyszachem, wrócił do swojego gabinetu i natychmiast wezwał agę janczarów.

– Posłuchaj, ago. Trzeba się tym zająć niezwłocznie. Nie jutro ani nie rano. Ten

niegodziwiec Figani ma zostać znaleziony i złapany. Macie go wsadzić na osła i ośmieszyć, prowadząc go przez trzy dni po ulicach stolicy. Czwartego dnia nie zobaczy już słońca. Zrozumiałeś?

Jego rozkaz został wykonany.

Ci, którzy w zaułkach, winiarniach i karczmach, przeczytawszy te dwa wersy, szeptali między sobą, że Ibrahim oddaje cześć bożkom, nie pisnęli słowa, kiedy autor tych palących jak ogień słów był popychany, wzgardzany i poniżany. Wystarczyło im patrzeć, jak Figani w podartym stroju mija ich, siedząc na oślim grzbiecie. To był Bałwochwalca Wybraniec Ibrahim. Z nim nie było żartów. O tym, że to nie żart, przekonali się czwartego dnia, kiedy ujrzeli bezgłowe ciało Figaniego wleczone za powozem.

Pewnego ranka ci, którzy przyszli na Hipodrom, nie zobaczyli tam posągów.

Idole zniknęły.

Nikt już więcej nie widział Apollona, Artemis i Heraklesa.

Jedynie Hatidże bezgłośnie szlochała, kiedy przekazano jej wiadomość, że jej mąż kazał ściąć poetę Figaniego. Nie położyła się, dopóki Ibrahim późnym wieczorem nie wrócił do domu.

– Tylko Bóg jest wieczny – rzuciła mu w twarz. – Ani człowiek, ani miłość, ani góra, ani kamień. Tylko Bóg. Każdy dzień przemija. Władza i potęga też. Dziś człowiek, któremu kazałeś obciąć głowę, staje na Sądzie Ostatecznym i upomni się o sprawiedliwość.

– Co miałem robić, sułtanko? – próbował się bronić. – Pozwolić, żeby układał wiersze, które podburzony lud będzie powtarzał za moimi plecami?

– Szkoda, że tak nie zrobiłeś. Szkoda, że mu na to nie pozwoliłeś. Wtedy osądziłby cię lud. To nie Bóg powiedział ci: „Przynieś mi głowę mojego sługi Figaniego”.

LXVIII

Pałac Ibrahima Paszy

Październik 1527

Hatidże długo wpatrywała się bez słowa w morze. Ogarnęło ją nieopisane przygnębienie. Coraz bardziej zamykała się w sobie. Miała wrażenie, że słyszy kroki zbliżającego się nieszczęścia. Los szykował dla niej coś złego. Czowała to.

Incydent z posągami silnie wstrząsnął Ibrahmem. Wystarczyło spojrzeć na niego, żeby się o tym przekonać. Był jeszcze bardziej ponury niż wcześniej, jeszcze bardziej zamyślony. Z czasem zaczął coraz rzadziej spędzać noce w jej sypialni. Coraz rzadziej się kochali. A nawet wtedy, gdy się kochali, Hatidże czuła się nie jak żona Ibrahima, ale jak przypadkowa kobieta, która odgrywała rolę jego żony. Kto wie, może on czuł się tak samo.

Już prawie nie grał na skrzypcach. Przed sprawą z posągami od czasu do czasu grywał dla Hatidże, być może po to, żeby oboje przypomnieli sobie, że wciąż są małżeństwem. Kiedy już zdarzyło mu się wziąć do ręki skrzypce, grał w swoim pokoju. Hatidże słyszała wtedy tylko pojedyncze dźwięki.

Dawniej, ilekroć grał, Hatidże widziała, jak oczy zachodzą mu mgłą. Ona też za każdym razem, gdy słuchała męża, drżała w środku. Boże, dlaczego wszystko się zmieniło? Dlaczego zniknął ten wrażliwy mężczyzna, a jego miejsce zajął milczący Ibrahim?

W bezsenne noce, miotając się w łóżku, mówiła: „Boże, dlaczego obdarzyłeś go taką pasją i ambicją? Szkoda, że nie stworzyłeś go jako bosego biedaka. Wtedy kochałby mnie bardziej. Ja też bym go ubóstwiała”.

Była pewna, że Ibrahim miał sekret, którym nie mógł się z nikim podzielić. Wielokrotnie próbowała dowiedzieć się od niego, dlaczego tak często udaje się do Güzelcehisar. Jednak Ibrahim za każdym razem wykręcał się od odpowiedzi.

– Jak sama nazwa wskazuje, sułtanko, to twierdza, siedziba wojska. Od czasów, gdy twój przodek Bajazyd Błyskawica kazał ją zbudować, pełni bardzo istotną funkcję dla bezpieczeństwa cieśniny. Moim obowiązkiem zaś jest częste przeprowadzanie tam kontroli.

Hatidże nie mogła zapytać: „Aż tak częste? Dwa, a czasem trzy razy w tygodniu?!”.

„Czy Twierdza Anatolijska była aż tak ważna, że czasem trzeba było udawać się do niej nawet nocami?”

Pewnego razu Hatidże zwierzyła się Hürrem.

W oczach kobiety pojawił się tajemniczy wyraz.

– Nie wiem. – Wzruszyła ramionami. Jednak jej głos nie brzmiał przekonująco. – Bardzo często tam chodzi?

– Czasami dwa razy w tygodniu. Zdarza się też, że trzy.

– Hm. To dużo. Bierze do swojej komnaty kobiety?

– Kobiety? – W głosie Hatidże słychać było panikę.

– Z pewnością w waszym domu jest wiele pięknych służących. Mówiono, że pasza, wracając z Egiptu, sprowadził tu wiele dziewcząt. Do pałacu wysłał tylko siedem. Ile

zostawił dla siebie?

Hatidze nie potrafiła pojąć jej słów. „«Ile zostawił dla siebie?» – co to za brzydkie słowa”, przeszło jej przez myśl. Jednak Hürrem powiedziała to tak, jakby to było coś naturalnego. Co gorsza, sprawiała wrażenie, jakby o wszystkim wiedziała, ale jej nie mówiła.

– Nie liczyłam. Ale zdaje się, że wzięliśmy ich pięć lub sześć. Są też cztery czarnoskóre Nubijki. Dwie z nich wzięłam do siebie. Dwie zaś dałam Nebile.

– Ech...

– Hürrem, czy ty o czymś wiesz?

– Nieee. Tylko zapytałam. Daj spokój, Hatidze. Nie patrz na mnie, jakbym powiedziała, że sypia w haremie.

– Hürrem! On dobrze wie, że nigdy bym się na to nie zgodziła. Kto jest moją nauczycielką? Czy nie ty? Powiedziałam mu o tym otwarcie, po ślubie.

– Dobry Boże, co mu powiedziałaś?

– Powiedziałam mu: „Moją nauczycielką jest Hürrem Haseki, paszo. Ty zaś bierz przykład z czcigodnego padyszacha. Nigdy nie otwieraj ramion dla innej niż twoja żona”.

Hürrem zachichotała.

– Dobrze mu powiedziałaś, ale zaszczepiłaś tę myśl w jego głowie. Nie można mówić mężczyźnie otwarcie, co ma robić, a czego nie. Trzeba tak ubrać to w słowa, żeby mężczyzna był przekonany, że to jego myśli. Ponieważ wiedział, że już na początku zamknęłaś mu tę drogę, jeśli zamierzał coś takiego zrobić, znalazł jakiś sposób.

– Nie, ty coś wiesz. Nie ukrywaj tego przede mną, Hürrem. Proszę, jeśli coś wiesz, powiedz.

– Myślisz, że bym ci nie powiedziała? Ale nie wiem. Mówię tylko, jak może być... Można by pomyśleć, że skoro nie może tego robić tutaj, zamknął swoje odaliski gdzieś indziej.

– Nie pomawiaj go.

– Masz rację. Co mam zrobić? Pałacowe życie sprawiło, że stałam się podejrzliwa. Nie zwracaj uwagi na to, co mówię, moja piękna sułtanko.

Jednak Hürrem udało się wzbudzić wątpliwości. Czy to możliwe? Czy mężczyzna, który przez rok pozostawał z dala od żony, wytrzymałby, żeby jego ręka nie dotknęła dłoni kobiety? Nie miała pewności. Wiedziała tylko, że sprowadził stamtąd wiele biało- i czarnoskórych arabskich dziewcząt. Ibrahim tego nie ukrywał. Wszystkie rozdał. Iskenderowi Czelebiemu i jego żonie, pani Semisze, też wysłał jedną białą i jedną czarną służącą.

Po wyjściu Hürrem nieustannie dręczyły ją pytania: „A jeśli jakąś dla siebie zostawił? Jeśli umieścił ją w jakimś innym miejscu, wiedząc, że tutaj nie może tego zrobić? Jeśli biegł do tej nierządniczy z wymówką udania się na kontrolę wojska? Jeśli Güzelcehisar to miłosne gniazdko jej męża?”.

Rankiem pierwszą rzeczą, jaką zrobiła, było wezwanie Hydyra Agi z Didimoticho.

Kiedy mężczyzna usłyszał, czego od niego oczekuje, o mały włos nie wypuścił z rąk pucharu z sorbetem.

– Liczę na ciebie, Hydyrze – powiedziała, patrząc mu głęboko w oczy. –

Zostaliśmy towarzyszami niedoli. Razem cierpieliśmy. Kroczyliśmy na krawędzi śmierci. Jesteśmy ci dłużne życie. Bóg jest wielki. Po błędzie, jaki popełniłeś pierwszego dnia, służyłeś nam bez zarzutu. Nigdy nie wątpiłam w twoją lojalność. Liczę na ciebie. Załatw tę sprawę po cichu. Dowiedz się wszystkiego i opowiedz mi o tym. A potem pogrzeb głęboko w sercu to, co widziałeś, i nigdy nikomu o tym nie wspominaj.

Dawny kapitan z przyzwyczajenia stuknął obcasami. Hydyr Aga już nie podkrecał i nie smarował olejem swoich wąsów jak dawniej, ponieważ Hatidże sobie tego nie życzyła. Poza tym czas także nie zostawił mu tak wspaniałych wąsów, żeby mógł to robić.

– Będzie, jak powiedziałaś, sułtanko.

– W takim razie do dzieła.

Kiedy tylko mężczyzna wyszedł, siedząca obok niej Nebile zerwała się z miejsca.

– Moja droga sułtanko... – W oczach dziewczyny Hatidże dostrzegła błagalną prośbę. – Nie rób tego...

– Muszę, Nebile. Muszę się tego dowiedzieć. W przeciwnym razie oszaleję. Możesz być pewna, że niewiedza jest gorsza od najgorszej prawdy.

– Do diabła! – Ibrahim rzucił pióro, siedząc przy biurku. – Jaka długa lista spraw do rozwiązania!

Wszystkie na niego czekały. Musiał temu podołać.

Do niego należała pieczęć. Był to czas służby Imperium Osmańskiemu. Jednak nikt go nie wspierał i nikt mu nie pomagał.

– Ja też nie jestem Bogiem – mruknął. – Nie wystarczy mi siły na wszystko.

Było tyle kłopotliwych spraw, z którymi musiał sobie poradzić, że w końcu postanowił je wszystkie spisać. Później zaś przygotował drugą listę, na której uszeregował je w zależności od ich wagi i pilności.

Teraz ta lista leżała przed nim.

– Żołnierze są niezadowoleni. Żeby dać im udział w łupach i bakszysz, potrzebne były nowe podboje. Sułtan musi wyruszyć na nową wyprawę wojenną. Boję się, że szeptki zamienią się w pomruki.

– Cel jest oczywisty. Cesarz Karol i ten błazen, jego brat, król Austrii, Ferdynand. Należy zapobiec temu, żeby odbili węgierską twierdzę, którą padyszach zdobył dwa lata temu. Trzeba postraszyć ich, ponownie przejmując kontrolę nad tym, co wymknęło nam się z rąk.

– Należy zmusić Karola, który ogłosił się spadkobiercą korony Rzymu, do wielkiej bitwy, a potem odebrać mu tron i koronę.

– Nie należy dopuścić, żeby nasz pan dalej opóźniał kwestię mianowania swojego następcy. Trzeba szybko znaleźć jakieś rozwiązanie.

– K-1 – pisał tak o Gülbahar, w obawie, że notatka trafi w czyjeś niepowołane ręce – stawała się coraz bardziej niebezpieczna. Trzeba ją natychmiast uspokoić. Jeśli zaszkodziłaby tylko sobie, to co mi do tego? Ale może zadziałać też na szkodę D-1 – ten szyfr zaś dotyczył księcia Mustafy – i moją.

– K-2 – to była Hürrem – musi koniecznie zostać unieszkodliwiona. Jeśli to się nie uda, muszę znaleźć jakiś sposób, żeby dojść z nią do porozumienia.

– Czy można pogodzić ze sobą K-1 i K-2? Jak najszybciej trzeba to sprawdzić.

Dlatego muszę znaleźć jakiś sposób, żeby do tego doprowadzić (na przykład podział). Czy zbliżą się do siebie?

– K-3 – numer trzy nadał Hatidże – zrobiła się bardzo podejrzliwa. Coś trzeba z tym zrobić, tylko nie wiem co. Może wszystko jej wyznać? To niemożliwe. Za późno na to. Muszę pomyśleć, muszę pomyśleć...

– O – był to szyfr dla imienia Dilşad – dorasta. Trzeba ją ukradkiem zabrać do miasta. Jednak należy być ostrożnym. Wszystko może się zburzyć. A może wysłałbym O do Sofii albo Belgradu? Czy tam może mieć lepszą przyszłość? Oczywiście jest jeszcze Parga. Mogę wysłać ją do matki. Ach, tak bardzo za nią tęsknię. Co robi, jeśli się dowie? Oszaleje, oszaleje...

Szyfry, szyfry, szyfry. Nie mógł przecież napisać: „Muhsine – moje jedyne pocieszenie, jedyne źródło życia, jedyna oaza spokoju, jedyna miłość”. Ich związek był tajemnicą. Ukrywał istnienie Muhsine, podobnie jak Dilşad. Musiał.

Uniósł głowę i wyrżał przez okno. Dzień chylił się ku zachodowi. Zbliżał się wieczór. Zauważył dwie galery z rozłożonymi białymi żaglami. Jedna z nich sunęła w stronę Morza Czarnego. Druga obrała kurs na wyspy. „Ach, Muhsine. Moja najpiękniejsza z pięknych. Moja Kleopatro. Moja pięknooka. Moje słońce Egiptu...”

Stało się to samo, co działo się zawsze, gdy popadał w zamyślenie, będąc daleko od niej. W jednej chwili znalazł się w Kairze, we wspaniałym pałacu, w którym spędzili razem dwa i pół miesiąca. Długo się opierał, ale tęsknota za kobietą, niczym gorączka, zawładnęła jego duszą i umysłem. Marzył o każdej ze swoich kobiet: o Ferahşad, Czarnej Morwie, Hatidże, kilku dziewczętach, które trafiły do jego łóża w Seruhanie, ale na nic się to zdało. Kiedy wąż pożądania raz zawładnął człowiekiem, nie dał mu spokoju, dopóki nie odebrał mu zmysłów, nie sprawił, że samotnie wił się w łóżu.

– Istnieje lekarstwo na samotność czcigodnego paszy. – Przypominał sobie dni, kiedy odwracał głowę, żeby nie widzieć przyprawdzanych do niego dziewcząt. A później wieczór, kiedy zapytał swojego służącego: – Istnieje lekarstwo na samotność?

To ona była tym lekarstwem. *Muhsine. Piękna, kształtna, antylopa Muhsine.*

„I mówią, że to Arabka”, przeszło mu przez myśl, kiedy po raz pierwszy zobaczył odzianą w tiule dziewczynę. Skóra Muhsine była mlecznobiała, ale jej włosy... Boże! Ciemne jak noc włosy Muhsine spływały do bioder niczym spokojne morze.

Jej oczy... Czarny ogień! Tak powiedział. Wiedział, że ogień nie może być czarny, ale tak właśnie wyglądały. Były czarne, ale płonęły. Jej wzrok palił każde miejsce, na którym spoczął.

Połowa jej twarzy ukryta była za białym woalem. Może to przy tej bieli czerń jej oczu była tak wyraźna.

Woal zakrywał też jej nos. Ibrahim nie mógł ujrzeć jej ust. Jakie miała usta? Czy były pełne? Kiedy Ibrahim poczuł w sobie przeraźliwe pragnienie, najpierw ogarnął go wstyd, później zawładnął nim strach. „Czy pustynia pozbawiła mnie człowieczeństwa?”, przeszło mu przez myśl.

Ci, którzy przyprowadzili do niego Muhsine, odziali dziewczynę w żółty tiul. Pod materiałem rysowały się jej czarne, jędrne piersi. Na nogach miała czerwone, tiulowe szarawary z rozcięciami. Z każdym krokiem pomiędzy czerwonymi płomieniami

ukazywało się jej mleczne ciało.

Pargańczyk odchodził od zmysłów.

Nagle usłyszał skoczną, tajemniczą muzykę. Nie wiedział, ani kto gra, ani gdzie jest. Słyszał ich, ale nikogo nie widział.

Teraz na nowo przeżywał tę chwilę, gdy ciało Muhsine, która stała przed nim niczym posąg Afrodyty, zaczęło falować w rytm muzyki.

Kiedy odrzuciła głowę do tyłu, jej czarne jak noc włosy rozpostarły się niczym wachlarz. Gdy odchyliła się do tyłu, żeby potrząsnąć biodrami, zostawiła po sobie niewiarygodny zapach. Z jej twarzy zsunął się woal.

Dobry Boże... Była taka świeża. Ile miała lat? Piętnaście? Siedemnaście? Na pewno nie więcej. Jej wargi były czerwone i pełne. Usta, które trzeba całować... Ta szyja, duże, jędrne piersi pod spływającym z ramion tiulem. Falujące biodra. Długie nogi.

Ach... Muhsine!

Nagle Ibrahim się otrząsnął. Więcej już nie zniesie. Oszaleje, jeśli będzie przypominał sobie tę pierwszą noc ze wszystkimi szczegółami, będąc tutaj, daleko od niej.

Robił niestworzone rzeczy. Znał siebie. Owładnięty pożądaniem zamieniał się w kogoś zupełnie innego. Robił wszystko, co uważał za wstydlive, dziwne, a nawet dzikie.

A teraz Muhsine była tylko trzy godziny drogi od niego.

Kiedy zapytał ją: „Pojedziesz ze mną?”, jej czarne oczy uśmiechnęły się do niego. „A czy mogłabym nie jechać?”

Dobrze, tylko dokąd ją zabierze? Do domu, w którym mieszkała Hatidze?

Mówią, że bezradność sama podsuwa rady. Tak było w istocie. Żółty dom w Güzelcehisar.

Po śmierci Ferahşad Dilşad mieszkała sama. Potrzebny był ktoś, kto mógłby się nią opiekować. Wprawdzie Ibrahim zapewnił jej opiekę, sowing na nią płacąc, ale... Muhsine też mogłaby sobie z tym poradzić. Będzie towarzyszką zarówno dla jego córki, jak i niego.

Dobrze, ale czy Dilşad się na to zgodzi? Pewnie tak. Jeśli będzie inaczej, Ibrahim ją przekona. Nie było innego wyjścia. Dziewczyna kogoś potrzebowała. Nie mogliby znaleźć nikogo lepszego niż Muhsine.

Jak dobrze, że sprowadził tu Muhsine. Najtrudniejsze było wysłanie jej przez nikogo niezauważonej do Güzelcehisar.

To też mu się udało. I Muhsine czekała teraz na niego tam... O trzy godziny drogi stąd... Z całym swoim pięknem i ogniem.

Dłużej nie wytrzyma.

Pobiegnie do Muhsine. Musi to zrobić. Inaczej spłonie.

Ibrahim popędzał konia, śmiejąc się w duchu. Nawet jeśli ktoś znajomy zobaczyłby go w tym przebraniu i na tym koniu, nie uwierzyłby, że to wielki wezyr Ibrahim Pasza. „Nie – mógłby przysiąc. – Wielki, potężny Wybraniec Ibrahim? Nie rozśmieszajcie mnie. Na tej lichej kobyle mógłby co najwyżej jechać sobowtór naszego paszy, który uciekł z cyrku”.

Nikt nie mógł go rozpoznać w ciemnościach.

– Jadę, Muhsine – wyszeptał zagłuszany odgłosem końskich kopyt. – Otwórz ramiona, jedzie twój mężczyzna.

Nie przyszło mu nawet do głowy, żeby się obejrzeć. Nie zauważył, że za chmurą kurzu, którą pozostawił po sobie jego koń, mknie jeszcze jeden jeździec. Mężczyzna uważał, żeby zachować bezpieczny dystans.

Pargańczyk i jadący za nim mężczyzna minęli twierdzę. Ukryty pod przebraniem Ibrahim skierował konia prosto w kierunku rzeki Göksu. Nie minęło dużo czasu, gdy zatrzymał się przed żółtym domem.

Jadący za nim konny, ukryty za drzewami, zobaczył, że drzwi się otworzyły, zanim Ibrahim zdążył zapukać.

Do uszu mężczyzny dotarł słodki, cienki głosik:

– Ojcie, paszo. Witaj.

– Gdzie jest Muhsine?

Miał wrażenie, że usłyszał śmiech dziewczyny. Drzwi się zamknęły.

„To będzie długa noc”, pomyślał ukryty za drzewami mężczyzna. Nagle twarz Hydyra Agi oświetlił wznoszący się nad wzgórzem księżyc. „No proszę – pomyślał. – Ojciec pasza, ha”. W końcu udało mu się rozwikłać tę tajemnicę.

„Muhsine? – zastanawiał się. – A ona kim jest?”.

„Poczekamy do rana”, pomyślał, schodząc nad brzeg rzeki. Przywiązał konia w miejscu, z którego nie był widoczny. Jutro wszystkiego się dowie i pojedzie do swojej pani sułtanki, żeby przekazać jej wieści.

LXIX

Güzelcehisar

Żółty dom

Listopad 1527

Tydzień później przed żółtym domem w Güzelcehisar zatrzymał się powóz, przeganiając jesienne liście. Krępy, wąsaty mężczyzna, siedzący obok woźnicy, zeskoczył z kozła i pospieszył otworzyć drzwi.

Najpierw wysiadła wysoka, smukła kobieta. Za nią druga, najwyraźniej bardziej chroniąca się przed mroźnym powietrzem. Ujęła rękę pierwszej. Obie ruszyły w stronę domu, deptając po drodze żółte i czerwone liście.

W tej samej chwili pomiędzy drzew w ogrodzie domu wynurzył się postawny mężczyzna. Rękę trzymał za czarnym pasem.

– Szukacie kogoś, panie?

Woźnica i wąsacz wyszli przed kobiety.

– Znikaj stąd, jeśli ci życie miłe – mruknął wąsacz. – Wiesz, komu zastępujesz drogę?

– Komu?

– Hydyrowi Adze, oddanemu słudze sułtanka Hatidże, siostry naszego pana padyszacha, Sulejmana Chana, córki świętej pamięci Selima Chana, który na jedno jej słowo jest gotów odebrać życie każdemu.

Mężczyzna zawahał się, słysząc te słowa wypowiedziane z wyższością. Jednak nie usunął się. Spojrzał na dwie kobiety stojące za Hydyrem Agą. Jedna z nich była bardzo młoda i piękna. Druga też nie była brzydka, ale już nie taka młoda. I bardzo blada.

– A one to kto?

– Kim jesteś, że śmiesz mnie wypytywać?

– Ja – odparł mężczyzna z ociąganiem – jestem stróżem tego domu. Nie wpuszczę do środka nikogo, dopóki nie dowiem się, kim jest.

– Dowiedziałeś się – syknął tym razem woźnica. – Mój aga ci powiedział. Głuchy jesteś czy życie ci zbrzydło?

Stróż, zauważywszy, że dłonie przybyłych też powędrowały za pasy i gotują się do ataku, postanowił spuścić nieco z tonu.

– Więc siostra naszego pana...

Hatidże wyprzedziła Hydyra Paszę, udając, że trąca go ramieniem.

– Odsuń się, Hydyrze. Nie mamy dużo czasu. Zapukajmy do drzwi. Chyba nie odprawia gości.

Stróż, patrząc na zachowanie i ton kobiety, upewnił się, że wąsacz mówił prawdę. Ta kobieta bez wątpienia była siostrą sułtana Sulejmana. To sułtanka Hatidże. Nieistotne, kim była jej towarzyszka. On nie był na tyle głupi, żeby zastępować drogę siostrze padyszacha. Szczególnie że nikt nie wydał mu takiego rozkazu. Do jego obowiązków należała jedynie ochrona dwóch kobiet znajdujących się w środku, przed obcymi. Przecież siostra padyszacha nie była obca.

Uklonił się i odsunął na bok. Hatidże dwa razy uderzyła kołatką.

Odczekała chwilę, ale nie usłyszała żadnego dźwięku.

– Nie ma ich?

– Są w domu. Nie wychodzą zbyt często.

Kiedy już miała zamiar po raz trzeci uderzyć brązową kołatką, zza drzwi wydobył się radosny, piękny głos.

– Idę. Kto tam?

– Otwórz, dziecko. Jesteśmy niezapowiedzianym gościem.

Drzwi się uchyliły.

W progu pojawiła się piękna, młoda kobieta. Hatidže, bardziej niż jej uroda i świeżość, uderzyło podobieństwo. Stało przed nią kobiece wcielenie Ibrahima. Dziewczyna miała jego brwi, oczy, nos, usta, podbródek, a nawet szyję. Była piękna, czarująca i bardzo elegancka. Bardzo dumna i bardzo zaniepokojona.

Dziewczyna uśmiechnęła się do przybyłych kobiet.

– Wybaczcie, że kazałam wam czekać. Nieczęsto mamy gości. Byłam nad rzeką... Słucham, kogo szukacie?

„Dobry Boże – pomyślała Hatidže. – Nawet głos ma podobny. Ona też, tak jak Ibrahim, bawi się dłońmi, kiedy rozmawia”.

– My – wydusiła z siebie szeptem – szukamy pani Dilşad.

– To ja.

– A pani Muhsine? Nie ma jej w domu?

Dilşad nie musiała odpowiadać. Z jakiegoś miejsca w domu, którego nie widziały Hatidže i Nebile, najpewniej ze szczytu schodów prowadzących na piętro odezwała się jakaś kobieta:

– Kto przyszedł, Dilşad?

Dziewczyna nieśmiało się do nich uśmiechnęła i odwróciła głowę.

– Dwie kobiety, które mówią, że są niezapowiedzianymi gośćmi.

Usłyszały pospieszne kroki na schodach.

– Niepotrzebnie od razu otwierałaś drzwi, moja śliczna. Co powiedział twój ojciec? Zapomniałaś, że mamy nie otwierać nikomu, jeśli najpierw nie przyjdzie Behram Czausz i go nie zapowie?

Kobieta miała piękny głos. Wysoki i delikatny. Odgłosy kroków dobiegały teraz z miejsca tuż za dziewczyną.

– Kim jest ten niezapo...

Nie dokończywszy, stanęła w progu u boku Dilşad.

Hatidže czuła, jak zapiera jej dech w piersiach. Zatem to moja współniczka? Krzyk, który rozległ się w jej wnętrzu, palił jej serce. „Jest bardzo piękna. Boże! Jest tysiąc razy piękniejsza ode mnie. Jest piękniejsza od wszystkich. Od Hürrem, ode mnie, a nawet od Nebile... Te włosy, te oczy, to ciało...”.

– Kogo szukacie? Kim jesteście?

Muhsine badawczo przyglądała się Hatidže. W jej spojrzeniu kryły się ciekawość i niepewność.

Kobiety ubrane były elegancko i gustownie. Było widać, że są wysoko urodzone i bogate. Szczególnie ta, która stała naprzeciwko niej. Była taka wytworna. Nie mogła

oderwać od niej wzroku. Druga była bardzo piękna i równie zaskoczona.

– Jesteście panią Muhsine?

Kobieta zawahała się przez chwilę. Jej głos był smutny. Ale ani w jej tonie, ani w spojrzeniu nie widać było wrogości.

– A wy kim jesteście?

– Nie wpuścicie nas do środka?

Jej słowa bardziej niż pytanie przypominały rozkaz: „Otwórz te drzwi, odsuń się i wpuść nas do środka!”.

Coś było nie tak. Kobieta ujęła Dilşad za nadgarstek i cofnęła się powoli. Przytrzymała drzwi ramieniem.

Przypominała Hatidże wojowniczkę, gotową zatrzaskać przed wrogiem drzwi do zamku.

– Pani Muhsine – odezwała się słodkim głosem. – Musimy porozmawiać z panią i panią Dilşad o bardzo ważnych kwestiach. Proszę wpuścić nas do środka.

– Wybaczcie, pani – postawiła się Muhsine. – Nie możemy wpuścić do środka kogoś, skoro nie wiemy, kim jest. Wciąż nie powiedziałyście, jak macie na imię.

Hatidże skinęła głową.

– Jestem sułtanka Hatidże.

„Żona mojego ojca”, pomyślała Dilşad.

Muhsine pomyślała to samo: „Żona Ibrahima”. Jednak w odróżnieniu od Dilşad w jej głowie pojawiła się jeszcze jedna myśl: „Jest piękna”.

Próbowała wyobrazić sobie Hatidże. Chociaż Ibrahim nigdy o niej nie opowiadał, Muhsine zawsze była przekonana, że jego żona musi być piękna. Czy w przeciwnym razie Ibrahim by ją poślubił? Może i tak, kto wie. Kto nie chciałby poślubić córki padyszacha, nawet jeśli była brzydka? Ale kobieta stojąca naprzeciwko niej była piękna. Była tylko blada. „Ciekawe, jak ty teraz wyglądasz”, powiedziała do siebie.

Urodziwa, świeża twarz Dilşad zbladła jak róża. W oczach Muhsine zapłonął ogień. Kobieta była gotowa, żeby stoczyć bój o swojego mężczyznę. Nie wiedziała, że Hatidże nie przybyła tu po to, żeby walczyć.

– Czy – zaczęła niepewnie Dilşad, stojąca u boku Muhsine – mogę zapytać, dlaczego tu przyjechałyście, pani?

Nawet z tonu jej głosu można było się domyślić, że odebrała staranną edukację. Ciekawe, jakich nauczycieli zatrudnił dla niej jej ojciec, wielki Ibrahim Pasza.

Hatidże obdarzyła dziewczynę ciepłym uśmiechem, czego sama po sobie się nie spodziewała, bo przecież ta dziewczyna nie była niczemu winna.

– Przyjechałyśmy was zabrać, dziecko!

Po tym, jak drzwi się otworzyły i zostały wpuszczone do środka, przez jakiś czas wszystkie cztery kobiety przyglądały się sobie w milczeniu. Brwi, oczy, rzęsy, usta, sposób siedzenia, dłonie, stopy, ułożenie nóg – nic nie umknęło ich uwadze.

Hatidże podjęła decyzję, jeszcze słuchając relacji Hydyra Agi. Ale siedząc w powozie wiozącym je do Güzelcehisar, nie miała już takiej pewności. Kiedy drzwi się otworzyły i zobaczyła Dilşad, powiedziała do siebie: „Tak, to właśnie powinnam zrobić”. Uroda Muhsine na chwilę wzbudziła w niej zazdrość, ale w końcu postanowiła, że tym

razem to ona wyznaczy drogę losu. Przynajmniej losu tych dwóch drżących dziewcząt stojących przed nią.

Wieczorem, kiedy jej mąż wrócił do domu, Hatidże cicho nuciła piosenkę. Wierzyła, że postąpiła słusznie. Tak należało. Tym razem zaskoczyła los. Jednak przeznaczenie szykowało się, żeby zabawić się nie tylko nią, ale też Ibrahimem, Dilşad i Muhsine.

Miała to być gra, w której chodziło nie o jedno, ale o cztery życia.

– Widzę, że sułtanka Hatidże jest dziś w dobrym nastroju – odezwał się Ibrahim.

Najwyraźniej był zaskoczony.

– Cieszę się. Co tak uszczęśliwiło moją sułtanekę?

Hatidże odstawiła świecę. Pochwyciła podejrzliwe, pytające spojrzenie Ibrahima.

– Nie będzie już potrzeby, żebyśmy się tak często rozstawali, Ibrahimie.

Zachichotała w duchu, widząc zdumienie i strach malujące się na twarzy jej męża. Nie wiedziała, jak to przyjmie, ale nie mogła się jedynie pocieszać. Nie przymknie oczu na to, żeby z jej powodu zmarnowane zostały dwa istnienia – istnienia dwóch dziewcząt.

– Doprawdy? – zapytał Ibrahim podejrzliwym tonem.

– Jak to możliwe?

– Mój pan nie będzie już musiał jeździć do Güzelcehisar.

Kiedy Hatidże wypowiadała te słowa, Ibrahim, siadając na materacu rozłożonym na podłodze, zaskoczony przydeptał połą kaftana, po czym przewrócił się na bok.

– Niech to szlag! – mruknął. – Jakie Güzelcehisar? O czym ty mówisz, kobieto?

– Powiedziałam, że nie będziesz już musiał jeździć do Güzelcehisar.

– Dlaczego? – Ze zdenerwowania głos jej męża stał się ostry jak nóż.

– *Ponieważ one są tutaj.* Dwie piękności z żółtej posiadłości.

– Ty...

Ibrahim wyprostował się z wściekłością. Uderzy ją? Swoją żonę? Siostrę sułtana Sulejmana? Siostrę swojego dobroczyńcy? Hatidże nawet na to była przygotowana. Ona też ruszyła w stronę Ibrahima.

Zachowa się tak jak piękna Muhsine, gotowa walczyć o ukochanego mężczyznę. Poza tym była królową Tomyris. Uzbrojona w szablę stawiała czoła strachowi, kłamstwu i obłudzie. Teraz zaś postawi się losowi. Jediną różnicą między nią a Muhsine było to, że Hatidże nie chciała walczyć o swojego męża, ale o Dilşad, którą powierzyła mu pewna nieszczęsna kobieta, i Muhsine, którą los wyrwał z pustyni egipskiej i rzucił tutaj. Nawet jeśli one tego nie chciały, postanowiła, że to zrobi, kiedy zapukała do drzwi pomalowanego na żółto domu. Była szczęśliwa, ponieważ zarówno Dilşad, jak i Muhsine wierzyły, że nic nie jest cenniejsze od ich życia. A co ważniejsze, były przekonane, że Hatidże jest aniołem!

– O wszystkim wiem, Ibrahimie. O pani Ferahşad i nieszczęsnej Münire, która nosząc w sobie twoje nasienie, odebrała sobie życie w miejscu zwanym Płaczącą Skalą...

– Hatidże, to...

– Nie będę cię słuchać, paszo. Na to już za późno. Jednak wiedz, że ani nie jestem na ciebie zła, ani nie jestem zawiedziona. To wszystko los. Z pewnością nikt nie chciał, żeby tak się stało. Ani ty, ani pani Ferahşad, ani Münire... Ani Dilşad, ani Muhsine. Ani

oczywiście ja. Ale stało się. Na przykład to, że kochając mojego słowika, dałam się ponieść twojemu czarowi i zgodziłam się ciebie poślubić. Albo to, że wydano mnie za męża, kiedy miałam dziewięć lat. To wszystko los. Ale tym razem będzie inaczej. Nie poddam się przeznaczeniu. Nie zostawię nikogo na pastwę losu. Nawet ciebie. Od teraz one będą mieszkały pod tym dachem.

– Hatidże, posłuchaj, ukrywałem je. Tak bardzo chciałem ci... się zwierzyć. Nie mogłem. Muhsine miała się zajmować moją córką... Dobrze. Nie patrz tak. Stało się. To znaczy w Egipcie. Jeśli to się wyda...

– Nie bój się – westchnęła Hatidże. – Nie wyda się. Kto będzie rozpytywał, kogo sultanka Hatidże przyjęła do swojego domu? Twoja córka jest teraz w komnacie Nebile. Wiedz, że bardzo ją polubiłam i będę ją chronić, nawet przed tobą. Dopóki jej komnata nie będzie gotowa, pozostanie gościem Nebile. Za kilka dni przeniesie się do siebie. Dilşad będzie odtąd moją damą dworu. To ja będę o wszystkim decydować. Nie próbuj się temu sprzeciwić. Dusza tej kobiety... pani Ferahşad patrzy teraz na nas oboje. Nie waż się popełnić błędu.

– To się wyda...

– Ile osób wie, że to twoja córka? Ja, ty, Muhsine, Nebile i Hydyr. I oczywiście ona sama. Wszyscy zabiorą tę tajemnicę ze sobą do grobu. Zaufaj mi. Nie wiem, co się stanie, jeśli twoja żądza znów przesłoni rozum i sumienie, ale wiem jedno: nie pozostawię losu Dilşad w rękach jej ojca, który próbował ukryć jej istnienie. Rozumiemy się? Dobrze.

Ibrahim próbował coś powiedzieć, ale mu się nie udało. Czuł się, jakby coś utkwilo mu w gardle. Po raz pierwszy, odkąd opuścił Pargę, zdał sobie sprawę, że został pokonany. Nie czuł się tak bezradny, nawet będąc w rękach korsarzy i handlarzy niewolników. Nawet wtedy, gdy diabeł szedł na niego z nożem w ręku, żeby go obciąć. Kiwnął głową bez słowa. Być może rozdzielenie go z Dilşad będzie dla niej lepsze.

– Jeśli chodzi o Muhsine – ciągnęła Hatidże – jest w komnacie dla kobiet. Dobrze idzie jej szycie. Oddam ją do krawcowych. Tam będzie mieszkać. Jeśli ją kochasz, ale jeśli naprawdę ją kochasz, nic nie powiem. Wiedz, że wolała się poddać niż być niewolnicą, tak jak kiedyś pewien pargański niewolnik. Nie wzięłaś jej do łóża z miłości. Dlatego jeśli się do niej przekradniesz... Co mogę więcej powiedzieć, jeśli za nic masz jej dumę, zbliżysz się do niej. Jeżeli dasz za wygraną, zostawisz ją. Muhsine zaś będzie wiodła u mojego boku szczęśliwe i bezpieczne życie. Nikt nie będzie musiał dzielić z kimś łóża z przymusu. Przekonasz się, pewnego dnia pojawi się ten, który jest jej pisany. Idź drogą, którą sobie wybierzesz, Ibrahimie. Tak będzie dla wszystkich najlepiej. Dla mnie też będzie to łatwiejsze. I co powiesz? Zrozumieliśmy się?

Ibrahim spojrział na żonę z żalem. Mieszały się w nim wstyd, gniew, wdzięczność i jeszcze inne rozmaite uczucia.

– Ty – odezwał się cicho – wiesz, co jest najlepsze, Hatidże.

Odwrócił głowę, żeby ukryć napływające mu do oczu łzy. Jednak Hatidże zobaczyła wystarczająco dużo. Pargańczyk płakał.

Poczuła ukłucie w sercu. Nigdy nie chciała widzieć go w takim stanie.

Był jej Ibrahimem, o pięknych oczach i brwiach w kształcie półksiężyców, który słowami odbierał jej zmysły i czarował dźwiękami skrzypiec, który doprowadzał ją do

obłądu swoimi palcami i ustami.

Był potężnym wielkim wezyrem Imperium Osmańskiego.

Był Wybrańcem Paszą sułtana Sulejmana.

A teraz płakał.

Hatidze odwróciła się, nie chcąc, żeby zrozumiał, że dostrzegła jego łzy, i skierowała się w stronę otomany. Po odgłosach kroków domyśliła się, że jej mąż wychodzi.

– Jeszcze jedno – powiedziała. – Odtąd będziesz się modlił, Ibrahimie, o to, żeby Bóg – mój czy twój, ten, w którego wierzysz – wybaczył ci całe zło, które wyrządziłeś.

LXX

Pałac Ibrahima Paszy

Czerwiec 1534

Boże, tak wiele się wydarzyło w ciągu tych siedmiu lat. Tak wiele niewiarygodnych, szalonych rzeczy.

Wspólne zwycięstwa sułtana Sulejmana i Ibrahima z Pargi. Niespodziewane porażki. Później znów zwycięstwa.

Hatidze w samotności próbowała podsumować ostatnie siedem lat.

Stało się wiele rzeczy, które nie powinny były się wydarzyć. Te, które powinny, nie ziściły się.

Na przykład jej mąż został seraskerem. Nigdy wcześniej nie zdarzyło się, żeby dowództwo nad armią powierzono wielkiemu wezyrowi, ale sułtan Sulejman sprawił, że tak się właśnie stało.

Później ślub padyszacha i Hürrem. Do tej pory nie pojawiła się kobieta, która skłoniłaby padyszacha do małżeństwa, ale Hürrem sprawiła, że tak się właśnie stało. Odeszła odaliska Hürrem, a jej miejsce zajęła sułtanka Hürrem.

Nie trzeba mówić, że doprowadziło to Ibrahima do szału.

Jednak było jasne, że pewne rzeczy nie toczą się tak, jak powinny. Zaczęły się pojawiać pierwsze rozłamy.

Pewien perski hodża, Molla Kaabız zasiał zamęt, głosząc, że: „Jezus jest największym prorokiem”. Pargańczyk, co do którego wciąż nie wierzono, że jest muzułmaninem, co więcej, mówiono nawet, że łaje tych, którzy podarowują mu Koran, przeszkodził w jego egzekucji. Jednak po interwencji padyszacha Kaabız, uratowany przez Wybrańca Paszę, został stracony⁴⁰.

Hürrem i Hatidze przystąpiły do wyścigu. Haseki urodziła jeszcze jednego księcia, jednak siostra padyszacha także nie pozostawała w tyle – sprowadziła na świat córkę – Fülane.

Piękna Muhsine poślubiła syna Hydyra Agi i razem z nim wyjechała do Damaszku. Przyszła kolej na Dilşad.

Kto wie, o ilu jeszcze rzeczach zapomniała.

Hatidze i tak nie mogła uwierzyć, że większość z nich naprawdę się wydarzyła.

W głowie Hatidze echem odbijało się zdanie, które Hürrem wyszeptała jej do ucha w dniu, gdy jej starszy brat mianował jej męża seraskerem:

– Ach, czcigodny sułtan igra z ogniem, sułtanko.

– Dlaczego tak mówisz?

– To, co utrzymuje władcę na tronie, to siły zbrojne. Nasz pan zaś oddał tę potęgę twojemu mężowi. Nic mu nie pozostało.

– Masz jakiś powód, żeby czuć do niego taką niechęć? Co próbujesz powiedzieć? Sądzisz, że Ibrahim może zrobić coś złego? To masz na myśli?

– Wręcz przeciwnie, sułtanko. To nasz pan wyrządził krzywdę twojemu mężowi.

Hatidze nic z tego nie zrozumiała.

– Możesz unieść ten puchar?

- Dlaczego nie, uniosę go.
- A tę karafkę z wodą?
- Jeśli chcesz, to uniosę. Do czego zmierzasz?
- A lustro na tej ścianie?

– Jak mam je unieść? Sama zobacz, to olbrzymia srebrna płyta sięgająca od podłogi do sufitu. Ma ramy rzeźbione w złocie. Nie ja, ale trzy osoby go nie uniosą.

– O tym właśnie mówię. Padyszach dał twojemu mężowi złote lustro, większe od tego, które byłby w stanie unieść. Pargańczyk zobaczy w tym lustrze siebie. Pomyśli, że jest wielki i potężny. W głowie mu się pomiesza. Jeśli człowiek stanie się zbyt dumny, oszaleje.

Tak właśnie się stało.

Hatidze przypomniała sobie, z jaką wyniosłością Ibrahim wysiadał z powozu tego wieczoru, w którym padyszach mianował go głównodowodzącym sił zbrojnych. Co prawda Pargańczyk zawsze chodził z podniesioną głową, ale nigdy nie widziała go takim butnym i napuszonym. Jakby to szedł nie wielki wezyr, ale władca, imperator. Król bez korony.

Tej nocy Hatidze obudził jakiś dźwięk. Jej mąż krążył po komnacie i mamrotał coś pod nosem:

– Diable! Diable! Zbliża się czas zemsty. Bóg uświęci człowieka, który zabije szatana. Rozdzwonią się dla mnie dzwony. Kobiety będą zapalać świece, wspominając moje imię. Nawet w meczetach będą wspominać Pargańczyka.

Jeśli to nie były słowa szaleńca, to co?

Nawet wzrok miał obłąkany i przeszywający, pozbawiony czaru. Patrzył z góry, jakby sam znajdował się ponad chmurami, na równi z Bogiem, a inni ludzie byli zaledwie robakami.

Padyszach dotrzymał złożonej obietnicy. Sprowadził jego ojca, matkę i młodszą siostrę z Pargi do stolicy. Kiedy obejmował matkę, Hatidze też płakała.

Ibrahimowi się udało. Jego ojciec, rybak Armanno, był teraz sandżakbejem Yusufem Paszą. Matka i córka także mieszkały w stolicy. To również było niesłychane.

Hatidze była przekonana, że wszystko to musi mieć jakiś głębszy sens. „To na pewno boski plan”, mówiła sobie. Nie sądziła, żeby dla któregoś ze swoich sług był równie hojny co dla Ibrahima. Z syna rybaka uczynił niewolnika, z niewolnika króla – Hatidze przypuszczała, że jej mąż sam siebie uważa za półboga. Tak właśnie się zachowywał. Jak król albo ci bogowie, których posągi przywiózł z Budy i kazał ustawić na Hipodromie.

Pargańczyk miał tylko jednego rywala. Hürrem!

Była wrogiem, którego jej mąż nie mógł pokonać, a może i nie będzie mógł zniszczyć. Kto mógłby stawić czoła prawnie poślubionej kobiecie wielkiego sułtana Sulejmana?

Tylko on! Wybraniec, serasker i wielki wezyr, Szwagier Ibrahim Pasza z Pargi. Zaczął już nawet tworzyć plan zniszczenia Hürrem. Hatidze wyczytała to w oczach męża w dniu, w którym Sulejman poślubił Hürrem.

– Poczekaj, zobaczysz, do czego jeszcze posunie się ta kobieta – powiedział. – Już

ja ci to mówię.

Zwilżył śliną palec wskazujący i przejechał po ścianie.

– Tu to zapisuję. Ta kobieta to czarownica. Wszystkich zaczarowała: padyszacha, ciebie, twoją matkę. Tylko mnie nie objął czar tej wiedźmy.

Hatidze uśmiechnęła się. „Czy naprawdę tak jest? – przeszło jej przez myśl. – Może oczarowanie ciebie nie jest po myśli Hürrem?”

Nagle przypomniał jej się dzień, kiedy Ibrahim jak burza wtargnął do komnaty:

– Więcej tego nie zniosę!

– Czego więcej nie zniesiesz, Ibrahimie?

– Tego, że nasz pan wydaje rozkazy pod wpływem tej kobiety. I to mnie!

– Jakiej kobiety?

– Hatidze! Wiesz, kogo mam na myśli. Tej kobiety. Twojej przyjaciółki.

– Co się stało? Co powiedział padyszach, że sądzisz, iż to pomysł Hürrem?

– Nie sądzę. Ja wiem. Ponieważ nasz pan zaczął swoje słowa od: „Pani Hürrem chce...”

Hatidze roześmiała się w nadziei, że ukoi jego gniew.

– Czego chce żona padyszacha, że tak bardzo zezłościło to mojego pana?

Opowiedz.

Jej mąż nadal był poważny.

– Posłuchaj. Ty też otworzysz usta ze zdumienia: Ta kobieta poprosiła naszego pana, żeby zaprosił Mahidevran i księcia Mustafę do stolicy.

Hatidze rzeczywiście była zaskoczona. Nie była tak zdziwiona nawet wtedy, gdy powiedziano jej: „Padyszach złoży śluby Hürrem Haseki”.

– Nie wierzę.

– Poczekaj, to jeszcze nie koniec. Hürrem sama zaprosi Gülbahar, pisząc do niej list. Mnie, seraskera, prosi zaś – i tutaj uważnie posłuchaj – żebym wykorzystał mój wpływ na kobietę, żeby przyjęła zaproszenie. Widzisz, jak zaszczepia wątpliwości w sułtanie?

– Dobrze, a co powiedział mój brat?

– Co miał powiedzieć? „Nie uchybiajmy prośbie naszej sułtanki, szwagrze. Niech Gülbahar i nasz książę przyjadą. Hürrem chce ich ugościć w Starym Pałacu. Niech zgodnie z tym podjęte zostaną odpowiednie działania”. Widziałaś taką grację? Od dnia ślubu Gülbahar i tak całkiem postradała zmysły. Nieustannie nazywa ją pluskwą, żmiją i Rusinką. Teraz zaś, słysząc: „Nowy Pałac to teraz mój dom. Przyjedź i zostań z odaliskami”, wpadnie w jeszcze większy szal. Poczekaj, nie spiesz się. Jeszcze nie skończyłem. Podobno Hürrem chce wysłać swoje dzieci, żeby ucałowały rękę Gülbahar. Wyobraź to sobie. Oczywiście książę Mustafa także powinien ucałować dłoń Hürrem, która sprawiła, że on i jego matka zostali wygnani z pałacu jego ojca.

To było wprost niewiarygodne.

– Jak padyszach mógł zrobić coś takiego? Jak może postępować zgodnie z zamysłem tej kobiety? Jak może oczekiwać, że serasker będzie spełniał jej zachcianki? Mamy poważne kłopoty, Hatidze. Europa znowu szykuje się, żeby wyruszyć na wojnę przeciwko nam. Źle się stało, że sułtan przerwał oblężenie, nie zajmąwszy Wiednia,

i wrócił. Gdybyśmy trochę zacisnęli zęby, Wiedeń by upadł. Ale on nie wytrzymał.

– Dlaczego?

– Kobieta nie dała mu spokoju. Pisała do sułtana list za listem. Pisała, że za nim tęskni, że chce, żeby wracał. Zupełnie jakby padyszach wybrał się na przejażdżkę po stepach, na polowanie, żeby uganiać się za sarnami. Przerwaliśmy oblężenie i wróciliśmy. Zniweczyliśmy trud wszystkich. Karol i jego brat odzyskali zapał. Świętowali, wołając: „Rzymie, zostaliśmy ocaleni! W kościołach rozdzwoniły się dzwony zwycięstwa. Ja mówiłem mu o otwarciu bram do Rzymu Cezara. A on... – Nie dokończył, ale Hatidże zrozumiała. – Do tego znów mamy na głowie tych utrapionych Safawidów. Tahmasp, który był dzieckiem, kiedy umarł szach Ismail, jest teraz dorosłym mężczyzną. Powtarza: „Nie jesteśmy godni być szachem, dopóki nie zemścimy się na Sulejmanie, synu Selima, za Çaldıran”. Zamiast siedzieć i o tym rozmawiać, żeby zaspokoić żądze i obsesję tej kobiety, Gülbahar...

Jednak Hatidże nie sądziła, żeby jej brat nie wziął tego wszystkiego pod uwagę. W końcu był wielkim sułtanem Sulejmanem.

Uczyniono wszystko, czego chciała Hürrem. Gülbahar i jej syn przybyli do stolicy. Dzieci Hürrem udały się do Starego Pałacu i ucałowały jej dłoń. Gülbahar także, ze strachu przed padyszachem, wysłała księcia Mustafę do Nowego Pałacu, do Hürrem.

A to jeszcze nie wszystko. Pewnego dnia, gdy Hatidże przyjechała do Nowego Pałacu, zastała Hürrem nieposiadającą się ze szczęścia.

– Mam taką wiadomość, że kiedy ją usłyszysz, to nie uwierzysz, Hatidże!

Uśmiechnęła się.

– Jeśli to dotyczy ciebie, już wierzę. Dla ciebie nie ma rzeczy niemożliwych.

– Wiesz, co sobie pomyślałam? Skoro nasza starsza siostra Gülbahar i nasz syn Mustafa są tutaj, może obrzezalibyśmy naszych książąt. Zauważyłam wczoraj, że Mustafie zaczął rzucać się już wąs. To grzech...

– Myślisz, że padyszach się zgodzi?

Hatidże nie sądziła, aby jej brat zgodził się na wspólne uroczystości obrzezania. Czy to w ogóle możliwe, żeby synowie Hürrem i Gülbahar zostali obrzezani podczas tych samych uroczystości? Mustafa powinien zostać obrzezany w Seruhanie, a synowie Hürrem tutaj. Tak należało uczynić!

– A może się nie zgodzić? Wczoraj wieczorem powiedziałam o tym mojemu czcigodnemu padyszachowi. Powinnaś była go zobaczyć. Obsypał mnie pocałunkami. Powiedział: „Moja uśmiechnięta buzio, jak dobrze to obmyślałaś”... Ma dziś powiadomić wielkiego wezyra, żeby rozpoczął przygotowania. To będzie jak twoje wesele. Wszystko zrobimy razem, dobrze? Pomyślałam, żeby uroczystość zorganizowano na Hipodromie. Książęta zostaną obrzezani w waszym domu. Chyba szwagier padyszacha nie będzie miał nic przeciwko temu.

Nawet jeśli, to co mógł zdziałać? Jedyne przyjść do domu i krzyżeć. Zresztą tak właśnie zrobił.

– Obrzezanie... – mruzczał Ibrahim. – Przekłęci... Będą okaleczać dzieci!

W pierwszej chwili Hatidże nie mogła zrozumieć, dlaczego pomysł uroczystości obrzezania tak bardzo rozwścieczył jej męża. „Co w tym złego?”, pytała siebie. Im dłużej

o tym myślała, tym bardziej podobał jej się pomysł Hürrem. „Dlaczego nie? Ludzie są przygnębieni. Odwrót spod bram Wiednia podkopał nastroje. Nam też brakuje radości. Wspaniałe uroczystości wszystkim wyjdą na dobre”.

Tej nocy jej mąż znów mówił przez sen.

– Wielki Jezu! Nadchodzi. Nadchodzi diabeł. Nóż... On mnie... Boże, on go obetnie. Diabeł go obetnie...

Boże! Dopiero wtedy sobie przypomniała o nieuleczalnej bliźnie, która pozostała na ciele Ibrahima po okrutnym obrzezaniu.

Uroczystość obrzezania książąt była piękna. Dokładnie taka, o jakiej opowiadała i jakiej chciała Hürrem. Wspaniała!

Nawet duma z dzieci nie była w stanie zbliżyć do siebie dwóch nienawidzących się kobiet. Dla Gülbahar rozstawiono oddzielny namiot. Namiot Hürrem znajdował się obok namiotu padyszacha. Stamtąd sułtanka, w otoczeniu matki padyszacha sułtanki Hafsy, jego siostry sułtanki Hatidze, córki Mihrimah, najważniejszych kobiet, dziewcząt i dam dworu, niczym cesarzowa oglądała zabawy. Jej rude włosy nawet z daleka przyciągały uwagę.

Przez trzy tygodnie stolica nie spała.

Hatidze przypomniała sobie rozmowę, która odbyła się między jej bratem padyszachem a mężem podczas ostatniego dnia uroczystości.

– Powiedz mi, szwagrze, czyje wesele było wspanialsze? Twoje czy nasze?

Ibrahim nie wahał się.

– To oczywiste, że moje, padyszachu.

Hatidze miała wrażenie, że znów widzi, jak twarz jej brata robi się czerwona. Było oczywiste, że Sulejman nie spodziewał się tak bezczelnej odpowiedzi.

– Dlaczego? – W głosie padyszacha słychać było gniew.

– To oczywiste, że moje wesele było bardziej olśniewające, panie. Nawet nie będę się co do tego spierał. Ponieważ moje wesele uhonorował swoją obecnością największy władca świata.

To była tajemnica czaru Ibrahima. Wiedział, jak skraść serce. Nie bez powodu nadała mu przydomek Złodziej Serc. Hatidze westchnęła. „Czy mnie też tak nie upolował?”.

– To pytanie powinien być zadać Hürrem. – Tamtej nocy Ibrahim rzucał wszystkim, co wpadło mu w ręce. – Jestem tego więcej niż pewien. Podejrzewam, że powiedziała padyszachowi... Powiedziała, łaszac się do niego: „Mam wrażenie, że nasz pan, mój czcigodny sułtan, myśli o tym, żeby dla naszych książąt wyprawić takie wesele, żeby było wspanialsze nawet od wesela naszego szwagra paszy. Jak uważacie, ale taki wydatek...”.

Pamiętała, że patrząc na męża naśladującego ruchy i głos Hürrem, pomimo gniewu swojego męża mimowolnie wybuchła śmiechem.

– Zakłamaną kobietą... To szatan... Przysięgam, to diaboliczna wiedźma. Przekonasz się, do czego jeszcze skłoni naszego padyszacha.

Ostatnim zdaniem każdej jego wypowiedzi dotyczącej Hürrem było: „Przekonasz się, do czego jeszcze skłoni naszego padyszacha”. I za każdym razem okazywało się, że Ibrahim miał rację. Hürrem nieustannie wymyślała jakieś niespodzianki, namawiała go

do czegoś, a Sulejman to czynił.

Po uroczystościach obrzezania Ibrahim przyniósł do domu wspaniałe wieści.

– Mój padyszach ogłosił księcia Mustafę następcą tronu!

Usłyszawszy tę wiadomość, Hatidże klasnęła w ręce jak dziecko.

Jednak twarz jej męża była ponura.

– Z pewnością to ta wiedźma skłoniła go do tego.

– Nie oczerniaj jej. Przecież sam mówiłeś, że to synowi Gülbahar należy się sukcesja. Masz. Uczynił to, nawet jeśli pod wpływem Hürrem. Czego jeszcze chcesz? Cokolwiek sprawi ta kobieta, ty nigdy nie jesteś zadowolony, Ibrahimie. Zobacz, zrobiła dla Mustafy dobry uczynek.

– Dobry uczynek, ha! Możesz tak myśleć. Tyle że padyszach ogłosił Mustafę sukcesorem, a wysłał go jako sandżakbeja do Amasyi. Do Seruhanu pojedzie syn Hürrem, Mehmed.

– I co w tym złego?

– Nie rozumiesz? Kobieta dopilnowała, żeby syn Gülbahar był daleko, a jej syn został mianowany sandżakbejem. Do tego odebrał Mustafie Seruhan. A czym jest Seruhan? Bramą do stolicy! Jeśli, nie daj Boże, coś się stanie, zanim Mustafa przybędzie z Amasyi, Mehmed już dawno tutaj dotrze.

Hatidże westchnęła głęboko. Nie mogła ogarnąć rozumem tych wszystkich intryg i knowań. W ogóle nie przyszło jej to do głowy. Oczywiście, jeśli rzeczywiście tak było.

– Chodź – zwróciła się do Nebile. – Znudziłam się. Zaczepnijmy świeżego powietrza.

W ogrodzie przywitał je delikatny wietrzyk. „Ach – westchnęła Hatidże, kiedy rozwiewał jej włosy. – Co za ulga!”

Przypomniała sobie, jak po raz ostatni spacerowała po tym ogrodzie z matką. Miała wrażenie, jakby to było wczoraj. Tymczasem sułtanki Hafsy już nie było. Złożyła swoją ukochaną matkę do ziemi.

– To już koniec mojej drogi, dziecko – powiedziała, zanim wzięła ostatni oddech.

– Nie każmy czekać Selimowi Chanowi.

Nie kazała mu czekać. W ciągu dwóch dni w ciszy i spokoju odeszła z tego świata.

Szczęście było jak chmura, zza której słońce rozdawało swoje promienie. Nagle jest, a po chwili znika rozwiana wiatrem.

Nebile natychmiast pojęła, o czym rozmyśla jej pani.

– Spójrz, moja droga sułtanko – zaszcebiotała. – Widzisz motyle? Jak cudownie tańczą.

Tańczą? Dla niej to wyglądało inaczej. Piękne motyle zmagają się z wiatrem. Zupełnie jak ludzie ze swoim przeznaczeniem.

– Gdzie jest Dilşad, Nebile? Nie widziałam jej dzisiaj.

Jej towarzyszka zachichotała. Przyłożyła palec do ust.

– Ciii... – szepnęła. – Jest zajęta przygotowaniem posagu.

Pewien kadi obdarzył uczuciem córkę wielkiego wezyra, którą ten przed wszystkimi ukrywał. Wszyscy uważali ją za damę dworu sułtanki Hatidże. Nawet jeśli Ibrahim by się na to nie zgodził, Hatidże postanowiła wydać Dilşad za męża. Zauważyła,

że dziewczyna też oddała swoje serce Ahmedowi Czelebiemu.

– Dobrze. Zawołaj ją, niech przyjdzie. Mam dla niej wiadomość.

Twarz Dilşad rozpromienił uśmiech. Łatwo było zauważyć, że jej serce wypełnione jest szczęściem.

– Chciałyście się ze mną widzieć, siostró sułtanko.

Hatidze uśmiechnęła się.

– Żadna „sułtanko”, moja droga, żadna „sułtanko”. Po prostu „siostró”. Siostró Hatidze. Siostró Nebile. To wszystko.

– Nie potrafię wyrazić, jak bardzo jestem wam wdzięczna.

– Nie zrobiłam niczego, za co mogłabyś być mi wdzięczna, Dilşad. Jesteś córką mojego męża. Nie poznałam pani Ferahşad, ale jeśli powierzyła cię Ibrahimowi, powierzyła cię mnie.

– Kto postąpiłby tak jak ty, siostró? Nie mówcie tak.

Hatidze pogłaskała różany policzek dziewczyny.

– Nic nie zrobiłam, moja droga. Ja tylko... tylko... nie chcę, żeby inną dziewczynę spotkało to, co spotkało pewną dziewczynę, która w dzieciństwie była bardzo, ale to bardzo nieszczęśliwa. To wszystko. Nie mówmy o tym teraz. Mam dla ciebie wiadomość.

Dziewczyna utkwiała w Hatidze swoje duże, mieniące się granatem oczy i czekała.

– Jesteś gotowa.

– Tak, siostró sułtanko.

– Widzisz, znowu. Nieważne. Razem z twoim ojcem postanowiliśmy, że twoje wesele z Ahmedem Czelebim odbędzie się wraz z uroczystościami z okazji obrzezania Mehmeda Szacha. Tak będzie najlepiej. Zarówno padyszach, jak i pani Hürrem są tego samego zdania. Tylko... wiesz... – Z trudem przychodziło jej mówienie o tym. – Rozmawiałyśmy o tym jeszcze w żółtym domu w Güzelcehisar. Nie wolno wyjawiać, że jesteś córką Ibrahima. Nawet padyszachowi. Tak będzie najlepiej dla nas wszystkich.

– Tak, siostró. To tajemnica...

– Ahmedowi Czelebiemu też o tym nie powiedziałaś, prawda?

W jednej chwili Dilşad spłoszyła. Hatidze zatem wiedziała, że kilka razy spotkała się z nim w sekrecie. Zawstydzona pokręciła głową.

– Świetnie. Jesteś moją damą dworu. To, że przy okazji obrzezania mojego syna wydaję damę dworu za męża za kadiego, nie zwróci niczyjej uwagi.

Tak było. Teraz przyszła kolej, żeby przekazać dziewczynie wiadomość.

– Po ślubie razem ze swoim mężem wyjedziecie do Seruhanu, żeby tam zamieszkać.

Na twarzy Dilşad w jednej chwili pojawiły się radość i cierpienie. Jej różane policzki zbladły.

– Odsyłasz mnie, siostró sułtanko? Zrobiłam coś, czym cię zawiodłam lub zmartwiłam?

– Ależ nie. – Hatidze delikatnie uniosła głowę dziewczyny. – Kupiłam wam majątek w Seruhanie – szepnęła. Zauważywszy, że oczy dziewczyny zaszyły łzami i zaraz się rozpłaczę, postanowiła nie zasmucać jej bardziej. – Majątek pani Ferahşad. Chcę, żebyś mieszkała na ziemiach swojej matki. Mnie to uszczęśliwi, a duszy twojej matki

przyniesie spokój.

Nagle z oczu Dilşad popłynął deszcz łez. Jednak dziewczyna tym razem nie płakała z powodu rychłego rozstania, ale z radości.

– Jesteś aniołem. – Objęła jej dłonie.

Hatidže otarła jej łzy.

„Nie, moja droga – powiedziała w duchu. – Nie jestem aniołem, ale dzieckiem wydanym za męża. *Z cierpienia próbuję stworzyć szczęście. To wszystko!*”.

Kiedy Ibrahim wszedł do ogrodu, Hatidże rozmawiała jeszcze z Dilşad i Nebile. Oglądała hafty Dilşad i dawała jej rady.

Na widok Pargańczyka kobiety natychmiast się podniosły.

Hatidże z radością spojrzała na męża. Twarz Ibrahima była zachmurzona. Nawet widok córki i Nebile wydawał mu się podejrzany. Jego oczy płonęły. Szedł prosto w jej stronę.

– Słyszałaś – zaczął. – Hürrem postanowiła wydać swoją córkę za męża za Kulawca Rüstema. I... i... sułtan się na to zgodził.

Teraz Hatidże też zaczęła w to wierzyć. Najwyraźniej Hürrem przypasała szablę. Będzie walczyć, żeby nie oddać tronu Sulejmana synowi Gülbahar. Nie szukała męża dla córki, ale sojusznika dla siebie. Skoro jej mąż miał szwagra Wybrańca Paszę, ona będzie miała zięcia Kulawca Rüstema Paszę.

Ibrahim, widząc, że Hatidże nic nie mówi, podniósł głos:

– Możesz w to uwierzyć? Dziewczyna jest jeszcze dzieckiem!

Dzieckiem, tak? Na chwilę przed oczami Hatidże ukazała się mała dziewczynka w sypialni nowożeńców. Siedziała na łóżku z rękami na kolanach i ze strachem czekała na przyjście potwora o pajęczych łapskach, którego wzięła za męża.

– Dziecko? Chyba zapomniałeś, Ibrahimie, że kiedy mnie wydano za męża, miałam dziewięć lat. Mihrimah ma już prawie trzynaście. Znana jest data ślubu?

– Nie. Podobno będą czekać.

Był tak zagniewany, że nie zauważył, że wyraz twarzy jego żony złagodniał, a lód w oczach stopniał.

– Oczywiście, że poczekają – mruknęła. – Hürrem musi jeszcze sprawić, żeby obdartus Rüstem odpowiednio się wzbogacił, uczynić z niego wezyra, wepchnąć do Dywanu...

Hatidże nagle zwróciła się do Dilşad i Nebile:

– Dziewczęta, zostawcie nas samych.

Czekała, aż zbiorą się i odejdą.

– Chciałam cię o coś zapytać.

– W takim razie pytaj.

– Czy ty oszalałeś?

Ibrahim spojrzał na nią wściekle.

– Co?! Co to ma znaczyć? Co to za pytanie, Hatidże?

– To proste pytanie. Nie mów, że nie słyszałeś. Wszyscy o tym mówią. Podobno już nikt nie może powstrzymać twojej chciwości. Nikogo nie szanujesz, nikogo się nie lękasz. Mówią, że zachowujesz się jak sam padyszach. Słyszałam nawet, że bez wiedzy mojego brata mianowałaś bejlerbeja.

– Tak. To mój obowiązek jako seraskera. Taką władzę dał mi nasz pan.

– Mój brat kazał ci też przechwalać się przed posłami? Podobno powiedziałeś:

„Sądźcie, że Imperium Osmańskim rządzi Sulejman? Imperium Osmańskie jest pod moim władaniem. To ja wydaję rozkazy. To mnie słucha. Padyszach nie przeciwstawi się moim słowom, zatem co powiem, to się stanie”.

– To wierutne kłamstwo. To wszystko oszczerstwa tej wiedźmy. To ona rozpuszcza te plotki.

To było możliwe, ale nie ma dymu bez ognia.

– Wciąż sekretnie porozumiewasz się z Gülbahar?

Ibrahim wzdrygnął się.

– Nie. A dlaczego o to pytasz?

– Mówią, że zawarłeś z Gülbahar potajemną umowę, że chcecie obalić padyszacha i przejąć władzę. Kiedy już dokonacie tego, co planujecie – cokolwiek to jest – przekazecie tron księciu Mustafie. Podobno po kryjomu zawarłeś umowę z szachem Safawidów Tahmaspem, żeby dostać jego wsparcie. Podobno przymykasz oczy na to, że żołnierze safawidzcy przekradają się do stolicy w przebraniach kupców i derwiszy. Rzekomo na twój jeden znak ludzie Tahmaspa mają zaatakować pałac i, Boże uchroni, zabić padyszacha, Hürrem, może i mnie, ich dzieci. Tak, żeby nie pozostawić nikogo z rodu Sulejmana. Mówią też, że ułożyłeś się z rzymskim papieżem, Wenecją, a nawet z cesarzem Karolem. – Zamilkła. Próbowwała wyczytać panikę w oczach męża. – Czy to prawda, Pargańczyku Paszo? Zamierzasz zastawić zasadzkę na swojego dobroczyńcę? Nie wystarczyło ci, że mianował cię wielkim wezyrem i seraskerem? Teraz spróbujesz ukraść tron, na którym zasiada mój brat? Nie nasycisz tej przeklętej chciwości, dopóki nie stracisz głowy?

W końcu pochwyciła w oczach męża urazę i strach. Oczy i twarz jej męża mówiły co innego. W oczach Ibrahima ponownie zapłonął ogień. Natomiast na jego twarzy malował się niewiarygodny, odbierający zmysły uśmiech.

– Hatidże, Hatidże... – zamruczał.

Boże, jego głos znów był tak słodki.

– I ty w to uwierzyłaś? Czy jestem aż tak złym człowiekiem? To wszystko plotki i pomówienia tej wiedźmy Hürrem.

– Czy to prawda, Ibrahimie?

– To krótkonogie kłamstwo. Oszczerstwo. Ja, który nakłoniłem naszego pana do wypowiedzenia wojny Safawidom, miałbym układać się z Tahmaspem? Od dwóch lat przekonuję Sulejmana Chana do zajęcia Tebrizu i Bagdadu. Czy człowiek, który zawarł potajemny pakt z szachem, namawiałby do wojny z nim?

Uwierzyłaby, gdyby nie patrzyła mu w oczy. Uwierzyłby każdy, kto by go posłuchał. Może to rzeczywiście była prawda. Zachęcał padyszacha do wyprawy wojennej na Safawidów. Ale czy nie mogło się za tym kryć coś więcej? Może chciał zawlec tam Sulejmana i... Dobry Boże...

Hatidże poczuła, że znów dał o sobie znać nigdy nieopuszczający jej strach przed nieszczęściem. Jeździec przeznaczenia wyruszył w drogę. Jechał na nią uzbrojony w miecz.

„Zadbaj o swoją głowę, Pargańczyku – powiedziała w duchu. – Życzę ci, żeby twój rozum pokonał dumę i chciwość. W przeciwnym razie...”.

– Skoro tak... Nie ma o czym mówić. Reszta w rękach losu. Radzę ci, żebyś nie próbował zyskać władzy, wchodząc między dwie kobiety walczące ze sobą dla swoich synów. Szczególnie jeśli te kobiety to Mahidevran Gülbahar i Hürrem. Ta, która wygra tę wojnę, zdobędzie też władzę i potęgę. Ten, który sądzi, że owinie je sobie wokół palca, straci głowę.

Spojrzenia wszystkich zgromadzonych w Pawilonie pod Kopułą skierowane były na drzwi. Tego dnia po raz pierwszy Rüstem Pasza, którego sułtan Sulejman mianował piątym wezyrem, miał wziąć udział w obradach Dywanu.

Wszyscy wiedzieli, że to Hürrem sprawiła, że sułtan nadał Rüstemowi urząd wezyra. Tego, że kobieta nie pozostawi swojego przyszłego zięcia jako piątego wezyra, też się domyślali.

W końcu mężczyzna pojawił się w progu. Miał na sobie nowo uszyty kaftan i nieco przydużą, spiczastą czapkę. Zaplótłszy ręce przed sobą, powoli pochylił głowę, po czym ruszył do przodu. Ibrahim się zdziwił.

– Przecież miał kuleć – szepnął do stojącego obok niego Ayasa Paszy.

Ayas przesłonił ręką usta i mruknął:

– Kuleje. I to jak. Na własne oczy widziałem. Kiedy podczas chodzenia wyrzuca prawą nogę do przodu, skraj jego kaftana dotyka podłogi, Ibrahimie Paszo.

– Skoro tak było, to co to jest?

Ayas Pasza pochylił głowę, żeby ukryć śmiech.

– Mówią, że rozum córki jest nie gorszy niż matki. Sułtanka Mihrimah poleciła zrobić dla Rüstema takie ciżmy, żeby ukrywały jego utykanie. Podobno mają jakiś specjalny obcas. Spójrzcie, szarawary sięgają mu prawie do ziemi, żeby nie było widać obcasów.

Nowy piąty wezyr Rüstem Pasza podszedł i zatrzymał się przed Ibrahimem. Musiał tam stać, dopóki wielki wezyr, serasker pasza nie powie: „Chodź, wezyrze paszo, oczekujemy, że będziesz lojalnie służył Imperium Osmańskiemu i naszemu panu”.

Ibrahim ukradkiem spojrzał w stronę okratowanego okna znajdującego się na górze, po prawej stronie. Padyszach, jeśli chciał, przyglądał się stamtąd obradom Dywanu. Mógłby przysiąc, że teraz za kratą siedzą Hürrem i Mihrimah.

– Witaj, Rüstemie – powiedział.

Podobał mu się jego głos. „Pewnie bóg Zeus zasiadający na tronie pomiędzy chmurami na górze Olimp też zwracał się takim tonem do swoich sług”, przeszło mu przez myśl.

– Zajmij miejsce z naszego lewego boku. Oczekujemy, że będziesz lojalnie służył Imperium Osmańskiemu i naszemu panu. Niech Bóg oszczędzi ci wstydu, Rüstemie.

Celowo nie powiedział: „paszo”.

Rüstem uklonił się nieco głębiej, po czym wyprostował. Ibrahim najpierw zobaczył czarną brodę mężczyzny, a później jego czarne oczy. Boże! Co za dziwne spojrzenie. Wpatrywał się w niego wrogo. Twarz miał jak lis. Był przebiegły i gotowy do ataku.

Kiedy Rüstem, odprowadzany wzrokiem wezyrów, zajął miejsce, oczy wszystkich zwróciły się na wielkiego wezyra.

„Obserwują mnie”, natychmiast pomyślał Ibrahim. Badali jego reakcję i najpewniej

chichotali w duchu. „Dalej, Wybrańcu Paszo, trafiła kosa na kamień. Twój koniec się zbliża. Nawet ty nie jesteś w stanie zmierzyć się z rozumem i przebiegłością Rüstema”.

Tej nocy Ibrahim nie mógł zasnąć. Myślał raczej o Hürrem i Rüstemie niż o padyszachu, który oświadczył mu: „Paszo, nadszedł czas, żeby pokazać Tahmaspowi, gdzie jego miejsce. Niech twoja walka zostanie uświęcona”.

Przed oczami wciąż miał twarz i spojrzenie mężczyzny.

Ocenił Rüstema już w chwili, gdy pojawił się w progu. „Ten mężczyzna jest niebezpieczny, Pargańczyku. Uważaj!”.

Miał wrażenie, jakby ktoś wbił mu sztylet między łopatki. Zadrżał. „Sztylet – przeszło mu przez myśl. – Ten człowiek to sztylet Hürrem”.

Nie wolno mu stawać do niego plecami.

Rüstem był koniem trojańskim Hürrem.

Wymachiwanie szablą na polu bitwy nie było tak niebezpieczne jak zasiadanie w Dywanie ze szpiegiem tej czarownicy.

Czekały na niego safawidzkie pustynie, piękności Tebrizu i wiszące ogrody Bagdadu.

Miał tam do wykonania zadanie, które czekało prawie trzydzieści lat.

Przypomniał sobie tamten dzień i chwilę, kiedy padyszach wydał mu rozkaz wyruszenia na wojnę. Widział, jak kłania się przed padyszachem i mówi:

– Panie.

– Chciałeś coś powiedzieć, seraskerze paszo?

– Jeśli nasz pan pozwoli, chciałbym zabrać ze sobą ministra finansów Iskendera Czelebiego.

Padyszach się zdziwił.

– Czy to nie ty w zeszłym roku usunąłeś go z urzędu za branie łapówek? Gdyby nie my, Bóg jeden wie, może Czelebi...

Już by nie żył.

– A teraz chcesz go zabrać ze sobą. Dlaczego?

Dlaczego? Dlaczego?

Pargańczyk z trudem powstrzymał się, żeby nie powiedzieć: „Dlatego, że chcę pogrzebać diabła w piaskach pustyni”.

– Wtedy popełniliśmy błąd, panie. Chcieliśmy działać, kierując się plotkami. Dzięki mądrości naszego sułtana zrozumieliśmy, że się mylimy. Teraz chcielibyśmy wynagrodzić to Czelebiemu. Poza tym pomyśleliśmy, że skoro czcigodny padyszach wyruszy za nami z sułtańską armią, jeśli będzie z nami minister skarbu, żołnierze po zdobyciu Tebrizu i Bagdadu nie będą musieli czekać na bakszysz aż do powrotu do stolicy.

– Dobrze pomyślałeś. Masz moje pozwolenie. Poczyń odpowiednie kroki. Utrzymuj dobre relacje z Czelebim. Zgoda, może i ma skłonność do przyjmowania łapówek, ale nie wyciągnie ręki po skarb Imperium Osmańskiego. Taki człowiek jest nam potrzebny. Niech Iskender każe załadować skarb na wielbłądy. Niech zadba o ochronę. Niech wie, że jeśli coś się stanie, zapłaci za to głową. Niech każdy zadba o swoje sprawy.

Oczy Ibrahima były rozbiegane. „Nie myśl, Sulejmanie, że zostawię ci głowę

diabła. Iskender załaduje skarb na wielbłądy – zachichotał. – Zapewni też jego ochronę. Możesz być o to spokojny. Tylko kto zapewni ochronę diabłu? Tego właśnie nie wiem”.

LXXII

Bagdad

Marzec 1535

Zwycięstwo, zwycięstwo, zwycięstwo... Ibrahim jak burza szedł przez ziemie Safawidów. Na grzbiecie swojego konia Bucefała przypominał orła. Jego dziecięce marzenia stały się rzeczywistością. Tak jak Aleksander znalazł się w miejscu, gdzie wschodziło słońce. Jego stopy deptały ziemię, po której stapał. Kiedy wkraczał do Tebrizu, przyszły mu na myśl dni, kiedy mawiał: „*Jeśli on był Aleksandrem Macedońskim, ja zostanę Aleksandrem z Pargi. Wszyscy będą opowiadać o zwycięstwach Aleksandra z Pargi i jego rumaka*”. Marzenia trochę odbiegały od rzeczywistości, chociażby dlatego, że nie był Aleksandrem, tylko Ibrahimem, a na jego konia mówiono Czarny Proch.

Szach Tahmasp, zamiast wyjść mu naprzeciw, pałac nawet własne ziemie, niczym wiatr uciekł na pustynie.

Z Tebrizu Ibrahim ruszył na Bagdad. Delikatny Bagdad poddał się.

Ministra skarbu Iskendera Czelebiego, wkraczającego u boku seraskera do Bagdadu, ogarnęło dziwne uczucie. Podziwiał człowieka, który rok temu by go zgładził, gdyby to od niego zależało.

„Ten Ibrahim to naprawdę wielki człowiek”, mówił do siebie. Teraz już lepiej rozumiał, dlaczego padyszach tak bardzo go uwielbiał. Prowadził swojego konia na przędzie. Nie imają się go ani kule, ani strzały. Co jakiś czas odwracał się i spoglądał na niego.

– Jesteś gotowy, Czelebi? – grzmiał.

Kiedy rozmawiał, zawsze się uśmiechał. Najwyraźniej zrozumiał, że popełnił błąd, dymisjonując go. Powiedział żołnierzom: „Dobrze chronicie Czelebiego. Niech nic mu się nie stanie. Jego głowa jest potrzebna mnie”. Jeśli te słowa nie były przeprosinami, to czym?

Jednak nie rozumiał, dlaczego co chwila pytał: „Jesteś gotowy, Czelebi?”. Do czego? Ale zawsze odpowiadał: „Jestem gotowy, czcigodny paszo”.

Kiedy wkroczyli do Tebrizu, lud zmęczony okrucieństwem szacha przywitał Ibrahima różami. Bagdad zaś dobrowolnie się poddał, a wielki wezyr wjechał do miasta jak zdobywca.

„Bycie wielkim wezyrem i seraskerem to za mało dla Pargańczyka”, przeszło Iskenderowi przez myśl. Miał obawy, co będzie dalej. Nie należał do tych, którzy poprzestają na tym, co mają. Zachichotał. Jest podobny do mnie.

Nagle ogarnęło go dziwne uczucie. „Czyżby ten mężczyzna naprawdę zamierzał obalić padyszacha? Czy to miał na myśli, pytając: «Jesteś gotowy, Czelebi?»? Czyżby chciał zapytać: «Czy jesteś po mojej stronie?»”.

Co wtedy zrobi? Naprzeciw niego stał Aleksander końca świata. Tak jak on przemierzał na końskim grzbiecie perskie ziemie, wołając: „Na Persepolis! Na Persepolis!⁴¹”. Miał się sprzeciwić komuś takiemu?

„Na co czekasz, Czelebi? – zapytał siebie. – Ty też prześlij mi jakąś zaszyfowaną

wiadomość. Tak, żeby nikt nie zrozumiał, że ty to powiedziałeś, i żeby tylko on pojął jej sens”.

Zeskoczył z konia. Stał przed tłumem oklaskującym Ibrahima Paszę.

– Pozdrawiajcie! – zawołał z całej siły. – Pozdrawiajcie sułtana i wielkiego wezyra!

– Sułtan wielki wezyr! Sułtan wielki wezyr! Sułtan wielki wezyr! – zawtórował mu rozentuzjasmowany lud.

Tysiące ludzi pod tym palącym słońcem ogłosiło Ibrahima sułtanem. Gdy nadejdzie czas, Pargańczyk o tym nie zapomni.

Ibrahim nie zapomniał.

Iskender nie miał pojęcia, że mimo iż wielki wezyr z dumą uniósł szablę, w duchu miotał przekleństwa. Nie zauważył też, jak zaciska zęby, mrużąc pod nosem:

– Diabeł robi swoje diabelskie sztuczki!

Był przekonany, że zachęcając lud, żeby nazwał go sułtanem, Iskender doniesie na niego sułtanowi Sulejmanowi.

„Niech robi, co chce, Pargańczyku”, powiedział do siebie. Spojrzał na próbującego wkraść się w jego łaski Iskendera Czelebiego. „Już niedługo. Na co zdadzą się teraz jego umizgi? Sprawiają, że żywię do niego jeszcze większą urazę. Są jak sól na moje rany. Nadszedł czas, żeby pogrzebać diabła”.

W ciemnościach nocy piasek pustyni rozciągał się niczym szary cień. Nawet gwiazdy na niebie wyglądały tak, jakby zamarzły od wszechogarniającego zimna. Czterdziestu mężczyzn przyczało się na piasku – nie sposób było ich zauważyć z bliska, a co dopiero z daleka. Jakby wszystkich pochłonęła pustynia albo jakby leżało tam czterdzieści postaci z piasku.

Kruczoczarny skorpion parł do przodu z niewiarygodną szybkością. Wszedł na rękę jednego z mężczyzn i uniósł swoją śmiertcionośną broń. Pod swoimi czarnymi odnóżami odszukał miejsce, w którym pulsowała krew. Chociaż ogarnięty przerażeniem mężczyzna miał ochotę zerwać się z miejsca, pozostał nieruchomo. Najmniejsze drgnienie spowodowałoby, że jego tętno przyspieszy, a to wystarczy, żeby czujny skorpion zatopił w nim swój kolec zakrzywiony jak hak. Pomimo pustynnego chłodu czuł, że pot perli mu się na czole, i modlił się, żeby nie spadła mu ani jedna kropla.

Wtedy właśnie usłyszeli dźwięk dzwonek.

Wielbłądy... Zbliżała się karawana, na którą czekali.

Zaniepokojony skorpion zaczął się poruszać. Mężczyzna wiedział, że umrze, jeżeli stworzenie skieruje się do góry ku ramieniu i wejdzie pod kamizelkę, bo wtedy musiałby się poruszyć. Zdawał sobie sprawę, że jedno ukąszenie wystarczy, żeby trucizna zmieszała się z jego krwią. W ciągu kilku minut całe jego ciało ogarnąłby paraliż, a w niespełna kwadrans już by nie żył. Na szczęście tak się nie stało. Skorpion zszedł na piasek i szybko zniknął w ciemnościach, kierując się w stronę wąwozu, do którego zbliżała się karawana.

Czterdziestu mężczyzn natychmiast przeszło do działania. Kiedy pierwszy wielbłąd ukazał się u wejścia do wąwozu, wyskoczyli z kryjówek. Wydając z siebie przeraźliwe okrzyki, zaatakowali karawanę. Ryki spłoszonych zwierząt i przekleństwa strażników karawany zmieszały się ze sobą.

– Stójcie! – zawołał do swoich ludzi dowódca karawany. Rozpoznał stroje uzbrojonych mężczyzn zbliżających się do nich. Długie niebieskie spodnie, niebieskie kamizelki, czerwone koszule i niebieskie turbany, a na szyjach czerwone chustki. – To ludzie Iskendera Czelebiego!

Strażnicy opuścili broń. Jednak natychmiast pojęli, że atakujący nie mają zamiaru się zatrzymać. Kiedy trzech z nich próbowało przewrócić pierwszego wielbłąda, dowódca karawany zagrział:

– Hej, szatańskie pomioty! Co robicie?! Nie widzicie naszego sztandaru i buńczuka?! Atakujecie skarb Imperium Osmańskiego?!

Jego słowa nie przyniosły oczekiwanego efektu. Wręcz przeciwnie, kiedy napastnicy zrozumieli, że mężczyzna to kapitan, zastrzelili go. Dowódca nie zdążył wydać z siebie żadnego dźwięku. Zsunął się z wielbłąda i upadł na ziemię.

– Dobrze powiedziałeś! Przejmujemy skarb Imperium Osmańskiego. Ten majątek nie należy już do Sulejmana, ale do beja bejów, Iskendera Czelebiego.

Potyczka nie trwała długo. Pośród nocnych ciemności wystrzały wyglądały jak świetliki. Iskry sypiące się ze ścierającej się stali rozdarły mrok. Okrzyki i przekleństwa ucichły równie szybko, jak się zaczęły. Skarb załadowany na czterdzieści wielbłądów znajdował się teraz w rękach rozbójników. Dobili kilku rannych strażników. Udali, że nie zauważyli, że dwaj żołnierze idący na tyłach karawany, zrozumiawszy, że zostali zaatakowani, ukryli się, zakopując w piasku. Ktoś musiał ocaleć, żeby opowiedzieć, jak majątek Sulejmana został zrabowany przez ludzi Iskendera Czelebiego.

Pospiesznie powalili kilka wielbłądów. Połamali klucze do kilku skrzyń. Jedną z nich zrzucili na ziemię i wysypali zawartość na piasek.

Dowódca napastników przyjrzał się zaaranżowanej scenie.

– Ktoś uciekł?

Jeden z mężczyzn roześmiał się.

– Do diabła, nie udało nam się złapać dwóch strażników. Uciekli. Przed świtem dotrą do Bagdadu i postawią wszystkich na nogi.

Inny zaczął naśladować wołania uciekinierów:

– Ratunku! Pomocy! Ludzie ministra skarbu Iskendera Czelebiego zrabowali skarb czciwego padyszacha! Szybko!

Rozległy się salwy śmiechu.

– Przestańcie – powiedział w końcu dowódca. – Odpocznijmy trochę. Przed świtem musimy dotrzeć do oazy, gdzie pozostawiliśmy nasze ubrania, i pozbyć się tych przebrań.

Kiedy garściami napełniali kieszenie złotem, które wysypało się z przewróconej skrzyni, stało się coś, czego zupełnie się nie spodziewali.

Zza wzgórza dobiegł ich dźwięk wielu końskich kopyt na piasku. Dowódca się zdziwił. Próbując zrozumieć, co się dzieje, zobaczyli ponad stu cwałujących na nich jeźdźców wznoszących wokół siebie kłęby pyłu.

– Co się dzieje? – mruknął jeden. – Czy to nie żołnierze seraskera paszy?

Rozległ się pierwszy wystrzał. Jeden z czterdziestu mężczyzn, przebranych w mundury ludzi Iskendera Czelebiego, został zastrzelony. Później rozległy się okrzyki pozostałych. Ci, którzy mieli zginąć – zginęli, ci, którzy mieli przeżyć – przeżyli.

Dowódcę najeźdźców zaciągnięto do kapitana konnych.

– Nędzniku! Czyżby Iskender Czelebi porzucił urząd ministra skarbu i został dowódcą bandytów? A was wysłał, żebyście zrabowali skarb naszego pana?

Dowódca nie wiedział, co się dzieje. Co to wszystko miało znaczyć? Mieli przebrać się w stroje ludzi Iskendera Czelebiego, zaatakować karawanę i zabić strażników, aranżując wszystko w taki sposób, żeby wyglądało na grabież. Mieli tylko zostawić przy życiu kilku świadków. Później zaś odjechać i pozbyć się tych przeklętych przebrań.

– Zrabowali? Co się dzieje? Nie jesteśmy żadnymi ludźmi Iskendera.

– Milcz! – zagrmiał kapitan. – Bądź mężczyzną i przyznaj się, a wtedy może wielki wezyr wybaczy wam waszą winę.

– Nie jesteśmy winni! To było zaplanowane. Pozwoliliśmy też uciec dwóm strażnikom. Zrobiliśmy wszystko, czego od nas chciano. Nie dotknęliśmy nawet jednego akcze...

Zamilkł pod wpływem siarczystego policzka.

– Nie dotknęliście, tak? A to złoto, srebrne monety i drogocenne kamienie wysypujące się z pasów i z kieszeni tych kundli to co?

– Oni... Oni...

Kapitan wystrzelił z broni. Później rozległo się jeszcze kilka wystrzałów. Spośród czterdziestu mężczyzn, którzy przebrani za ludzi Iskendera Czelebiego zaatakowali karawanę, żaden nie pozostał przy życiu.

– Słyszeliście?! – wrzasnął kapitan do swoich ludzi. – Dowódca rozbójników przed śmiercią przyznał się, że są ludźmi Iskendera Czelebiego i na jego rozkaz śledzili i zrabowali karawanę naszego pana padyszacha.

Kilku mężczyzn pokiwało głowami.

– Słyszeliście?! – zawołał kapitan.

– Słyszeliśmy!

– Czy poświadczycie zradę Iskendera?!

– Poświadczymy.

Iskender Czelebi był w błogim nastroju. „Jak szczęśliwy może być człowiek między czterema bagdadzkimi dziewczętami”, przeszło mu przez myśl. Upił wielki łyk wina z kielicha, który podsunęła mu jedna z dziewcząt. Zjadł hurmę, którą podała mu inna.

– Moja słodka! – Uszczypnął w policzek trzecią, którą trzymał w ramionach. – Wolę zjeść ciebie niż tę hurmę.

Podczas gdy dziewczęta chichotały, na tyłach namiotu powstało jakieś zamieszanie. Ktoś krzyczał. Dały się słyszeć odgłosy szamotaniny. Iskender nie zareagował. Nikomu nie udało się popsuć mu tych pięknych chwil. Jego wielkie palce błądziły po piersiach dziewczyny, drugą ręką chwycił jej pośladek.

– Iskenderze?

Zdziwił się. Ktoś zwracał się do niego po imieniu? Bezceremonialnie zrzucił z siebie dziewczynę i ryknął:

– Kto śmie...

Zamilkł w pół zdania.

Naprzeciw niego stanęło dziesięciu uzbrojonych mężczyzn. Wszyscy mieli go na

muszce.

– Ty jesteś Iskender?

– Tak – wydusił z siebie oniemiały ze strachu i z zaskoczenia. – Co się dzieje?

Czego szuka...

– Zostajesz pojmany!

Co?!

Poczuł ucisk w sercu. Stracił oddech. Jego ręka powędrowała do piersi.

– Pojmany?

– Tak. Pojmany. Twój żołnierz i bandyci zaatakowali karawanę naszego pana padyszacha i próbowali ją zrabować...

– Co?! Nie! To kłamstwo! To oszczerstwo!

– Zabierzcie go.

Iskender próbował stawiać opór. Po tym, jak dostał kilka uderzeń w głowę, stracił przytomność. Wyciągnięto go z namiotu, wlekąc po ziemi.

Na piasku pozostał ślad krwi płynącej ze zranionej głowy Iskendera Czelebiego.

Iskender usłyszał, jak drzwi otwierają się ze skrzypnięciem. Nie widział jednak, że do jego celi wszedł wielki wezyr Ibrahim Pasza. Kiedy więzienny strażnik zakuwał go w kajdany, zasłonił mu też oczy.

– Kto tam jest?

– Twój dawny znajomy.

Iskender wyostrzył słuch. Ten głos wydawał mu się znany, ale z powodu przeżytego szoku albo uderzenia, które pozostawiło na jego głowie głęboką ranę, nie mógł sobie przypomnieć.

– Panie, na pewno masz dobre serce – próbował się podlizać. – Jestem niewinny. Niech mnie stąd wypuszczą.

– Niewinny?

– Tak. Pomówiono mnie. Twierdzą, że próbowałem złupić skarb naszego padyszacha. Czy to w ogóle do pomyslenia? Przecież ja jestem strażnikiem tego skarbu. Dlaczego miałbym próbować go ukraść?

– Chciałeś udąć, że zrabowali go bandyci.

– To kłamstwo, oszczerstwo! To wszystko brednie. O wszystkim opowiedziałem kadiemu, który mnie przesłuchiwał. Jestem zaufanym człowiekiem czcigodnego sułtana, przyjacielem wielkiego wezyra. Proszę. Błagam. Na pewno Ibrahim Pasza nic o tym nie wie. Powiedzcie mu, on natychmiast każe mnie wypuścić z tego więzienia.

– Jesteś pewien? – Ibrahim udał zdziwienie.

– Oczywiście, że jestem pewien. Pasza to mój przyjaciel. A ja jestem niewinny.

– Niewinny?

„Ten człowiek już drugi raz o to pyta”, pomyślał Czelebi. Dziwnie się poczuł.

– Ty... – syknął Ibrahim.

Czelebi poczuł jego oddech na swojej twarzy.

– Nie jesteś tutaj dlatego, że próbowałeś złupić skarb.

Te słowa dodały Iskenderowi otuchy. Oczywiście, przecież tego nie zrobił. To wszystko pomówienia. Powoli zaczęli rozumieć, że jest niewinny.

– Więc dlaczego? – W jego głosie brzmiała budząca się nadzieja.

– Ty! – krzyknął Ibrahim. – *Ty jesteś winien tego, że okaleczyłeś dziecko tępym nożem, diable!*

Co?! Całe ciało Iskendera zaczęło dygotać. Drżenie sprawiło, że zabrzęczały łańcuchy.

– Diable?

– Myśl, diable! Przypomnij sobie! Złoto... bogactwo... dziewczęta, które zgwałciłeś, kobiety, które wykradłeś ich mężom, nie mogły aż tak bardzo przyćmić twojej pamięci!

Iskender chciał rzucić się do przodu, ale powstrzymały go łańcuchy przytwierdzone do murów.

– Zapomniałeś? Nie sprzedawałeś za pięćdziesiąt akcze dzieci kupionych za kilka akcze od korsarzy, którzy je porwali? Nie wymyślałeś tym, którzy nazywali cię handlarzem niewolników? No powiedz!

Podniesiony głos Ibrahima, odbijając się o ściany celi, niósł się złowróbnym echem po ciemnych korytarzach więzienia.

– Wynoś się! – wrzasnął Iskender. – Kimkolwiek jesteś, wynoś się stąd!

– A co to, sądziłeś, że nie pojawi się świadek twojej przekłętej przeszłości, kiedy zanosił się obłąkańczym śmiechem na targu niewolników i wołał: „Nazywajcie mnie diabłem, ponieważ nim jestem. Jestem gorszy nawet od samego szatana!”

Z ust Iskendera wydobył się krzyk przypominający wycie. Palił się do tego, żeby uwolnić się z łańcuchów i rzucić się do gardła mężczyźnie, którego twarzy nie widział, ale czuł, że stoi dokładnie naprzeciwko niego.

– Ty siedmiogłowy wężu!

– Taaak... Spójrz, pamięć zaczyna ci wracać. Kiedy się wściekałeś, wrzeszczałeś tak, bryzgając śliną. „Siedmiogłowy wężu!”

Ibrahim uspokoił się. Przybrał drwiący ton.

– A, było jeszcze coś. Poczekaj, jak to było? – Zamilkł. Po chwili odezwał się, imitując głos Czelebiego: – „Srowadźcie mi tu tego świeżutkiego chłoptasia, niech posmakuje moich ramion!”. Tak to było, prawda? Posłuchaj jeszcze tego: „Kutas giaura to obraz grzechu! Trzeba go ciachnąć!”. Pamiętasz?

Twarz Iskendera Czelebiego poczerwieniała ze złości, żyły na szyi nabrzmiały, aż zaczął krwawić. Obręcz na szyi musiała go zranić, kiedy gniewnie ogarnięty szalem odrzucał głowę na prawą i lewą stronę.

– Kim jesteś, przekłety?! Kim jesteś?!

Ibrahim pochylił się nad nim.

– Ja... – Jego głos dochodził jakby z innego świata. – Jestem tym, którego pociąłeś tępym nożem, diable! Niewolnikiem, z którego sztychłeś: „Kutas giaura to obraz grzechu! Trzeba go ciachnąć!”. Niewolnikiem, któremu ukradłeś religię i obrzydziłeś islam, chcąc go zaszcześcić, powodując niewiarygodne cierpienie.

– Ha... – wydobyło się z ust Iskendera.

Nie można było rozpoznać, czy to chrząknięcie, czy też nie starczyło mu oddechu, żeby dokończył słowo.

– Małym niewolnikiem, którego zrzuciłeś z kolan na ziemię i drwiłeś, patrząc między jego nogi skąpane we krwi: „Czyżbyśmy za mocno ciachnęli tego giaura?”. Niewolnikiem, który przez ciebie wstydział się, kiedy kobiety ze wstrętem odwracały od niego głowę... Ja jestem nim, diable! Wiesz już?

– Niech cię szlag!

– A co to? Nie wierzysz? – Teraz głos Ibrahima był niczym bicz. – Chcesz zobaczyć gałąź, którą obciąłeś?

Ibrahim szybkim ruchem ściągnął szmatę przesłaniającą oczy Iskendera Czelebiego. Mężczyzna przez chwilę mrugał z niedowierzaniem.

– Ty!

– Tak, ja. Jestem tym, który poprzysiągł kiedyś pogrzebać diabła.

– Ibrahim Pasza. Ty... on... ale ja...

– Przez lata żyłem nadzieją, że zemszczę się za to wszystko, co przez ciebie wycierpiałem, Iskenderze. W końcu cię odnalazłem. Zobaczyłem cię na pogrzebie ojca padyszacha. Przy trumnie. Miałem ochotę od razu poderznąć ci gardło, ale czekałem...

– Ibrahimie, ja... nie wiedzia... Wybac, wielki wezyrze...

Nawet go nie słyszał.

– Czekałem, żebyś zobaczył, jak rosę w siłę. Czekałem, żeby zadać ci taki sam ból, jaki ty zadałeś mnie.

– Wybac... Wybac... – Iskender zaczął płakać.

Nogi odmówiły mu posłuszeństwa. Nie padł na ziemię tylko dlatego, że trzymały go łańcuchy. Jego ciało zwisało jak worek.

– Wiesz... Warto było czekać. Dziękuję Bogu, że pozwolił mi ujrzeć cię w takim stanie, usłyszeć, jak skamlesz, zobaczyć, jak płaczesz. Jeślibym ci pozwolił, całowałbyś moje stopy, lizałbyś moje buty.

Iskender jęknął coś niezrozumiale.

– Nadszedł już czas, żeby pogrzebać diabła. Wypełnię swoją przysięgę. Moje okaleczone ciało zostanie pomszczone.

Podniósł bezwładną głowę Iskendera, trzymając ją za włosy. Spojrzał mężczyźnie w oczy. Delektował się wyzieraającym z nich przerażeniem.

– Diable – syknął. – Wynoś się do piekła!

Wypuścił głowę mężczyzny i skierował się do drzwi.

– Kat!

Ciężkie drzwi otworzyły się ze skrzypieniem. W ciemnościach pojawił się olbrzym.

– Czyń swoją powinność.

Ibrahim z Pargi wyszedł. Drzwi zamknęły się z przeraźliwym zgrzytem. Ibrahim nie słyszał krzyków i przekleństw Iskendera Czelebiego, kiedy na jego szyi zaciskał się tłusty powróż.

– Niewolniku... Niewolniku! Życzę ci, żeby powróż, który założyłeś mi na szyję, oplótł się też wokół twojej szyi!

Na korytarzu rozległo się bezradne charczenie. Później została już tylko złowróźbna cisza oraz dziwny błysk w oczach Ibrahima Paszy i jego uśmiech, który zamroziłby do szpiku kości każdego, kto by go ujrzał.

LXXIII

Nowy Pałac

Komnaty sułtana

15 marca 1536 roku

Sułtan Sulejman zapatrzył się w pozłacaną, kryształową klepsydrę. Był zdruzgotany. Z trudem podjął decyzję. Przyszła pora, żeby wprowadzić ją w życie, co było jeszcze gorsze niż sama decyzja. Jednak musiał to zrobić. Ziarno zdrady powinno zostać zniszczone w zarodku, zanim przybrało ludzką postać i rozprzestrzeniło się w imperium. Czy miał dowody? Nie. Czy była to prawda, czy pomówienie, tego nie wiedział, ale pogłoski o tym już się rozniosły.

Nie zauważył, że piasek przesypał się już do dolnego naczynia. Myślał o tym, co się wydarzyło. Nie mógł uwierzyć w to, co usłyszał.

Jak człowiek mógł tak bardzo się zmienić? Jego Pargańczyk... Jego Ibrahim czyniący cuda swoimi magicznymi palcami trzymającymi smyczek... Jego towarzysze... Przyjaciel...

Ale zmienił się. Sulejman tęsknił za krnąbrnym Ibrahimem, którego poznał w Seruhanie, w majątku Kasyma Agi. Za niewolnikiem płaczącym przy biesiadnym stole na Płaczącej Skale. Za Ibrahimem, który przemierzał z nim konno węgierską równinę w drodze do Mohacza. Za seraskerem Ibrahimem, który wraz z nim siał postrach w Europie.

Ale to, czego dopuścił się ostatnio... To było niewiarygodne.

Stał się niezdolnie zapatrzony w siebie. Nieustannie się chełpił. Poniżał przybyłych posłów, upokarzał ich. Ibrahim twierdził, że robił to przez politykę. Nękał króla Austrii Ferdynanda, dopóki ten nie zgodził się nazywać go swoim bratem. Dopiero wtedy podpisał traktat pokojowy. Sulejman nic na to nie powiedział. Zrozumiał, że Pargańczyk prowadzi politykę polegającą na poniżeniu Ferdynanda i wywyższeniu Imperium Osmańskiego i padyszacha. Jednak w stolicy zaczęto mówić: „Teraz Wybraniec Pasza został królem”. I jeszcze te jego przechwałki przed posłami: „Właściwie to ja, a nie Sulejman, władam Imperium Osmańskim. To ja mam pieczęć czcigodnego padyszacha. Gdyby nie ja, państwo przestałoby funkcjonować. Dzieje się to, co ja powiem”. Słyszący to ludzie szeptali między sobą na targach i bazarach: „Czy naszym padyszachem jest Sulejman Chan, czy Wybraniec Pasza?”. Było niemożliwe, żeby Ibrahim tego nie słyszał, ale nie zważał na to.

Sulejman przypomniał sobie, o co poprosił Ibrahima, kiedy po raz pierwszy jedli wspólnie wieczerzę na Płaczącej Skale w Seruhanie. „Kiedy pewnego dnia zacznę się pysznić swoimi zwycięstwami, ostrzeżesz mnie, Pargańczyku. Powiesz: «Nie bądź pyszny, Sulejmanie. Bóg jest od ciebie większy». Rozumiemy się?”.

– Jednak stało się odwrotnie – mruknął. – Teraz to ja mówię: „Nie bądź pyszny, Pargańczyku”.

Besztanie tych, którzy przynosili mu w darze Koran, wołanie: „Nie przynóście mi tej książki!”, też było dużym błędem. Teraz nawet gdyby modlił się nie pięć, ale piętnaście razy dziennie, i tak nikt by nie uwierzył, że jest muzułmaninem. Incydent z Kaabizem też

świadczył o tym, że Pargańczyk wspierał tych, którzy głosili, że islam jest fałszywy. Jak mógł próbować ocalić głowę szaleńca, który twierdził, że „Jezus jest największym prorokiem”?

„Dzięki Bogu, że tamtego dnia przysłuchiwałem się obradom Dywanu i się wtrąciłem – pomyślał Sulejman. – W przeciwnym razie Nowy Pałac stałby się *Pałacem Giaurów*”. Plotki rozniosłyby się wśród ludu, janczarzy podnieśliby bunt, wołając: „*Co za padyszach z tego Sulejmana, że jego żona jest Rusinką, a wielki wezyr giaurem. Takiemu sułtanowi nie należy się kalifat. Nie chcemy go!*”.

Sulejman ze strapieniem masował czoło. Rozboliła go głowa. Przyczyną tego bólu był jego najbliższy przyjaciel, a raczej jedyny przyjaciel, jedyny towarzysz.

Zwrócił uwagę, że piasek w klepsydrze znowu się przesypał. Sięgnął do stołu i obrócił klepsydrę. Piasek znów zaczął się sypać. Czas mijał. Nagle pomyślał, że jego życie zmieniło się w klepsydrę. Nie było ani pełne, ani puste.

I później, kiedy zachęcał lud, żeby wołali: „Sułtan wielki wezyr!”.

„Czyżby oszalał?”, mruknął Sulejman w duchu. Czy człowiek przy zdrowych zmysłach uczyniłby coś takiego? Nie wiedział, że w Imperium Osmańskim nikt oprócz nas nie może nazywać siebie „sułtanem”? Że on na to nie pozwoli?

Ibrahim wysłał posłańca, zanim Sulejman zdążył dojechać do Bagdadu.

Sułtanie mojego państwa i mojego serca – napisał na górze. – Na tym świecie jest tylko jeden sułtan. I to mój sułtan sułtanów, padyszach sułtan Sulejman Chan. Sługa Ibrahim jest na jego usługi.

Sułtan Sulejman z gniewem podniósł się z otomany. „A to, co uczynił ostatnio?”.

Kiedy powiedziano mu, że Ibrahim kazał powiesić Iskendera Czelebiego, Sulejman był w drodze do Bagdadu. Nie mógł w to uwierzyć. Zostawiając w tyle sułtańską armię, z niewielkim oddziałem pospieszył do Bagdadu zdobytego przez Ibrahima. Ale stało się. Podobnie jak nie mógł uwierzyć w to, że Ibrahim kazał powiesić Iskendera Czelebiego, tak nie wierzył, żeby ten próbował zrabować jego skarb. Zresztą wciąż wydawało mu się to niewiarygodne.

– Są jakieś dowody albo świadkowie, paszo?

– Są dowody, sułtanie. Świadkowie też.

– Przesłuchałeś Czelebiego? Co powiedział?

– Postąpiłem tak, jak było sprawiedliwie, panie. Sam także się przyznał, a ja wymierzyłem wyrok.

– Wiedziałaś, że jesteśmy o dwa dni drogi stąd. Dlaczego wymierzyłeś wyrok i nie poczekałeś na nas? My też chcieliśmy porozmawiać z Czelebim.

Na to Ibrahim nie miał jasnej odpowiedzi. Mówił coś o tym, że bardzo go to zasmuciło, że się rozgniewał, że wśród żołnierzy wrzało, że obawiał się buntu...

– W takim razie wezwij tych świadków...

Świadków nie było, bo wszyscy umarli albo zostali zabici.

Mówiąc, że ma dowód, Ibrahim rozłożył przed nim kilka podartych szmat, które mieli na sobie ludzie Iskendera.

– Te zakrwawione stroje mieli na sobie rozbójnicy, sułtanie.

Padyszach nie mógł tego pojąć. Jeśli zgodnie z tym, co wszyscy twierdzili, Ibrahim

oczernił Iskendera Czelebiego, żeby go zabić, dlaczego to zrobił? Ściał wroga dlatego, że Sulejman nie zgodził się usunąć go z urzędu?

Krażył po komnacie nękany myślami. Nie chodziło o jeden zarzut... Nieustannie ich przybywało: „Wybraniec Pasza potajemnie kontaktuje się z Mahidevran Gülbahar, żeby obalić naszego pana, a na jego miejsce osadzić na tronie księcia Mustafę. Jakiego księcia? Wybraniec sam pragnie zostać sułtanem. Odeszli synowie Osmana, przyszli synowie Ibrahima”.

I wiele, wiele innych.

Gdyby nie była w to uwikłana Gülbahar, Sulejman mógłby w to nie uwierzyć. Dobrze znał tę kobietę. Jej żądza nie miała granic. Zaciekłość też. Gülbahar była skłonna spróbować wszystkiego, żeby zemścić się na nim i Hürrem. Zaślepiła ją zazdrość. Nawet do niego ciągle wypisywała, że Hürrem szykuje jakiś podstęp, żeby osadzić na tronie swojego syna Mehmeda.

– Bezwstydna – mruknął Sulejman. – Nie waź się oczerniać Hürrem, która miesiącami błagała mnie, żebym ogłosił Mustafę następcą tronu.

Ostatnie plotki bardzo go zmartwiły. Podobno księżę Mustafa bez wiedzy ojca opuścił Amasyę i w tajemnicy przybył do stolicy, gdzie spotkał się z Ibrahimem i niektórymi paszami. Z każdym na osobności.

Kiedy zapytał: „Czy to prawda, paszo?”, Pargańczyk się roześmiał, przykląkł przed nim i pochylił głowę. – Weź moją głowę, padyszachu, ale nie mów tego swojemu słudze. Wolę, żeby moje ścierwo wleczono po ziemi i rzucono psom, niż posadzano mnie o zdradę mojego sułtana.

Z jednej strony Mustafa, z drugiej Ibrahim!

– Ach, mój synu, mój drogi synu – jęknął Sulejman. – Dlaczego się spieszysz? Dlaczego nie czekasz na swoją kolej? Dlaczego nie ufasz swojemu ojcu i targujesz się z innymi o tron? Dlaczego wątpisz w naszą sprawiedliwość? Sądzisz, że moglibyśmy to, co należy się jednemu synowi, dać innemu?

Znów przez chwilę w zamyśleniu wpatrywał się w klepsydrę.

– Ach, Gülbahar – westchnął tym razem. – Bądź przeklęta, jeśli to ty wtłoczyłaś truciznę żądzy w krew mojego księcia. Jeśli zawładnęła tobą zazdrość, jeśli zawróciłaś mojego Mustafę z właściwej drogi... Możesz być pewna, że dopadnę cię, Gülbahar, na tym albo tamtym świecie.

I jeszcze ta przeklęta czarownica. Nie mógł zapomnieć o słowach kobiety. Siostra dżinnów zaczęła nawet nawiedzać go w snach.

Przeszedł go dreszcz na wspomnienie wyrazu twarzy kobiety, kiedy zapytał ją o przyszłość. Na jej twarzy malował się strach. „Zdrada! – wykrzyknęła wróżbiarka w panice. – Ten dom zbrukany jest zdradą!”.

Od tamtego dnia Sulejman nie mógł spać. Kto się jej dopuści? Mój Wybraniec Pasza? Mój syn?

„Co za los – powtarzał w bezsenne noce. – Czy przyjdzie nam podzielić los naszego dziada? Czy tak jak naszemu dziadowi, świętej pamięci Bajazydowi Chanowi, nasz księżę odbierze nam tron? Czy jeśli to nie wystarczy, nasz syn, tak jak jego dziad, wstrzyknie

w żyły swojego ojca truciznę? A może obali nas Pargańczyk, którego uważaliśmy za przyjaciela i któremu powierzyliśmy urząd wielkiego wezyra i seraskera, a jakby tego było mało, oddaliśmy mu swoją siostrę?”.

Nie mógł uwierzyć w zdradę Mustafy. Jednak było oczywiste, że Ibrahim coś knuje. Z pewnością to on był mężczyzną w turbanie, którego widziała siostra džinnów.

Gdyby nie Hürrem, to wszystko nie wyszłoby na jaw. Był uwięziony między sumieniem i uczuciami a rozumem. „Boże – pomyślał. – Jak dobrze, że mam moją uśmiechniętą buzię”. Gdyby nie miłość i ciepło Hürrem, nie przetrwałby tych dni. Tylko jej uśmiech, czułość i współczucie były w stanie uspokoić burzę szalejącą w jego duszy. Kiedy miał dość, z pomocą i radą spieszyła mu żona.

Trzy noce temu zwierzył się Hürrem.

– Powiedzmy, że to ty jesteś padyszachem. Co byś zrobiła w tej sytuacji?

– Odebrałabym mu pieczęć.

– Tego nie mogę zrobić. Obiecałem mu, że nie zdejmę go z urzędu. Przysiągłem.

– Wycofaj swoje słowo.

– Oszalałaś? Jeśli wycofam się z danego słowa, co się stanie z moim honorem?

Przypomniał mu się ogień, który wówczas zapłonął w oczach Hürrem.

– Mój czcigodny sułtanie, dałeś słowo żyjącemu. Śmierć zwalnia z każdej przysięgi.

I teraz nadszedł ten czas. Czas, żeby uwolnić się od tej przysięgi!

Podniósł się i obrócił klepsydrę. Piasek zaczął się przesypywać.

Posłaniec przybyły z pałacu zaniepokoił Hatidże. Co to za zaproszenie podczas ramadanu tuż przed popołudniową modlitwą?

– Sułtanka Hürrem pragnie rozpocząć z czcigodną sułtanką *iftar*. A nasz pan podejmie na *iftar* wielkiego wezyra paszę. Sułtanka Hürrem życzy sobie, żebyście zostały z nią na noc.

To było dziwne. Dlaczego nie powiadomiła jej dzień wcześniej albo chociaż rankiem?

– Czy coś się stało, moja droga sułtanko? – Nebile natychmiast zauważyła zmianę nastroju Hatidże.

– Żona padyszacha oczekuje, że zjemy z nią *iftar*, Nebile. Chce także, żebym została na noc w Nowym Pałacu.

– A wielki wezyr pasza?

– Podobno mój brat z nim zje.

Miała dziwne przeczucie. Przez chwilę chciała wysłać jedną z dziewcząt do pałacu i przeprosić: „Sułtanka Hatidże źle się czuje. Gorączkuje”.

Była pewna, że Hürrem, usłyszawszy to, natychmiast przybiegłaby do niej ze sztabem medyków. Jej kłamstwo szybko wyszłoby na jaw.

Nie mogła powiedzieć: „Nie mam ochoty. Co to za zaproszenie o tej porze?”.

– Przygotujmy się – poleciła Nebile. – Chodźmy. Zobaczmy, co nam Bóg pokaże.

Hürrem przywitała ją z niewiarygodną radością. Gdyby ktoś ją zobaczył, powiedziałby, że ugasiła tęsknotę trwającą miesiącami, a może nawet latami.

Hatidże nie mogła się powstrzymać.

– Co się stało, Hürrem? Co jest przyczyną tego nagłego zaproszenia? Zaraz będą recytować ezan.

– Wiem, wiem. – Hürrem objęła jej dłonie. – Przyjechały tkaniny, które zamówiłam na wesele Mihrimah. Jedwabie z Damaszku i Indii. Chciałam, żebyśmy razem je obejrzały, sułtanko.

Na chwilę spojrzała jej w oczy.

– Dlaczego jesteś dziś taka cicha? Stało się coś, co cię zmartwiło, piękna Hatidże?

– Nie – odpowiedziała zamyślona. – Od tygodni taka jestem. Mam dziwne przeczucie. Właściwie nie ma żadnego powodu, ale martwię się. Boję się tak jak dawniej. Mam wrażenie, że stanie się coś złego, Hürrem.

– Daj spokój. Czego miałabyś się bać? Spójrz, znowu czynimy przygotowania do wesela. Pomyślałam, że tym razem wyprawimy wesele Mihrimah razem z uroczystościami z okazji obrzezania Bajazyda i Dżihangira. Dwa powody do dumy jednocześnie. Co ty na to?

Tego wieczoru Hatidże przerwała post owocami hurmy. Zdziwiła się, bo hurma wydała jej się gorzka jak trucizna.

LXXIV

Nowy Pałac

Komnaty sułtana

15 marca 1536 roku

Padyszach zwrócił się do Ibrahima:

– Co ty na to, Pargańczyku? Zjemy wieczerzę po *tarawih*⁴²?

Ponieważ Ibrahim wiedział, że spragniony i głodny po całym dniu rzuci się na jedzenie niczym wygłodniały wilk, powiedział:

– Jak uważacie, panie, jednak pochylać się i wstawać z pełnym żołądkiem...

– Ja też tak uważam – odparł Sulejman. – Tylko coś przekąsimy, a po powrocie z modlitwy zasiądziemy do stołu, zjemy *sahur*⁴³ i położymy się spać.

Tak też zrobili. Podczas modlitwy *tarawih* Ibrahim stał u prawego boku padyszacha. Z lewej był Ayas Pasza. „Co widzi ten człowiek?“, natychmiast pomyślał Pargańczyk. Bardzo się zdziwił. Ilekroć na niego spojrział, oczy Ayasa Paszy były zamknięte. Podczas modlitwy też nawet na chwilę ich nie otworzył.

Nagle poczuł uderzenie w prawy łokieć. To był Rüstem, przyszyły zięć padyszacha. Na widok Mihrimah jej przyszyły mąż nie wiedział, gdzie uciekać. To był ulubieniec Hürrem. Ibrahim zaklął w duchu. Kulawiec nieustannie trącał go łokciem, jakby chciał przypomnieć o swoim istnieniu.

Pargańczyk mocno uderzył łokciem Rüstema w brzuch. Recytował boskie imiona. Podniósł nieco głos. Według niego miało to znaczyć: „Przestań mnie wreszcie szturczać”. Jednak Rüstem w ogóle się tym nie przejął. Prostując się po każdym pokłonie, mężczyzna przechylał się na lewą stronę i znów go trącał. „Brzydę się nim – przeszło mu przez myśl. – Jak będę żył obok niego? Jak zniosę widok tego mężczyzny każdego dnia?”. Zamiast zostać mężem Mihrimah, zawoszony Rüstem powinien raczej szczeznąć.

Próbował skupić uwagę na padyszachu. „*Starzeje się...* – Uśmiechnął się w duchu. – Sądysz, że dla ciebie czas stoi w miejscu? Jesteś w tym samym wieku co on. Ty też się starzejesz, Pargańczyku”.

Jednak mógł przysiąc, że wygląda młodziej od Sulejmana. Ramiona miał bardziej wyprostowane, twarz bez śladu zmarszczek, a na brodzie ani jednego białego włosa. Tymczasem włosy i brodę padyszacha przyprószyła siwizna.

„Może sprawy Imperium Osmańskiego przedwcześnie postarzają człowieka. Ale przecież sprawy Imperium Osmańskiego należą nie tylko do Sulejmana. Największy ciężar jest na moich barkach. To, co sprowadza go na kolana, to nie państwo, ale zrzędenie tego babska. Hürrem z pewnością nieustannie jęczy nad uchem padyszacha, żeby nie zostawiał tronu Mustafie”.

Przysła kolej, żeby usiąść na sadzdzadzie i pomodlić się. Była to jego ulubiona część *tarawih*. Dopiero teraz mógł odciążyć kolana bolące od ciągłego kłaniania się i prostowania, klękania i wstawania.

Zaplatał nogi i modlił się po swojemu.

„Boże, nie szczędź pomocy swojemu słudze. Wielki Jezu, Tobie zaufałem, u Ciebie znalazłem schronienie, nie żałuj mi swoich cudów, jak nie żałowałaś mi ich do tej pory.

Daj mi długie życie w zdrowiu. Chroń moje dzieci”.

Jednak tego wieczoru padyszach modlił się wyjątkowo długo. Ibrahim nie pamiętał, żeby kiedykolwiek aż tyle to trwało. Kiedy w końcu otarł twarz dłońmi i wyszeptał „Amen”, Ibrahim w duchu podziękował Bogu. Chyba w swojej modlitwie wymienił wszystkich w Imperium Osmańskim.

Stół wyglądał wspaniale. Ptasie mleczko? Też było. Przepiórcze jaja, oliwki przywiezione z Gemlik⁴⁴, ser, pasturma⁴⁵ – Ibrahim ją uwielbiał.

– Jedz – powiedział Sulejman. – Kazałem ją dla ciebie przywieźć z Kayseri.

Podczas posiłku prawie w ogóle się nie odzywali. Obaj byli głodni. Oczywiście pałaszując najrozmaitsze dania, z których każde następne było lepsze od poprzedniego, nie mieli czasu na rozmowy.

Ibrahim spodziewał się, że Ayas Pasza i Rüstem także zostaną zaproszeni na posiłek. Ta perspektywa popsowała mu nastrój. „Mniejsza o Ayasa Paszę, ale nie zniosę tego Kulawca Rüstema”, sarknął w duchu. Jednak tak się nie stało. Padyszach zasiadł do stołu jedynie ze swoim szwagrem. Ibrahim był z tego bardzo zadowolony. Pałacową tradycją było to, że padyszachowie jadali w samotności. Podobalo mu się, że jako jedyny dostępuje tego zaszczytu. Tylko on zasiadał przy stole padyszacha. I to od lat. Tak powinno zostać. Co Ayas, Rüstem czy ktokolwiek inny miałby robić przy stole sułtana Sulejmana? Był jedynym Wybrańcem Paszą. Pozostali paszowie zaś byli jedynie przypadkowi.

Chełpił się w duchu: „Przewyższam wszystkich swoim rozumem, siłą, energią, wiedzą i sprytem. W Imperium Osmańskim po jednej stronie jest Pargańczyk, a po drugiej – pozostali paszowie, wezyrowie i bejowie. Jestem lepszy od nich wszystkich”.

Sulejman zanurzył dłonie w złotej misie przyniesionej przez służącego. Osuszył je ręcznikiem, który trzymał drugi paź klęczący obok niego.

– Kawy?

Niech to szlag. To było kolejne utrapienie, które sprowadziły na nich Hürrem i Hatidze. Gdziekolwiek o nim usłyszały, obie były bardzo ciekawe napoju z gotowanych czarnych ziaren sprowadzanych z Jemenu. Z pewnością to wina Hürrem. To ona musiała uzależnić od niego jego żonę. Czarne ziarna rozdrabniano na proszek w marmurowych młynkach i gotowano w wodzie. Później zaś pito ten płyn czarny jak noc. Sułtan Sulejman nie zwlekał z otwarciem małych kawiarni dla tych, którzy pragnęli spróbować czarnego, jemeńskiego napoju. W stolicy rodziła się moda pijania kawy.

Po wypiciu kawy Ibrahim zamierzał opowiedzieć sułtanowi o swoich planach ruszenia na Rzym. Jednak Sulejman mu przerwał.

– Zostaw to. Tego wieczoru to zostaw, Ibrahimie. Nie mam ochoty o niczym myśleć.

Najpierw się zdziwił. Ich wspólne rozmowy o przyszłości, tworzenie planów było ulubionym zajęciem padyszacha. Tak było od wielu lat. „Chodź, Pargańczyku – zwykle sam zaczynał – porozmawiajmy o tym, co dzieje się na drugim końcu Morza Śródziemnego. Te wyspy wschodnich Indii, które odkrył admirał Kolumb...”. To było bardzo daleko. Myśli Ibrahima były w Rzymie. Osmanowie powinni ruszyć z położonego na siedmiu wzgórzach Stambułu do położonego na siedmiu wzgórzach Rzymu. To musi otworzyć mu drogę do włożenia na głowę korony Rzymu.

Kilka razy na różne sposoby próbował podjąć temat cesarza Karola, papieża i Franciszka, ale padyszach ponownie się sprzeciwił.

– Zostaw to. Nie mamy ochoty o niczym myśleć, paszo.

„Trzeba było tyle nie jeść”, przeszło Ibrahimowi przez myśl, ale poprzestał na uśmiechu.

– Jak sobie życzycie, panie.

Nagle padyszach oświadczył:

– Chciałbym cię o coś zapytać, wielki wezyrze paszo. Wprawdzie rozmawialiśmy o tym nieco w Bagdadzie, ale mimo to zapytamy. Nie daje nam to spokoju. Krótkie pytanie. Chcemy szybkiej i treściwej odpowiedzi.

Ibrahim wy tężył całą swoją uwagę. Wiedział, że pytania Sulejmana zawsze coś za sobą niosły. Kto wie, ile dni rozmyślał, o co go zapytać.

– Mamy nadzieję, że jest to pytanie, na które wasz sługa zna odpowiedź.

– Tak powinno być. – Zamilkł. Spojrzał Ibrahimowi w oczy. – *Czy Iskender Czelebi zasłużył na śmierć?*

Ibrahim zupełnie się tego nie spodziewał. Poczł ucisk w sercu. W głowie zaczęło mu pulsować. Na szczęście miał gotową odpowiedź. Nie wahał się ani chwili.

– *Diabeł po tysiackroć zasługuje na śmierć, panie. Wasz sługa pogrzebał diabła.*

„Niech to szlag, dlaczego tak często nazywa tego człowieka zdradzieckim diabłem”, pomyślał Sulejman. Przytaknął, kiwając głową. Próbował się uśmiechnąć, żeby ukryć wyraz zamyślenia na swojej twarzy.

– To prawda – powiedział. – Śmierć znajdzie tego, kto na nią zasłużył. Diabeł powinien zostać zniszczony, żebyśmy stanęli przed Bogiem bez grzechu. – Uderzył dłońmi o kolana. – Mniejsza o to... Nie grasz już na skrzypcach?

Ibrahim wciąż był myślami przy poprzednim pytaniu. Dlaczego o to zapytał? Wzruszył ramionami. Postanowił się nad tym nie zatrzymywać. To był Sulejman. Gdyby uwierzył w pogłoski, że „Wybraniec Pasza pomówił Iskendera Czelebiego”, nie czekałby rok, żeby go o to zapytać. Najwyraźniej tak mu się przypominało. Poza tym, czy Ibrahim nie zaryzykował wszystkiego, żeby zemścić się na diable? Czy nie przysiągł sobie „za wszelką cenę”?

Starł z twarzy wyraz zaniepokojenia.

– Jakoś nie mam na to ochoty. Ale jeśli nasz pan rozkaże...

– Masz rację – uciał padyszach. – My też jakoś nie mamy ostatnio ochoty na pisanie wierszy.

Milczeli przez chwilę. Padyszach uniósł filiżankę, żeby wypić ostatni łyk.

– Jednak napisaliśmy ostatnio pewien czterowers. Chcesz posłuchać?

Ibrahim odetchnął.

– Sprawicie swojemu słudze wielką przyjemność.

Sulejman się zamyślił.

Przyjaciela ponad wszystkim ustawimy.

Przyjacielowi złorzeczący język w kamień zamienimy.

Gdy przyjaciel nam sorbet poda, bez obaw go przyjmujemy.

Choćby ów sorbet był trucizną, z rąk przyjaciela ją wypijemy.

Ibrahim nagroził go szczerymi brawami. Oczy zaszyły mu łzami. To on był przyjacielem, którego Sulejman wspominał w swoim wierszu. To było oczywiste. Padyszach napisał go dla niego. „To właśnie mój Sulejman”, pomyślał. Zrobiło mu się wstyd, że przed chwilą w niego zwątpił. Co więcej... Ze wszystkiego, co wymyślił na przyszłość... Ale nie można było zmienić przeznaczenia. Ibrahim też nie mógł tego uczynić. Pójdzie tam, dokąd poprowadzi go Bóg. Będzie, co ma być.

– Ten przyjaciel jest bardzo szczęśliwym człowiekiem, panie.

– To prawda.

Sulejman nie miał odwagi przyznać, że ten wiersz ułożył wiele lat temu, w Seruhanie, kiedy wrócił do swojej komnaty po pierwszej wieczerzy, którą jadł z Ibrahimem na Płaczącej Skale. Ani że od tamtego czasu do teraz tak wiele się wydarzyło i zmieniło.

Siedzieli aż do *sahuru*. Słuchali pieśni przy akompaniamencie sazu. Rozmawiali o błahostkach. Po posiłku padyszach powiedział nagle:

– *Czas się pożegnać. Śpij dobrze i wypocznij, Pargańczyku. My też tak uczynimy. Niech Bóg obdarzy cię spokojem.*

Ibrahim pozdrowiał padyszacha, kłaniając się, dopóki ten nie udał się do swojej komnaty. Później poszedł jak zwykle do komnaty znajdującej się naprzeciwko. Sypiał tam zawsze, kiedy do późna pracowali nad wojennymi planami i dyskutowali o świecie.

Służący otworzył mu drzwi. Wszedł do środka. Drzwi się za nim zamknęły. Ibrahim skierował się prosto do okna znajdującego się po przeciwnej stronie pokoju. Nigdy nie mógł się nasycić widokiem białej wieży wznoszącej się niczym kość słoniowa pośród spowitego ciemnością morza. Gdy tak patrzył w dal, jego wnętrzu napełniało się szczęściem. Po czterech stronach wieży rozpalono wielkie ogniska. Na białych murach tańczyła czerwień płomieni. Kiedyś powiedział, że ogarnia go smutek, kiedy nocny mrok pochłania piękno białej wieży.

„Skoro tak – odparł wówczas padyszach – nocami, kiedy będziesz naszym gościem, każemy rozpalać ogniska wokół białej wieży, jak to robiliście na skalistych wybrzeżach Pargi”.

– Sulejmanie – szepnął Ibrahim ze szczęściem – nie zapomniawsz.

Przez chwilę oglądał taniec płomieni. Później położył się do łóżka. Miał w głowie tyle myśli, że nie wiedział, od czego zacząć. Przypomniał sobie słowa Sulejmana, kiedy próbował poruszyć temat wyprawy wojennej na Włochy: „Tego wieczoru to zostaw. Nie mamy ochoty o niczym myśleć”.

Targały nim mieszane uczucia.

Nie mógł dłużej przeciwstawiać się ogarniającej go senności. Zamknął ciężące mu powieki. Nagle jego oczom ukazał się mały chłopiec. Dosiadł drewnianego konia i wymachując drewnianym mieczem, pomknął przez zielone łąki. „Biegnij, Bucefale! – krzyczał. – Zabierz mnie do krain, gdzie wschodzi słońce! Nie ustawaj, biegnij, mknij,

Bucefale! Ponieś Aleksandra”.

Później usłyszał cienki głos: „Justynianie. Nie oddalaj się, synu...”.

Poczuł podmuch na twarzy. „Boże – powiedział do siebie. – Nie chcę się budzić z tego pięknego snu”. A może ten powiew też należał do snu. Czy nie ścigał się z wiatrem na grzbiecie drewnianego konia? To musiał być podmuch wiatru. Później poczuł jeszcze jeden podmuch. I jeszcze jeden.

Ktoś go dotknął. „Obudź się, Aleksandrze! – rozległ się w jego wnętrzu krzyk. – *Wstań! To pułapka!*”.

Ale było już za późno. Kiedy otworzył oczy, zniknęły zielone łąki Pargi. To, co wydawało mu się podmuchami wiatru, było oddechami siedmiu mężczyzn. Ogarnięty paniką próbował się podnieść. Czternaście silnych ramion pchnęło go na łóżko. Chwycili go za ręce i nogi.

– Sulejmanie!

Naprawdę krzyknął? Wydał z siebie głos?

– *Przecież byliśmy przyjaciółmi, mój sultanie! Przecież byłem twoim wybranym!*

Im bardziej się szarpał, tym śmielej działali kaci. Ofiara i tak się obudziła.

– Giń! – syknął jeden. – Zamknij się i giń!

Nagle Ibrahim zrozumiał, że jego walka o to, żeby się uratować, nie ma sensu. Przed czym miał się ratować? Dokąd miał uciec? Parga jest tak daleko. Poza tym u kogo miałby się ukryć? Wyrok śmierci wydał jego przyjaciel, który przed chwilą ułożył dla niego wers: „Choćby ów sorbet był trucizną, z rąk przyjaciela ją wypijemy”.

Poczuł, że zakładają mu pętlę na głowę. Siedmiu mężczyzn zaczęło ciągnąć za koniec powrozu. Czuł na karku węzeł. Teraz już tylko chwila dzieliła go od śmierci. Odbierze mu oddech, złamają mu kark i wszystko się skończy.

Kiedy zaczęło mu ciemnieć przed oczami, w jego umyśle ukazała się odrażająca gęba diabła. Czy Iskender Czelebi także czuł, że z braku powietrza pękną mu płuca?

Diabeł się śmiał.

„Przyszedłem po ciebie – syknął, wystawiając język. – Dalej, pospiesz się. Piekło na ciebie czeka”.

Ostatkiem sił odrzucił od siebie ten obraz. „Nie możesz umrzeć z tym widokiem, Pargańczyku”. Przed jego oczami przemknęła Ferahşad, później Czarna Morwa, najpiękniejsza z pięknych Muhsine, nieszczęsna Hatidże. Hatidże przekonana o tym, że ją kocha, nierozumiejąca, że jego prawdziwą miłością jest chciwość. Zobaczył Dilşad i pozostałe dzieci... – Mehmeda Szacha, Fülane, Hanım Sultan. A później wszystko zniknęło. Wszędzie było ciemno. Boże. Ktoś śpiewał piosenkę. Hymn.

Wiem, że anioły czekają na mnie,

Modlę się każdej nocy przed spaniem.

We śnie Bóg uśmiecha się do mnie.

Mówię: „Weź mnie i do raju zabierz”.

„Wielki Jezu... To moja matka...”. Ibrahim chciał krzyknąć, ale z jego ust wydobyło się tylko rżenie. Wciąż jednak wiedział, co się z nim dzieje. „Matko, moja piękna matko, spójrz, co zrobili twojemu małemu Ibrahimowi”.

Ciemność coraz bardziej gęstniała. Hatidze nie pamiętała, kiedy się w nią stoczyła. Otaczał ją nieprzebyty mrok bez miejsca i czasu. Czuła tylko, że przed nią, gdzieś daleko, płonie ogień. Czy nie zawsze tak było? Czy ilekroć staczała się w tę bezkresną ciemność, nie ogarniało jej przerażenie na widok tej łuny? Tam było piekło.

Hatidze wiedziała jedynie, że jest w jakimś miejscu między niebem a piekłem. Ale gdzie było niebo?

Dokąd miała biec, dokąd uciekać, kiedy w mroku ukazywał jej się ten czerwony punkt? Gdzie znajdowały się bezkresne rajskie łąki? Gdzie była światłość?

Nagle odezwał się jakiś głos.

– Nie ma jej.

– Kto to? Kto to powiedział?

– Nie ma nieba, Hatidze – syknął tym razem głos.

Wyteńczyła wzrok, ale nikogo nie widziała. Zresztą nie spodziewała się, że cokolwiek zobaczy. Kogo mogła dostrzec w tych ciemnościach?

– To kłamstwo – sprzeciwiła się ze złością. – Niebo musi istnieć. Obiecany raj...

Głos w jej głowie zmienił się w śmiech. Śmiech węża.

– Dla ciebie nie ma raju, Hatidze.

Właśnie o to chodziło.

Była przeklęta. Dla niej raju nie było i nie będzie.

– Ale dlaczego? – jęknęła. – Czym zgrzeszyłam? Dlaczego los skazał mnie na brak raju?

Odpowiedź nie nadchodziła.

– Powiedz! – rzuciła wyzwanie wijącemu się gdzieś wężowi. – Czym zgrzeszyłam?! Dlaczego jestem skazana na brak raju?!

Odpowiedziała jej głęboka cisza.

Wciąż spadała, staczała się. Chociaż tak naprawdę Hatidze nie była pewna, czy spada. Przypomniała sobie, że tamtej nocy, kiedy do sypialni nowożeńców wszedł mężczyzna o pajęczych rękach, staczała się w ciemną dziurę. Nie spadała, tylko leciała. A może płynęła. Nie było kolorów ani kształtów, dzięki którym mogłaby to zrozumieć. Było jedynie to uczucie.

„*Udusili go*”.

Zakłęta w duchu. To był jakiś inny głos.

„Zacisnęli powróż na pięknej szyi Ibrahima Paszy”.

Ten głos także należał do kogoś innego.

„Siedmiu katów połączyło swoje siły i udusili Wybrańca Paszę!”.

„Wybrańca? Teraz jest Skazańcem Paszą!”.

Czy płakała? Nie pamiętała. Czy krzyczała? Nie wiedziała. Czy rzucała przekleństwa? Nie sądziła.

„Obcięli Pargańczykowi głowę!”.

Boże! Nie chciała słyszeć tych głosów. „Zamknij oczy! – Hatidze krzyknęła do

siebie. – Zasłoń uszy! Nie patrz!”.

W ciemnościach nic nie widziała, ale te głosy... te przeklęte głosy.

„Zakryj uszy!”.

Ale ani uszy nie słuchały jej rozkazu, ani te męczące głosy w jej głowie: „Nie cierpiałaś? Nie lamentowałaś? Nie żałowałaś? Nie przeklinałaś Sulejmana Agi, który kazał go udusić i odciąć mu głowę? A tej Rusinki, którą nazywają Hürrem?”.

„Nie wiem, nie wiem! – krzyczała Hatidze. – Do diabła, nie wiem! Nic nie pamiętam. Nie pamiętam nawet, czy cierpiałam”.

A może nie cierpiała? Czy jej serca nie zajął płomień, kiedy usłyszała, jak mówią: „Obcięli mu głowę”? Czy jej przeklęte serce zamieniło się w kamień?

Ibrahim jej nie kochał. Ale trudno, takie sprawiał wrażenie i przez chwilę mu uwierzyła...

Zdradził Hatidze. Kto wie, ile razy. Z iloma kobietami... Trudno. Ona zaś dała mu troje dzieci. Przez lata kładła z nim głowę na tej samej poduszce, tęskniła za nim, kiedy wyruszał na trwające miesiącami wojenne wyprawy. Kiedy Hatidze odkryła jego sekretną miłość i Dilşad, córkę, którą ukrywał, Ibrahim płakał, całując jej dłonie. W końcu należał do niej. Była jego żoną. A on był mężczyzną, którego wzięła za męża.

Czy Hatidze nie powinna cierpieć, kiedy usłyszała, że Ibrahim wpadł w zasadzkę i został zabity? Nie czuła czegoś takiego. Staczała się tylko w tę przeklętą, ciemną pustkę. To wszystko. Leciła w ciemnościach. Płynęła. Czekala, aż gdzieś daleko ukażą się czerwone ognie piekielne. Dla Hatidze nie było nieba. Nie miała innego niż piekło miejsca, do którego mogłaby pójść.

– Sułtanko.

Kto to? Głos był znajomy, ale nie widziała jego właściciela.

– To ja. Dżevahir.

– Boże! Gdzie jesteś?

– Tutaj jestem, sułtanko. W niebie. Czekam na ciebie.

– Dla mnie nie ma nieba, Dżevahir.

Ciemność stawała się coraz gęstsza.

– Zapomniałaś? – odezwał się niezwykle ciepły głos. Był jak sen. – Zapomniałaś historię białej róży, sułtanko? Słowika, który przebił swoją pierś kolcem róży, żeby udowodnić swoją miłość...

– Mój słowiku! – Hatidze usłyszała swój głos. – Mój słowiku. – Nie był to szept ani jęk, ale krzyk. – Gdzie jesteś, mój słowiku? Zabierz mnie do siebie.

– My umarliśmy, moja rózo. Jesteśmy martwi.

– Ja już dawno umarłam, Fehimie.

Boże, odezwała się do niego po imieniu. Pomimo całego bólu, samotności, ciemności i bezradności poczuła, że przepelnia ją szczęście.

– Mylisz się, moja biała rózo. Ty żyjesz. Będziesz żyć.

– Nie chcę. Chcę znowu być z tobą, mój słowiku. I z moją Dżevahir.

– Jeszcze na to za wcześnie, moja sułtanko. Jeszcze za wcześnie.

Głos się oddalał.

Hatidze krzyknęła ogarnięta paniką:

– Poczekaj! Nie odchodź! Mój słowiku, nie odlatuj! Nie zostawiaj tu swojej Hatidże.

Ale jej nie słyszał. Głos coraz bardziej się oddalał, aż w końcu zniknął w ciemnościach.

Nagle Hatidże zobaczyła przed sobą dłoń. Zdziwiła się. Czy to była jego dłoń? A może to gałąź róży? Kolczasta gałąź. Gałąź, która nakarmiła się krwią słowika.

Jak mogła to zobaczyć w tych gęstych ciemnościach? Boże... W oddali... To światło? Czerwień piekielnych płomieni? Próbowwała przyjrzeć się uważniej. Nie, to... to... nie czerwień płomieni, to światło dnia. W ciemnościach wstawał świt. Hatidże wracała znad krawędzi śmierci.

– Moja droga sułtanko... – Ktoś przy niej płakał.

– Nebile?

– Moja droga sułtanko...

Hatidże ujrzała pełne niepokoju twarze pochylające się nad nią. Dzielne oblicze Mehmeda Szacha. Córkę Fülane... Usłyszała chichotanie najmłodszej, Hanım Sultan.

To właśnie miał na myśli słowik. „Żyjesz. Będziesz żyć”.

Hatidże próbowała się do nich uśmiechnąć. „Losie! – krzyknęła w duchu z całej siły. – Losie! Usłysz mój głos! Wypowiadam ci wojnę. Wystrzel we mnie wszystkie swoje strzały, nie szczędź mi swoich ołowianych pocisków. Jeśli chcesz, ześlij na mnie grad kul, błyskawice, ale nie poddam ci się! Jestem Hatidże, córka sułtana Selima Chana! Mojego ojca zwali Okrutnym, ja zaś jestem królową Tomyris. Idę na ciebie uzbrojona w szablę. Spójrz, żyję. I będę żyła. Jeśli można to nazwać życiem – żyję... Jeśli powiesz, że to nie życie, zgodzę się, ale nawet jeśli nie żyję, będę istnieć”.

Sarıyer, 14 września 2011 roku

¹ Çorlu – miasto tureckie w Tracji, w rejonie morza Marmara. W okolicach Çorlu miała miejsce pierwsza w historii Imperium Osmańskiego bitwa między ojcem a synem – sułtanem Bajazydem II a księciem Selimem, w której zwyciężył Selim (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

² Powstania Dżelali to określenie buntów ludowych i janczarów, które miały miejsce w XVI i XVII wieku, spowodowanych pogorszeniem się sytuacji społeczno-ekonomicznej na ziemiach Imperium Osmańskiego. Swoją nazwę wzięły od nazwiska przywódcy pierwszego takiego buntu w 1519 roku, którym był Bozoklu Şeyh Celâl. (Właśnie o tym wydarzeniu jest mowa w książce).

³ Mowa tu o Jerozolimie.

⁴ Wymienia się tu miejsca kolejnych bitew, gdzie odbyły się walki Turków (pod wodzą Selima I) z Mamelukami, zakończone zwycięstwem Selima i przyłączeniem Egiptu do Imperium Osmańskiego oraz uznaniem zwierzchnictwa tureckiego w Syrii.

⁵ Chociaż janczarzy stanowili trzon wojsk pieszych i wojsk lokalnych w poszczególnych garnizonach Imperium Osmańskiego, to byli prawdziwym utrapieniem dla panującego. Byli formacją na tyle silną, że mogli obalić władzę sułtana. W rezultacie legalnym władcą pozostawał ten z pretendentów do tronu, któremu udało się opanować stolicę, skarbiec, archiwa i uzyskać poparcie janczarów.

⁶ W Turcji Selim I znany jest pod przydomkiem Okrutny.

⁷ Mowa tu o Wieży Leandra, znanej również jako Wieża Panny (tur. *Kız Kulesi*) – latarni morskiej, znajdującej się na niewielkiej wysepce pośrodku cieśniny Bosfor.

⁸ Üsküdar – dzielnica Stambułu położona na azjatyckim brzegu Bosforu.

⁹ Mowa tu o cesarzu bizantyjskim Justynianie I Wielkim i jego żonie Teodorze. W VI wieku, za czasów jego panowania, Cesarstwo Bizantyjskie osiągnęło szczyt swojej świetności.

¹⁰ Mowa tu o pałacu Topkapı.

¹¹ Frankowie – ogólna nazwa plemion zachodniogermańskich, zamieszkujących tereny na północ i wschód od dolnego Renu. Za panowania dynastii Karolingów (VIII–X w.) państwo frankijskie stało się wiodącą siłą chrześcijańskiego Zachodu.

¹² Eyüp el Ensari – jeden z towarzyszy Mahometa. Poświęcony mu meczet jest jednym z najważniejszych w Stambule. Jednocześnie był to pierwszy meczet wzniesiony w mieście po zdobyciu Konstantynopola przez Turków. To w nim odbywały się koronacje sułtanów osmańskich.

¹³ Mowa tu o królowej Joannie Szalonej.

¹⁴ Chodzi o Franciszka I Walezjusza, króla Francji.

¹⁵ Wołosi – grupy etniczne zamieszkujące Półwysep Bałkański.

¹⁶ W tym czasie na tronie Węgier zasiadał Władysław II Jagiellończyk.

¹⁷ Defterdar – podskarbi, minister finansów.

¹⁸ Skarb Haruna, zwany również skarbem Krezusa, to określenie odnoszące się do legendarnych skarbów zgromadzonych przez Krezusa, ostatniego króla Lidii, państwa leżącego na zachodzie Azji Mniejszej. Imię władcy stało się synonimem bogacza.

¹⁹ Ludwik II Jagiellończyk, Lajos II (1506–1526) – król Węgier, Czech i Chorwacji. Został koronowany na króla Węgier w 1508 roku, jeszcze za życia swojego

ojca, Władysława II Jagiellończyka. Samodzielne rządy na Węgrzech objął w 1521 roku. W tym samym roku sułtan Sulejman zaatakował Belgrad.

²⁰ Filibe – obecnie Płowdiw; drugie po Sofii miasto w Bułgarii pod względem liczby ludności. Jego historia sięga IV wieku p.n.e. W I wieku znalazło się pod panowaniem rzymskim, stając się głównym miastem Tracji. Wytyczono przez nie ważny szlak komunikacyjny (Via Diagonalis), prowadzący przez Edirne, Płowdiw, Nisz do Belgradu. W IX wieku miasto stało się częścią Bułgarii. W 1363 roku zdobyli je Turcy i nadali nazwę Filibe. Obecną nazwę – Płowdiw – miasto otrzymało w 1878 roku po zakończeniu wojny rosyjsko-tureckiej.

²¹ Böğürdelen (od XV wieku nazywane Šabac) – miasto w Serbii, na zachód od Belgradu.

²² Altembas, złotogłów (tur. *altınbaş*) – rodzaj ciężkiej jedwabnej tkaniny przetykanej złotą nicią.

²³ *Zerde* – rodzaj tradycyjnego tureckiego deseru przygotowywanego z ryżu, gotowanego na wodzie z palonym cukrem, goździkami i szafranem. Deser ten do dziś serwowany jest przy okazji ważnych uroczystości – ślubów lub narodzenia dziecka.

²⁴ Pilaw (tur. *pilav*) – tradycyjna potrawa wschodnia na bazie ryżu lub kaszy z dodatkiem warzyw, mięsa oraz dużej ilości przypraw.

²⁵ Sułtanka Beyhan była jedną z czterech córek sułtana Selima I i Aisze Hatun. Jej mężem był Ferhad Pasza stracony na rozkaz sułtana Sulejmana w 1524 roku.

²⁶ Szahmeran – postać wywodząca się z mitologii ludów perskich, pół kobieta, pół wąż. Zgodnie z legendą była królową węży i wraz z nimi mieszkała w podziemnym królestwie. Szahmeran dała schronienie w swoim ogrodzie pewnemu chłopakowi, Dżemszabowi. Po latach pozwoliła mu wrócić do domu, zobowiązawszy go do tego, żeby nie wyjawiał tajemnicy o jej istnieniu. Pewnego dnia padyszach zachorował, a wielki wezyr powiedział, że może go uzdrowić tylko mięso Szahmeran. Dżemszab wskazał więc miejsce, w którym się znajdowała. Szahmeran poleciła Dżemszabowi, żeby po zabiciu jej ugotował ją w glinianym naczyniu. Wywar miał dać wezyrowi, a mięso padyszachowi. Chłopak postąpił tak, jak mu poleciła. Wezyr umarł, a padyszach wyzdrowiał. Dżemszab zaś został mianowany nowym wielkim wezyrem. Zgodnie z legendą mieszkające pod ziemią węże wciąż nie wiedzą o śmierci Szahmeran, ale kiedy się o tym dowiedzą, wyjdą na powierzchnię i zaatakują.

²⁷ Agamemnon – postać z mitologii greckiej, król mitycznej krainy Argolidy, starszy brat Menelaosa, króla Sparty i męża pięknej Heleny. Brał udział w oblężeniu Troi jako jeden z dowódców wojowników achajskich.

²⁸ Piramida Cheopsa.

²⁹ Amr Ibn al-As (583–664) był jednym z towarzyszy Mahometa, wsławił się podbojem Egiptu. Dplomata, żołnierz i polityk, uznawany za jednego z geniuszy epoki.

³⁰ Horus – jedno z najstarszych i najbardziej znaczących bóstw w religii starożytnego Egiptu. Bóg nieba opiekujący się monarchią egipską. Sprawujący władzę faraon utożsamiał się z nim i przyjmował jego imię.

³¹ Ali Bej Dulkadiroğlu za panowania sułtana Selima I pełnił funkcję gubernatora prowincji Dulkadir, odebranej Mamelukom przez Imperium Osmańskie. Po tym, jak

w 1522 roku został oskarżony o zdradę, sułtan usunął go z urzędu. W tym samym roku został zabity razem ze swoimi synami w prowincji Tokat.

³² Smederevo – miasto w dzisiejszej Serbii, niegdyś jedna z prowincji Imperium Osmańskiego.

³³ Łęk przedni – najwyższy punkt w przedniej części siodła.

³⁴ *Güzelce Hisarı* (lub *Anadolu Hisarı*), Twierdza Anatolijska to twierdza wzniesiona w XIV wieku na rozkaz sułtana Bajazyda Błyskawicy u azjatyckich wybrzeży Bosforu, przy ujściu rzeki Göksu. Po drugiej, europejskiej stronie cieśniny znajduje się Twierdza Rumelijska (tur. *Rumeli Hisarı*) wzniesiona na rozkaz Mehmeda II. Od twierdzy nazwę wzięła dzielnica.

³⁵ Mowa tu o Marii Węgierskiej, zwanej też Marią Austriacką.

³⁶ Oprócz syna Mehmeda, który zmarł jako dziecko, Hatidże urodziła Ibrahimowi jeszcze dwie córki.

³⁷ Zgodnie z mitologią Artemis i Apollo byli bliźniętami. Jednak w jednym z mitów Artemis urodziła się dzień wcześniej od swojego brata na wyspie Ortygia. Później, niemal natychmiast po narodzinach, pomogła matce przekroczyć cieśninę i dostać się na wyspę Delos, gdzie Leto urodziła Apollona.

³⁸ Jest to nawiązanie do Abrahama, obecnego także w islamie, który wyrzekł się idoli i zaczął czcić jedyne Boga. Ibrahim to turecka wersja imienia Abraham.

³⁹ Figani – XVI-wieczny osmański poeta dywanowy, prowadził hulawczy tryb życia i miał skłonności do alkoholu. Zarabiał na życie, pisząc kasydy i gazele dla elit państwa osmańskiego. Jednym z jego zleceniodawców i patronów był minister skarbu Iskender Czelebi. Zyskał sławę dzięki kasydzie, którą napisał z okazji uroczystości obrzezania synów sułtana Sulejmana – Mustafy, Mehmeda i Selima. Awanturniczy charakter Figaniego sprawił, że jego sława rosła razem z liczbą wrogów. Ściągnął na siebie gniew wielkiego wezyra, pisząc wspomniany powyżej dwuwiers krytykujący Ibrahima. Został schwytyany przez ludzi Ibrahima w Tahtakale, nadmorskiej dzielnicy Stambułu. Zabrano go na nabrzeże, gdzie był bity i torturowany. Później, prawdopodobnie wiosną 1532 roku, Ibrahim Pasza kazał go tam powiesić (lub zabić w inny sposób).

⁴⁰ Molla Kaabız był jednym z czterech duchownych straconych za swoje poglądy w okresie panowania sułtana Sulejmana. Kaabız miał szansę uniknąć egzekucji, pod warunkiem że podczas procesu wyrzeknie się swoich przekonań i przyzna do błędu przed szejkiem islamu. Kaabız jednak odmówił i w rezultacie został stracony.

⁴¹ Persepolis było jedną z czterech stolic imperium perskiego; odbywały się w nim wszystkie ceremonie państwowe. Badacze oceniają, że było to „najbogatsze miasto pod słońcem”. Persepolis zostało zdobyte przez Aleksandra Wielkiego w 330 roku p.n.e. i częściowo przez niego zniszczone.

⁴² *Tarawih* – w islamie specjalna wieczorna modlitwa odprawiana podczas ramadanu.

⁴³ W czasie ramadanu muzułmanie spożywają zwykle tylko dwa posiłki – *iftar* po zachodzie słońca i *sahur* przed świtem.

⁴⁴ Gemlik – miasto założone w starożytności, położone w prowincji Bursa, jeden

z najważniejszych tureckich portów morskich. Miasto słynie z uprawy oliwek. Nawet obecnie uważa się, że tamtejsze oliwki są najlepsze w Turcji.

⁴⁵ Pasturma (tur. *pastırma*) – przysmak kuchni tureckiej; suszona wołowina o zdecydowanym smaku i aromacie. W Polsce pasturma znana jest od XII w. za sprawą armii Czyngis-chana.